

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Historii
Koło Naukowe Historyków

Nasze Historie

11 (2011)



Poznań 2014

Nasze Historie

Rocznik Koła Naukowego Historyków IH UAM

Redaktorzy: Kacper Gis, Marta Machowska, Sandra Błażejewska

ADRES REDAKCJI:

Nasze Historie

61-809 Poznań

ul. Święty Marcin 78, pok. 340

Redakcja i skład: Małgorzata Nowacka

ISBN 978-83-63047-47-4

ISSN 1233-4979

DRUK:

INSTYTUT HISTORII UAM

ul. Święty Marcin 78

61-809 Poznań

tel./fax 61 829 47 25

e-mail: history@amu.edu.pl

www.historia.amu.edu.pl

Druk okładki i oprawa:

ZAKŁAD GRAFICZNY UAM

ul. Wieniawskiego 1

61-712 Poznań

Spis treści

Wstęp (MARTA MACHOWSKA)	5
ŁUKASZ SMORCZEWSKI	
<i>Chrystus versus Pitagoras. Czy istniała neoplatońska alternatywa wobec chrześcijaństwa?</i>	7
SŁAWOMIR BOBIK	
<i>Antyhusytyzm biskupa Zbigniewa Oleśnickiego</i>	23
MICHAŁ SKOCZYŃSKI	
<i>Zakony mendykanckie w Wielkopolsce wobec reformacji</i>	47
JAKUB JÓZEFIAK	
<i>Symbolika korony królewskiej w szesnastowiecznej Rzeczypospolitej</i>	61
TOMASZ GRAŁA	
<i>Żegluga kurlandzka w epoce nowożytnej za rządów Jakuba Kettlera (1642-1682)</i>	65
MICHAŁ SURMACZ	
<i>Plan unii autorstwa Benjamina Franklina zaproponowany na kongresie w Albany w 1754 roku</i>	75
ANNA SKOWRONEK	
<i>Od Romanowów do Holstein-Gottorp-Romanowów. Spory o następstwo na tronie rosyjskim w pierwszej połowie XVIII wieku</i>	87
MICHAŁ KĘPSKI	
<i>Pamięć o dniu walki. Krakowski listopad 1923 roku w świetle prasy okresu międzywojennego</i>	97
PAWEŁ MICHALAK	
<i>Relacje na temat zamachu stanu w Królestwie SHS z 6 I 1929 r. w świetle „Dziennika Poznańskiego” i „Kuriera Poznańskiego”</i>	107
CEZARY DOBAK	
<i>Przestępczość w Poznaniu w świetle „Nowego Kurjera” (pierwsze półrocze 1930 roku)</i>	119
KAROLINA KULPA	
<i>Sprawozdanie z konferencji naukowej „Region Kampanii poprzez wieki”</i>	135
KACPER GIS	
<i>Sprawozdanie z konferencji naukowej „Z Parnasu na bruk. O upadku autorytetu w dziejach”</i>	137
BARTŁOMIEJ KAPICA, MATEUSZ OTTA	
<i>Sprawozdanie z konferencji naukowej „Opozycja w PRL (1944-1989)”</i>	141
<i>Bibliografia czasopisma naukowego „Nasze Historie” nr 1-10 (KACPER GIS, KATARZYNA MASŁOWSKA, MATEUSZ OTTA)</i>	147

Wstęp

Z nieukrywaną radością oddajemy w Państwa ręce kolejny, jedenasty już tom „Naszych Historii”. Radością tym większą, że numer pisma udało się wreszcie – po pewnym czasie – wydać. Od momentu zebrania artykułów do ich wydania minęły trzy lata. W okresie tym w Instytucie Historii wielu nastąpiło wiele zmian, w tym awanse naukowe wielu spośród autorów artykułów, zawartych w tym wydaniu pisma. Część z nich ukończyła już studia magisterskie, niektórzy rozpoczęli pracę nad doktoratem.

Niniejszy zbiór składa się z dziesięciu artykułów, trzech sprawozdań oraz nowości w „Naszych Historiach” – bibliografii poprzednich dziesięciu tomów, przygotowanej przez poprzedniego redaktora naczelnego, Kacpra Gisa.

Artykuły obejmują szerokie spectrum tematyczne. Rozciąga się ono od epoki starożytnej po wiek XX. Czasów antycznych dotyczy artykuł Łukasza Smorczewskiego, *Chrystus versus Pitagoras*, w którym autor zastanawia się, czy istniała neoplatońska alternatywa chrześcijaństwa.

Epokę średniowiecza reprezentuje artykuł Sławomira Bobika, zatytułowany *Antyhusytyzm biskupa Zbigniewa Oleśnickiego*.

W podobnej tematyce pozostaje artykuł Michała Skoczyńskiego. Autor przedstawia postawę zakonów medykańskich wobec reformacji w Wielkopolsce i tym samym płynnie wprowadza czytelników w czasy nowożytne, których dotyczą teksty Jakuba Józefiaka, Tomasza Grali, Michała Surmacza oraz Anny Skowronek. W pierwszym z nich autor opowiada o symbolice korony królewskiej w szesnastowiecznej Rzeczypospolitej. Drugi omawia temat żeglugi kurlandzkiej w epoce nowożytnej za rządów Jakuba Kettlera (1642-1682). Przedostatni ze wspomnianych artykułów przenosi czytelnika na Nowy Kontynent, poruszając ciekawą kwestię koncepcji zjednoczenia brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej autorstwa Benjamina Franklina zaproponowanego na Kongresie w Albany w 1754 r. Anna Skowronek podejmuje natomiast kwestię sporów o następstwo na tronie rosyjskim w pierwszej połowie XVIII w.

Szczególnie usatysfakcjonowany z niniejszego tomu „Naszych Historii” będzie czytelnik zainteresowany wiekiem XX. Dotyczą go bowiem aż trzy artykuły uwypuklające znaczenie prasy jako ważnego źródła historycznego. Tekst Michała Kępskiego *Pamięć o dniu walki* to próba przedstawienia i analizy krakowskiego listopada 1923 r. w świetle prasy okresu międzywojennego. W kolejnym artykule, bazując na „Dzienniku Poznańskim” i „Kurierze Poznańskim”, Paweł Michałak relacjonuje zamach stanu w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS) z 6 stycznia 1929 r. w świetle wspomnianych gazet. Wreszcie Cezary Dobak, analizując „Nowy Kurjer”, pisze na temat przestępczości w Poznaniu w pierwszym półroczu 1930 r.

Prócz wspomnianych artykułów i bibliografii, niniejszy numer „Naszych Historii” zawiera również trzy sprawozdania z konferencji, w których brali udział studenci naszego Instytutu. Karolina Kulpa relacjonuje konferencję „Region Kampanii poprzez wieki”, zorganizowaną 20 kwietnia 2010 r. Przebieg kolejnej konferencji „Z Parnasu na bruk. O upadku autorytetu w dziejach”, która odbyła się 22 i 23 października, 2010 r. przedstawia Kacper Gis, trzeciej natomiast, której tytuł brzmiał „Opozycja w PRL (1944-1989)” – Mateusz Otta. Wszystkie te konferencje miały miejsce w gmachu Collegium Historicum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i zorganizowane zostały przez członków Studenckiego Koła Naukowego Historyków przy Instytucie Historii UAM.

Jak widać, jedenasty tom „Naszych Historii” zawiera bogatą propozycję tekstów, spośród których każdy czytelnik z pewnością znajdzie taki, który go zainteresuje. Już niedługo wydany zostanie także kolejny, dwunasty tom czasopisma. Tymczasem zapraszamy wszystkich do sięgnięcia po „Nasze Historie”, życząc jednocześnie miłej lektury.

Marta Machowska

ŁUKASZ SMORCZEWSKI

Chrystus *versus* Pitagoras. Czy istniała neoplatońska alternatywa wobec chrześcijaństwa?

W sposób godny śmiechu postępują bowiem ludzie szukając tego co dobre gdzie indziej niż u bogów tak jak ktoś w kraju podległym władzy królewskiej obdarzyłby czcią kogoś z poddanych obywateli, zlekceważwszy tego kto nad wszystkimi panuje.

Jamblich

Wstęp

Wybitny profesor oksfordzki Eric R. Dodds określił czasy przełomu III/ IV w. n.e. w dziejach Imperium Romanum mianem epoki niepokoju (*age of anxiety*)¹. Nie sposób nie przychylić się do powyższej opinii zaprezentowanej przez tego znanego filologa klasycznego. Każdy badacz zajmujący się historią starożytną musi przyznać, że wiek III n.e. nie należał do szczególnie pomyślnych dla rzymskiego imperium². Niepokój opisywany przez Doddsa determinowało kilka czynników, które wstrząsnęły do głębi fundamentami śródziemnomorskiego mocarstwa. Do najważniejszych z nich należała zapaść gospodarcza spowodowana wzrostem ucisku fiskalnego na rzecz administracji państwowej. Wprowadzenie uciążliwszego systemu podatkowego wymuszały z kolei zagrożenia zewnętrzne: ekspansja Persji Sasanidzkiej oraz rajdy łupieżcze plemion germańskich, zapuszczających się coraz dalej w głąb Imperium. By móc skuteczniej przeciwdziałać wrogim napaściom, zwiększono liczbę rzymskich legionów i rozbudowano aparat biurokratyczny kontrolujący poszczególne prowincje. Mimo tych wysiłków toczona kampanie nie zawsze przybierały dla Rzymian pomyślny obrót. W 251 r. n.e.

¹ E. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo w epoce niepokoju. Niektóre aspekty doświadczenia religijnego od Marka Aureliusza do Konstantyna Wielkiego*, przeł. J. Partyka, Kraków 2004.

² Niezależnie od tego, czy podziela się twierdzenie o wielkim kryzysie tamtych czasów, czy też nie.

poległ na polu walki, niczym prosty żołnierz, cesarz Decjusz. O wiele bardziej haniebnie wydarzenie stało się jednak udziałem imperatora Waleriana. Niedawny autokrator i *dominus mundi* w wyniku nieudolnie poprowadzonej wyprawy został wzięty przez Persów do niewoli. Resztę życia musiał spędzić jako „podnózek” króla Sabora, by po śmierci stać się najcenniejszym z królewskich trofeów, prezentowanym za każdym razem, gdy do Ktezyfontu przybywało rzymskie poselstwo³.

Jeszcze bardziej uciążliwsze od wojen z wrogiem zewnętrznym były częste uzurpacje. Praktycznie od śmierci Aleksandra Sewera nie ma mowy o jakiegokolwiek ciągłości cesarskiej władzy. Pretendentem do purpury jest każdy ambitniejszy wódz dysponujący odpowiednią siłą zbrojną. Wyjątkowo długo panujący jak na tamte czasy cesarz Galien zdołał utrzymać się na tronie od 260 do 268 r. n.e.⁴ Większość imperatorów panujących w III w. n.e. nie miała tyle szczęścia. Niewydolność władzy centralnej sprzyjała pogłębieniu się anarchii w państwie. Wojny domowe zdawały się być dla cesarstwa żywiołem bardziej niszczącym i dającym we znaki jego mieszkańcom niż najazdy Markomanów, Gotów i Persów razem wzięte. Na tle walki o władzę nad śródziemnomorskim mocarstwem doszły do głosu stłumiony wcześniej partykularyzm i ciążenie ku secesji⁵, dzięki czemu w obrębie rzymskiego świata powstały takie twory państwowe, jak Imperium Galliarum czy Palmyra Odenata i Zenobii. Takie są pokrótce czynniki trapiące cesarstwo rzymskie w *age of anxiety*. Jak zatem reagoowało rzymskie społeczeństwo w tych trudnych i niespokojnych czasach?

Od dawna wiadomo, że w momentach szczególnych zawirowań i perturbacji, kiedy ludzie niepewni są co przyniesie kolejny dzień, następuje charakterystyczne ożywienie życia duchowego. Wystarczy przytoczyć choćby takie znamienne przykłady z rzymskiej historiografii, jak okres napięcia po klęskach w wojnach z Hannibalem lub Cymbami i Teutonami, aby przekonać się o prawidłowości tej tendencji. Zachowania takie nie są niczym obcym i dla naszego społeczeństwa. Szczególnie w momencie, gdy chcemy uniknąć niebezpieczeństwa, na które nie mamy żadnego wpływu. Właśnie w „epoce niepokoju” w wyniku kolejnych klęsk spadających na śródziemnomorskie mocarstwo doszło do swoistego przebudzenia życia religijnego. Społeczeństwu doby późnego antyku nie wystarczał już tradycyjny panteon bóstw chroniących pomyślność Imperium Romanum. Ludzie tamtego okresu pragnęli bardziej zindywidualizowanej i zażyłej więzi łączącej ich ze światem pozazmysłowym. Stanu tego nie mogły zapewnić tradycyjne kultury Greków i Rzymian, opierające się w dużej mierze na wypełnianiu skomplikowanych i anachronicznych rytuałów. Warto dodać, że owe obrzędy miały jedynie na celu utrzymanie stanu harmonii całej wspólnoty, marginalizując niejako potrzeby duchowe jednostek⁶.

Nastąpił więc u schyłku III n.e. pewnego rodzaju odwrót od dawnych wierzeń na rzecz wschodnich religii. Najważniejsze z nich to mitraizm, kult egipskiej Izidy, oraz

³ Laktancjusz, *O śmierci prześladowców*, przeł. J. Czuj, Poznań 1933, s. 21.

⁴ W zasadzie panował wspólnie z ojcem Walerianem od 253 r. n.e.

⁵ Nie mam tu na myśli ruchów narodowych, gdyż takowych w antyku nie było (jedynym wyjątkiem były powstania żydowskie), lecz niektóre z uzurpacji, mające przede wszystkim na celu zabezpieczenie zagrożonego regionu czy prowincji, nie zaś objęcie władzy nad całością Imperium.

⁶ P. Brown, *The making of late antiquity*, Londyn, 1978.

chrześcijaństwo. Nie należy jednakże upraszczać tego „zwrotu” załamaniem się koncepcji politeistycznej na rzecz monoteizmu. Obie te koncepcje paradoksalnie powiązane są w systemie wierzeń grecko-rzymskich⁷. Religie Wschodu nie były zatem pod tym względem specjalnie innowacyjne. Szczególny rozkwit w dobie „epoki niepokoju” przeżywało właśnie chrześcijaństwo. Wbrew pozorom religia ta nie stanowiła największej wspólnoty wyznaniowej tamtych czasów. Zwłaszcza liczne obszary wiejskie pozostawały zdecydowanie wierne religii przodków (choćby z tego tylko powodu, że o Chrystusie mało kto tam słyszał). W okręgach miejskich jednak zdecydowanie dominowały gminy chrześcijańskie. Około 300 r n.e. Kościół stał się najsilniejszą instytucją funkcjonującą w antycznym mieście⁸. W szeregi wyznawców Chrystusa wstępowała już nie tylko miejska biedota czy niewolnicy, ale również wysocy urzędnicy, wojskowi i *αριστοί*. Budziło to rzecz zrozumiała naturalny niepokój elit opowiadających się za tradycyjnymi wierzeniami. Chrześcijaństwo było przez nie uważane za szkodliwe *superstitio*, mogące przyczynić się do dezintegracji kultury grecko-rzymskiej⁹. W opinii czołowych przedstawicieli filozofii neoplatonńskiej, poczynając od Plotyna a na Jamblichu kończąc, chrześcijańscy kapłani to szarlatani ogłupiający łatwowierny motłoch, dążący do zastąpienia racjonalnej wiedzy ślepą wiarą w zabobon (*πιστις*)¹⁰. Nie brakowało przy tym w ich argumentacji oskarżeń zupełnie irracjonalnych. Otóż zarzucali chrześcijanom uprawianie rytualnych mordów niemowląt, rozpustę czy wreszcie sprowadzanie na ludzkość wszelkiego rodzaju klęsk elementarnych. Tego typu kalumnie w niezwykle sarkastyczny sposób skomentował Tertulian:

Jeśli Tyber wkracza w mury miasta, jeśli Nil nie spływa na pola, jeśli niebo stoi ziemia się porusza, czy to głód czy zaraza zaraz krzyk: Chrześcijanie dla lwów!¹¹

Pojawienie się właśnie takich wykształconych jednostek, jak Tertulian, Orygenes, Euzebiusz z Cezarei, a w niedalekiej przyszłości Grzegorz z Nazjanzu, święty Ambroży i święty Augustyn, zapowiadało zupełnie nowy wymiar starcia pomiędzy światem pogańskim i Kościołem. Wiodący polemikę z pogańskimi intelektualistami chrześcijańscy apologety nie byli już prostymi rybakami! Byli to prawdziwi filozofowie, którzy swą „helleńską wiedzę” i oratorskie zdolności poświęcili na chwałę szerzenia Słowa Bożego. By móc sprostać wyzwaniu rzuconemu przez chrześcijan, nie wystarczała już barbarzyńska brutalność kolejnych prześladowań¹². Próbę podjęcia skutecznej rywalizacji z Kościołem o „rząd dusz” podjęli dopiero neoplatonicy, przeciwstawiając Chrystusowi swego mistrza – Pitagorasa. Charakter próby sił odchodzącego powoli w przeszłość pogaństwa i umacniającego się Kościoła postaram się po bieżnie zaprezentować w kolejnych rozdziałach niniejszego artykułu.

⁷ Tenze, *Zmierzch starożytności*, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 1: *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego*, red. P. Veyne, przeł. K. Arustowicz, M. Rostworowska, Wrocław 2005, s. 227-297.

⁸ Tamże, s. 268.

⁹ Tamże, s. 228-230.

¹⁰ E. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo*, s. 115.

¹¹ Tamże, s. 110.

¹² O czym niebawem mieli przekonać się tetrarchowie inicjujący je w 303 n.e.

Przegląd badań

Zanim przejdę do opisywania kolejnych aspektów starcia tych dwóch światów, pokrótce przedstawię literaturę, na której podstawie powstał niniejszy artykuł, a do której pragnę odesłać bardziej zainteresowanych czytelników. Jedną z podstawowych prac opisujących owe zagadnienie jest już wcześniej przeze mnie wspomniana książka Erica R. Doddsa *Pogaństwo i chrześcijaństwo w epoce niepokoju*¹³. Monografia ta składa się z czterech wykładów, wygłoszonych przez profesora w maju 1963 r. w Queens University, w Belfaście. Przybliżają one intelektualne tło konfliktu tradycyjnych wierzeń i filozofii z nauką głoszoną przez czołowych obrońców Kościoła. Dodds kładzie w nich nacisk nie tyle na zarzuty, jakie stawiali skonfliktowani poganie i chrześcijanie. Nie interesuje go też zbytnio aspekt pejoratywnych opinii, jakimi darzyli się czołowi protagoniści obu stron. Irlandzki badacz w swej narracji ukazuje przede wszystkim elementy, które przedstawiciele pogańskich elit zaczerpnęli z chrześcijaństwa oraz to co sam Kościół przejął z kultury i myśli antycznej. Najlepszym przejawem tych zapożyczeń jest recepcja myśli ezoterycznej Platona. Zamierzali wykorzystać ją dla obrony swego światopoglądu i zdyskredytowania przeciwnika zarówno filozofowie z kręgu Jamblicha, jak i Ojcowie Kościoła.

Szerzej na ten temat rozpisuje się ksiądz Arkadiusz Baron w pracy zatytułowanej *Neoplatońska idea Boga a ewangelizacji. Analiza anonimowego komentarza do Parmenidesa Platona na tle myśli plotyńsko-porfirjańskiej*¹⁴. Autor przedstawia w niej zarys neoplatonizmu porfirjańskiego i jego późniejsze zapożyczenia przez myśl teologiczną, mimo faktu, że, o dziwo, sam Porfiriusz był zaciekle przeciwnikiem chrześcijaństwa. Kolejną pozycję stanowi kompendium Giovanniego Reale *Historia filozofii starożytnej*, solidny podręcznik służący zgłębianiu filozofii starożytnych Greków i Rzymian¹⁵. Monografią podejmującą problematykę zbadania myśli pitagorejskiej, w tym też próbującą oddzielić historyczny przekaz o Pitagorasie od warstwy legend spowijających tę postać niczym mgła, są *Pitagorejczycy* Janiny Gajdy-Krynickiej¹⁶. Autorka książki jest profesorem historii starożytnej na Uniwersytecie Wrocławskim. Przetłumaczyła także na język polski kolejne żywoty Pitagorasa, w tym interesujący mnie traktat Jamblicha.

Materiały uzupełniające stanowią: podręcznik Stephena Mitchella *History of the Later Roman Empire*¹⁷, *The making of late antiquity* Petera Browna¹⁸ oraz *Historia życia prywatnego* pod red. Paula Veyne'a¹⁹. Niezbędne przy pisaniu niniejszego ar-

¹³ Tamże.

¹⁴ A. Baron, *Neoplatońska idea Boga a ewangelizacji. Analiza anonimowego komentarza do Parmenidesa Platona na tle myśli plotyńsko-porfirjańskiej*, Kraków, 2005.

¹⁵ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 3: *Systemy epoki hellenistycznej*, przeł. E.I. Zieliński, Lublin 1999.

¹⁶ J. Gajda, *Pitagorejczycy*, Warszawa 1996.

¹⁷ S. Mitchell, *History of the Later Roman Empire*, Malden 2007.

¹⁸ P. Brown, *The making of late antiquity*.

¹⁹ Tenże, *Zmierzch starożytności*, s. 227-297.

tykułu było również przejrzanie kilku dzieł pisarzy starożytnych, tworzących właśnie w „epoce niepokoju” lub tylko ją opisujących. Głównym materiałem źródłowym była pogańska hagiografia pióra Jamblich *O życiu pitagorejskim*, której lektura zainspirowała mnie do dalszych poszukiwań na temat pitagoreizmu²⁰. Dzieło syryjskiego neoplatonika skonfrontowałem z pracami ówczesnych chrześcijańskich pisarzy. Mam tu przede wszystkim na myśli *De mortibus persecutorum* Laktancjusza²¹ i *Męczenników palestyńskich* Euzebiusza z Cezarei²². Niektóre interesujące mnie informacje zaczerpnąłem z późniejszych źródeł: *Historii Kościoła* Hermiasza Sozomena²³ i *Historii nowej* Zosimosa²⁴.

Pitagoras z Samos

Właściwie podrozdział ten powinien być zatytułowany „Wyobrażenie o Pitagorasie z Samos” gdyż, jak wcześniej wspomniałem, trudno odróżnić fakty od legend i niesamowitych historii wiążących się z tym niezwykłym filozofem greckim. Problemy z ich ustaleniem miał już sam wielki Herodot, który powątpiewał w autentyczność niektórych przekazów o pitagorejskich wyczynach. Żaden z greckich filozofów nie doczekał się przecież tylu biografii pisanych przez starożytnych, co właśnie mistrz z Samos. Nie może więc zatem dziwić zakłopotanie Herodota. Kim był Pitagoras? Większości laików kojarzy się on przecież niemal wyłącznie z geometrią. Najwyższy czas przedstawić w wielkim skrócie życiorys filozofa.

Powszechnie uznaje się, że Pitagoras urodził się przypuszczalnie ok. 572 r. p.n.e. w rodzie założycieli *polis* na Samos²⁵. Ojcem starożytnego myśliciela miał być Mnesarchos, matką zaś Pythia, nazwana tak na cześć pomyślnej wyroczni, którą otrzymał Mnesarchos po przybyciu do Delf. Oczywiście wraz z rosnącą sławą Pitagorasa stworzono specjalnie na potrzeby propagowania idei pitagoreizmu historię, jakoby ojcem filozofa nie był Mnesarchos, lecz sam bóg Apollon. Zresztą według licznych przekazów sam Pitagoras utrzymywał, że jest kimś więcej niż zwykłym śmiertelnikiem. W poprzednim wcieleniu miał być wedle własnych zapewnień Euforbosem – herosem walczącym w wojnie trojańskiej. Do kwestii boskości „Komety z Samos” wrócimy w następnych rozdziałach.

Pierwszymi nauczycielami młodego Pitagorasa byli Kreofilos i Ferekydes z Syros, identyfikowani z przedstawicielami myśli orfickiej. To oni mieli zachęcić przyszłego filozofa do dalszego samodoskonalenia i zgłębiania wiedzy. Następnym mentorem Pitagorasa stał się, znany większości z nas, Tales z Miletu. Gdy stary mistrz zorien-

²⁰ Jamblich, *O życiu pitagorejskim*, przeł. J. Gajda-Krynica, Wrocław 1993.

²¹ Laktancjusz, *O śmierci prześladowców*.

²² Euzebiusz z Cezarei, *O męczennikach palestyńskich*, przeł. A. Lisiecki, Poznań 1924.

²³ Sozomen, *Historia kościoła*, przeł. S. Kazikowski, Warszawa 1980.

²⁴ Zosimos, *Nowa historia*, przeł. H. Cichocka Warszawa 1993.

²⁵ J. Gajda, *Pitagorejczycy*, s. 26.

tował się, że uczeń znacznie przerasta go intelektem, miał rzekomo zaproponować Pitagorasowi udanie się w podróż do Egiptu w celu kontynuowaniu dalszych „studiów” pod kierunkiem tamtejszych kapłanów. Oczywiście ten „antyczny Erasmus”²⁶ jest typowym toposem literatury greckiej, znanym od czasów homerowej *Odysei*. Motyw peregrynacji na Wschód w celu zdobycia wiedzy jest jednym z przejawów zafascynowania Greków kulturą i osiągnięciami cywilizacji Bliskiego Wschodu. By Pitagorasa można było tytułować największym z filozofów, musiał on, wedle autorów jego licznych żywotów, taką podróż oczywiście odbyć.

W ten sposób Pitagoras dociera do Egiptu, gdzie ma możliwość zgłębiać dorobek naukowy i religijny tamtejszej kultury. W tym samym mniej więcej czasie kraj Horusa i Izdyd najeżdża król perski Kambyzes II, wcielając państwo faraonów do szybko rozrastającego się Imperium Achemenidów. Wówczas to Pitagoras dostaje się do perskiej niewoli. Wywieziony do Babilonu zyskuje „przypadkowo” okazję do poznania tajników wiedzy magów chaldejskich. W jaki sposób Pitagorasowi udaje się w końcu uwolnić z niewoli i jakie konkretnie świątynie zdołał zwiedzić, o tym przekazy źródłowe oczywiście milczą. W glorii chwały „Kometa z Samos” wraca do swej ojczyzny, gdzie zakłada pierwszą szkołę pitagorejską. Szybko popada w konflikt z tyranem Polikratesem, któremu udaje się obalić rządy miejscowej arystokracji. Z niej, jak dobrze pamiętamy, wywodził się sam Pitagoras. Zrażony zmianami, do jakich doszło na rodzinnej Samos, potajemnie opuszcza wyspę, docierając około 531 r. p.n.e. do Italii²⁷. Tam, opromieniony sławą największego z żyjących filozofów, rozpoczyna cykl swoich wykładów, zakładając następną szkołę w Krotonie.

Początkowo wykłady Pitagorasa przypominają ogólnikowe moralizatorskie wywody skłaniające mieszkańców Wielkiej Grecji do naprawy swych obyczajów. Oprócz apeli o potrzebie zachowywania wierności małżeńskiej, szacunku dla swych rodziców i życia z sąsiadami w zgodzie, Pitagoras prowadził swoistą i niespotykaną dotychczas nigdzie wcześniej praktykę medyczną. Polegała ona na leczeniu różnych przypadłości muzyką. Z czasem wykłady mistrza z Samos zaczynały dotyczyć konkretnych dziedzin życia społecznego. Wiedzą Pitagorasa posługuje się wielu prawodawców (Zeulekos z Lokroi i Charondas z Katany), tworzących i narzucających kolejnym *polis* prawa²⁸. Określane są one przez autorów pitagorejskich żywotów niewiele nam mówiącym o ich treści określeniem „doskonałe”. Jednocześnie Pitagoras, który dotychczas głosił wykłady publiczne przeznaczone zarówno dla mężczyzn, kobiet i dzieci, izoluje się od społeczeństwa. Zakłada tajemne stowarzyszenie, z którym wędruje po terenie Wielkiej Grecji, przekazując swą olbrzymią wiedzę. By stać się członkiem owego bractwa, należało przejść pięcioletni okres próbny. Polegał on w wielkim skrócie na złożeniu ślubów milczenia. Po wtajemniczeniu Pitagoras przyporządkowywał adepta do konkretnej grupy, słuchającej określonych wykładów w obrębie związku. Jedyne nieliczni zyskiwali możliwość wysłuchania wszystkich nauk mistrza. Oczywiście adeptem tym mógł być wyłącznie *αριστοί*. Istnieje wszakże opo-

²⁶ Oczywiście mam tu na myśli program wymiany studenckiej.

²⁷ J. Gajda, *Pitagorejczycy*, s. 34.

²⁸ Tamże.

wieść, jakoby wykładu mistrza z Samos słuchał również niewolnik Zamolksis (z pochodzenia Trak). Po odzyskaniu wolności i powrocie w rodzinne strony kontynuował on głoszenie nauk pitagorejskich, przez co jako jeden z nielicznych proroków został uznany we własnej ojczyźnie za boga. Kwestionował prawdziwość tej opowieści jednakże już sam Herodot²⁹. Należy więc uznać tego rodzaju niesamowitą opowieść za typowy zabieg, mający na celu ubóstwienie samego Pitagorasa.

Związek pitagorejski nie był wewnętrznie jednolity. Dzielił się on na pitagorejczyków – właściwych uczniów Pitagorasa oraz na okazjonalnych słuchaczy zaproszonych przez mistrza z Samos, a określanych mianem tzw. pitagorystów. Sami pitagorejczycy mieli z kolei dzielić się na matematyków – rozumiejących ukryty sens niejasnych sformułowań i powiedzeń Pitagorasa, a także na akuzmatyków – nierozumiejących wypowiedzi swego mentora, lecz starających się spamiętać jak najwięcej z jego nauk, by móc je zachować dla potomnych. Istniał jeszcze jeden podział wewnątrz pitagorejczyków, który jeszcze bardziej komplikuje przedstawiony przeze mnie zarys. Otóż bractwo dzieliło się na ezoteryków, czyli uczniów, którym dane było słuchać i widzieć Pitagorasa oraz egzoteryków – uczniów, którzy musieli wysłuchiwać wykładów mistrza zza zasłony³⁰. Co do podziału na ezoteryków i egzoteryków, to jedynym źródłem o tym wspominającym jest hagiografia Jamblicha. Dlaczego czyni to jedynie Jamblich, skoro inni autorzy żywotów pitagorejskich o tym milczą, postaram się wyjaśnić w następnych rozdziałach artykułu.

Wspólnota pitagorejczyków obejmowała nie tylko mieszkańców Krotony i Italii, ale rozciągała swe wpływy na inne greckie *poleis*. Niektórych jej przedstawicieli można było odnaleźć nawet w obcej kulturowo Grekom Kartaginie³¹. Pitagorejczyków miała charakteryzować niezwykle silna solidarność i ofiarność w niesieniu pomocy współtowarzyszom. Posługiwali się przy tym systemem znaków i liczb oraz powiedzeń i reguł, za pomocą których przekazywali ukryte treści swych nauk, a także rozpoznawali pozostałych członków bractwa. Nauki Pitagorasa uznawali za rzecz najskrytszą, której nie można przekazywać szerokiemu gronu odbiorców i gotowi byli na męczeńską śmierć, aby tylko nie zdradzić jej treści. Strukturę takiej wspólnoty porównać można jedynie z orfikami, z którymi nieraz pitagorejczycy byli myleni lub... z gminami chrześcijańskimi. W czasie gdy rosły szeregi związku pitagorejskiego, jego formalny twórca umacniał swe wpływy na terenie Wielkiej Grecji. Z łatwością doprowadził do śmierci swego zagorzałego przeciwnika, tyrana Falarysa, a następnie skutecznie interweniował na zgromadzeniu ludowym w sprawie wygnanych oligarchów z Sybaris. Mimo że mieszkańcy Krotony nie chcieli brać udziału w awanturniczej polityce Pitagorasa, jego uczniowie zmusili zgromadzenie do wypowiedzenia wojny Sybaris w 510 r. p.n.e. Zwycięstwo nad tą *polis* oznaczało zenit wpływów Pitagorasa w Italii.

Przeciwko związkowi pitagorejskiemu połączyły swe siły dwa dotychczas wrogie sobie stronnictwa z Krotony. Frakcja arystokratyczna, na czele z wyrzuconym

²⁹ Herodot, *Dzieje*, przeł. S. Hammer, Wrocław 2006, s. 330-331.

³⁰ Jamblich, *O życiu pitagorejskim*.

³¹ Tamże.

z bractwa Pitagorasa Kylonem, oraz stronnictwo demokratyczne pod przywództwem Ninona. Obaj politycy ujawnili na zgromadzeniu ludowym wykradzione pitagorejczykom pisma, które z wielką pogardą, zaprawioną licznymi inwektywami, określały stosunek Pitagorasa do pospólstwa. Lud porównywany jest w nich do bydła, którym należy kierować za pomocą bata. Nie trzeba chyba dodawać, jak na taką treść zareagowali mieszkańcy Krotony. Rozwścieczeni Krotończycy zaatakowali dom atlety Milona, w którym zabarykadowali się pozostający w mieście pitagorejczycy. Nie mogąc wdrzeć się do środka, rozsierzony motłoch podpalił budynek. Zgromadzeni w nim członkowie bractwa zginęli okrutną śmiercią w płomieniach. Pitagoras, który wówczas przebywał w Region, na wieść o zajściach w Krotonie popełnił samobójstwo. Pozostających przy życiu pitagorejczyków ścigano i zabijano, przez co musieli uciekać z terenu Italii. Po jakimś czasie represje wygasły, a mieszkańcy Krotony rehabilitują Pitagorasa i jego uczniów, uchwalając oficjalnie zniesienie ustaw skierowanych przeciwko bractwu. Nadal nie opowiedziałem jednakże na pytanie: kim był Pitagoras? Czy był on politykiem, filozofem, a może prorokiem? Wydaje się, iż w pewnym stopniu spełniał każde z tych kryteriów. Ważniejsza od pytania: kim był Pitagoras?, wydaje się odpowiedź na pytanie: kim się stał po śmierci za sprawą kolejnych żywotów tworzonych przez epigonów pitagoreizmu?

Recepcja idei pitagorejczyków przez neoplatoników

Nie zachował się do naszych czasów żaden tekst autorstwa Pitagorasa z Samos. Przypisywane mu dzieła *Hieros Logos* i *Hermes Trismegistos* okazały się fałszerstwem podszywających się pod swego mistrza epigonów. Równie trudno jest ustalić rzeczywiste teksty współczesnych Pitagorasowi uczniów. Obecnie za autentyczne uważa się pisma trzech autorów uznawanych za pitagorejczyków: Alkmajona z Krotony, Filolaosa z Krotony oraz Archytasa z Tarentu. Niestety, także co do tej trójcy toczy się obecnie w gronie badaczy zacięta polemika³². Pierwszy z nich, Alkmajon, żył co prawda za czasów Pitagorasa, ale nie był jego uczniem. Filolaos stanowi jeszcze większą zagadkę, gdyż tak naprawdę nikt nie jest pewien, czy należy go identyfikować z osobą, od której Platon miał rzekomo wykupić pitagorejskie traktaty. Ostatni zaś z trójki, Archytas, jest bezsprzecznie uznawany za pitagorejczyka, jednakże zachowały się tylko nieliczne urywki z jego prac. Całość naszej wiedzy o Pitagorasie i pitagorejczykach opiera się niemal wyłącznie na wiadomościach pochodzących z prac Platona i Arystotelesa. Prześledźmy zatem, co pisali o pitagorejczykach poszczególni autorzy antyczni.

Najwcześniejszą wzmiankę o Pitagorasie podaje współczesny wielkiemu filozofowi poeta Ksenofanes z Kolofonu³³. Utrzymuje on, iż Pitagoras miał się ulitować

³² J. Gajda, *Pitagorejczycy*, s. 14.

³³ Tamże, s. 21.

nad bitym psem, tłumacząc jego właścicielowi, że zwierzę to posiada również duszę. O wiele bardziej gwałtownie opisuje Pitagorasa „kolega po fachu” – Heraklit z Efezu. Otóż nazywa on filozofa z Samos przywódcą bandy oszustów. Olbrzymiej wiedzy Pitagorasa zdaniem Heraklita nie można przyrównywać do rzeczywistej mądrości. Zgoła inaczej opisuje syna Mnesarchosa poeta Empedokles, sławiący jego ponadludzką wiedzę. „Ojciec historii” – Herodot – identyfikował natomiast Pitagorasa z postacią mitycznego Orfeusza. Twierdził przy tym, że swą uczoność filozof zawdzięcza studiom u kapłanów egipskich³⁴. Uczniem pitagorejczyków miał być Platon, który wiele z ich koncepcji zamieścił we własnych pracach. Niestety, podawane przez Platona wiadomości są niejednokrotnie ze sobą sprzeczne. I tak w *Fedonie* zaprzecza on informacji, jakoby pitagorejczycy potwierdzali nieśmiertelność duszy ludzkiej, by z kolei w *Gorgiaszu* podać zupełnie inną odpowiedź na tak samo postawione pytanie³⁵. Poza tym Platon chwali Pitagorasa jako twórcę nowego alternatywnego sposobu życia, polegającego na pogrążeniu się w kontemplacji i samodoskonaleniu. Arystoteles widzi z kolei dysonans pomiędzy Pitagorasem a pitagorejczykami, uważając, że jego uczniowie dawno rozminęli się z naukami swego mistrza. Pierwszym z biografów Pitagorasa, który podjął się próby oddzielenia rzeczywistego obrazu mistrza z Samos od warstwy legend, był Aristoksenos³⁶.

Na jego narracji wzorowali się kolejni hagiografowie pitagorejskich żywotów, nie wyłączając żyjących w III w. n.e. Porfiriusza i Jamblicha. Wedle Aristoksenosa, Pitagoras chciał stworzyć nowy ład polityczny na terenie Italii. Celem pitagorejskich nauk było powstrzymanie obywateli *poleis* przed powierzeniem całej władzy w ręce ambitniejszej jednostki (tyranii). Przykład ojczystej Samos był dostateczną przestrogą i niewątpliwie odcisnął piętno na dalszym życiu Pitagorasa. Aristoksenos deklarował także oddzielenie prawdziwej historii „Komety z Samos” od legendy. Nie przeszkadzało to autorowi w wypisywaniu wszelkiego rodzaju kalumnii wymierzonych w Platona. Wystarczy przytoczyć choćby tak absurdalne twierdzenie, iż uczeń Sokratesa wykupił od pitagorejczyka Filolaosa jego traktaty filozoficzne, po czym przypisał sobie ich autorstwo. Następne lata przyniosły szereg anonimowych dzieł dotyczących pitagorejskich nauk. Prace te zostały wykupione przez numidyjskiego króla Jubę II, zafascynowanego grecką filozofią. Również Rzymianie starali się zaczerpnąć trochę z pitagorejskiej legendy utrzymując, że Numa Pompiliusz był uczniem Pitagorasa.

W I w. n.e. pitagoreizm odradza się, powstają nowe wspólnoty, nie tylko na terenie Wielkiej Grecji, ale obejmujące swym zasięgiem cały świat hellenistyczny³⁷. Dawni uczniowie Pitagorasa, którzy przetrwali pogrom w Krotonie, mieli dalej głosić swe nauki, zachowując ciągłość istnienia bractwa do końca IV w. p.n.e. Pojawiający się w I w. n.e. epigoni nie mieli jakiegokolwiek z nimi związku poza powoływaniem się na autorytet mistrza z Samos. Dla odróżnienia owej wspólnoty od właściwego

³⁴ Herodot, *Dzieje*, s. 154.

³⁵ J. Gajda, *Pitagorejczycy*, s. 22.

³⁶ Tamże, s. 27.

³⁷ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, s. 263.

nurtu pitagorejskiego określa się ją terminem neopitagorejska. Najwybitniejszym jej przedstawicielem była osoba, która zasługiwałaby na osobny artykuł – prorok, cudotwórca Apoloniusz z Tyany. To bodaj za jego sprawą neopitagoreizm skupił się przede wszystkim na mistycyzmie, umniejszając inne aspekty pitagorejskich nauk. Silnie zafascynowana osobą Apoloniusza była dynastia Sewerów, która miała nawet prywatną kapliczkę z posągami cudotwórcy³⁸. Również Apoloniusz napisał biografię mistrza z Samos, mocno akcentując jego boskie pochodzenie.

Po okresie silnych oddziaływań neopitagorejczyków w I w. n.e. nastąpił długi okres milczenia w sprawie Pitagorasa, trwający około 200 lat. Pitagorejskie biografie zaczynają pojawiać się znowu pod koniec III w. n.e. za sprawą filozofów neoplatoników, Porfiriusza i Jamblicha. W jaki sposób doszło do powrotu Pitagorasa z otchłani ludzkiej niepamięci? Mianowicie kształtujący się neoplatonizm wchłoniął neopitagorejski mistycyzm, uznając mistrza z Samos za bezpośredniego twórcę koncepcji platońskich. Podążając za twierdzeniami Aristoksenosa, zredukowano znaczenie samego Platona, czyniąc z ucznia Sokratesa naśladowcę Pitagorasa. Na formowanie się nurtu mistycznego w neoplatonizmie niebagatelny wpływ miały poglądy żydowskiego filozofa Filona Aleksandryjskiego³⁹. Usiłował on pogodzić judaizm z filozofią grecką, uznając Mojżesza za najwybitniejszego filozofa, z którym równać się może jedynie Platon. Pisma Filona znał z pewnością inny filozof aleksandryjski – Ammonios Sakkas. Wychowany w chrześcijańskiej rodzinie, przeszedł na stronę tradycyjnych wierzeń, nie zapominając jednakże o wartości głoszonych przez Kościół nauk⁴⁰. Podobnie jak FILON, zamierzał uczynić z filozofii religię. Miała ona być objawiona wybitnym umysłem, takim jak Pitagoras, Sokrates, Platon przez samych bogów. Ammonios zwalczał materialistyczne nurty filozoficzne podważające istnienie bóstw oraz niwelujące wiarę jako jedną z dróg do poznawania „prawdy”. Za najlepszą zaś syntezę religii i filozofii aleksandryjski myśliciel uznał właśnie neopitagoreizm, przypisując Pitagorasowi rolę pogańskiego proroka.

Pogląd ten przyjął najwybitniejszy uczeń Ammoniosa, Plotyn, założyciel pierwszej szkoły neoplatonickiej. To właśnie za sprawą Plotyna filozofowie pogańscy stali się najgorliwszymi obrońcami starych wierzeń, czyniącymi z filozofii prawdę objawioną⁴¹. Prowadziło to do jawnej sprzeczności z dotychczasowymi racjonalistycznymi rozważaniami, przerzucając punkt ciężkości filozoficznych kontemplacji na zupełnie niegdyś pomijaną *πίστις*. Granica pomiędzy filozofią a religią w ujęciu neoplatoników ulegała powoli zatarciu. Ukoronowaniem tego procesu była twórczość syryjskiego neoplatonika Jamblicha. Dorobek literacki ucznia Porfiriusza jest ewidentnym przejawem wpływu chrześcijaństwa na filozofię i religię pogańską. Obie te dziedziny zaczęły powoli upodabniać się do dotychczas zwalczanych struktur chrześcijańskich. Czy neoplatonicy byli jednak w stanie stworzyć jakąś alternatywę, mogącą skutecznie konkurować ze wspólnotą chrześcijańską?

³⁸ E. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo*, s. 105.

³⁹ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, s. 265-287.

⁴⁰ Tamże, s. 469-479.

⁴¹ A. Baron, *Neoplatońska idea Boga*, s. 33-69.

Kościół pogański

Wydaje się, że przedstawiciele władzy razem z pogańskimi intelektualistami podjęli w sumie dwie próby przekształcenia religii pogańskiej na wzór organizacji kościelnej. Pierwsza miała miejsce za rządów tetrarchów w 303 r. n.e. Próbę tę początkowo podjęła oddolnie grupa niektórych urzędników oraz wspierająca ich w tym przedsięwzięciu kasta filozofów i kapłanów. Władający wówczas Dioklecjan i Galeriusz nie byli zainteresowani jakimikolwiek innowacjami w sferze struktur kultów pogańskich. Co prawda imperatorzy skonsultowali się w sprawie wszczęcia prześladowań z kapłanami wyroczni Apollona z Miletu, jednakże akt ten stanowił czystą kurtuazję w stosunku do tradycyjnych kultów⁴². Decyzja w sprawie rozpoczęcia persekucji chrześcijan była wynikiem raczej chłodnej kalkulacji niż spontaniczną akcją sprowokowaną obrazą uczuć religijnych matki Galeriusza czy też udaremnieniem wróżb haruspików. Wyszczególniający te właśnie powody Laktancjusz, spłyca motywy kierujące postępowaniem monarchów. Obydwu cesarzom zależało przede wszystkim na umocnieniu swej władzy, której ideologia mocno powiązana była z systemem tradycyjnych wierzeń. Nie na darmo przecież tetrarchowie przybrali przydomki Jowijski i Herkulijski, czyniąc się obrońcami i propagatorami rzymskich wierzeń. By móc nadal odgrywać rolę Jowisza i Herkulesa, należało zerwać z dotychczasową polityką tolerancji wobec Kościoła. Jednocześnie Dioklecjan, ani tym bardziej Galeriusz, nie planowali jakiegokolwiek reformy religijnej, nie dostrzegając tak naprawdę przyczyn, dla których tak wielu obywateli odwróciło się od religii swych przodków.

W kwestii represji pozostawili wiele swobody swym urzędnikom. Jeden z nich, Urbanus, przechwalał się specjalnymi względami u Galeriusza za srogość i nieugiętość w zwalczaniu chrześcijaństwa⁴³. To jednak nie „zwierzęca brutalność” Urbanusa niepokoiła przedstawicieli Kościoła. O wiele bardziej godzące w fundamenty Chrystusowej wspólnoty działania podejmował w Egipcie prefekt Hierokles. Urzędnik ten, oprócz stosowania standardowych środków nacisku, walczył z wyznawcami Kościoła za pomocą pióra. Piętnując Kościół w swych pismach filozoficznych, zastanawiał się nad stworzeniem pogańskiej alternatywy, mogącej skutecznie konkurować z myślą chrześcijańską. W traktacie zatytułowanym *Miłośnik prawdy*, będącym jeszcze jednym antychrześcijańskim pamfletem, przeciwstawił Chrystusowi Pitagorasa i Apoloniusza z Tyany⁴⁴.

Nie był to pomysł nowy, gdyż podobne poglądy prezentował już wcześniej uczeń Plotyna, Porfiriusz. Filozof ten, oprócz potępiania chrześcijaństwa, stworzył pitagorejską hagiografię, pragnąc w ten sposób udowodnić, że wiele z idei głoszonych przez Chrystusa znane było już starożytnym Grekom, w tym zwłaszcza Pitagorasowi. Niektórzy badacze wysuwają hipotezę, jakoby Porfiriusz oraz Hierokles w młodości należeli do gminy chrześcijańskiej. Zrażeni, z bliżej nieznanых powodów, do tej re-

⁴² Laktancjusz, *O śmierci prześladowców*, s. 38.

⁴³ Euzebiusz z Cezarei, *O męczennikach palestyńskich*.

⁴⁴ E. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo*, s. 106-107.

ligii, stali się jej najbardziej zaciętymi przeciwnikami. O dziwo, pragnęli oni właśnie przeszczepić niektóre wzorce chrześcijańskie na grunt kultów pogańskich. Zajadły manifest Hieroklesa doczekał się odpowiedzi wystosowanej w pismach dwóch najwybitniejszych przedstawicieli elity intelektualnej Kościoła tamtych czasów, Laktancjusza i Euzebiusza z Cezarei. Świadczy to o wyraźnym docenieniu zagrożenia płynącego ze strony propagatorów reformy tradycyjnych kultów.

Apele Hieroklesa i Porfiriusza pozostawały bez odzewu do momentu wstąpienia na tron Maksymina Daji. Władca ten nie uchodził w oczach swych poddanych za cesarza filozofa, drugiego Marka Aureliusza. Wykształcenie i maniere imperatora pozostawiały wiele do życzenia dla niezwykle wrażliwych na te aspekty członków elity pogańskiej. Mimo tych niedogodności Maksymin jako pierwszy z cesarzy rozpoczął realizację postulatów reformy tradycyjnego systemu wierzeń. Wedle świadectwa Laktancjusza, cesarz „nowym zwyczajem ustanowił w poszczególnych miastach najwyższych kapłanów [odpowiednik biskupów]”⁴⁵. Mieli oni zadbać o właściwe sprawowanie tradycyjnych kultów przez obywateli miast, mogąc wymóc na władzach administracyjnych stosowną pomoc w zaprowadzeniu porządku w tym względzie. Odtąd to kapłani mieli przejąć na siebie ciężar ideologicznej walki z Kościołem, mając za zadanie odrywać z chrześcijańskiej wspólnoty kolejnych wiernych. Zmiana roli kapłana za czasów Daji jest widoczna, jeśli przyrówna się ją do wcześniejszej funkcji statysty, aprobującego cesarskie dekrety, jak to miało choćby miejsce za Dioklecjana i Galeriusza. Postępy reformy religijnej Maksymina zostały powstrzymane przez klęski militarne w wojnie z Licyniuszem, a następnie z powodu śmierci imperatora w Tarsie w sierpniu 313 r. n.e. Wydawać by się mogło, że sprawa modyfikacji tradycyjnych kultów przepadła wraz z konfesją Konstantyna Wielkiego na chrześcijaństwo.

Zapewne tak by było, gdyby nie krótki epizod rządów cesarza Juliana, zwanego Apostatą. Władca ten próbował przekreślić całą dotychczasową politykę własnej dynastii, przechodząc z pozycji prochrześcijańskiej na stronę zwolenników tradycyjnych wierzeń. Cofnął więc wiele z przywilejów przyznanych Kościołowi przez jego poprzedników oraz obłożył wspólnotę chrześcijańską kolejnymi świadczeniami na rzecz państwa. Subwencjonował z kolei działalność pogańskich świątyń, marząc, by przekształciły swą organizację na wzór chrześcijańskiej. Powrócił zatem do eksperymentu Maksymina Daji, kreując odpowiednią hierarchię kapłańską i propagując ideę zorganizowania soboru pogańskiego. Julian nie wznawiał prześladowań, doceniając rolę męczenników w procesie umacniania wiary członków wspólnoty chrześcijańskiej. Nie oznacza to jednak, że za jego rządów nie dochodziło do mordów na tle religijnym. Wprost przeciwnie, władca skrycie popierał wszelkie oddolne akty przemocy skierowane w przedstawicieli Kościoła. Najdobitniejszym przykładem nieformalnych prześladowań był krwawy tumult antychrześcijański w Gazie w 362 r. n.e.⁴⁶ Próbuje zaprowadzić w mieście porządek urzędnik został pozbawiony stanowiska. Wobec głównych prowodyrów zajścia nie wyciągnięto żadnych konsekwencji. Na dodatek władca nagrodził mieszkańców Gazy podporządkowaniem niedalekiego miasta porto-

⁴⁵ Laktancjusz, *O śmierci prześladowców*, s. 63-64.

⁴⁶ Sozomen, *Historia kościoła*, s. 308-311.

wego Konstancji administracji gajejskiej. Usprawiedliwiając postępowanie pogan, należy przyznać, że wiele niepotrzebnych zająć prowokowali sami chrześcijanie.

Motywy swego postępowania cesarz Julian wyjawiał w liście skierowanym do jednego z kapłanów pogańskich, który przytoczył w swej *Historii Kościoła* Hermiasz Sozomen. Wyraził w nim życzenie, aby dzieło, którego się podjął, przetrwało śmierć twórcy. Narzekał jednocześnie, że wielu pogan musi szukać pomocy materialnej w filantropijnej działalności Kościoła, nie mogą jej zaś uzyskać u swych współbraci w wierze. Nie dane było spełnić się życzeniu Juliana. Tragiczna śmierć imperatora w czasie wyprawy do Presji, w czerwcu 363 r. n.e., położyła kres reformie dawnych wierzeń Greków i Rzymian. Rację miał chyba biskup Atanazy Aleksandryjski, deprecjonujący szumne zapowiedzi wieszczące odrodzenie za rządów Juliana pogańskich wierzeń: „Nie bójcie się, chmurka to mała i niebawem przejdzie”⁴⁷.

Hagiografia Jamblicha

Wróćmy zatem do głównych bohaterów niniejszego artykułu, a więc Pitagorasa i jego hagiografa Jamblicha. Dlaczego dzieło *O życiu pitagorejskim* uznaje się za hagiografię, pomimo że ów gatunek literacki zdaje się być wyłącznie domeną chrześcijaństwa? Wbrew pozorom hagiografia nie jest innowacją stworzoną na potrzeby promowania chrześcijańskich wartości⁴⁸. Tworzący sztandarową pracę tego typu – *Żywoł świętego Antoniego* – Atanazy Aleksandryjski posługiwał się właśnie jedną z wielu biografii Pitagorasa⁴⁹. Przedstawmy zatem dzieło neoplatońskiego filozofa, w którym ma miejsce ubóstwienie mistrza z Samos.

Otóż, wedle świadectwa Jamblicha Pitagoras jawi się jako pierwszy filozof, dobry dajmon, syn Apollona, a nawet sam bóg o złotym biodrze⁵⁰. Niczym święty Franciszek z Asyżu potrafi komunikować się ze zwierzętami, przekonując pewną niedźwiedzicę i byka z Tarentu do zmiany nawyków żywieniowych. Również elementy przyrody nieożywionej świadczą o niezwykłości Pitagorasa, jak rzeka np. Nessos, która przemówiła do znajdującego się w jej pobliżu filozofa. Mistrz z Samos zdolny był też do „zaginania czasoprzestrzeni”, rozmawiając tego samego dnia zarówno z przyjaciółmi w Metaponcie w Italii i Tauremenion na Sycylii. Wiadomości o zdolnościach profetycznych Pitagorasa nie budzą już takiego zdziwienia, jeśli przyrównamy to z powyższymi przykładami boskości bohatera hagiografii. Autor co jakiś czas dystansuje się jednakże od podobnych twierdzeń, by w następnych partiach dzieła zaklinać, że jest to prawda! Taka narracja może wskazywać albo na nieumiejętność Jamblicha w selekcji materiału, którym się posługiwał, albo na rozdwojenie osobowości autora.

⁴⁷ Tamże, s. 323.

⁴⁸ S. Mitchell, *History of the Later Roman Empire*, s. 244.

⁴⁹ E. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo*, s. 38.

⁵⁰ Jamblich, *O życiu pitagorejskim*.

Niepoehlebne byłyby jednakże takie insynuacje odnoszące się do pisarskiego kunsztu syryjskiego filozofa. Jaka zatem była przyczyna tych sprzeczności?

Moim zdaniem wynikała ona z rozdarcia autora pomiędzy filozofią a religią, pomiędzy racjonalnością a mistycyzmem. Jamblich zdaje sobie sprawę, że próbuje pogodzić dwie sprzeczne tendencje. Celem zasadniczym narracji jest wywyższenie dawnych wierzeń, co uwypukliłem, cytując fragment żywota we wstępie do niniejszego artykułu. Jamblich, korzystający z takich źródeł opisujących życie Pitagorasa jak Aristoksenos i Platon, nie potrafił oprzeć się, by wpleść do swej narracji wątki świadczące o boskości mędrca z Samos, które znalazł w pitagorejskim żywocie pióra Apoloniusza z Tyany. Racjonalność plus niezwykłość – to metoda syryjskiego filozofa na zjednanie sobie słuchaczy swoich wykładów. Nie tylko Chrystus i apostołowie mają monopol na czynienie cudów – zdaje się między wierszami sugerować autor. Męczeńska śmierć nie jest również obca pitagorejczykom:

W takim razie odejście wolni z odpowiednią ochroną, jeśli pouczenie mnie o jednej przynajmniej rzeczy. A gdy Myllias zapytał, co pragnie wiedzieć, Dionizjusz powiedział: „To z jakiej przyczyny twój towarzysz woleli raczej umrzeć niż podeptać bób”, na co Myllias odpowiedział wprost: „Oni umarli, by nie podeptać bobu ja zaś wolałbym raczej podeptać bób niż wyjawić ci przyczynę”. Przerażony tą odpowiedzią Dionizjusz rozkazał siłą usunąć Mylliasa i poddać torturą Timychę, sądził bowiem że jako kobieta ciężarna i opuszczona przez męża ze strachu przed torturami łatwiej to ujawni, lecz owa dzielna niewiasta ścisnąwszy zębami język i odgryzłszy go, wypuła go tyranowi w twarz [...]”⁵¹.

Dla porównania chrześcijańskie źródło:

Gdy tedy Firmilian z ust męczennika takie usłyszał imię, nie zrozumiał jego znaczenia, tylko zadał mu drugie pytanie, jaka jest jego ojczyzna. On zaś drugie wypowiada słowo zgodne z pierwszym swem powiedzeniem i mówi, że Jeruzalem jest jego ojczyzną, a myślał o tym Jeruzalem, o którym powiada święty Paweł. Tamten zaś uwagę swoją zwrócił ku ziemi i na dół, więc szukał najstaranniej, co by to było za miasto i gdzieby tutaj na ziemi leżeć mogło, a potem wydał go jeszcze na męki, by prawdę wyznał. Wykręcono mu tedy na plecach obie ręce i osobliwymi jakimiś machinami pogruchotali mu nogi, a jednak zapewniał, że mówi prawdę. Następnie sędzia jeszcze często ponawiał pytanie, jakie by to było i gdzie by leżało to miasto, o którym mówi. On zaś odpowiadał, że to jest ojczyzna samych tylko wiernych⁵².

Ktoś dociekliwszy może zapytać, co łączy oba teksty? Otóż zarówno Dionizjusz, jak i Firmilian pytali o prawdy, których nie mogli dociec logicznym rozumowaniem. Natomiast ich ofiary, szczerze wierzące w słuszność abstrakcyjnych dla swych oprawców dogmatów, gotowe były na męczeńską śmierć, byle dowieść swoich racji. W ten sposób za sprawą hagiografii Jamblicha zanika wyraźna granica oddzielająca filozofię od religii. Pitagorejskie nauki stają się prawdą objawioną ludziom przez syna Apollona, dobrego dajmona (Pitagorasa)⁵³. W przeciwieństwie do Boga chrześcijan „bóg Pitagoras” nie odrzuca innych bóstw, wręcz przeciwnie: za wielością kultów ma kryć się jego zdaniem jedność, prowadząca wiernych do jednego Stwórcy, Demiurga. Czynienie dobra i cnotliwe życie, polegające na kultywowaniu odwiecznych tradycji

⁵¹ Tamże.

⁵² Euzebiusz z Cezarei, *O męczennikach palestyńskich*.

⁵³ P. Brown, *The making of late antiquity*, s. 59.

i wierzeń, to esencja pitagorejskich nauk. Nagrodą nie jest jednak inny lepszy świat. Dusza ludzka jest wszak nieśmiertelna i powraca na ziemię w innym wcieleniu, dlatego, aby miała gdzie wracać, należy dbać przede wszystkim o zachowanie harmonii na świecie. Tak pobieżnie wygląda pitagorejska teologia w ujęciu Jamblicha. Czy nauki neoplatońskiego Pitagoras zdołałyby przeciągnąć do siebie liczne rzesze wiernych? Niepowodzenia reformy religijnej Maksymina Daji i Juliana Apostaty wydają się raczej potwierdzać wątpliwość tego przypuszczenia.

Wnioski

Pogańscy filozofowie neoplatońscy, jako jedni z niewielu, rozumieli przyczyny wzrostu znaczenia Kościoła. Nie potrafili jednakże skutecznie przeciwstawić się rosnącej sile wspólnoty chrześcijańskiej. Represje, według świadectw wielu autorów (nie tylko chrześcijańskich), jedynie wzmacniały zapal wyznawców Chrystusa⁵⁴. Próby reform tradycyjnych wierzeń Greków i Rzymian, aczkolwiek efemeryczne, nie były chyba tak naprawdę możliwe do realizacji. Filozofia neoplatońska absorbując mistycyzm, upodabniała się coraz bardziej do religii. Okupiła to jednakże przyjęciem sił, które od wewnątrz rozsadziły jej nauki. Próby pogodzenia racjonalnych rozważań ze ślepą wiarą – *πιστις* – okazały się być jeszcze jedną ślepą uliczką. Nawet we własnym gronie pogańscy mędrcy uchodzili za niezrozumiałych. Dla przykładu neoplatoński filozof Ajdesios uważał teurga Maksymosa z Efezu za kuglarza i ostrzegał przed nim cesarza Juliana⁵⁵. Władca przedkładał jednakże magiczne sztuczki efeskiego mędrca nad przeintelektualizowane traktaty Ajdesiosa. Obydwaj filozofowie nie byli jednak tak naprawdę w stanie stworzyć jakiegokolwiek alternatywy, która zdołałaby skutecznie rywalizować z chrześcijaństwem.

Spychani na margines życia publicznego, poganie tworzyli zamknięte grono, pielęgnujące dawne wierzenia i wartości, stając się z upływem czasu coraz bardziej niezrozumiali dla rzymskiego społeczeństwa. Rację miał chyba Fryderyk Nietzsche, określając takie postawy mianem „pietyzmu antykwarycznego”, starającego się zachować za wszelką cenę wiedzę o przeszłości, zapominając o życiu teraźniejszym:

Gdy zmysł jakiegoś narodu do tego stopnia skostnieje, gdy historia służy minionemu życiu w ten sposób, że podkopuje dalsze życie i to właśnie życie wyższe, gdy zmysł historyczny już nie konserwuje, ale mumifikuje — wówczas drzewo umiera, w nienaturalny sposób, od góry stopniowo ku korzeniom, a w końcu zwykle niszczyją i korzenie. Historia antykwaryczna sama wyrodnieje z chwilą, gdy nie przenika jej i nie ożywia świeże życie teraźniejsze. Wówczas pietyzm usycha, uczony nawyk obywatela się bez niego i kręci się z egoistycznym upodobaniem wokół własnej osi. Oglądamy wtedy obrzydłe widowisko ślepej manii kolekcjonerstwa, nieustannego gromadzenia wszystkiego, co kiedyś było. Człowiek otacza się zapachem stęchlizny⁵⁶.

⁵⁴ Zosimos, *Nowa historia*; pogański autor potwierdza bezcelowość prześladowań, umacniających tylko radykalizm chrześcijan.

⁵⁵ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, s. 653.

⁵⁶ F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, Kraków 2005, s. ???

SŁAWOMIR BOBIK

Antyhusytyzm biskupa Zbigniewa Oleśnickiego

Problem oddziaływania husytyzmu na ziemię polską jest w *Rocznikach* Jana Długosza ściśle powiązany z antyhusycką działalnością biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Długosz opisał kilka przypadków działalności husytów na ziemiach polskich, prawie zawsze łącząc je z antyhusycką postawą krakowskiego biskupa.

W biogramie Oleśnickiego umieszczonym w *Catalogus Episcoporum Cracoviensium* Długosz podkreślił już na samym początku zasługi biskupa w walce z czeską herezją:

Ten ścigał nie tylko karami kościelnymi, ale także mieczem heretyków zarażonych herezją czeską, a chwytając ich wszędzie, łając i usuwając, nie tylko swoją diecezję, ale całe Królestwo Polskie zachował czyste od ich haniebnego zarazy.¹

Dla naszego kronikarza walka z herezją biskupa Oleśnickiego wykraczała poza granice diecezji i obejmowała teren całego kraju. Długosz przypisał Oleśnickiemu kompetencje władzy świeckiej, wykraczające poza uprawnienia inkwizycji biskupiej. Chyba że, pościg za Zygmuntem Korybutowiczem w 1431 r., który obrabował klasztor kartuzów wraz z czeskimi husytami w Lechnicy, uznał dziejopis za ściganie herezji mieczem. Dla Długosza Oleśnicki to „waleczny obrońca Kościoła i taran do tępienia błędów”² (błędy u Długosza najczęściej oznaczały heretyckie poglądy).

Najgroźniejszą bronią w walce z husytyzmem, jakiej miał użyć biskup Krakowa, był interdykt. Długosz opisał trzy przypadki jego zastosowania.

¹ Polska Jana Długosza, red. H. Samsonowicz, Warszawa 1984, s. 413; *Katalogi biskupów krakowskich*, [w:] MPH, seria II, X/2, wyd. J. Szymański, Warszawa 1974, s. 216: *Hic hereticos heresi Bohemica infectos non solum ecclesiastico verum etiam materiali gladio sepe persecutus est et vbique illos capiens et corripiens et eliminans, non solum diocesim suam, sed etiam vniuersum Poloniae regnum ab illorum infectione et contagione purum seruauit.*

² Polska Jana Długosza, s. 416; *Katalogi biskupów*, s. 223: [...] *ecclesiae pugil et integerrimus nostris temporibus corrigendis rescindendisque viciis et tortuosis moribus aries et inconcusae fidelitatis raram et illustre exemplum.*

Według Długosza po raz pierwszy Oleśnicki zastosował ten środek kary kościelnej w czasie wizyty poselstwa czeskiego w Wiślicy w marcu 1424 r., kiedy Czesi prosili króla Władysława Jagiełłę o przysłanie im Zygmunta Korybutowicza, którego chcieli obrać sobie za króla. Król Władysław odrzucił ich prośby, twierdząc, że

[...] dopóki nie poniechają zgubnych błędów i nie wyznają z pełnym przekonaniem wiary katolickiej i jedynego Najwyższego Pasterza, [...], będzie ich ścigał nie inaczej jak wrogów wiary i religii chrześcijańskiej i przyśle królowi Zygmuntowi posiłki wojskowe celem ich wytępienia.

Dalej kronikarz pisze:

[...] biskup krakowski Zbigniew z powodu obecności Czechów nakazał natychmiast, by przestrzegano interdyktu kościelnego³.

Ponownie o zastosowaniu interdyktu wspomina Długosz przy okazji opisu dysputy uczonych uniwersytetu krakowskiego z husytami, która miała miejsce na zamku krakowskim w 1431 r. Zdaniem dziejopisa, wskutek przedłużającej się obecności czeskich heretyków w Krakowie, biskup Oleśnicki nakazał, by przestrzegano interdyktu kościelnego. Kronikarz mówi o tym następująco:

Chociaż niektórzy świeccy doradzali, by podczas obecności Czechów odprawiać nabożeństwa, by tym łatwiej można było doprowadzić do skutku ich ponowne zjednoczenie, wspomniany jednak biskup Zbigniew z całym swym klerem ostro się sprzeciwił i swoją stanowczością złamał usiłowania wszystkich. A król Władysław, żeby znakomite miasto nie było pozbawione na święto Paschy obrzędów kościelnych, musiał wyrzucić czeskich heretyków na Kazimierz, nie bez ich ciężkiej hańby i napiętnowania. Miasto Kraków musiało także otoczyć wszystkie zamknięte bramy wierną strażą, by Czesi nie weszli potajemnie. Czesi ciężko zagniewani i rozwścieczeni o to rzucali wiele złorzeczeń i zniewag na biskupa krakowskiego Zbigniewa, o którym wiedzieli, że jest główną przyczyną i sprawcą ich wydalenia⁴.

Trzeci przypadek użycia interdyktu miał miejsce 24 lipca 1432 r. Wówczas to biskup Oleśnicki obłożył Kraków interdyktem, do którego po zakończonych rozmowach w Pabianicach z królem Jagiełłą przybyli posłowie czescy. Ponowne użycie interdyktu miało, zdaniem Długosza, doprowadzić do najostrejszego konfliktu między

³ Jana Długosza *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego* [cyt. dalej: *Jana Długosza Roczniki*], ks. 11, Warszawa 2000, s. 210; *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae* [cyt. dalej: *Annales*], XI, Warszawa 2000, s. 200: *donec relictis pestiferis erroribus et fidem catholicam et unicum summum pontificem profiteantur et recognoscant, abnuentes id non secus quam fidei et religionis Christiane hostes persequuturum et solacia in gentibus Sigismundo Romanorum regi pro illorum exterminio laturum. [...]* Sed et ipse Sbigneus Cracoviensis episcopus illico ob presenciam Bohemorum ecclesiasticum servari interdictum mandavit.

⁴ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, Warszawa 2001, s. 26; *Annales* XI/XII, Warszawa 2001, s. 20: *Et licet aliqui seculares persuaderent, ut in presencia Bohemorum, quo facilius eorum reduccio praticari et effici posset, Divina officia tenerentur; prefatus tamen Sbigneus episcopus cum omni clero suo fortiter restitit et constancia sua omnium conatus fregit. Coactusque fuit Wladislaus rex, ne civitas insignis pro diebus Pasche ecclesiasticis careret officiis, Bohemos hereticos in Casimiriam reicere, non sine ipsorum turpi ignominia et nota. Civitas quoque Cracoviensis omnes portas sub fidei custodia, ne Bohemi clandestine intrarent, clausas observare coacta est. Pro qua re magna colera et furore Bohemi accensi multa maledicta et contumelias plures in Sbigneum episcopum Cracoviensem expuebant, quem sciebant sue exclusionis principalem esse causam et auctorem.*

biskupem Zbigniewem a królem Władysławem. Kulminacją konfliktu miała być próba zamordowania biskupa krakowskiego, a inicjatorem niedoszłego zamachu miał być sam król.

Chcąc zrozumieć nakreślony przez Długosza obraz biskupa Oleśnickiego jako nieprzejednanego wroga husytyzmu, należy wyjść od wydarzeń, które miały miejsce w Pabianicach, a następnie przeanalizować wydarzenia krakowskie i wiślickie. Relacja Długosza o tych wydarzeniach zawiera bowiem najobszerniejsze ustępy dotyczące antyhusyckiej działalności Zbigniewa Oleśnickiego i stanowi pewną całość, poświęconą głównie osobie krakowskiego biskupa.

17 lipca 1432 r. doszło w Pabianicach do przyjęcia czeskiego poselstwa⁵. Polska w sporze z zakonem krzyżackim zamierzała skorzystać z wojskowego wsparcia husytów. Na czele poselstwa czeskiego stali hetmani sierotek i taborytów – Jan Čapek z San i Otík z Lozy. Jak relacjonuje Długosz, do króla Władysława Jagiełły przybyli „posłowie czescy, mężowie wprawdzie znakomici, ale skażeni zarazą herezji Wiklifa”⁶. Z *Roczników* dowiadujemy się, że zawarto umowę wojskową między królem Władysławem a husytami. Pabianickie przymierze *contra omnem nationem et presertim Theutonicam*, przedstawione tak w krzyżackiej i luksemburskiej propagandzie⁷, zaowocowało wspólną polsko-sierocką wyprawą wojenną w roku 1433 przeciw zakonowi krzyżackiemu. Długosz jednak, opisując wydarzenia pabianickie, nie napisał wprost o zawarciu przymierza polsko-czeskiego. Zapewne nie chciał zbyt dużo pisać o sojuszu z heretykami. Przemilczał także ratyfikację sojuszu polsko-husyckiego, zatwierdzoną przez sejm czeski, który się zebrał we wrześniu 1432 r. w Kutnej Horze. Tenże sejm wypowiedział wojnę zakonowi krzyżackiemu⁸. O tym fakcie także milczy kronikarz.

Natomiast największy przeciwnik tego porozumienia – Zygmunt Luksemburski – nagłośnił ów sojusz i oskarżył Polaków o bratanie się z husytami. Jak napisał w liście do miast Rzeszy:

Jest to godne pożałowania i w rzeczy samej przeciw chrześcijaństwu, że ci sami Polacy, którzy niegdyś Tatarów i innych pogan oraz niewiernych na Zakon prowadzili i nimi go uciskali, teraz z kacerzami tenże sam Zakon i inne kraje ośmielają się napadać⁹.

Długosz skupił się przede wszystkim na incydencie religijnym, do jakiego miało dojść podczas wizyty czeskiej delegacji. Wątek polityczny w relacji kronikarza ustąpił miejsca wątkowi religijnemu. W Pabianicach wraz z Jagiełłą witało posłów grono dostojników państwowych z kanclerzem Janem Szafrąncem i podkanclerzym Władysławem Oporowskim. Długosz nie wymienił jednak wszystkich dostojników,

⁵ A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, Warszawa 1972, s. 93.

⁶ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 70; *Annales* XI/XII, s. 57: [...] *venerunt ad suam serenitatem Bohemorum nuncii, viri quidem notabiles sed peste heresis Viclephistarum infecti*.

⁷ Zob. E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 464.

⁸ J. Macek, *Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce*, Warszawa 1953, s. 40.

⁹ *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych*, opr. R. Heck, E. Maleczyńska, Wrocław 1953, s. 168.

k którzy uczestniczyli w spotkaniu. Skupił się wyłącznie na hierarchach kościelnych. Z wyraźnym niezadowoleniem odnotował, że w obecności husytów

[...] odprawiono również mszę i dopuszczono ich do udziału w służbie Bożej, a odwagi do tego czynu dodało im to, że sobór bazylejski nie wykluczył od wspólnoty wiernych ich wysłańców. A czyn ten nie został podjęty nierozważnie, doradzili bowiem tak, postanowili i złożyli na to podpisy, nie wiem, jakim miłosierdziem czy poczuciem religijnym powodowani, metropolita gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec i biskupi: włocławski Jan Szafraniec, poznański Stanisław Ciołek i chełmski Jan [Biskupiec]¹⁰.

W przytoczonym wyżej fragmencie Długosz w odniesieniu do biskupów użył bardzo ostrych słów; zarzucił im, że dopuścili do katolickiej mszy potępionych kacerzy. Relacja ta budzi jednak wśród historyków spory. Czy było możliwe wspólne nabożeństwo z czeskimi husytami? „Ekumeniczna msza” w Pabianicach ze wspólnym udziałem husytów i polskich biskupów byłaby wydarzeniem bez precedensu. Jak pisał J. Nikodem:

O ile można by przyjąć informację, że w obecności husytów odprawiono nabożeństwa (bo może to oznaczać, że odprawiono je w miejscu, ale bez ich obecności), to wzmianka o tym, że dopuszczono ich do czynnego w nich udziału, jest po prostu nieprawdziwa¹¹.

Kronikarz w powyższej relacji orzekł, że polscy biskupi kierowali się przykładem soboru bazylejskiego, który miał dopuścić czeskich posłańców do wspólnoty wiernych. Wydaje się, że nasz kronikarz błędnie zrozumiał gwarancje, jakie od soboru dostali Czesi. Podczas rokowań husytów z soborem bazylejskim zagwarantowano im jedynie wykonywanie swych praktyk religijnych w kwaterach prywatnych. Nawet dysputy religijne toczyły się, nie jak chcieli Czesi w katedrze bazylejskiej, ale poza kościołem. Gdy w Bazylei Prokop Wielki, odprawiając husycką liturgię, umożliwił osobom postronnym przyglądanie się jej, wywołał tym czynem wielkie poruszenie. Ani w Bazylei, ani nawet w Pradze nie odbyła się wspólna liturgia katolicko-husycka. Wyjątek może stanowić msza koronacyjna Jerzego z Podiebradu. Husycki król ukoronowany został wówczas przez katolickich biskupów. Jednak msza koronacyjna wzorowana na koronacji Karola IV dopuszczała sakrament Komunii pod dwiema postaciami dla króla i jego małżonki, dlatego też husyci zgodzili się na taką liturgię¹². Poza *Rocznikami* nie ma jakichkolwiek wzmianek o wspólnej mszy katolików z husytami. Dlatego też wydaje się wątpliwe, by mogło dojść do takiego wydarzenia w Pabianicach. O pabianickiej mszy informuje wyłącznie Długosz. W wyżej przyto-

¹⁰ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 70; *Annales*, XI/XII, s. 57-58: *Et quo eis omnis honos exhiberetur atque humanitas, in presenciam eciam illorum Divina officia habita sunt et ipsi ad comunio-nem Divinorum admissi, prebente audaciam facinori, quod concilium Basiliense a comunione fidelium eorum ambasiatores non excluderet. Nec res hec temere ortum habuit, quippe et Albertus Iastrzambiecz Gnesnensis metropolitanus, Ioannes Schaffraniecz Wladislaviensis, Stanislaus Czołek Posnaniensis, Ioannes Chelmensis episcopi, presentes enim tunc in curia regia, ita consuluerant, decreverant et subscripserant, nescio qua pietate vel religione moti.*

¹¹ J. Nikodem, *Polska i Litwa wobec husyckich Czech w latach 1420-1433. Studium o polityce dynastycznej Władysława Jagielly i Witolda Kiejstutowicza*, Poznań 2004, s. 391.

¹² W. Iwańczak, *Katolicy i husyci w czasach Jerzego z Podiebradu*, [w:] *Stosunki międzywyznaniowe w Europie Środkowej i Wschodniej w XIV-XVII wieku*, red. M. Dygo, S. Gawlas, Warszawa 2002, s. 26.

czonym liście Zygmunta Luksemburskiego dowiadujemy się o porozumieniu polsko-husyckim, nie ma natomiast jakiegokolwiek wzmianki o wspólnym nabożeństwie z husytami. Wszak o wydarzeniach pabianickich król rzymski był dobrze poinformowany. Zygmunt Luksemburski, który często groził Jagielle procesem o sprzyjanie heretykom, z pewnością wykorzystałby okazję do zaszkodzenia Polsce i nagłośniłby taki fakt w swojej propagandzie. Należy także zadać pytanie: czy husyci wzięliby udział w katolickiej mszy, którą uznawali za heretycką i w której nie było Komunii z kielicha dla osób świeckich?. Kielich dla laików – to przecież fundament husyckiej teologii.

Obecność husytów w czasie sprawowania nabożeństwa jest czymś zupełnie odmiennym od ich obecności na nabożeństwie. Sądzę, że Długosz pomylił obie sprawy. Uznał, że dopuszczenie przez sobór bazyilejski heretyków do wspólnoty z wiernymi było tożsame ze wspólną liturgią katolicko-husycką. Zapewne polscy biskupi, podobnie jak ojcowie soborowi, zawiesili obowiązywanie interdyktu i wszystkie nabożeństwa w Pabianicach były sprawowane podczas obecności czeskich husytów. Zawieszając interdykt i wykonując wszystkie posługi religijne, biskupi nie kierowali się, jak chciał Długosz, przyjaźnią wobec czeskich husytów. Interdykt dotknąłby głównie ludność miejscową i zapewne tym względem kierowali się biskupi, zawieszając oddziaływanie tej kary kościelnej. Trzy lata po wydarzeniach pabianickich w 1435 r. sobór w Bazylei potępił pochopne stosowanie interdyktu¹³. Ojcowie soborowi orzekli, że stosowanie tej kary kościelnej prowadzi do licznych zgorzeń, a z powodu winy osoby prywatnej cierpi zbyt wielu ludzi.

Następnie po spotkaniu w Pabianicach, jak pisze kronikarz, posłowie czescy prowadzeni przez królewskich przedstawicieli Jana Mężyka z Dąbrowy i Piotra Korczboka, wbrew wyraźnym rozkazom Jagielły, przybyli do Krakowa. Jak stwierdza dziejopis, król Władysław przewidział bowiem, że „tam, gdzie wejdą Czesi, ustanie natychmiast służba Boża”¹⁴. Nieobecny w Krakowie biskup Oleśnicki obłożył miasto interdyktem, a pełnomocnik biskupa Andrzej Myszk zwołał wszystkich prałatów kościoła krakowskiego oraz przedstawicieli uniwersytetu. Wszyscy duchowni zobowiązali się na piśmie do obrony decyzji własnego biskupa. Zbigniewowi Oleśnickiemu, jak pisze Długosz, „obiecano pomoc w każdym wypadku, aż do rozlewu krwi”¹⁵. Na nic się zdały protesty Mężyka, cześnika królewskiego, i Korczboka, podkomorzego poznańskiego. Oburzenie Czechów i opiekunów poselstwa oraz próby zastraszenia biskupa nie przyniosły efektu. Nie pomogły nawet przywiezione przez posłów królewskich listy biskupów, które zapewne gwarantowały, że nie spotkają czeskich posłów jakiegokolwiek kary kościelnej, a stosowanie interdyktu jest bezzasadne. Oleśnicki jednak nałożył na Kraków interdykt i poseł królewski musiał wyprowadzić Czechów z miasta.

¹³ *Dokumenty soborów powszechnych*, red., tłum. i oprac. A. Baron, H. Pietras, t. III, Kraków 2004, s. 357.

¹⁴ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/12, s. 71; *Annales XI/XII*, s. 58: *Futurum enim esse, ut ibi Bohemis advenientibus silencium mox fieret a Divinis, quocunque decreto ceterorum pontificum provincie non obstante*.

¹⁵ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/12, s. 71; *Annales XI/XII*, s. 58: [...] *in qua assensu omnium episcopale mandatum comendatum est, et omnium subscriptione assistencia in omni casu usque ad sanguinem pollicita*.

Długosz pisał:

Ta zniewaga poruszyła i króla, i biskupów kościoła, którzy postanowili dopuścić Czechów do wspólnoty z wiernymi, ponieważ biskup krakowski cofnął i unieważnił ich postanowienie, a przez swą przezorność jakby podźwignął ich z upadku¹⁶.

Wydaje się, że przywiezione przez posłów listy biskupie zawierały opinię dotyczącą interdyktu. Zbigniew Oleśnicki we własnej diecezji nie musiał jednak kierować się odmiennym zdaniem biskupów, którzy nie mieli jakichkolwiek uprawnień, aby zawiesić interdykt w diecezji krakowskiej. Była to wyłącznie kompetencja miejscowego biskupa i z takiej możliwości Oleśnicki skorzystał. Według Długosza, dostojnicy kościelni byli ciężko zagniewani na Oleśnickiego i uważali jego postępowanie za godne nagany. Także król i jego otoczenie było oburzone decyzją krakowskiego biskupa i to do tego stopnia, że na spotkaniu króla z biskupem w Wiślicy monarcha groził Zbigniewowi odebraniem biskupstwa za sabotowanie rozporządzeń królewskich.

To słowne starcie między Jagiełłą a Oleśnickim miało miejsce między 12 a 15 sierpnia 1432 r. na dworze królewskim rezydującym w Wiślicy¹⁷. Król zarzucił biskupowi, że interdykt był nałożony jedynie w diecezji krakowskiej i nigdzie indziej nie był przestrzegany. Wówczas Oleśnicki wygłosił na swoją obronę mowę, w której wyłożył racje, jakimi się kierował:

Przestrzeganie interdyktu w czasie obecności heretyków nie powinno mnie było narazić na nienawiść ze strony Twego Najjaśniejszego Majestatu, ale zapewnić mi największą życzliwość, ponieważ ja jako jedyny strażnik twego dobra i honoru odsunąłem całkowicie od ciebie zniewagę, którą cię piętnują jako zwolennika heretyków Krzyżacy z Prus, [...], zabiegałem o to, żeby oskarżenia dotyczące twojej osoby nie były sprawdzane zarówno wobec papieża, jak i wobec soboru. [...]. Wprawdzie dopuściłem się występkę, ale wspaniałego. [...]. Nie boję się usunięcia, bo ja się nie lękam ani wygnania, ani śmierci za wiarę. [...]. Będę się uważał za szczęśliwego, jeżeli za wiarę spotkają mnie zniewagi, biczowanie lub śmierć. [...]. Chociaż mój sposób postępowania różni się od postępowania metropolity i reszty współbiskupów, z tego powodu nie powinienem być potępiany, bo nie zgadzając się z przekonaniami innych nie odszedłem nigdy na bezdroża od czystości wiary katolickiej. Być może, wolno im było czynić to, co dla mnie jest bezbożne i smrotne!¹⁸

¹⁶ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 71; *Annales XI/XII*, s. 57-58: *Movit et regem huius rei contumelia, movit et pontifices ecclesiarum, qui Bohemos ad comunionem fidelium admitti decreverant, quod decretum eorum Cracoviensis episcopus reprehenderit et irritaverit, et quasi casum illorum sua providencia erexerit.*

¹⁷ A. Gąsiorowski, *Itinerarium*, s. 96.

¹⁸ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 72-73; *Annales XI/XII*, s. 59-60: *Neque observatio interdicti in presencia hereticorum odium mihi aput tuam serenitatem parere debuit, sed amplissimum favorem, dum ego unicus salutis tue et honoris custos ignominiam tuam, qua per Cruciferos de Prussia et alios principes orbis, velut fautor hereticorum, notaris, averterim et restrinxerim, et ne de te accusacio tum coram concilio verificaretur, providerim. [...] Celerius te tui operis quam me mei penitebit, et qui me nunc odis et corripis, exposit mihi gracias ages, dum cessante indignacione intelliges me facinus quidem sed preclarum egisse, quo tua ubique ab hostibus iniecta possit purgari et efendi infamia. [...] Amocionem ego non timeo, qui nec exilium nec mortem pro fide reformido. [...] Felicem me rebor, si aut contumeliis aut verberare vel morte pro fide obrutus fuero. [...] Etsi accio mea a metropolitano ceterisque coepiscopis discrepet, non ego ob id dampnari debeam, qui aliorum opinionibus dissensiens, a puritate catholice fidei in devium non abii. Forte illis licitum esse poterat, quod mihi profanum et infame.*

Oleśnicki w swej mowie odwołał się do racji stanu. Argumentował, że za jego decyzją stały nie tylko racje religijne, ale interes państwa i honor monarchy. Uważał, że jego postępowanie może się tylko przysłużyć Jagielle. Według naszego kronikarza, w przeciwieństwie do biskupów, mistrzowie uniwersyteccy poparli działania biskupa Krakowa. W opinii Długosza środowisko uczelni krakowskiej i duchowieństwo diecezjalne nie zawiodło swojego biskupa i stanęło murem w jego obronie. Cały opis wydarzeń pabianicko-krakowsko-wiślickich można uznać za pochwałę środowiska, do którego należał kronikarz. Duchowieństwo i uczeni krakowscy bronili interdyktu. Według dziejopisa, doktorzy broniący biskupa stwierdzili, że interdykt rzucony przez Stolicę Apostolską na Czechów nie mógł być usunięty decyzją jakiegokolwiek biskupa. Długosz przytoczył słowa uczonych, którzy orzekli, że:

[...] nie postąpiono właściwie, jeśli w obecności Czechów, których jeszcze nie doprowadzono z powrotem do jedności z Kościołem, odprawiano obrzędy religijne, bo przez to kapłani pełniący służbę Bożą narazili się nie tylko na obwinienie, ale i zarzut nieprawidłowości¹⁹.

Dalej, opisując postawę uczonych broniących Oleśnickiego, podkreślił Długosz gotowość męczeństwa nie tylko biskupa, ale całej grupy duchownych i uczonych:

Twierdzimy, że nasz biskup krakowski postąpił bardzo dobrze i uczciwie i nie odmawiamy mu swej pomocy w tej sprawie, gdyby nawet przyszło wylać krew. Wolimy także znieść i wygnanie, i śmierć, i opuściwszy własny dom udać się do obcych ziem, niż zgodzić się na naruszenie świętej wiary. Niech nikt nie zwodzi Waszego Najjaśniejszego Majestatu, że Czechów nie należy uważać za potępionych heretyków, jak długo nie porzucą swych błędów i nie pojedną się ze świętym Kościołem Bożym²⁰.

Częściowo na opisane w *Rocznikach* wydarzenia rzuca światło pismo Andrzeja Myszk, wikariusza krakowskiego, do Zbigniewa Oleśnickiego. Pismo to dotyczy interdyktu i postawy krakowskiego duchowieństwa. Znajduje tam potwierdzenie relacja Długosza o tym, że na biskupa i duchowieństwo Krakowa władze wywierały presję. Starosta i kasztelan krakowski Mikołaj z Michałowa domagał się spełniania wszystkich posług religijnych i zawieszenia interdyktu. Myszk napisał, że zgodnie z poleceniem biskupa

[...] zwoławszy zakonników oraz prałatów i proboszczów kościołów parafialnych w obrębie Krakowa uczyniliśmy z nimi inkwizycję, czy po przybyciu i w obecności wspomnianych Czechów uroczyste nabożeństwa i msze należy odprawiać, czy raczej się z nimi wstrzymać.

Według pisma Myszk, wszyscy jednogłośnie orzekli, że należy

[...] w obecności wspomnianych Czechów od nabożeństw cierpliwie się wstrzymać, a nakazom wspomnianego kardynała [Brandy Castiglione], a zatem apostolskim, być posłusznym²¹.

¹⁹ Tamże, s. 73; *Annales XI/XII*, s. 60: *Nec rite actum esse credimus, si presentibus Bohemis, nondum in Ecclesie unionem reductis, Divina habita sunt, cum per hoc sacerdotes miscentes se Divinis, non reatum solum sed et irregularitatis notam contraxerunt.*

²⁰ Tamże, s. 73-74; *Annales XI/XII*, s. 60-61: *Episcopum nostrum Cracoviensem optime et sinceriter egisse astruimus et assistere illi usque ad sanguinem in hac re non recusamus. Malumus quoque et exilium et mortem pati et desertis propriis penatibus in exteras regiones secedere quam in fidei sancte consensu corruptelam. Nemo vestram serenitatem seducat, Bohemos, velut hereticos dampnatos, non reputandos esse, donec errores suos dimiserint et Ecclesie sancte Dei fuerint reconciliati.*

²¹ CE, III, nr 80; list Myszk [w:] *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych*, s. 163.

List Myszkowski może także pośrednio wskazywać, że Długosz błędnie zrozumiał relację z pobytu Czechów w Pabianicach. W świetle pisma wikariusza krakowskiego spór dotyczył tego, czy w czasie obecności husytów mogą być sprawowane nabożeństwa. Zdecydowanie należy przyjąć, że problem obecności husytów nie dotyczył obecności na nabożeństwie, ale obecności w miejscu, w którym owo nabożeństwo sprawowano.

Po incydencie krakowskim, jak napisał dziejopis, doszło w Wiślicy do spotkania króla Władysława Jagiełły z biskupem Zbigniewem Oleśnickim, na którym doszło do ostrego sporu. Król miał odmówić podania ręki biskupowi. Po tym słownym starciu Jagiełły z Oleśnickim, z inicjatywy króla, doszło do dysputy między królewskimi doradcami a uczonymi Akademii Krakowskiej. Długosz krótko zrelacjonował przebieg dysputy. Miała ona dotyczyć zakresu oddziaływania interdyktu. Z jednej strony, Oleśnicki i uczeni krakowscy bronili decyzji biskupiej, z drugiej zaś strony, biskupi Jan Szafranec, Jan Biskupiec oraz podkanclerzy i doktor praw Władysław Oporowski podtrzymywali opinię, że w obecności posłów czeskich można było sprawować służbę Bożą. Według kronikarza „wszczęta tam sprzeczka przeciągnęła spór na długo”²². Doradcy królewscy, jak skomentował złośliwie Długosz, swojej opinii „bronili jak zamku”, a ich argumenty zostały całkowicie obalone przez mistrzów uniwersyteckich. Oczywiście, według dziejopisa, zwyciężyła teza, że posłowie czescy jako śludzy podlegają interdyktowi, i że „razem ze swymi panami mają udział w herezji i że na mocy prawa pisanego stwierdzono, iż służba i panowie podlegają interdyktowi”²³.

Z wyżej przytoczonego pisma Myszkowskiego dowiadujemy się, że uczeni w Krakowie dysponowali różnymi opiniami kardynałów (w tym kardynała Brandy Castiglione) na temat stosowania interdyktu. Problem stosowania tego środka budził spory nie tylko w polskim Kościele, leczdotyczył całego Kościoła powszechnego. Sobór bazylejski próbował, jak już wyżej wspomniano, rozwiązać tę kwestię. Na gruncie polskim spór o interdykt w efekcie miał, zdaniem Długosza, doprowadzić do pomysłu pozbawienia życia biskupa Oleśnickiego.

Przekaz Długosza o dyspucie wiślickiej odnosi się wyłącznie do zagadnień religijnych. W ujęciu *Roczników* był to spór prowadzony na gruncie teologii i prawa kanonicznego. Problemy polityczne nie były przedmiotem wiślickiej debaty. Cały przekaz Długosza, poczynając od wydarzeń pabianickich, odnosi się wyłącznie do tych zagadnień. Taki charakter ma opis pabianickiego spotkania, a także spór o interdykt. Pobyt husyckiego poselstwa jest opisany w *Rocznikach* przez pryzmat spraw wiary. Natomiast kwestii politycznych Długosz nie porusza. Na początku swojej relacji z Pabianic wspomina krótko o sojuszu wojskowym z husytami. Później zaś koncentruje się wyłącznie na postawie biskupa Oleśnickiego, który sprzeciwia się woli króla i zajmuje stanowisko zasadniczo odmienne od stanowiska pozostałych członków polskiego episkopatu.

²² Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 74; *Annales* XI/XII, s. 61: [...] *ibi orta contencio litem in longum traxit*.

²³ Tamże; *Annales* XI/XII, s. 61: [...] *et illud velut arcem defenderent, dominis interdictis familiares non esse interdictos ac exinde trahebant nuncios Bohemorum velut familiares interdictos non esse facilibus argumentis victi sunt, cum dominis suis participarent in heresi et de iure scripto conclusum esse familiares et dominos interdicto ligari*.

Długosz nic nie wspomina o sprzeciwie biskupa Oleśnickiego wobec polityki Władysława Jagiełły. Sojusz wojskowy z husytami nie jest przedmiotem sporu między Oleśnickim a królem i episkopatem. Kronikarz nie napisał niczego, co mogłoby świadczyć, że porozumieniu wojskowemu skierowanemu przeciw Krzyżakom był biskup krakowski przeciwny. Nałożony interdykt na Kraków był jedynie manifestacją antyhusytyzmu krakowskiego biskupa. Oleśnicki jako biskup stale podkreślał swoją wrogość wobec herezji, jednocześnie jako wytrawny polityk nie przekroczył granicy, jaką była granica posłuszeństwa wobec Jagiełły. Sprzeciw wobec sojuszu wojskowego z husytami nie tylko zakończyłby karierę polityczną biskupa, ale uderzyłby w żywotne interesy Polski. Dlatego też nic o takim sprzeciwie Jan Długosz nie wspomina, bo go po prostu nie było. W sprawach czysto politycznych interdykt niczego nie zmieniał i nie miał wpływu na zawarty wcześniej sojusz polsko-husycki. Nakładając interdykt na Kraków, Zbigniew Oleśnicki wypełnił swoją biskupią powinność. Jako biskup miał do tego prawo. Jako polityk rozumiał korzyści dla kraju z istnienia takiego sojuszu i dlatego też nie posunął się do zakwestionowania decyzji króla Władysława Jagiełły. Gdyby taki fakt miał miejsce, niewątpliwie znalazłby się na kartach *Roczników*.

Część historyków uważa jednak sprawę interdyktu za próbę „torpedowania” polityki prowadzonej przez Jagiełłę i wyciąga z relacji Długosza daleko idące wnioski. Zdaniem J. Sperki, biskup Oleśnicki krytykował prowadzoną przez króla politykę względem husytów:

W Wiślicy, z inicjatywy władcy, doszło także do dysputy między zwolennikami przymierza z husytami a jego zagorzałymi przeciwnikami. Pierwszych reprezentowali: Jan Szafraniec, który prezentował zapewne racje polityczne, oraz Jan Biskupiec i Władysław Oporowski, którzy wzięli na siebie sprawy teoretyczne. Razem bronili tezy, iż przymierze jest sprzeczne z wiarą. Odmiennego zdania byli: biskup Zbigniew Oleśnicki i profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego. Dysputa nie doprowadziła jednak do zmiany poglądów żadnej ze stron. Pokazała jedynie, że ortodoksyjne poglądy w kwestii husyckiej, reprezentowane przez biskupa krakowskiego, mają niewiele wspólnego z pragmatyzmem politycznym, a co najważniejsze nie mają poparcia wśród najważniejszych dygnitarzy koronnych, i to w dodatku duchownych²⁴.

Podobną opinię wyraża P. Rabiej. Zdaniem tego historyka:

Biskup krakowski pozostawał konsekwentnie przeciwny wszelkim próbom królewskim zbliżenia politycznego z husyckimi Czechami. Po osiągnięciu porozumienia z husytami w Pabianicach, które akceptowała część episkopatu Oleśnicki nie chcąc dopuścić do wjazdu czeskich posłów do stolicy nałożył ponownie interdykt na miasto, zasłaniając się przy tym radą i poparciem *studium* krakowskiego. [...] W efekcie nieugiętej postawy *studium* plany Jagiełły sojuszu z heretyckimi Czechami nie uzyskały sankcji naukowej, co było zgodne ze stanowiskiem Zbigniewa Oleśnickiego jako biskupa i polityka niechętnego sojuszom z heretykami²⁵.

Także K. Ożóg wysuwa podobne wnioski. Zdaniem tego historyka interdykt był sprzeciwem wobec przymierza z husytami, a biskup Oleśnicki „i profesorowie obna-

²⁴ J. Sperka, *Szafrancowie herbu Stary Koń. Z dziejów kariery i awansu w późnośredniowiecznej Polsce*, Katowice 2001, s. 216-217.

²⁵ P. Rabiej, *Uczni uniwersyteccy w służbie i otoczeniu Zbigniewa Oleśnickiego*, [w:] *Polska i jej sąsiedzi w późnym średniowieczu*, red. K. Ożóg, S. Szczur, Kraków 2000, s. 223.

żyli wątplą podstawę doktrynalną polityki królewskiej wobec husytów”. Dalej twierdzi, że:

Zdecydowanie antyhusycka postawa Oleśnickiego i Uniwersytetu Krakowskiego to nie arogancja wobec monarchy, ale głębsze rozumienie racji stanu królestwa i Kościoła oraz sprzeciw wobec zinstrumentalizowania problemu husyckiego²⁶.

Prawie identyczną opinię wyraża J. Smółucha:

Oleśnicki nie ułękł się gróźb władcy tłumacząc, że jego decyzja [nałożenie interdyktu] bierze w obronę cześć i honor króla wprowadzonego w błąd przez swoich doradców, w tym niektórych biskupów, których postępowanie uznał za niegodne i świętokradcze. Odwołał się także do poparcia mistrzów wszechnicy krakowskiej. Ci, gdy stanęli przed Jagiełłą, zdecydowanie opowiedzieli się po stronie Oleśnickiego. Udowodnili królowi, że na Czechach ciążyła klątwa papieska i żadnemu biskupowi nie wolno jej było odwołać. Ten, nie do końca przekonany ich argumentami, wezwał biskupów – zwolenników rozmów z husytami – i w swojej obecności nakazał im wygłosić obronę ich stanowiska. Zostali pokonani przez biskupa krakowskiego i popierających go profesorów Uniwersytetu i z tego powodu namawiali później króla do pozbycia się Oleśnickiego²⁷.

Smółucha błędnie połączył dysputę mistrzów uniwersyteckich dotyczącą zasadności nałożenia na Kraków interdyktu, która miała miejsce w 1432 r., z dysputą religijną husytów z katolikami, która odbyła się w marcu 1431 r. Uczony „przesunął” także z Pabianic do Krakowa wspólną mszę katolików z husytami. Połączył w jedno dwie odrębne dysputy katolików z husytami, które miały miejsce w 1431 i 1432 r.

W obrazie Oleśnickiego nakreślonym na kartach *Roczników* wyeksponowana jest działalność religijna biskupa. Natomiast działalność polityczna zawsze pozostaje na drugim planie. Prawie zawsze w wypowiedziach Oleśnickiego na tematy polityczne argumenty natury religijnej odgrywają pierwszoplanową rolę. Tak właśnie wygląda opis wydarzeń krakowskich i wiślickich. Długosz posługiwał się stworzonym przez siebie obrazem biskupa krakowskiego w sposób konsekwentny. Ten schemat został przez kronikarza złamany tylko raz, kiedy opisując wyprawę do Czech księcia Kazimierza w 1438 r., racje polityczne biskupa wyraźnie przesłoniły racje religijne. Długosz tłumacząc przyjęcie wyboru na króla Czech przez Kazimierza napisał:

Nikt ze wszystkich doradców Królestwa Polskiego nie był tak przeciwny przyjęciu Królestwa Czeskiego, jak biskup krakowski Zbigniew; ale próżne się stały jego namowa i słowa, kiedy wszyscy skłaniali się zgodnie do wszelkich gorszych poczynañ. A biskupa krakowskiego Zbigniewa niepokoiło nie tylko niezbyt słuszne przyjęcie Królestwa Czeskiego, lecz jako biskup katolicki obawiał się, by nie rozszerzyły się herezje czeskie²⁸.

Zdaniem J. Nikodema, Długosza „nie interesowała zbytnio działalność polityczna biskupa krakowskiego, starał się ze wszech sił pokazać go jako zbliżonego do ideału

²⁶ K. Ożóg, *Uczeni w monarchii Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły (1384-1434)*, Kraków 2004, s. 307-308.

²⁷ J. Smółucha, *Dwór polski a problemy husytyzmu w wieku XV*, [w:] *Dwór a kraj. Między centrum a peryferiami władzy*, red. R. Skowron, Kraków 2003, s. 80.

²⁸ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/ 12, s. 204; *Annales XI/XII*, s. 181: *Nemo ex omnibus Regni Polonie consiliariis eque quam Sbigneus Cracoviensis episcopus acceptacioni Bohemici Regni adversabatur; verum supervacua est visa sua et persuasio et oracio, quando reliquorum spirabat ad queque deteriora consensus. Movebat autem Sbigneum Cracoviensem episcopum non solum Regni Bohemie parum insta acceptacio, sed pontifex catholicus verebatur, ne hereses Bohemice recipere augmentum.*

następcę św. Stanisława”²⁹. Właśnie w opisie wydarzeń z Krakowa i Wiślicy wzoruje Długosz biskupa Zbigniewa Oleśnickiego na św. Stanisława. W kulminacyjnym fragmencie tej narracji przedstawia biskupa krakowskiego jako niedoszłego męczennika.

Relacjonując dalej przebieg wydarzeń w Wiślicy, zdaniem kronikarza, po sprzeczce króla z biskupem zrodził się plan pozbawienia życia Oleśnickiego. W otoczeniu Jagiełły nie brakowało, według Długosza, doradców namawiających do podjęcia radykalnych kroków wobec biskupa. Inicjatorem mordu miał być sam król Władysław Jagiełło. Biskup krakowski za swój „wspaniały występ” (nałożony wbrew woli króla interdykt) był, zdaniem dziejopisa, gotów na męczeńską śmierć. „Nie usunę mej głowy katowi, by złożyć Bogu ofiarę z mego ciała”³⁰ – miał tak w przeddzień zamachu powiedzieć biskup Oleśnicki. Dalej Długosz napisał:

biskup nie zmienił żadnego ze swych postanowień, ale wstając na poranne nabożeństwo życzył sobie śmierci, która wtedy nie przyszła, ponieważ zdrowszy rozsądek zmienił plan³¹.

Zdaniem J. Nikodema:

[...] cały kronikarski fragment poświęcony pobłażliwości króla i polskiego episkopatu względem czeskiego poselstwa, która doprowadziła do poważnej różnicy zdań wśród elity rządzącej, stał się jedynie pretekstem dla ukazania roli Oleśnickiego z kulminacyjnym punktem narracji, opisującym nieudaną próbę pozbawienia go życia. [...]. W tej skrajnie bohaterskiej sytuacji Oleśnicki pokazany został, co ma kluczowe znaczenie, w kontekście spraw husyckich. Długosz przedstawia go jako niedoszłego męczennika, który miał oddać życie (i gotów to był uczynić!) za zachowanie czystości wiary³².

Cała relacja Długosza, poczynając od opisu wydarzeń w Pabianicach, poprzez opis incydentu krakowskiego i dysputy wiślickiej, ukazana jest przez pryzmat antyhusyckiej działalności biskupa krakowskiego. To za walkę z herezją husycką miał ponieść męczeńską śmierć Oleśnicki, a passus o niedoszłym męczeństwie jest kulminacyjnym punktem relacji Długosza.

Motyw niedoszłego męczeństwa zamyka kronikarz jeszcze jednym wątkiem husyckim. Kończąc opis wydarzeń w Wiślicy, wspomniał Długosz o kolejnym starciu słownym króla Jagiełły z biskupem Oleśnickim:

Przybył i wówczas do króla Władysława pewien kapłan czeski, by przez swe kazanie zasiać truciznę Wiklefa, którą już zaczął głosić. Biskup Zbigniew, skarciwszy go bardzo ostro, zabronił mu głoszenia kazań, zabronił także królowi Władysławowi spotkań z nim, by jego samego i jego królestwa nie tylko nie narażono na dodatkową szkodę, ale nadto na plamę występk u obcych³³.

²⁹ J. Nikodem, *Polska i Litwa*, s. 376.

³⁰ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/12, s. 74; *Annales XI/XII*, s. 74: [...] *et caput meum carnifici non subducam, victimam mei corporis utinam gratam Deo oblaturus*.

³¹ Tamże; *Annales XI/XII*, s. 61: *Nec episcopus aliquid horum, que constituerat, mutavit, sed pro matitutinalibus laudibus consurgens, oppetebat mortem, que tunc, consilio salubriori mutante propositum, non venit*.

³² J. Nikodem, [...] *caput meum carnifici non subducam* [...] *O domniemanym zamachu na Zbigniewa Oleśnickiego w 1432 roku*, [w:] *Zbigniew Oleśnicki. Ksiązę Kościoła i mąż stanu*, red. F. Kiryk; Z. Noga, Kraków 2006, s. 231.

³³ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/12, s. 74; *Annales XI/XII*, s. 62: *Venerat et tunc sacerdos quidam Bohemicus ad Wladislaum regem, venena per predicationem suam, quam iam ordiri ceperat, dissemina-*

Na zakończenie całej relacji Długosza następuje zupełne odwrócenie ról. Wcześniej karcony przez króla biskup Oleśnicki sam karci Jagiełłę i zabrania mu jakichkolwiek spotkań z husyckim kapłanem. Ten końcowy epizod pozwolił kronikarzowi ukazać biskupa Krakowa jako moralnego zwycięzcę w starciu z królem. Pouczenie, jakiego miał udzielić królowi biskup krakowski, pozwoliło Długoszowi zamknąć motyw niedoszłego męczeństwa motywem kazania wygłoszonego do króla i zakończyć całą relację z Wiślicy.

Epizod z husyckim kapłanem budzi jednak wiele wątpliwości. Pojawienie się w Wiślicy anonimowego husyckiego duchownego nie było pierwszym takim incyden-tem odnotowanym przez kronikarza. O podobnym wydarzeniu wspominał Długosz wcześniej. Po raz pierwszy, jego zdaniem, miało dojść do próby głoszenia husyckiej ideologii w obecności polskiego monarchy w 1424 r. Oba epizody miały mieć miejsce w Wiślicy. Zdaniem P. Krasa: „W swoich *Annales* Jan Długosz dwukrotnie odnotował próby propagowania heretyckich poglądów w otoczeniu Władysława Jagiełły przez kapłanów husyckich”³⁴. Próbom tym miała zapobiec stanowcza reakcja biskup Zbigniewa Oleśnickiego.

Sądzę jednak, że mamy do czynienia nie tyle ze skrupulatnym odnotowaniem przez Długosza wszelkich prób szerzenia ideologii husyckiej, ile z dwukrotnym opisaniem tego samego epizodu. W sprawach husyckich zdarzały się kronikarzowi pomyłki. Przykładem może być debata między uczonymi uniwersyteckimi a husytami, jaka odbyła się w obecności króla Władysława Jagiełły w Krakowie w 1431 r. Wśród uczonych zabierających głos w dyskusji dziejopis umieścił nieżyjącego Stanisława ze Skarbimierza. Także początek działalności Jana Husa jest opisany dwukrotnie: zarówno pod rokiem 1409 i 1414³⁵. O ile geneza ruchu husyckiego zapoczątkowana wystąpieniem Husa, opisana dwukrotnie i nieco zmieniona, da się wytłumaczyć świadomym zabiegiem Długosza, o tyle opis poselstw husyckich z lat 20. XV stulecia zawiera ewidentne pomyłki. Jak zauważył J. Grygiel:

Kronikarz polski, opisując przebieg rokowań polsko - husyckich (w 1420 i 1421 roku), popełnia jeden kardynalny błąd. Dwukrotnie wymienia tych samych posłów, za każdym jednak razem pod inną datą i w innych okolicznościach³⁶.

Myślę, że z podobną sytuacją mamy do czynienia z przypadkiem pojawienia się u króla Jagiełły husyckiego kapłana.

W pierwszym opisanym incydencie, 25 marca 1424 r.³⁷ do Wiślicy przybyła misja z Czech. Celem tej misji, jak twierdził Długosz, była próba skłonienia króla Jagiełły

turus Viclephistica . Quem Sbigneus episcopus gravissime obiurgatum predicare vetuit, eius quoque communionem Wladislao regi interdixit, quatenus et ipse et regnum suum non extra noxam modo sed etiam extra noxe notam versaretur apud exteros.

³⁴ P. Kras, *Husyci w piętnastowiecznej Polsce*, Lublin 1998, s. 247.

³⁵ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 10, Warszawa 1985, s. 49, ks. 11, Warszawa 1985, s. 48; *Annales* X, Warszawa 1997, s. 48, *Annales* XI, Warszawa 2000, s. 41-42.

³⁶ J. Grygiel, *Życie i działalność Zygmunta Korybutowicza. Studium z dziejów stosunków polsko-czeskich w pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1988, s. 26.

³⁷ A. Gąsiorowski, *Itinerarium*, s. 79.

do posłania Czechom Zygmunta Korybutowicza, by mogli sobie obrać go na króla. Jagiełło stanowczo odmówił husytom i jednocześnie zaapelował o ich powrót do jedności z Kościołem. Zagroził także, że udzieli wsparcia wojskowego Zygmunтови Luksemburskiemu, jeśli Czesi nie porzucą heretyckich błędów. Kronikarz dalej napisał:

Wtedy też pewnego czeskiego kapłana, który na dworze królewskim w Wiślicy słauił i wynosił w pochwałach sektę czeską, kazał wyrzucić z miejsca, w którym ważył się na głoszenie kazania, i uwięzić. Uległ w tym gorliwym namowom biskupa krakowskiego Zbigniewa, który uporczywie prześladował niegodziwą sektę i doradzał królowi, by jako król katolicki i oddany Kościołowi rzymskiemu nie pozwalał publicznie na swym dworze szerzyć herezji, gdyż narazi przez to swe imię na zniesławienie. Nadto wspomniany biskup krakowski Zbigniew z powodu obecności Czechów nakazał natychmiast, by przestrzegano interdyktu kościelnego.³⁸

Oba odnotowane w *Rocznikach* incydenty husyckie miały miejsce w Wiślicy. W obu przypadkach występują te same osoby: król Władysław Jagiełło, biskup Zbigniew Oleśnicki i anonimowy husycki kapłan. Zarówno pierwszy incydent z roku 1424, jak i drugi z 1432, miał miejsce, według kronikarza, w przededniu religijnej uroczystości poświęconej Najświętszej Marii Panny. W epizodzie z 1432 r. Długosz precyzyjniej napisał, że była to uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Jeśli chodzi o wizytę poselstwa czeskiego z marca 1424 r., to dysponujemy nie tylko relacją Długosza, ale także listem króla polskiego do księcia Witolda.

Nieco odmiennie przebieg audiencji, udzielonej posłom czeskim, przedstawiony został w liście Jagiełły do Witolda z 15 kwietnia 1424 roku. Posłowie prosili jedynie króla o wstawiennictwo u Zygmunta, aby planowana dysputa odnośnie do Czterech Artykułów odbyła się nie w Brnie, lecz w jednym z miast opanowanych przez husytów, w Uničovie lub w Kromieryżu³⁹.

W liście Jagiełły do Witolda nie znajdujemy wzmianki o jakimkolwiek wystąpieniu husyckiego kapłana, co oczywiście nie oznacza, że takiego wystąpienia nie było. Długosz niewątpliwie dysponował informacją o skandalu wywołanym wystąpieniem husyckiego duchownego w Wiślicy, które spotkało się z ostrą reakcją biskupa Oleśnickiego. Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że taki incydent miał miejsce właśnie w 1424 r.

Z listów Jagiełły dowiadujemy się, że wśród spraw omawianych z husytami były te, które dotyczyły dysputy religijnej. Król Władysław miał przedłożyć królowi rzymskiemu prośbę husytów o wyznaczenie miejsca i terminu wspólnego kolokwium religijnego. Husyci chętnie uczestniczyli w takich kolokwiach. Najczęściej w dysputach zabierali głos ich duchowni. A i sam Jagiełło chętnie przedstawiał swo-

³⁸ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11, s. 210; *Annales* XI, s. 200: *Tunc insuper quendam Bohemorum sacerdotem sectam Bohemicam in curia regali Wisliciensis predicanter et extollentem, ad instantem exhortacionem Sbignei Cracoviensis episcopi sectam nefariam constanter persequentis suadentisque regi, ne in curia sua, qui rex catholicus et devotus Romane Ecclesie erat, hereses publice serere, fedam exinde labem sui nominis incururus, permetteret, deicci ex loco, in quo predicare audebat, et captivari iussit. Sed et ipse Sbigneus Cracoviensis episcopus iglico ob presenciam Bohemorum ecclesiasticum servari interdictionem mandavit.*

³⁹ J. Grygiel, *Życie i działalność*, s. 84.

je kontakty z Czechami jako próby jednania husytów z Kościołem i dysputom religijnym chętnie patronował. W Wiślicy w składzie poselstwa niewątpliwie znalazł się husycki kapłan, który próbował poruszyć problematykę religijną. Trzeba także dodać, że tylko wchodząc w skład misji dyplomatycznej, czeski duchowny mógł dotrzeć na dwór królewski. Opisany przez Długosza incydent z marca 1424 r. skończył się uwięzieniem Czecha, które zdaniem Długosza, spowodowane było interwencją biskupa Oleśnickiego. W następnym miesiącu, także wskutek zabiegów biskupa krakowskiego, wszedł w życie edykt wieluński, który miał zapobiegać podobnym incydentom. Wystąpienie takie mogło skończyć się oskarżeniem o przestępstwo obrazu majestatu.

Natomiast drugi epizod związany z kazaniem husyckiego kapłana wydaje się powtórzeniem tego samego zdarzenia, do którego doszło osiem lat wcześniej. Przypomnijmy, że między 12 a 15 sierpnia 1432 r. w Wiślicy doszło do najostrzejszego sporu między Jagiełłą a Oleśnickim. Spór dotyczył potraktowania czeskiego poselstwa, które wskutek nałożonego na Kraków interdyktu, musiało być wyprowadzone poza mury stolicy Polski. Miało to miejsce 24 lipca 1432 r. Nagle po kilkunastu dniach od tego wydarzenia, według Długosza, dochodzi do ponownego pojawienia się na dworze rezydującym w Wiślicy husyckiego kapłana, który dodatkowo wygłasza kazanie. W jaki sposób mógł pojawić się na królewskim dworze czeski heretyk i to w czasie przygotowań do uroczystości Maryjnych? Przecież nie zaprosił go tam Jagiełło, aby zrobić na złość biskupowi Oleśnickiemu. Nie mógł też pojawić się ów kapłan przez zwykły przypadek. Jak już wyżej napisano, husyccy kapłani pojawiali się na królewskim dworze, ale tylko wchodząc w skład misji poselskich. Jednak w sierpniu 1432 r. w Wiślicy nie przebywało żadne czeskie poselstwo. Po rozmowach w Pabianicach i wyprowadzeniu Czechów z Krakowa na skutek interdyktu misja czeska wróciła do kraju. Trudno przyjąć tezę, że w Polsce pozostał jakiś duchowny husycki i pojawił się w otoczeniu króla na uroczystości Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny. Należy przyjąć, że Długosz wykorzystał ponownie incydent z husyckim kapłanem, aby motyw niedoszłego męczeństwa uzupełnić motywem pouczenia władcy. Kronikarz mógł w ten sposób zakończyć cały przekaz kazaniem skierowanym do Jagiełły i przedstawić biskupa Oleśnickiego jako moralnego zwycięzcę w sporze z władcą.

W obu opisanych przez Długosza epizodach, w których pojawia się husycki kapłan, zamieszczone zostają mowy biskupa skierowane do króla. Za każdym razem Oleśnicki przestrzega Jagiełłę przed wszelkimi kontaktami z husytami.

W mowach biskupa pojawiają się różne tematy, ale najważniejszym pozostanie motyw pouczenia władcy. Działo się tak dlatego, że zgodnie z przekonaniem Długosza, władca jako osoba świecka, nie mógł sam dostrzec wszystkich zagrożeń czyhających na jego drodze do zbawienia, a powinnością biskupa była dbałość o przestrzeganie moralności i ułatwienie zbawienia władcy⁴⁰.

⁴⁰ J. Nikodem, *Zbigniew Oleśnicki w dziełach Jana Długosza*, „Nasza Przyszłość” 87 (1997), s. 109.

Właśnie motyw pouczenia władcy bardzo chętnie wykorzystywał Długosz, opisując działalność krakowskiego biskupa. Możemy wyróżnić trzy prawie identyczne mowy Oleśnickiego, w których pojawia się ostrzeżenie przed kontaktami z czeskimi heretykami. Dwie pouczające mowy biskupa, opisane wyżej, należy zestawzić z trzecią, podobną w swej treści, która umieszczona została przez Długosza pod rokiem 1433. W tymże roku, według dziejopisa, przybył do Jagiełły poseł mistrza Krištana z Pragi (znanego w ówczesnej Europie matematyka i astronoma). Według Długosza, posłem tym był „pewien kapłan zarażony przez sektę herezji czeskiej. Określa go też mianem heretyckiego astrologa”. Czech dostarczył królowi Jagielle informacji o najbliższym zaćmieniu księżyca i jednocześnie przepowiedział jego rychłą śmierć. Także w tym epizodzie pojawia się wątek kazania husyckiego kapłana. :

ponieważ król Władysław słuchał tego posła bez świadków (tak bowiem zażądał), biskup krakowski Zbigniew, bojąc się, żeby wspomniany kapłan nie przyniósł jakichś jadowitych zachęt na szkodę wiary i dla uświetnienia herezji, ponieważ kapłan ten i przy ołtarzu i w innych miejscach, wynosił i wychwalał wielokrotnie na różne sposoby wobec świeckich sektę czeską, poruszony bardzo głęboko, jak należało, ostro skarcił króla Władysława, dlaczego udzielił posłuchania heretyckiemu kapłanowi, nie wezwawszy jego i innych doradców. Król dla usprawiedliwienia się dowiódł, że on mu nic nie mówił o sprawach wiary we własnym albo czyimś imieniu, ale o pewnych nowych zjawiskach niebieskich, które ma spowodować zaćmienie słońca. Nie spoczął jednak biskup Zbigniew, ale oznajmił królowi, żeby albo szybciej odesłał tego kapłana, albo on sam go schwyta i zastosuje swe prawo w stosunku do niego, bo nie wolno mu znosić w swej diecezji nikogo, kto źle myśli na temat wiary, szczególnie dlatego, żeby nie nastąpiło zatrucie innych, słabych i prostych ludzi⁴¹.

Długosz, korzystając z faktu wizyty czeskiego astrologa, będącego jednocześnie husyckim duchownym, ponownie na kartach swego dzieła zamieścił dialog biskupa Oleśnickiego z królem Jagiełłą. Był to trzeci z kolei wariant kazania do króla. Śledząc kolejno pouczające mowy skonstruowane przez Długosza, możemy dostrzec, jak na kartach *Roczników* zmienia się pozycja biskupa Oleśnickiego względem króla. W pierwszej mowie umieszczonej pod rokiem 1424 król Władysław, ulegając gorącym namowom biskupa, uwięził husyckiego kapłana. W dwóch następnych dialogach biskup krakowski już nie przekonuje do swych racji, ale rozkazuje władcy. Można uznać tę pierwszą z mów jako właściwe przedstawienie wzajemnych relacji między królem a biskupem. Natomiast dwie pozostałe mowy (z 1432 i 1433 r.), w których Oleśnicki zabrania królowi kontaktów z husytą i karci go, można uznać za zbytnie ko-

⁴¹ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 11/12, s. 115; *Annales* XI/XII, s. 100: [...] *venit ad eum magistri Cristanni de Praga, ea tempestate maximi et famosi astronomi, nuncius, quidam presbiter secta heresis Bohemice infectus. [...] Et quia Wladislaus rex nuncium ipsum (ita enim expecierat) exclusis arbitris audiebat, Sbigneus episcopus Cracoviensis veritus, Ne presbiter ipse aliquas venenosas persuasiones in fidei contumeliam et heresis cohonestacionem attulisset, cum et ipse presbiter et in tabula et in aliis locis sectam Bohemorum pluribus rationibus multipliciter apud laicos promoveret et extolleret, gravissime, ut par erat, motus, regem Wladislaum agressus, corripuit, cur eo et aliis consiliariis non adhibitis, presbitero heretico audienciam prestitisset. Rex pro sui purgacione, nihil illum de rebus fidei sibi suo aut alterius nomine locutum astruxit, sed de quibusdam novis effectibus celestibus, quos solis eclipsis erat productura. Non quievit tamen Sbigneus episcopus, sed denunciavit regi, ut presbiterum illum aut celerius remitteret aut ipse iure suo, comprehenso eo, in illum uteretur, cum non liceret sibi aliquem male in fide sententiam in sua diocesi tolerare, presertim ne aliorum infirmorum et simplicium infectio sequeretur.*

loryzowanie rzeczywistości. Dzięki takim zabiegom retorycznym kronikarz mógł wyolbrzymić znaczenie roli krakowskiego biskupa.

Także w przypadku tych trzech pouczeń Oleśnickiego skierowanych do króla, możemy przyjąć, że są one różnymi wariantami jednej mowy biskupa. Z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, że fakt takiego pouczenia miał miejsce podczas wizyty husyckiego poselstwa w 1424 r. Długosz potrafił doskonale „wyeksplataować” jedyny husycki incydent w opisie antyheretyckiej działalności Zbigniewa Oleśnickiego.

Długosz potrafił także wykorzystać epizod buntu Spytka z Melsztyna, aby ukazać nieprzejednaną postawę Oleśnickiego wobec herezji husyckiej. Przy opisie buntu dziejopis podkreślił determinację biskupa w walce z utrakwizmem. Jak napisał, Spytke z Melsztyna:

wskutek ograniczoności umysłowej, wierzył, iż do zbawienia jest potrzebna komunія pod dwiema postaciami. Napominany za to ostro i po ojcowsku przez biskupa krakowskiego Zbigniewa, kiedy mimo wszystko uparcie odmawiał poprawy, [biskup] nie zaniechał straszenia go karami kościelnymi, ale i oficjalnymi oświadczeniami zabronił mu obcowania z radą królewską i panami⁴².

Tworząc obraz Oleśnickiego jako nieprzejednanego i największego w Polsce wroga husytów, w sposób niezamierzony, stworzył jednocześnie Długosz obraz Jagiełły jako władcy słabo zaangażowanego w zwalczanie herezji. Intencją kronikarza nie było wykazanie, że w otoczeniu króla rozpowszechnia się ideologia husycka i swobodnie głoszone są przez husyckich duchownych nowinki religijne. Długosz zamierzał jedynie wykazać gorliwość Oleśnickiego w zwalczaniu husytyzmu. Posłużył w skonstruowanym przez siebie obrazie biskupa Krakowa prostym zabiegiem, polegającym na przeciwstawieniu postępowania Oleśnickiego postępowaniu króla Władysława i polskich biskupów. Po jednej stronie umieścił samotnego biskupa Zbigniewa, po drugiej zaś władzę świecką i pozostałych członków episkopatu. Biskup krakowski jako jedyny, na kartach *Roczników*, ratuje honor władcy i dobre imię polskiego Kościoła. Nakładając interdykt, w sposób bezkompromisowy potraktował poselstwo husyckie, podczas gdy polski episkopat, dopuszczając husytów do wspólnego nabożeństwa, ugiął się wobec władcy.

Ten kontrast został stworzony przez kronikarza po to, aby antyhusycką działalność Oleśnickiego i jego zasługi w walce z herezją podkreślić w sposób wyjątkowy. Pozostali biskupi posłużyli jedynie za „tło” dla tej działalności. Długosz nie wspominał o antyhusyckiej działalności arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca i biskupa Jana Biskupca⁴³. Z innych źródeł wiemy, że byli oni silnie zaangażowani w walkę z husytyzmem i wcale nie ustępowali w tej kwestii biskupowi krakowskiemu. Szczególnie ar-

⁴² *Jana Długosza Roczniki*, ks. 11/12, s. 222; *Annales* XI/XII, s. 204: *Creditus est Spithko prefatus non malevolencia aut pertinacia sed cerebri debilitate facinus huiusmodi peregissee, et Comunionem utriusque speciei necessariam ad salutem credidisse. Pro quo a Sbigneo episcopo Cracoviensi graviter et paterne correptus, dum nihilominus pertinaciter correccionem abnueret, censuris ecclesiasticis illum percellere non distulit, sed et comunionem regii consilii et baronum per processus publicos illi interdixit.*

⁴³ J. Drabina, *Episkopat Polski wobec husytyzmu*, [w:] *Polskie echa husytyzmu*, red. S. Bylina, R. Gładkiewicz, Warszawa 1999, s. 78-79.

cybiskup Jastrzębiec został ukazany w negatywnym świetle. Nie wspominał Długosz o pozwoleniu papieskim na rozmowy arcybiskupa z husytami⁴⁴. Pominął także inne fakty świadczące o zaangażowaniu Jastrzębca w walkę z czeską herezją. W 1413 r., na dwa lata przed potępieniem Husa przez sobór w Konstancji, odesłał arcybiskup gnieźnieński z Krakowa Hieronima z Pragi, przyjaciela i współpracownika Husa. Jak wspominał Wojciech Jastrzębiec w swym liście do patriarchy Antiochii, Hieronim z Pragi poddany został przez niego przesłuchaniu w sprawie rozpowszechniania poglądów potępionego Wiklifa⁴⁵. Wiemy także o innych antyhusyckich czynnościach arcybiskupa. W czasie wizytacji swojej diecezji Jastrzębiec wykrył i ukarał za posiadanie zakazanych ksiąg husyckich mieszczanina Jana z Bolimowa⁴⁶. Jednak Długosz pominął milczeniem te fakty.

U. Borkowska zauważa:

wydaje się, że Długoszowi przyświecał jeszcze cel propagandy - przemilczając niektóre fakty usiłował ukazać w *Rocznikach* obraz Polski wiernej, strzeżonej przed zgubnymi wpływami herezji przez niezłomnego Oleśnickiego⁴⁷. Podobnie twierdzi J. Drabina: „Faktów świadczących o niezmiernie agresywnym stosunku Oleśnickiego do husytyzmu w dobie Władysława Jagiełły i po jego śmierci, podczas kolejnych pontyfikatów, w czasie obrad soboru bazylejskiego i po jego zakończeniu jest sporo, [...] ale poczynania Oleśnickiego nie są odpowiednim tłem do oceny postaw pozostałych biskupów wobec husytyzmu. Każdy z nich w zestawieniu z bezkompromisowością biskupa krakowskiego uchodzić może co najwyżej za umiarkowanego przeciwnika nauki Jana z Husińca. A przecież tak nie było⁴⁸.”

Przekaz Długosza o wydarzeniach pabianicko-krakowsko-wislickich posłużył piśmiennictwu protestanckiemu z XVI i XVII stulecia do propagowania tezy o tolerancji króla Jagiełły i polskich biskupów wobec ewangelików. W kalwińskim i luteranckim piśmiennictwie husytów określano mianem ewangelików. Historiografia doby reformacji uznawała ich za prekursorów protestantyzmu. Protestanci chętnie odwoływali się do relacji Długosza, by wykazać, że w Polsce czasów Jagiełły pozwalano na swobodne dysputy religijne, a na dworze gościli husyccy kapłani. Przykładem może być *Postylla* kalwińskiego historyografa Krzysztofa Kraińskiego z 1611 r.

Na dowód przytaczał Kraiński postępowanie episkopatu w XV wieku, kiedy to jakoby senatorowie i biskupi „bratersko się z nimi [husytami] obchodzili i nabożeństwa z nimi zażywali, choć je był papież o wiarę ewangelicką zaklął”. Jedyne wyjątek miał tu stanowić Zbigniew Oleśnicki, natomiast Jagiełło „ewangeliki miłował i przy nich stał”, w katolicyzmie dostrzegał bowiem wiele błędów pogańskich, których się był świeżo wyrzekł. Odkąd zaś wysłuchał w Krakowie dysputacji z księżmi husyckimi, „od tych miast łaskawym i przychylnym się pokazywał ewangelikom. Księża ewangelickie u siebie na pokoju miewał i z nimi się zawierał, które Zbyszek, biskup krakowski, od niego wyganiał, bojąc się oń”. Nie chciał wojować z husytami, choć go papież do tego namawiał;

⁴⁴ G. Lichończak-Nurek, *Wojciech herbu Jastrzębiec. Arcybiskup i mąż stanu (ok. 1362-1436)*, Kraków 1996, s. 160-165; też, *Wojciech Jastrzębiec wobec ruchu husyckiego*, „Kwartalnik Historyczny” 3 (1992), s. 27-47.

⁴⁵ *Ruch husycki w Polsce*, s. 25.

⁴⁶ Tamże, s. 239.

⁴⁷ U. Borkowska, *Treści ideowe w dziełach Jana Długosza. Kościół i świat poza Kościołem*, Lublin 1983, s. 169.

⁴⁸ J. Drabina, *Episkopat Polski wobec husytyzmu*, s. 62-81.

wręcz przeciwnie, posłał im na pomoc duże wojska z Korybutem na czele, a Czechów „przeciwko Krzyżakom, mnichom papieskim, na pomoc używał”⁴⁹.

Także dzisiaj wielu autorów, idąc za Długoszem, wskazuje na rzekomą tolerancję Jagiełły wobec husytów. Przykładem mogą być tezy Stefana Swieżawskiego, doszukującego się w czasach Jagiełły postaw ekumenicznych.⁵⁰ Ta rzekoma bierność polskich biskupów i władzy świeckiej wobec husytów jest wytworem Jana Długosza, którego interesowało wyłącznie ukazanie antyhusyckiej działalności biskupa Oleśnickiego. Zweryfikowanie jednak opinii Długosza jest bardzo trudne, ponieważ brakuje ksiąg biskupich Oleśnickiego. M. Koczerska pisze:

Do niewyjaśnionych zagadek należy zakres penetracji husytyzmu na teren diecezji krakowskiej, najbardziej narażonej przecież z racji położenia na wpływy czeskiej herezji. Z jednej strony jest bowiem Oleśnicki przedstawiany jako nieprzejednany wróg owej „zgubnej herezji czeskiej godnej wiecznego potępienia, jak ją nazywa cytowany Dialog o Zbigniewie Oleśnickim”, z drugiej o istnieniu przejawów tej herezji na terenie diecezji krakowskiej niewiele wiemy. [...] Natomiast trudno sobie wyobrazić, aby na teren tej diecezji nie docierali i to już po potępieniu i straceniu Jana Husa i mistrza Hieronima z Pragi ukryci zwolennicy czeskiej reformy, duchowni husyccy, a w raz z nimi szerokim strumieniem czeskie księgi *in vulgari*, pokazywane, czytane i przechowywane w domach prywatnych jak to było w Wielkopolsce. Tyle że po tej potajemnej penetracji nie ma śladu⁵¹

Jednym z niewielu źródeł informujących o działalności inkwizycyjnej Zbigniewa Oleśnickiego i przejawów bytności husytów w diecezji krakowskiej jest zachowany wyrok na mistrza Henryka z Brzegu, królewskiego astrologa, który został skazany przez sąd inkwizycyjny w 1429 roku na karę śmierci. Została ona później zamieniona na więzienie. Na czele sądu, który skazał astrologa, stał biskup Oleśnicki. W wyroku tym możemy przeczytać, że:

[...] my, Zbigniew z Bożej łaski biskup i brat Jan z P. z zakonu dominikanów, naznaczony przez stolicę apostolską inkwizytorem heretyckiej przewrotności, pragniemy, o ile to tylko możemy, miasto nasze Kraków oczyścić z wszelkiego fermentu heretyckiej przewrotności⁵².

Henryk z Brzegu był wcześniej skazany za głoszenie i wychwalanie nauk husyckich i należał do kategorii heretyków określanych mianem *relapsi*, czyli recydywistów.

Także w innym źródle możemy znaleźć potwierdzenie faktu gotowości oczyszczenia stolicy Polski z wszelkiej herezji przez Zbigniewa Oleśnickiego. W liście z 1449 r., pisanym przez mistrza Andrzeja Gałkę do Oleśnickiego, przyrównuje autor listu biskupa do Piłata. Zarzuca mu nadgorliwość i naginanie prawa w walce z herezją. Na podstawie tego listu możemy przyjrzyć się bliżej, w jaki sposób postępował biskup Krakowa w swej walce z osobami podejrzаныmi o husytyzm. Gałka zarzucił

⁴⁹ J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*, Warszawa 1993, s. 219-220; tenże, *Słowiańskie źródła polskiej reformacji* [w:] tegoż, *Sarmaci i świat*, Kraków 2001, s. 317-333.

⁵⁰ S. Swieżawski, *Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu*, Kraków 1990, s. 30-31.

⁵¹ M. Koczerska, *Zbigniew Oleśnicki wśród ludzi i idei swojej epoki*, [w:] *Zbigniew Oleśnicki. Książę Kościoła i mąż stanu*, s. 26.

⁵² *CE*, t. II, nr 176; *Ruch husycki w Polsce*, nr 99, s. 121-123.

Oleśnickiemu, że ten rozsyłał za nim listy do książąt świeckich, oskarżające go o herezję, zanim została mu udowodniona wina. Mistrz Andrzej żalił się, że:

[...] nikt nie ma być uważany za heretyka, jak tylko ten, kto pozwany przez uprawniony do tego sąd, sam przyzna się do herezji albo będzie mu herezja dowiedziona przez wiarygodnych świadków. Ja zaś 20 lat w Uniwersytecie Krakowskim w kolegium z mistrzami, a kilka lat jako kanonik św. Floriana, wreszcie w klasztorze w Mogile, aż do ostatniego dnia opuszczenia go, zawsze pozostawałem wolnym, nie byłem ani pozwany do sądu, ani sądzony, ani skazany, ani nie odpowiadałem w sądzie na zarzut przynależności do jakiejś sekty, która jest uważana za heretycką⁵³.

Niewątpliwie wyrok na Henryka z Brzegu czy list Andrzeja Gałki potwierdzają opinię o determinacji biskupa w ściganiu heretyków podejrzanych o husytyzm. Z tych nielicznych źródeł można uzyskać potwierdzenie opinii Długosza o wyjątkowej gorliwości biskupa Krakowa.

O stosunku biskupa Oleśnickiego do czeskiej herezji możemy się także dowiedzieć z kilku listów biskupich poruszających problematykę husycką. W liście do kardynała Juliusza Cesariniego z 1432 roku informował biskup krakowski, że ściągnął na siebie nienawiść Czechów

dlatego, że wielu z ich sekty w naszej diecezji oddaliśmy sądom świeckim, a niekiedy nawet, aby odeprzeć ich zasadzki, zbrojnie przeciw nim występowaliśmy i niektórych zbrojnie wyrzuciliśmy poza granice naszej diecezji⁵⁴.

Długosz w biografii biskupa Oleśnickiego potwierdził słowa hierarchy o jego zbrojnym występowaniu przeciw husytom.

W innym liście biskupa skierowanym do posłów polskich w Bazylei w pełni potwierdza się opinia, że Oleśnicki był przeciwny takiemu porozumieniu z husytami, które sankcjonowałoby utrakwizm w Czechach. Biskup krakowski napisał:

[...] powstają niektórzy w tym królestwie [w Polsce] i w tej mojej diecezji, którzy pragną owej sekty, a zwłaszcza Komunii pod obiema postaciami stać się naśladowcami, twierdząc, że im to tak samo jak Czechom jest dozwolone. Mogę rzec prawdę szeroko znaną, że przeciw takim wspomnianej sekty poplecznikom wiele w poprzednim czasie uczyniłem dla obrony wiary prawowitej i świętego Kościoła i postrachem byłem dla heretyków i więcej mogłem czynić niż teraz, skoro święty sobór na wspomnianą Komunię zezwolił. Z tego zezwolenia wielu korzysta i wiernym zło-rzeczą, jak to szerzej opisałem w poprzednim liście moim⁵⁵.

Niezadowolnienie Zbigniewa Oleśnickiego z zawarcia kompaktatów bazylejskich jest jednoznaczne. Należał bowiem polski biskup do grona kontestatorów ugody z czeskim husytami, do której doszło w Bazylei.

O swoim postępowaniu z husytami informuje Zbigniew Oleśnicki w liście z 1447 r. do szlachty czeskiej:

⁵³ *Ruch husycki w Polsce*, nr 184, s. 228-231; P. Kras, *Husyci*, s. 193-202.

⁵⁴ *CE*, t. II, nr 204; *Ruch husycki w Polsce*, nr 125, s. 159-160.

⁵⁵ *CE*, t. I, nr 84; *Ruch husycki w Polsce*, nr 155, s. 195.

My, wszyscy kapłani Królestwa Polskiego tego rodzaju ludzi dla kar apostolskich z tej naszej ojczyzny wykluczamy, poskramiamy i wypędzamy, a podejrzanych o herezję skazujemy albo na śmierć w ogniu, albo na śmierć w wiecznym więzieniu.⁵⁶

Najważniejszym listem Oleśnickiego, dotyczącym jego stosunku do husytów, jest list z 1432 r. do kardynała Cesariniego. Znajdziemy tam najwięcej informacji, które pozwolą zrozumieć, jakich zagrożeń upatrywał biskup Oleśnicki w czeskim husytyzmie:

[...] nie tyle obawiać się trzeba ze strony heretyków czeskich, lecz więcej od heretyków i schizmatyków sektę grecką tworzących, którzy wydają się zgadzać z Czechami w sprawach wielu artykułów, a to komunii pod obu postaciami, ubóstwa kleru i wielu innych nadużyć, i są jednego języka. Liczni między nimi często biegają posłowie, a ostatnio został zatrzymany w królestwie polskim jeden poseł księcia Zygmunta Korybuta, przebywającego u Czechów heretyków, którego bracia rodzeni i prawie cały ród ojczysty i macierzysty są u Świdrygiełły na Litwie i żyją w obrządku schizmatycznym, z listami przyjaznymi do wszystkich taborytów i samego księcia Zygmunta, przy którego pośrednictwie to wszystko się dzieje. Listy te były pisane w ludowym języku czeskim⁵⁷.

Nie tyle sam husytyzm budził obawy biskupa, ile wspólny sojusz prawosławno-husycki. Na dowód takiego zagrożenia podawał Oleśnicki przypadek Mołdawii:

A jest z owym księciem Świdrygiełłą w przymierzu pewien wojewoda Mołdawii czy Wołoszy na Mołdawii, potężny schizmatyk, hołdownik naszego króla i królestwa. Ostatnio wspomniany książę zrzucił poddaństwo naszego króla uwiedziony tamtego obietnicami, a mianowicie, że chce obzwać i sektę ich wywyżżyć. [...]. A co jest jeszcze bardziej niebezpieczne, dopuścił do swego państwa pewnego mnicha z zakonu franciszkanów, który nauki sekty husyckiej publicznie głosi i uwiódł nimi już większość pospólstwa. Ciągnie przez pola, mając za sobą ogromne tłumy ludzi, ucząc ich i wojsko prowadzić, i wszystkie obyczaje zachowywać, jakie u heretyków czeskich są zachowywane⁵⁸.

Podkreślił jednocześnie w swym piśmie, że katolicy są przez prawosławnych prześladowani.

Charakterystyczne jest w liście Oleśnickiego użycie słów heretyk i schizmatyk. Są one synonimami. Także w *Rocznikach* Długosza są to określenia używane zamienne. Dla obu duchownych nie było zasadniczej różnicy między herezją a schizmą. Dla biskupa Oleśnickiego w husytyzmie i prawosławiu istniały nie tylko podobieństwa w liturgii czy doktrynie, ale także wskazywał na istnienie wspólnych celów politycznych. J. Krzyżaniakowa zauważa, że:

W kręgach elit kościelnych zdawano sobie sprawę, że sztandarowe hasła husytyzmu – komunია pod dwoma postaciami i język narodowy w liturgii – a także wspólna niechęć do papieża ułatwiały husytom kontakty z ruskimi schizmatykami. [...]. Oczywiście były to podobieństwa dość powierzchowne, ale w XV wieku zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa szerzenia się husytyzmu w krajach słowiańskich, także ze względu na podobieństwo języka. Stąd w Polsce negatyw-

⁵⁶ CE, t. III, nr 12; *Ruch husycki w Polsce*, nr 180, s. 225.

⁵⁷ CE, t. II, nr 204; *Ruch husycki w Polsce*, nr 125, s. 157-160; Analiza tego listu J. Nikodem, Zbigniew Oleśnicki wobec unii polsko-litewskiej do śmierci Jagiełły, „Nasza Przyszłość” 91 (1999), s. 135-138.

⁵⁸ Tamże.

ny stosunek znacznej części duchowieństwa i uczonych uniwersyteckich do husytyzmu łączył się często z bezkompromisowym stanowiskiem wobec schizmatyków⁵⁹.

Takiej niechęci do Kościoła wschodniego nie prezentował antyhusycki papież Pius II, który zawsze rozróżniał heretyków od schizmatyków. W przypadku Oleśnickiego zacieranie różnic między husytami a prawosławnymi było świadomym działaniem. Był bowiem wrogo nastawiony zarówno do ugody z husytami, jak i unii florenckiej. Zarówno kompaktaty z Bazylei, jak i unia z Florencji, zezwalały na Komunię pod dwoma postaciami. Nie tylko Oleśnicki przestrzegał przed popularnością idei husyckich w krajach słowiańskich. Także były spowiednik Władysława Jagiełły Jan Silvanus z Pragi, znany jako brat Hieronim z Pragi, przestrzegał sobór w Bazylei:

Ci czescy heretycy już swymi pełnymi błędów kazaniem wzburzyli całe Królestwo Polskie, Królestwo Węgier, Królestwo Bośni, które to królestwa wspólny pokrewny mają Czechom język, a obok tego najszerze prowincje i księstwa Rusi Białej i Czerwonej, Wołoszczyzny, Sławonii, Serbii, Albanii, Dalmacji i Chorwacji – bo te wszystkie prowincje mogą zrozumieć język czeski⁶⁰.

Zdaniem S. Byliny

W Polsce w okresie Soboru Bazylejskiego kardynał Oleśnicki podtrzymywał przekonanie o potrzebie nienaruszonej prawowierności religijnej kraju sąsiadującego z dwójakimi innowiercami: czeskimi heretykami i ruskimi schizmatykami, nawzajem sobie bliskimi poprzez ubóstwo księży i komunie pod dwiema postaciami. Utrzymanie izolacji husyckich Czech było – mimo różnych niuansów – istotną zasadą polityki kościelnej. [...] W stosunku do prawosławnych dominowała niechęć, wyrażająca się w traktowaniu ich jako wrogich Kościołowi rzymskiemu schizmatyków i w uporczywym podtrzymywaniu zasady ponownego chrztu. Inny stosunek do prawosławia i jego wyznawców reprezentowały Czechy husyckie, które w Kościele wschodnim widziały ideowego sojusznika. Sympatie te, datujące się jeszcze na najwcześniejszą fazę ruchu husyckiego, miały się wyrażać między innymi w żądaniu udziału Kościołów wschodnich w Soborze Bazylejskim oraz w zainteresowaniu Unią Florencką⁶¹.

W zgodnej opinii wielu historyków unia z Grekami i ugoda z Czechami spotkała się w kręgach polskiego duchowieństwa z wyraźną dezaprobatą. Zdaniem U. Borkowskiej, w poglądach Oleśnickiego i postawie Długosza mamy do czynienia z odmiennym punktem widzenia (w kwestii porozumienia husytami i prawosławnymi) niż ten, który był charakterystyczny dla Rzymu⁶². Także zdaniem tej uczonej w postawie Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Długosza względem husytyzmu nie ma większych różnic.

Natomiast w opinii S. Byliny Oleśnicki i Długosz reprezentowali dwie odmienne tendencje w stosunku do problemu husyckiego. Zdaniem tego uczonego:

⁵⁹ J. Krzyżaniakowa, J. Ochmański, *Władysław II Jagiełło*, Wrocław 1990, s. 335-336.

⁶⁰ E. Małczyńska, *Ruch husycki w Czechach*, s. 459.

⁶¹ S. Bylina, *Religijność mieszkańców Europy Środkowowschodniej w późnym średniowieczu*, [w:] *Europa Środkowowschodnia od X do XVIII wieku – jedność czy różnorodność?*, red. K. Baczkowski, J. Smołucha, Kraków 2005, s. 173-174.

⁶² U. Borkowska, *Treści ideowe*, s. 180 - 183.

Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki w swych listach do papieży, soborów i wpływowych osób ze środowiska Kurii Rzymskiej wykazywał, że Kościół polski prowadzi walkę z przeciwnikiem groźnym i wciąż się na nowo odradzającym (zgodnie z naturą każdej herezji)⁶³.

Oleśnicki, jak pisze dalej Bylina, nie taił swej gorliwości w walce z herezją i niebezpieczeństw, na jakie ona go naraża. Akcentował też liczebność i wpływy wyznawców herezji husyckiej.

Istniała jednak także inna tendencja, zmierzająca do pomniejszania zasięgu wpływów husyckich w Polsce. W drugiej połowie XV w. echem i wyrazicielem takich opinii był Jan Długosz, który w swej kronice konsekwentnie przeciwstawiał katolicką prawowierność Królestwa Polskiego herezji husyckiej zarazie tryumfującej w Czechach. Pomijał zatem pewne niewygodne dlań sprawy, inne zaś sprowadzał do pożądaných wymiarów.⁶⁴

W cytowanym wyżej liście biskupa Oleśnickiego do kardynała Cesariniego rzeczywiście widać akcentowanie zagrożenia, jakim jest husytyzm, dla Kościoła w Polsce. Przyjęcie przez sobór bazylejski kompaktatów nie wypadło po myśli krakowskiego biskupa. Listy pisane przez hierarchę w okresie soboru miały wywrzeć właśnie takie wrażenie, które by podkreśliło husyckie niebezpieczeństwo. Chcąc wpłynąć na odmiennie rozwiązania niż te, które przyjął sobór w kwestii husyckiej, starał się podkreślić postępy husytyzmu we własnej diecezji. Należy jednak oddzielić problem realnego zagrożenia husyckiego dla polskiego katolicyzmu od czysto instrumentalnego wykorzystania tego problemu przez krakowskiego biskupa.

Sądzę, że Oleśnicki i Długosz nie byli tak naprawdę wyrazicielami odmiennych tendencji. Powstanie *Roczników* Długosza dzieli trzydzieści lat od czasu napisania listów Oleśnickiego do ojców soboru w Bazylei. W tym czasie zmienił się w kraju stosunek do problemu husyckiego. Oczywiście nie oznacza to zmiany nastawienia z negatywnego na stanowisko bardziej przychylne dla czeskiej herezji. W latach 50. XV stulecia niewątpliwie odczuwano mniejsze zagrożenie ze strony husytów. Tym tendencjom uległ także biskup Zbigniew Oleśnicki.

Dowodzi tego list kardynała Oleśnickiego do Jana Kapistrana. List do włoskiego franciszkanina napisany w 1451 roku został przez Długosza włączony *in extenso* do *Roczników*. Możemy dostrzec w nim ewolucję poglądów Oleśnickiego na problem husycki. Kierując do Kapistrana list, będący jednocześnie zaproszeniem do złożenia wizyty w naszym kraju, przedstawił kardynał sytuację religijną istniejącą w Polsce i w sąsiednich Czechach. Z opisu Oleśnickiego dowiadujemy się, że nie istnieje zupełnie problem zagrożenia husyckiego dla prawowierności polskiego Kościoła. Tymi słowami charakteryzuje stan wiary w Polsce:

Znajdziesz **królestwo wierne i katolickie** [podkreśl. S.B.] , które dzięki przyjęciu wiary **zawsze było pozbawione potworów herezji**⁶⁵ [podkreśl. S.B].

⁶³ S. Bylina, *Hussitica. Studia*, Warszawa 2007, s. 166.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ *Jana Długosza Roczniki*, ks. 12, Warszawa 2003, s. 128; *Annales XII*, Warszawa 2003, s. 113: *Reperies regnum fidele et catholicum et quod a suscepta fide monstris hereseos semper caruit, adventum tuum personalemque visionem sumere desiderans.*

Można te słowa uznać wyłącznie za czystą retorykę. Myślę jednak, że w tym zdaniu zawarte są prawdziwe odczucia. Kardynał Oleśnicki był naprawdę dumny ze swojej antyhusyckiej działalności i szczerze wierzył, że zachował Polskę w katolickiej prawowierności. W drugiej połowie XV w. nie istniała potrzeba akcentowania zagrożenia husyckiego dla wiary w Królestwie Polskim. Dla Zbigniewa Oleśnickiego, wnioskując z jego listu, problem husycki był wyłącznie problemem naszych południowych sąsiadów. Biskup krakowski, zapraszając włoskiego kaznodzieję, myślał już o dalekiej przyszłości. W zaproszeniu Jana Kapistrana nie chodziło Oleśnickiemu o powstrzymanie postępów czeskiej herezji, bo wpływy husytyzmu kurczyły się już gwałtownie. W misji sprowadzenia franciszkańskiego kaznodziei krył się dalekosiężny cel, jakim była rekatalizacja Czech. Wyraźnie zarysował ten cel Oleśnicki w następującym fragmencie:

Znakomita część Słowian, naród czeski, który już dawno wskutek niegodziwej nauki przyjął różne przekonania i przesady, pod twoim okiem i dzięki twoim zasługom wróci do czystości wiary katolickiej. [...]. Ile wojskowych wypraw nakazano, jak wielkie wojska zgromadzono, ile pieniędzy wydano, jak wielkie klęski dodano do klęsk, aby zniszczyć naród czeski, błąd Czechów, jak niektórzy lubili mawiać. A gdy to wszystko przemyślisz, zrozumiesz, że wszystkie ludzkie usiłowania poszły na marne za tajemnym wyrokiem Bożym, który dla ciebie zachował nagrodę za nawrócenie wspomnianego narodu. [...]. [Husytyzm] jest to zaiste stara herezja i taka, która wystąpiła przeciw katolickiej wierze Chrystusowej nie tylko podstępna i fałszywa nauka, ale nawet zbrojnie. [...]. Jeżeli nawrócisz wspomniany lud, jak wszyscy pełni wiary spodziewamy się, to wiedz, że sobie zobowiąziesz na wieczne czasy nie tylko jeden lud, ale narody Polski, Śląska i Sławonii. My ze względu na jedność języka, który nas łączy z Czechami, pragniemy ich zbawienia tak jak własnego⁶⁶.

⁶⁶ Jana Długosza *Roczniki*, ks. 12, s. 127; *Annales* XII, s. 112-113: [...] *quod Bohemorum gens, Slavorum pars nobilis, in varias opiniones et supersticiones dudum dogmate nefario prolapsa, tuo ductu, tuis auspiciis et meritis ad catholice fidei puritatem redibit. [...] quot militares expeditiones indite, quanti exercitus collecti et thesauri emuncti, quante clades cladibus addite, ut Bohemorum terror, vel, ut aliquibus asserere placuit, natio deleteretur. Et dum animo omnia lustraveris, intelliges omnes conatus humanos in cassum transisse, operante iudicio occulto Dei, qui palmam reduccionis gentis predictae aliis negatam tibi servavit. Heresis quidem vetus est et que non fallaci et dolosa solum doctrina sed etiam manu armata prodierat contra catholicam fidem Christi. Sed nihil Deo, cuius causam agere crederis, difficile et arduum est in veteri aut novo operari, si gentem ipsam, prout credula spe singli afficimur, reduxeris, non unam tantummodo gentem ipsam sed et Polonie, Slesie et Slavonie naciones perpetuo tibi obligatas scito, qui pro identitate idiomatis, quo cum Bohemis iungimur, salutem illorum quasi propriam suspiramus.*

MICHAŁ SKOCZYŃSKI

Zakony mendykanckie w Wielkopolsce wobec reformacji

Ruch reformacyjny był jednym z głównych katalizatorów procesu, który wprowadził Europę i Polskę w epokę nowożytną. Idee Marcina Lutra i innych dążących do reformy teologów dotarły wpierw do Prus, a później na terytorium państwa Jagiellonów, co stopniowo doprowadziło do ogromnych przemian w mentalności i sytuacji społecznej ludności. Na terenie Wielkopolski, ze względu na jej specyficzną sytuację społeczną i położenie geograficzne, przemiany te przyjęły formę odmienną od reszty ziem polskich. Spory wpływ na ich przebieg miały działające tu zakony mendykanckie, których antyreformacyjna działalność jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Ramą chronologiczną dla niniejszej pracy jest wiek XVI, na którego przestrzeni na ziemiach polskich rozwijała się reformacja. W tym samym stuleciu miał również miejsce kryzys zakonów żebraczych, z którego wyniknęły później próby ich reformy, co czyni je jeszcze bardziej interesującym obiektem badań.

Problem reformacji w Polsce był wielokrotnie omawiany w historiografii. Najbardziej godnymi uwagi opracowaniami na ten temat są prace Janusza Tazbira¹, omawiające w sposób dosyć wyczerpujący kwestie działalności i rozwoju grup różnowierczych w Polsce, oraz dzieło francuskiego badacza Ambrożego Joberta², będące ciekawym spojrzeniem na te zagadnienia z dalszej perspektywy. Dzieje zakonów mendykanckich w Polsce nie doczekały się niestety wspólnego opracowania. Dysponujemy wprawdzie potężnymi monografiami części zakonów³, jednak niektóre zgromadzenia, w szczególności karmelici oraz augustianie, wciąż czekają na opracowanie swoich dziejów w XVI w. Nawet historia niezwykle popularnych wśród ba-

¹ J. Tazbir, *Reformacja w Polsce: Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993; tenże, *Świt i zmierzch polskiej reformacji*, Warszawa 1956.

² A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły: Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517-1648*, Warszawa 1994.

³ K. Kantak, *Franciszkanie Polscy*, Kraków 1938; J. Kłoczowski, *Polska prowincja dominikańska w średniowieczu i Rzeczypospolitej Obojga (Wielu) Narodów*, Poznań 2008.

daczy dominikanów wciąż pełna jest białych plam⁴. Ostatnie lata przyniosły wiele monografii dotyczących poszczególnych klasztorów, brakuje jednakże opracowań dotyczących sfery działalności duszpasterskiej zakonów miejskich. Chlubnym wyjątkiem jest omawiana znacznie szerzej działalność prowadzonego przez poznańskich karmelitów Sanktuarium Bożego Ciała, której poświęcono szereg artykułów i analiz⁵. W przypadku bernardynów szczegółowe omówienie metod ewangelizacyjnych zawiera wydana niedawno praca doktorska Alicji Szulc⁶, niestety skupiająca się niemal wyłącznie na okresie średniowiecza.

W historiografii widoczne jest niewielkie zainteresowanie badaczy działalnością mniejszych ośrodków klasztornych w Wielkopolsce w XVI w. Większość opracowań koncentruje się na największych konwentach mających siedzibę w Poznaniu czy Kościanie.

Przy badaniu działalności antyreformacyjnej, a później również kontrreformacyjnej⁷ zakonów mendikańckich napotykamy na pozornie bogatą bazę źródłową, którą stanowią obszerne kroniki szesnastowiecznych klasztorów oraz rad miejskich. Niestety, w tym obszarze badawczym okazują się być one mało użyteczne. Teksty te koncentrują się na kwestiach gospodarczych i problemach wewnętrznych zgromadzeń, informacje dotyczące interesujących nas kontaktów z protestantami pojawiają się sporadycznie. Wiele z nich można wyczytać jedynie *ex silentio*, chociażby przy okazji omawiania kwestii finansowych i procesów o kasowane przez różnowierczą szlachtę klasztory i nadania.

Zakony mendikańckie mają swoją genezę w trzynastowiecznym ruchu reformatorskim Kościoła katolickiego. Upadek moralny zgromadzeń zakonnych w Europie Zachodniej oraz szalejąca fala ruchów heretyckich dręcząca w szczególności południowy zachód kontynentu, postawiły kler w niezwykle trudnej sytuacji. Obok głębokiej reformy duchowieństwa świeckiego potrzebne były również przemiany w życiu zakonnym. Wyrazicielem tej potrzeby stał się Franciszek z Asyżu, założyciel bractwa mającego się wkrótce przeistoczyć w pierwszy z nowego typu zakon – Zakon Braci Mniejszych, zwany popularnie franciszkanami⁸. Te tak zwane zgromadzenia

⁴ H. Gapski, *Badania nad przeszłością dominikanów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, [w:] *Dzieje dominikanów w Polsce (XIII-XVIII w.): Historiografia i warsztat badawczy historyka*, red. H. Gapski, J. Kłoczowski, J.A. Spież, Lublin 2006, s. 53-68; K. Kaczmarek, *Studia nad historią dominikanów w Polsce. Stan i kierunki badań – głos w dyskusji*, [w:] tamże, s. 139-146.

⁵ Zagadnieniu temu poświęcone zostało niemal całe wydanie „Kroniki Miasta Poznania” [dalej cyt.: KMP] 1991, r. 59, nr 1-2; dla naszego problemu badawczego szczególnie interesujące są artykuły: T.M. Trajdosa (*Legenda Bożego Ciała u poznańskich karmelitów i działalność kultowa klasztoru*), H. Węgrzynek (*Dzieje poznańskiej legendy o profanacji hostii do połowy XVII w.*) oraz J. Wiesiołowskiego (*Funkcjonowanie poznańskiego kultu pątniczego w Kościele Bożego Ciała. Koniec XV w.- pocz. XVII w.*), a także praca A. Kusztelskiego (*Kościół Bożego Ciała w Poznaniu: późnośredniowieczne sanktuarium. Jagiellońska Fundacja: historia i architektura*, Poznań 2000).

⁶ A. Szulc, *Homo Religiosus późnego średniowiecza – bernardyński model dewocji masowej*, Poznań 2006.

⁷ W niniejszej pracy stosowane będzie rozróżnienie na antyreformację (walkę z ideami luteraniskimi za pomocą metod średniowiecznych) oraz kontrreformację (zwalczanie ruchu reformacyjnego zainspirowane postanowieniami soboru trydenckiego, związaną z działalnością Towarzystwa Jezusowego).

⁸ F. Scarsato, *Święty Franciszek i franciszkanie*, Kraków 2006.

żebrzące, do których w kolejnych latach dołączyli również dominikanie, augustianie oraz karmelici, stworzyły nową jakość w życiu duchowym. W swojej działalności kierowały się cnotami chrześcijańskimi z ubóstwem na czele, dzięki czemu ich członkowie stawali się wzorem postępowania dla ludności świeckiej, która uległa fascynacji nowym modelem życia, jakże odmiennym od spotykanego powszechnie rozprężenia moralnego kleru świeckiego oraz zgromadzeń starego typu.

Franciszkanie, podobnie jak pozostałe zakony mendykanckie, reprezentowali specyficzny rodzaj duchowości. Wyróżniało ich przede wszystkim porzucenie zamkniętej klauzury klasztoru i nawiązywanie ściślejszych więzi z ludnością, w szczególności rozkwitających w XIII w. miast (stąd też inne określenie mendykantów – zakony miejskie). Każde z tych zgromadzeń charakteryzowało się oczywiście odmienną regułą, jednakże wszystkie stały się znane z dawania światu licznych, wybitnych i często głęboko wykształconych kaznodziejów. Najwybitniejszym tego przykładem jest Zakon Kaznodziejski (dominikanie), którego członkowie kształcili się właściwie przez całe życie. Z tego powodu już u zarania historii tego zgromadzenia jego członkowie byli wyznaczani przez papieża do toczenia dysput teologicznych z heretykami oraz prowadzenia procesów inkwizycyjnych (ten ostatni obowiązek spoczywał również na członkach innych zakonów żebraczych, w szczególności franciszkanach). Tej zasady trzymano się również w wieku XVI⁹.

Zakony miejskie pojawiły się w Polsce bardzo szybko. Już w XIII w. otrzymały liczne nadania w formującym się na nowo państwie piastowskim, kolejne stulecia miały przynieść jedynie wzrost ich znaczenia oraz zwielokrotnienie nadań zarówno od króla, jak i rycerstwa, możnowładztwa a nawet powoli bogacących się mieszczan¹⁰.

Symboliczne ogłoszenie 95 też Marcina Lutra w 1517 r. rozpoczęło ruch religijny, który dosyć szybko dotarł również na obszary podległe ostatnim Jagiellonom. Początkowo najintensywniej nowa „heretycka” wiara szerzyła się w Państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach, które już w 1525 r. za sprawą Wielkiego Mistrza Albrechta Hohenzollerna uległo sekularyzacji. Skutkiem tego było przyjęcie wiary luterńskiej przez dużą część mieszkańców miast pruskich oraz licznych reprezentantów szlachty. Tendencja ta promieniowała również na ziemie koronne, początkowo Prusy Królewskie, później zaś resztę kraju¹¹.

Innym źródłem myśli reformacyjnej na terenie Wielkopolski byli ludzie powracający ze studiów na zachodnich uniwersytetach, które – szczególnie w rejonach przesiąkniętych protestantyzmem – były gniazdem idei Lutra. Z uwagi na to, że Poznań i szereg miast wielkopolskich leżały na uczęszczanym szlaku handlowym prowadzącym do państw niemieckich, nowinki religijne przynoszone były także wraz z wę-

⁹ K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, Kraków 1938; H. Gapski, J. Kłoczowski, *Dzieje dominikanów w Polsce XIII-XVIII wieku*, Lublin 2006; T.M. Trajdos, *U zarania karmelitów w Polsce*, Warszawa 1993. Problematykę działalności naukowej dominikanów omawia szczegółowo K. Kaczmarek w pracy *Szkoły i studia polskich dominikanów w okresie średniowiecza*, Poznań 2005.

¹⁰ H. Gapski, *Zakony franciszkańskie w Polsce nowożytnej XVI-XVIII w. Krótki zarys porównawczy*, [w:] *Franciszkanie kalisy w ciągu wieków*, red. G. Kucharski, S. Napiórkowski, Kalisz 2008.

¹¹ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*.

drującymi kupcami¹². Reformacja objęła głównie bogatsze warstwy ludności miejskiej – patrycjat oraz zamożnych handlarzy, w szczególności tych niemieckiego pochodzenia. Ten ruch był dla nich szczególnie interesujący, gdyż uwalniał ich spod finansowych obciążeń wobec Kościoła, a także zaspokajał ich własne potrzeby duchowe. Z uwagi na to, że ta warstwa społeczna była względnie świadoma i wykształcona, jej podejście do Kościoła bywało roszczeniowe. Żądała naprawy stosunków we wspólnocie, jednak brak realnej poprawy skłonił jej reprezentantów do kroku w stronę nowej wiary¹³.

Ówczesny podział mieszczaństwa na plebs i patrycjat został więc pogłębiony o różnice wyznaniowe. Wywoływało to konflikty na tle religijnym, które w kilku wypadkach jak w Gdańsku w 1525 r., Lwowie czy Krakowie miały gwałtowny przebieg¹⁴. W pewnym okresie Rada Miejska Gdańska oraz rady cechowe wykluczyły ze swojego grona katolików, co wywołało niezadowolenie i zaostriżyło konflikt¹⁵. W Prusach, gdzie problem był najpoważniejszy, udało się uspokoić sytuację królewskim przywilejem wolności religijnej (1557 i 1558)¹⁶. Mimo prób, już żadne inne miasto Korony nie zdołało uzyskać takiego królewskiego przywileju, co skutkowało próbami zdławienia reformacji. Z czasem jednak konflikt zmienił charakter i przestał grozić wybuchem otwartej walki¹⁷.

Myśl reformacyjna nie promieniowała zasadniczo poza granice miast. Chłopi, poza nielicznymi wyjątkami w majątkach prywatnych, nie przyjmowali nowej wiary z pobliskich ośrodków miejskich¹⁸.

Pod względem terytorialnym reformacja przyjęła się w Koronie, w szczególności we wspomnianych już Prusach oraz w zachodniej Wielkopolsce – rejonie bogatym, wystawionym na wpływy kulturowe niemieckich kupców. Znajdujemy tutaj zarówno mieszczaństwo niemieckie, będące główną ostoją luteranizmu, oraz związany z nim patrycjat, jak i bogate rody możnowładcze, które roztaczały nad nimi opiekę¹⁹. Granicą wschodnią tych wpływów wydają się być okolice Kalisza. Na ziemiach wysuniętych bardziej na wschód dominowała biedna, drobna szlachta o bardzo tradycyjnych poglądach, przywiązana do konserwatywnych wartości i nie posiadająca wystarczającej siły, by czerpać materialne korzyści z przyjęcia wiary protestanckiej. Również niewielkie i słabe miasta wschodniej Wielkopolski nie podjęły ryzyka kasaty

¹² J. Dworzaczkowa, *Reformacja w Wielkopolsce*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 244-246.

¹³ Tamże; A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*.

¹⁴ J. Tazbir, *Spółczesność wobec reformacji*, [w:] *Polska w epoce odrodzenia*, red. A. Wyczański, Warszawa 1986, s. 322, 349-351.

¹⁵ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*, s. 138.

¹⁶ J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*, s. 349.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*, s. 99.

¹⁹ B. Kumor w swojej pracy *Historia Kościoła w Polsce*, t. I, cz. 2, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Warszawa 1974, s. 54-55, jako rody szczególnie wspierające reformację wyróżnia m.in. Górków, Bojanowskich, Ossolińskich, Zborowskich i Ostrogorów. Rodziny te miały duże wpływy tak w Poznaniu, jak i całej ziemi wielkopolskiej.

majątków kościelnych znajdujących się w ich obrębie²⁰. Dobrym przykładem spokojnego przebiegu reformacji we wschodniej Wielkopolsce jest działający w Kazimierzu Biskupim klasztor bernardynów, który w wieku XVI nie doznał żadnych szkód²¹. Zanotowano tam jedynie przywrócenie na łono Kościoła kilkudziesięciu różnowierców oraz konwersję kilku Żydów. Konwent wręcz wzbogacił się w latach 80. o przyklasztorne studium filozofii.²²

Można zauważyć, że dla Wielkopolski charakterystyczne jest stosunkowo niewielkie rozpowszechnienie kalwinizmu, szczególnie we wczesnej fazie reformacji. Obok przyniesionego z Niemiec luteranizmu, pewną popularnością cieszyło się też wyznanie tzw. Braci Czeskich, przybyłych do Poznania w czerwcu 1548 r. po wygnaniu z Czech. Mimo wydanego już w lipcu tego samego roku rozkazu Zygmunta Augusta nakazującego Braciom opuszczenie Korony, część z członków „Jednoty Braterskiej” pozostała w Wielkopolsce, znajdując protekcję szlachty oraz możnowładców. W ich szeregi wstąpili między innymi Łukasz Górka i Jakub Ostroróg²³. Ten ostatni stał się później głównym protektorem tego ruchu i przyczynił się do próby unii Braci Czeskich z małopolskimi Kalwinami²⁴.

Polska reformacja i katolicka odpowiedź na nią, przynajmniej w XVI w. miały specyficzny charakter. W odróżnieniu od wielu innych europejskich państw raczej nie dochodziło tu do otwartych walk pomiędzy stronnictwami religijnymi, ani do powszechnej dyskryminacji innowierców. Szczególnie widoczne stało się to w połowie stulecia, kiedy to do ruchu reformacyjnego przyłączyła się znaczna część zamożnej szlachty, z lokalnymi możnowładcami na czele. Ta grupa, posiadająca z racji przywilejów stanowych silną pozycję, stała się parasolem ochronnym, który rozciągał opiekę nad wyznawcami Lutra w miastach. Dopiero wiek XVI, kiedy zjawisko to przestało być wśród szlachty i patrycjatu masowe, przynieść miał nietolerancję i otwarte tępienie „heretyków”, czego przykładem może być pozbawianie prawa miejskiego poznańskich luteranów zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej z 1617 r.²⁵

Myśl reformacyjna w Wielkopolsce była propagowana początkowo w domach prywatnych, ale – z biegiem czasu – zaczęła pojawiać się także w świątyniach katolickich. Początkowo poglądy Lutra przewijały się w kazaniach i dyskusjach teologicznych jako nieszkodliwe wezwanie do dyskusji, z czasem jednak zaczęto dostrzegać w tej działalności zarzewie herezji. Protestancko nastawiony patrycjat ściągał ministrów luteranckich do miast Wielkopolskich (czego sztandarowym przykładem jest Poznań), zaś wielu księży i zakonników (zwłaszcza niemieckiego pochodzenia) zrzucało sutanny i habity, stając się krzewicielami nowej myśli religijnej. Odbiło się to podwójnie negatywnie na społeczności zakonnej. Z jednej strony utraciła ona potęg-

²⁰ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*, s. 99.

²¹ Z. Chodyła, *Dzieje Kazimierza Biskupiego*, Konin 1993, s. 115-117.

²² S. Paszek, M. Bocian, *Klasztor Misjonarzy Św. Rodziny w Kazimierzu Biskupim*, Konin 2002, s. 10-16.

²³ M.B. Topolska, *Jakub Ostroróg. Jego udział w reformacji i ruchu egzekucyjnym w XVI w.*, Poznań 1962, s. 18-20.

²⁴ Tamże, s. 22-30.

²⁵ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*, s. 139-140.

ny oręż, jakim były tęgie umysły zbiegłych braci, z drugiej zaś wzmocniony został obóz protestancki²⁶. Najlepszą ilustracją tego zjawiska jest sprawa Andrzeja Samuela, dominikańskiego kaznodziei fary poznańskiej, który wkrótce po wprowadzeniu na urząd okazał się być zwolennikiem idei reformacyjnych²⁷.

Warto wspomnieć o poglądach protestantów na istotę działalności zakonnej. Marcin Luter, jako były augustianin, zachęcał innych zakonników do porzucania klasztorów. W piśmie *De votis monasticis iudicium* stwierdza, że składane śluby są nieważne, gdyż stanowią nielegalne ograniczenie danej przez Chrystusa wolności. Polscy zwolennicy reformacji poszli jeszcze dalej, ostro krytykując, a nawet znieważając zakonników, w szczególności mendykantów. Powtarzano tezę Wiklefa, określającego zakony żebracze jako „narzędzia szatana, które wiodą ludzi szeroką drogą do piekła”²⁸. Takie poglądy nie mogły pozostać bez wpływu na wzajemne relacje między protestantami a mendykantami.

Wielkopolska była obszarem bardzo bogatym w fundacje klasztorne. Większość zakonów mendykanckich dysponowała na tym obszarze co najmniej kilkoma siedzibami. Najwięcej miały ich zgromadzenia franciszkańskie (konwentualni²⁹ i obserwanci³⁰), oraz dominikanie³¹. Znacznie bardziej ubodzy pod tym względem byli karmelici³², posiadający jedynie siedzibę w Poznaniu, oraz augustianie, którzy mieli zaledwie jeden (bardzo słabo udokumentowany i zbadany) klasztor w Sierakowie³³.

W większości były to ośrodki małe. Wynikało to ze specyfiki miast wielkopolskich, które były bardzo liczne, lecz niewielkie i mogły utrzymać jedynie jeden klasztor o charakterze żebraczym. W wypadku konwentów dominikańskich dla większości problemem było uzyskanie odpowiedniej ilości zakonników, pozwalającej na posiadanie własnego przeora³⁴. Jedynie niektóre miasta były na tyle ludne i bogate, by móc przyjąć kilka zgromadzeń mendykanckich. Należy tu wymienić Poznań (dominikanie, bernardyni, karmelici), Kalisz (franciszkanie konwentualni, bernardyni) i Kościan (dominikanie, bernardyni), w których to ośrodkach znajdowały się klasztory posiadające dość liczne konwenty, zadowalające uposażenie oraz przywileje – tak

²⁶ J. Dworzaczkowa, *Reformacja i kontrreformacja w Wielkopolsce*, Poznań 1995, s. 62-66; T. Wotschke, *Die Reformation im Lande Posen*, Wittenberg 1913, s. 75-80.

²⁷ M.D. Łabędzka-Topolska, *Początki reformacji w Poznaniu i przeciwdziałanie Kościoła*, [w:] *Dzieje Poznania do roku 1793*, t. I, cz. 2, red. J. Topolski, Warszawa-Poznań 1988, s. 494-495.

²⁸ M. Czapska, *Polemika religijna pierwszego okresu reformacji w Polsce*, Kraków 1928, s. 15.

²⁹ Z. Gogola, *Organizacja i działalność franciszkanów na ziemiach polskich w latach 1234-1939*, [w:] *Franciszkanie konwentualni i klaryski w Wielkopolsce od XIII do XIX w.*, red. T. Janiak, Gniezno 2006, s. 27.

³⁰ H. Wyczawski w pracy *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych* omawia skrótowo dzieje wszystkich fundacji tego zgromadzenia.

³¹ J. Kłoczowski, *Polska prowincja dominikańska*, ryc. 3.

³² T.M. Trajdos, *U zaranian karmelitów w Polsce*, s. 14-19.

³³ T. Jurek, *Sieraków*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego*, cz. IV, z. II, Poznań 2003, s. 418-419; T. Jurek, *Początki Sierakowa*, „Sierakowskie Zeszyty Historyczne” 2008, z. I, s. 31-32.

³⁴ J. Kłoczowski, *Polska prowincja dominikańska*, s. 211-214.

świeckie, jak i kościelne egzempcje³⁵. Zakonnicy pełnili funkcje kaznodziejskie za zgodą biskupa poznańskiego, jednakże poszczególni kaznodzieje wybierani byli na podstawie decyzji wewnątrz zakonnej. Wielkopolskie klasztory w większości posiadały zezwolenia od przełożonych zakonnych, które pozwalały na wyznaczanie kaznodziejów bez pośrednictwa organów centralnych³⁶.

Przeciw nauczaniu zakonnemu w kościołach miejskich często sprzeciwiał się kler świecki, obawiający się o swoją pozycję oraz o odpływ wiernych do niezwykle popularnych kościołów klasztornych. Można uznać to za znak czasów. Jedynie wykształceni i żyjący w zgodzie z ideałami chrześcijańskimi kler zakonny był w stanie spełnić wymagania coraz bardziej świadomych wiernych. Księża świeccy nie byli w tym czasie wystarczająco wyedukowani, by móc w kazaniach wykraczać poza objaśnianie podstawowych prawd wiary. Nie potrafili urozmaicić liturgii pieśniami w języku narodowym i nowymi formami wyznawania wiary (jak inscenizacje czy procesje), tak jak czynili to zakonnicy. Jedyną okolicznością przemawiającą za klerem świeckim był fakt, że w odróżnieniu od swych odpowiedników z Europy Zachodniej zazwyczaj przebywał on w powierzonych sobie parafiach.³⁷

Wśród wielkopolskich ośrodków zakonnych na szczególną uwagę zasługuje poznański klasztor Karmelitów, ufundowany przez Władysława Jagiełłę w związku z tzw. Cudem Bożego Ciała. Wokół kościoła klasztornego i przechowywanych tam Cudownych Hostii wytworzył się ruch pielgrzymkowy na skalę nieporównywalną z niczym innym w Wielkopolsce. Karmelici zostali obdarzeni licznymi przywilejami i egzempcjami, wśród których wyróżniały się liczne odpusty oraz złagodzenia reguły zakonnej³⁸. Ów ruch pątniczy wokół poznańskiego sanktuarium miał duży zasięg, sława ośrodka za pośrednictwem kupców docierała aż na krańce państwa Jagiellonów. Ilość pielgrzymujących do sanktuarium zmieniała się w XVI w. zależnie od szerzenia się reformacji, tak w okolicach Poznania, jak i w reszcie kraju. Pewne jest jednak, że ruch protestancki bardzo osłabił kult Bożego Ciała, a co za tym idzie siłę miejscowego konwentu karmelitów³⁹.

Specyficzny charakter miał również klasztor Augustianów w Sierakowie. Jego sytuacja u progu reformacji jest trudna do określenia ze względu na wątlą bazę źródłową. Wiemy jedynie o długotrwałych konfliktach zakonników z miejscowym klerem świeckim oraz o toczących się u schyłku XV w. procesach. Dla wieku XVI dysponujemy jedynie dokumentem z 1593 r., w którym wspomniane jest zajęcie majątku klasz-

³⁵ A.M. Wyrwa, *Średniowieczna sieć klasztorów w Wielkopolsce i na Kujawach. Stan, potrzeby badań i wstępna analiza problemu*, [w:] *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej. X-XX wiek.*, red. H. Gapski, J. Kłoczowski, Lublin 1999, s. 128.

³⁶ R. Wróbel, *Kaznodzieje franciszkańscy związani z konwentem kaliskim od początku XVII w. do końca XIX w.*, [w:] *Grzegorz Franciszkanie kalisy w ciągu wieków*, red. G. Kucharski, S. Napiórkowski, Kalisz 2008.

³⁷ J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Warszawa 2007, s. 132.

³⁸ T.M. Trajdos, *Legenda Bożego Ciała u poznańskich Karmelitów i działalność kultowa klasztoru w I poł. XV w.*, KMP 1992, nr 3-4, s. 33-35.

³⁹ J. Wiesiołowski, *Funkcjonowanie poznańskiego kultu pątniczego w kościele Bożego Ciała (koniec XV w.- początek XVII w.)*, KMP 1992, nr 3-4.

tornego przez Łukasza Górke⁴⁰. W oparciu o przykłady klasztorów augustiańskich ze Śląska oraz Prus można wywnioskować, że jedyny wielkopolski konwent tego zgromadzenia mógł ulec kasacji przez właściciela miasta. Wydaje się, że augustianie ponieśli najcięższe straty ze wszystkich grup polskich mendykantów. W 1582 r. nowy prowincjał Szymon Mniszek miał zastać w swojej prowincji jedynie 10 ojców, żadnych szkół zakonnych, rozkład moralny i katastrofalną sytuację finansową. Wiemy o licznych ucieczkach zakonników i apostazjach, zwłaszcza w klasztorach znajdujących się wśród ludności niemieckiej⁴¹. Wyjątkiem wydaje się być klasztor przy kościele św. Katarzyny w Krakowie, dla którego wiek XVI miał być okresem prosperity finansowej i kulturalnej⁴². Nie zmienia to jednak faktu, że wielkopolscy augustianie najprawdopodobniej nie byli w stanie nawiązać równorzędnej walki z ruchem reformacyjnym.

Wydaje się, że początkowo ruch protestancki był traktowany jak kolejna – mniej lub bardziej groźna – herezja. Usiłowano ograniczać jego wpływy i zwalczać go starymi metodami, mającymi swoje korzenie jeszcze w początkach historii zakonów mendykantkich. Zintensyfikowana działalność kaznodziejska, publiczne dysputy teologiczne i – jako broń ostateczna – procesy inkwizycyjne, okazały się jednak niewystarczające⁴³. Ani wznowienie działalności biskupiej inkwizycji, ani liczne antyheretyckie edykty oraz palenie ksiąg nie powstrzymały postępów nowej wiary. Biskupi poznańscy dosyć szybko zwrócili się o pomoc do mendykantów, posiadających odpowiednie przygotowanie w dziedzinie walki z herezją. Szczególne nadzieje pokładał w nich biskup Benedykt Izdebiński, pierwszy wielki nieprzyjaciel wielkopolskich luteranów. Miał on ściśle współpracować z dominikaninem, ojcem Pawłem Sarbinem⁴⁴. Kolejne lata wykazały jednak, że przedsięwzięte środki były niewystarczające.

Umysłowość członków zakonów miejskich Wielkopolski w początkach XVI w. przechodziła prawdopodobnie pewien kryzys, co zmniejszało skuteczność zakonników w dyskusji teologicznej. Dominikanie poznańscy, zapewne z obawy przed szalejącym na uniwersytetach ruchem protestanckim, ograniczali w tym okresie studia zagraniczne swoich adeptów, zawężając ich edukację do wewnętrznych studiów klasztornych. Nauczanie to stało w prawdzie na wysokim poziomie, lecz nie nadążało za myślą humanistyczną. Możemy również przypuszczać, że biblioteka poznańskiego klasztoru była mniej przystosowana do nowych czasów niż należałoby się tego spodziewać, istotne przemiany w księgozbiorach zakonnych będzie można zaobserwować dopiero po upływie kilkudziesięciu lat. U progu nowej ery biblioteki klasztorne pełniły głównie funkcje użytkowe, zawierały zbiory kazań i egzemplów, potrzebne

⁴⁰ T. Jurek, *Sieraków*, s. 418-419

⁴¹ G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce*, Kraków 1930, s. 107-115

⁴² W. Kolak, *Klasztor Augustianów przy kościele św. Katarzyny w Krakowie do poł. XVI wieku*, Kraków 1982, s. 90-105

⁴³ J. Dworzaczkowa, *Reformacja i kontrreformacja w Wielkopolsce*, s. 70-73.

⁴⁴ J. Brzeźnicki, *Kontynuacja „Żywotów biskupów poznańskich przez Jana Długosza kanonika krakowskiego napisanych”*, [w:] *Katalogi biskupów poznańskich*, Poznań 2004, s. 46-47; F. Rzepnicki, *Żywoty biskupów*, [w:] tamże, s. 133.

przy pracy ewangelizacyjnej wśród ludności⁴⁵. Także poznańscy bernardyni utracili w tym okresie status najlepiej wykształconego konwentu w prowincji. Pierwsze pokolenie wykształconych zakonników zaczynało wymierać, zaś kolejne, powstałe na fali sławy swoich poprzedników, nie odebrały tak dobrej edukacji. Reguła obserwanka, czerpiąca z myśli świętego Franciszka, uniemożliwiała wysyłanie braci na nauki pozaklasztorne po złożeniu ślubów, więc konwent znalazł się w ślepej uliczce. Kryzys moralny poznańskiej społeczności karmelitańskiej, wynikający z nadmiaru swobód i osłabienia podstawowego dla działania konwentu kultu Cudownej Hostii, również nie ułatwiała zadania walki z ruchem reformacyjnym⁴⁶.

Podjęte próby sądu inkwizycyjnego nad mieszczanami wyznającymi wiarę heretycką również okazały się nieskuteczne. Bywało, że inkwizycja odnosila pewne sukcesy, szczególnie w pierwszym okresie działań antyreformacyjnych. W 1535 r. na skutek dysputy teologicznej z Grzegorzem z Szamotuł doprowadzono do wygnania grupy działaczy luteranckich, w tym profesora Akademii Lubrańskiego Krzysztofa Hegendorfera⁴⁷. W całej Wielkopolsce dochodziło do procesów grup innowierców, palono księgi, usuwano podejrzanych o herezję plebanów, a zakonnicy i biskupi kaznodzieje prowadzili antyreformacyjną propagandę⁴⁸. Wiemy również o tumulcie na tle religijnym, który miał miejsce w Poznaniu w roku 1546⁴⁹.

W akcjach antyreformacyjnych katolików bardzo sprzyjającą okolicznością okazało się wyznaczenie na urząd Starosty Generalnego Wielkopolski, po protestancie Andrzeju Górcie, zagorzałego katolika Janusza Kościeleckiego. Sumiennie realizował on królewskie mandaty przeciw Braciom Czeskim, zdołał doprowadzić w latach 50. do zamknięcia szeregu zborów na przedmieściu św. Wojciecha⁵⁰. Nie zatrzymało to jednak ekspansji nowej religii, wspieranej coraz częściej przez szlacheckich patronów⁵¹. Zdarzało się, że proces prowadzony przed biskupem i radą miejską zakończył się wyrokiem skazującym, lecz wykonanie jakiegokolwiek kary było torpedowane przez wpływowe rody możnowładcze: Ostrorogów, Zborowskich, Ossolińskich, Górków⁵². Znany jest przykład niedopuszczenia w 1554 r. do wykonania wyroku śmierci na poznańskim szewcu Pawle Organiście, za którym wstawił się Jakub Ostrorog oraz ponad setka szlachty⁵³. Innym razem, w 1557 r. Jakub Ostrorog, Jan Tomicki i grupa mieszczan zostali wezwani na ratusz przed oblicze sądu. Ponownie uzbrojona szlachta uratowała ich przed karą⁵⁴.

⁴⁵ J. Wiesiołowski, *Klasztory średniowiecznego Poznania*, [w:] *Początki i rozwój Starego Miasta w Poznaniu do XV w.*, red. W. Błaszczyk, Poznań 1973, s. 421-422.

⁴⁶ J. Kłoczowski, M. Igielski, *Franciszkanie w Polsce XVI-XVIII wieku*, Niepokalanów 1998.

⁴⁷ M.D. Łabędzka-Topolska, *Wpływy reformacji w Poznaniu. Początki kontrreformacji*, [w:] *Dzieje Poznania*, t. I, cz. I, s. 494-496.

⁴⁸ Tamże; J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*, s. 80-82.

⁴⁹ M.D. Łabędzka-Topolska, *Wpływy reformacji*, s. 494.

⁵⁰ Tamże, s. 498.

⁵¹ Tamże, s. 496-499; A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*.

⁵² J. Tazbir, *Świt i zmierzch polskiej reformacji*, s. 81-82.

⁵³ J. Dworzaczekowa, *Reformacja w Wielkopolsce*, s. 250-251.

⁵⁴ Tamże.

Protestanci prowadzili również działania ofensywne przeciw Kościołowi katolickiemu. Dokonywało się to poprzez kasatę dóbr klasztornych w miastach prywatnych należących do magnatów sprzyjających reformacji. Nie mianowano także nowych plebanów na miejsce zmarłych księży w parafiach zależnych od protestanckich starostów lub rad miast, albo wręcz rugowano plebanów, osadzając na ich miejsce kaznodziejów innowierczych. Dokonywano także napadów na kwestorów i prób podpaleń siedzib klasztornych⁵⁵. Nastąpił spadek wpływów z datków na rzecz klasztorów, które szczególnie w wypadku franciszkanów reguły obserwanckiej stanowiły podstawę ich gospodarczej egzystencji. Podejmowano również próby odebrania im części uposażeń, które w obliczu spadku wpływów z kwesty mogły stanowić dla nich oparcie. Społeczności klasztorne w obliczu kurczenia się konwentów i utraty wpływu na własny los zmuszone były do walki o swoją egzystencję, co – jak można przypuszczać – było kolejnym impulsem spowalniającym ich działalność antyreformacyjną. Ratunkiem w tej trudnej sytuacji okazali się król Zygmunt August oraz jego następcy, śląc pisma do urzędników wielkopolskich z nakazem ochrony zakonników. Trzeba tu podkreślić nieustającą popularność mendykantów wśród uboższej ludności miast, będącej ich pierwszorzędną klientelą. Zwłaszcza bernardyni otrzymywali w testamentach sporo niewielkich zapisów pochodzących od niezamożnych wiernych⁵⁶.

Sytuacja na ulicach miast wielkopolskich była zapewne dosyć napięta, lecz elity – również kościelne – zachowywały się względnie tolerancyjnie wobec innowierców, którzy pracowali nawet w biskupich kancelariach⁵⁷. Obawy przed zamieszkami były jednak na tyle duże, że konwent bernardynów, dla własnego bezpieczeństwa, uzyskał od Króla zgodę na budowę murów wokół swojego klasztoru na Piaskach pod Poznaniem.

Warto zwrócić uwagę na konflikt wyznaniowy w będącym wtedy u szczytu rozwoju Kościanie. Miasto było u progu XVI w. w sporej części zgermanizowane, toteż mimo oporu ludności katolickiej wiara protestancka szybko się tam przyjęła. Luteranie zyskali kontrolę nad radą miejską, usiłowali też doprowadzić do osadzenia na starostwie kościańskim Stanisława Ostroroga⁵⁸. Jedynie silny opór lokalnego duchowieństwa i nieugięta postawa biskupa Andrzeja Czarnkowskiego ocaliły miasto przed pełną luteranizacją. Mimo to przez kilka lat na stanowisku proboszcza był wakat, a niemieccy kaznodzieje działający w mieście w latach 40. szerzyli nową naukę. W tej sytuacji jedynym realnym oponentem dla ministrów protestanckich byli obecni w mieście dominikanie i bernardyni. Ich konwenty dysponowały własnymi szkołami, stojącymi na dość dobrym poziomie. Obecność wybitnych postaci, takich jak Bernard

⁵⁵ J. Kamieński, *Kronika poznańska*, [w:] tegoż, *Kroniki bernardynów poznańskich*, Poznań 2004, s. 114-115.

⁵⁶ Z. Wielgosz, *Klasztor w miejskim środowisku Kościana (XV-XVI w.)* [w:] „*Nihil superfluum esse*”. *Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane prof. Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 554-556.

⁵⁷ J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*, s. 19.

⁵⁸ J. Dworzaczkowa, *Stosunki wyznaniowe. Reformacja i kontrreformacja*, [w:] *Dzieje Kościana*, red. K. Zimniewicz, Kościan 2000, s. 177-178.

z Wrocławia (który miał w ciągu 3 lat działalności nawrócić ponad 30 heretyków), pozwoliły katolikom kościańskim przetrwać mimo słabości kleru świeckiego utrzymującej się aż do lat 80.⁵⁹

Innym polem działalności mendykantów było pogłębianie życia religijnego ludności świeckiej. Bernardyni oraz dominikanie (w mniejszym stopniu również franciszkanie konwentualni w innych ośrodkach⁶⁰) czynili to poprzez zakładanie i propagowanie bractw religijnych. Te nowe grupy mające cele dewocyjne, edukacyjne i charytatywne, przyciągały szczególnie uwagę mieszczek oraz ludności z osad podmiejskich⁶¹. Ich rozwój zapoczątkowany w XVI w. miał trwać przez kolejne 200 lat.

Także nowe formy liturgiczne, odprawiane w większości w języku polskim lub niemieckim (dla ludności niemieckiej) miały pogłębić wiarę klienteli klasztorów. Równocześnie były one swoistą odpowiedzią na msze w języku narodowym odprawiane w zborach luterańskich⁶². Głównym narzędziem działalności mendykantów pozostało jednak kaznodziejstwo, które stało na dosyć wysokim poziomie. Kaznodzieje dominikańscy byli ciągle bardzo szanowani przez elity katolickie. Świadczy o tym chociażby pełnienie przez dominikanów funkcji sufraganów diecezji poznańskiej, czy też ich częste występowanie na uroczystościach kościelnych. Także Instrukcje Kapituły Krakowskiej z 1551 r. wysoko oceniają stan umysłowości dominikanów i bernardynów poznańskich⁶³.

Katolicka reakcja na reformację zyskała w Wielkopolsce nowe oblicze dzięki pojawieniu się w Poznaniu w roku 1571 nowego zakonu – jezuitów. Ich staranne wykształcenie, wysokie kompetencje edukacyjne, dyscyplina i dobra renoma pozwalały na skuteczne prowadzenie dyskusji teologicznych z ministrami luterańskimi. Wprawdzie wielokrotnie padali ofiarami ataków i prowokacji, lecz odnosili spore sukcesy w przywracaniu wiernych na łono Kościoła. Możemy przypuszczać, że początkowo stosunki jezuitów z zakonami miejskimi Wielkopolski, a w szczególności Poznania, nie układały się najlepiej, gdyż byli oni potencjalnym konkurentem w uzyskiwaniu nowych darowizn. Szczególnie dominikanie mogli czuć się zagrożeni ze względu na zbliżony profil działalności obydwu zgromadzeń. Dochodziło nawet do zatargów i nieporozumień przy zabieganiu o łaski królewskie i starościńskie⁶⁴. Z biegiem lat jednak najwyraźniej udało się osiągnąć jakiś konsensus. Kaznodzieje z zakonów mendykanckich byli zapraszani do prowadzenia rekolekcji u jezuitów⁶⁵, ponadto rektor kolegium jezuickiego stanął w obronie zagrożonych ekskomuniką dominika-

⁵⁹ Z. Wielgosz, *Kościół w dziejach miasta*, [w:] *Dzieje Kościana*, s. 170-175.

⁶⁰ M. Augustyn, *Liturgia franciszkańska w dawnej Polsce (XIII-XVIII w)*, [w:] *Franciszkanie konwentualni i klaryski*, s. 43-45.

⁶¹ B. Kumor, *Historia Kościoła w Polsce*, s. 27-30.

⁶² J. Kłoczowski, *Polska prowincja dominikańska*, s. 126-130.

⁶³ B. Kumor, *Historia Kościoła*, s. 84-85.

⁶⁴ *Kronika Jezuitów poznańskich (młodsza)*, oprac. L. Grzebień, J. Wiesiołowski, Poznań 2004, s. 18-19, 24-25.

⁶⁵ Tamże, s. 183.

nów⁶⁶. Warto też zauważyć, że absolwenci kolegium jezuickiego licznie wstępowali w szeregi poznańskich bernardynów i dominikanów⁶⁷.

Wydaje się, że współpraca jezuitów ze starszymi zakonami oraz zmieniająca się sytuacja w Rzeczypospolitej doprowadziły na przełomie XVI i XVII w. do zdecydowanego osłabienia ruchu reformacyjnego w Wielkopolsce. Dowodzi tego chociażby rzekomo dobrowolne opuszczenie Poznania przez prześladowanych ministrów lutezańskich i fiasko przygotowanej przez szlachtę próby ponownego wprowadzenia ich do miasta⁶⁸. Należy tu wspomnieć również o narastającym konflikcie interesów możnowładców oraz rady miejskiej Poznania, która coraz bardziej opierała się powstawaniu szlacheckich jurydyk i prywatnych miast zakładanych przez magnatów tuż pod jej bokiem⁶⁹. Mieszczanie bez opieki szlachty nie byli w stanie wytrzymać presji katolickiej kampanii kontrreformacyjnej i z czasem ustępowali pod jej naporem. Jezuiti działali również w ramach misji w mniejszych ośrodkach Wielkopolski. W latach 80. mieli odwiedzać Kościan, gdzie doprowadzili do przełamania luteńskiej dominacji. Niemalży wkład w ten sukces mieli również bernardyni, którzy w ciągu kilku lat zdołali ponoć nawrócić kilkaset osób⁷⁰.

Również poznańscy karmelici w pewien sposób zaznaczyli swoją obecność w procesie kontrreformacji w drugiej połowie XVI w. Wprawdzie jest to ciężki okres dla sanktuarium (między 1551 a 1592 r. nie odnotowano żadnych przypadków cudu⁷¹), jednakże doprowadzono wtedy do nowej kodyfikacji legendy o cudownym odnalezieniu Hostii. W nowej wersji legendy podkreślana była rola Żydów w zbezczeszczeniu Hostii, co wpisywało się w tradycję karmelitańskiej walki z niewiernymi. Tak sformułowana legenda była zapewne dobrym narzędziem przeciwko protestantom. Najlepszym tego dowodem są pojawiające się pamflety o profanowaniu Najświętszego Sakramentu przez innowierców, często drukowane jako dodatki do oficjalnie sprzedawanych egzemplarzy Legendy⁷².

Podsumowując powyższe wywody, należy stwierdzić, iż zakony medycanckie w szesnastowiecznej Wielkopolsce stawiały zdecydowany opór ruchowi protestantskiemu. W pierwszej połowie stulecia znalazły się jednak w defensywie na skutek dużej żywotności nowego ruchu religijnego oraz znikomej skuteczności średniowiecznych metod walki z herezją. Działalność antyreformacyjna bernardynów oraz dominikanów nie odniosła zamierzonych rezultatów również na skutek osłabienia struktury tych zakonów przez grabieże mienia dokonywane przez protestantów, a także porzucanie wiary katolickiej przez wielu zdolnych kaznodziejów.

W latach 70. wpływ działalności jezuickiej, nowa polityka królewska wobec ruchu reformacyjnego wynikająca z aktu Konfederacji Warszawskiej oraz zmieniająca

⁶⁶ Tamże, s. 68-69.

⁶⁷ Tamże, s. 72.

⁶⁸ *Kronika poznańskich pisarzy miejskich*, oprac. J. Wiesiołowski Poznań 2004, s. 93.

⁶⁹ M. D. Łabędzka-Topolska, *Wpływy reformacji*, s. 500.

⁷⁰ J. Urban, *Kościąskie klasztory*, „Przyjaciel Ludu” 1991(XXXI), z. 1, s. 8-9.

⁷¹ J. Wiesiołowski, *Funkcjonowanie poznańskiego kultu pątniczego*.

⁷² H. Węgrzynek, *Dzieje poznańskiej legendy o profanacji hostii do połowy XVII wieku*, KMP 3-4, Poznań 1992, s. 48-52.

się sytuacja społeczna wymusiły zmiany w działaniu zakonów miejskich. Wpisały się one wraz ze swoją średniowieczną tradycją w nowoczesny model kontrreformacyjny. W obliczu słabnącego poparcia szlachty dla protestantów, pozwoliło im to odbudować nadwątloną pozycję i prowadzić skuteczniejszą działalność kaznodziejską. Początek wieku XVII, który możemy dla Wielkopolski umownie ustalić na rok 1617⁷³, wprowadził mendykantów w nową epokę.

Możemy stwierdzić, że wbrew powszechnej opinii, niektóre zakony miejskie Wielkopolski w XVI w. wciąż reprezentowały wysoki poziom intelektualny i duchowy. Na miarę swoich możliwości i swoich kompetencji starały się powstrzymać rozwój myśli reformacyjnej. Działalność ta nie przyniosła skutku ze względu na pewną przestarzałość metod i zbyt późną reformę zgromadzeń mendykanckich. Wydarzenia tego okresu skłoniły do reformy zarówno dominikanów, jak i rodzinę franciszkańską, z której wyłoniło się z czasem nowe zgromadzenie reformatów. Również poznańscy karmelici zdołali częściowo odbudować swoją pozycję, choć sanktuarium Bożego Ciała nie miało już odzyskać statusu wiodącego ośrodka pielgrzymkowego. W wieku XVII, po wcześniejszym kryzysie, notowany był wzrost ilości członków we wszystkich zakonach. Jedynie augustianie nie powrócili już do Wielkopolski.

Należy mieć nadzieję, że ta interesująca problematyka, wciąż jeszcze nie dość dogłębnie zbadana, doczeka się szerszego opracowania niż niniejsze rozważania, których poziom szczegółowości jest ograniczony przez charakter tej wypowiedzi.

⁷³ Odebranie praw obywatelskich różnowiercom poznańskim.

Symbolika korony królewskiej w szesnastowiecznej Rzeczypospolitej

Witold Maisel w książce *Archeologia prawna Polski* definiuje insygnia jako „[...] przedmioty, których wręczenie stanowi nieodzowny akt, towarzyszący prawnemu nadaniu jakiejś godności, władzy, urzędu”¹. Insygnia konstytuujące władzę królewską nazywane są regaliami. Zaliczamy do nich koronę, berło, jabłko i miecz, a niekiedy także i inne przedmioty², jak np. gałązkę cnoty i sprawiedliwości³ albo pierścien⁴. Korona królewska jest najważniejszym i najbardziej rozpoznawalnym insygnium władzy monarchy. Korzeni europejskiego aktu koronacji należy doszukiwać się w Starym Testamencie⁵; w Księdze Kronik znajdujemy wzmiankę o używaniu szczerozłotej korony już 3000 lat temu⁶. Wiadomo, że pierwsza korona w Cesarstwie Rzymskim miała wschodni rodowód i należała do Heliogabala (218--222 r. n.e.). Była to obręcz z trójkątnymi zębami⁷. Koronacje Karola Wielkiego w 800 r. n.e. i Ottona I w 962 r. n.e. zaliczamy do najważniejszych dla tradycji europejskiej⁸. Te dwa wydarzenia waleń przyczyniły się do ukształtowania nie tylko teorii boskiego pochodzenia władzy, ale i porządku sakralnego obrzędu koronacji. Korona była traktowana jako symbol mistycznego związku monarchy z Bogiem, dający królowi najwyższą i nieograniczoną zwierzchność w państwie i niezależność w stosunkach międzynarodowych. Zrozumiała jest zatem szczególna cześć, jaką jej oddawano⁹. Specjalne znaczenie przypisywano koronie cesarskiej, będącej wyrazem dążeń do zwierzchności nad światem chrześcijańskim. Aby odróżnić ją od innych regaliów, stosowano w niej

¹ W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa 1982, s. 218.

² J. Lileyko, *Regalia polskie*, Warszawa 1987, s. 5.

³ W. Maisel, *Archeologia*, s. 218.

⁴ A. Znamierowski, *Insygnia, symbole i herby polskie*, Warszawa 2003, s. 14.

⁵ M. Rożek, *Polskie korony i koronacje*, Kraków 1987, s. 12-13.

⁶ 1 Km 20,2.

⁷ M. Rożek, *Polskie korony*, s. 12, a także: A. Znamierowski, *Insygnia*, s. 14.

⁸ M. Rożek, *Polskie korony*, s. 19-24.

⁹ J. Lileyko, *Regalia*, s. 5-6.

obręcz bądź obręcze (właściwa nazwa to obłęki), zamykające ją od góry, które symbolizowały wyższość nad pozostałymi pomazańcami boskimi. W Polsce, czerpiącej od momentu swego powstania wzory z kultury Europy Zachodniej, przyjęło się rozpowszechnione w kręgu chrześcijaństwa łacińskiego podejście do insygniów władzy. Co więcej, decydenci państwa polskiego nie pozostawiali obojętni na ewolucję symboliki korony w propagandzie królewskiej i wykorzystywali te przemiany do realizacji polskich celów politycznych.

Od XII w. monarchowie zaczęli kontestować przywilej imperatorski do używania korony zamkniętej¹⁰. Król, który w swoich wizerunkach umieszczanych na pieczęciach i monetach wykorzystywał koronę zamkniętą, manifestował swoją pełną suwerenność wewnętrzną i zewnętrzną¹¹. Zauważmy tu różne znaczenie, jakie semiotyka przypisuje temu samemu rodzajowi przedmiotów, zależnie od tego, czy spoczywają na skroniach królewskich czy cesarskich. Powszechność koron zamkniętych wśród monarchów szesnastowiecznej Europy sprawia, że symbolikę tego typów regaliów należy odczytywać w kontekście autonomii poszczególnych władców, a nie odchodzących w przeszłość roszczeń cesarzy Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Doskonałym przykładem może być tu traktat z 1527 r. między Franciszkiem I Walezjuszem a Henrykiem VIII Tudorem¹², gdzie użyto pieczęci z wizerunkami tychże władców przyozdobionych koroną zamkniętą. Żaden z nich nie uzurpował sobie panowania nad światem chrześcijańskim, zatem symbolika zamkniętej korony nie może nieść nic innego, jak podkreślenie niezawisłości i równorzędności królów Francji i Anglii. Na przełomie XV i XVI w. rozpowszechniła się w polskiej ikonografii korona zamknięta (*corona clausa*)¹³. Zachowane źródła jednoznacznie wskazują, że poprzednicy Zygmunta Starego wykorzystywali koronę zamkniętą sporadycznie¹⁴. Tak późne jej pojawienie się może wydawać się zaskakujące, zwłaszcza, że używana w koronacjach korona Łokietka, zwana także koroną Bolesława Chrobrego, była zamknięta dwoma obłękami¹⁵. Należy jednak pamiętać, że rzeczywisty wygląd regaliów, które zwykły lud mógł ujrzeć co najwyżej podczas niewielu publicznych uroczystości, miał niewielki wpływ na rozpowszechniany wizerunek monarchy¹⁶. Zresztą, ze względu na sporadyczność inwentaryzacji polskiego skarbcza królewskiego i lapidarność (aż po wiek XVIII) jego deskrypcji¹⁷, nie mamy absolutnej pewności, czy znana tylko z opisów i obrazów¹⁸ korona Bolesława

¹⁰ Węgierska korona św. Stefana po przeróbkach z XIII w. jest tu doskonałym przykładem.

¹¹ A. Giesztor, *Non habemus caesarem nisi regem. Korona zamknięta królów polskich w końcu XV i w wieku VI*, [w:] Muzeum i twórca. Studia z historii sztuki i kultury ku czci prof. dr Stanisława Lorentza, red. K. Michałowski i in., Warszawa 1969, s. 277.

¹² Tamże, s. 281.

¹³ M. Rożek, *Polskie korony*, s. 72-73.

¹⁴ Świadczą o tym drzeworyty w *Statucie* Jana Łaskiego z 1506 r., gdzie ukazano *corona aperta* (korona otwarta).

¹⁵ J. Lileyko, *Regalia*, s. 67.

¹⁶ M. Myśliński, *Klejnoty Rzeczypospolitej: zawartość Skarbcza Koronnego na Wawelu w świetle jego inwentarzy z lat 1475-1792*, Warszawa 2007, s. 64.

¹⁷ Tamże, s. 51-53.

¹⁸ Np. *Bolesław Chrobry* pędzla Marcello Bacciarellego.

Chrobrego miała taki kształt w momencie powstania, czy też przybrała go w wyniku późniejszych przeróbek. To przede wszystkim program polityczny bądź interesy dynastyczne decydowały o sposobie przedstawiania monarchy na monetach, pieczęciach lub innych zabytkach ikonograficznych. Koronę zamkniętą wprowadzono do polskiej tradycji ikonograficznej za Jana Olbrachta w 1492 r. Wtedy po raz pierwszy wykorzystano w pieczęci wielkiej koronnej koronę zamkniętą, która wieńczyła pięć tarcz herbowych (Orzeł Biały, Pogoń, lew ziemi ruskiej, herb Wielkopolski i ziemi łęczycko-kujawskiej)¹⁹. Decyzja taka wynikała najprawdopodobniej z rywalizacji Jagiellonów z domem habsburskim, a *corona clausa* w herbie miała podnieść prestiż królestwa²⁰. Koronę zamkniętą wykorzystywał też Aleksander Jagiellończyk. W jego pieczęci wielkiej koronnej umieszczono ją nad złożonym herbem przedstawiającym godła Królestwa Polskiego, Litwy, Rusi, Prus Królewskich i lenn – Mołdawii oraz Pomorza. Było to przedstawienie idei potężnego i niezależnego imperium, rozpościerającego swą zwierzchność nad innymi państwami²¹. Niewątpliwie roszczenia cesarza Maksymiliana do zwierzchności nad Zakonem Krzyżackim były powodem wykorzystania wizerunku korony zamkniętej do manifestacji przez Jagiellona formuły *meum imperium in Regno nostro*²². *Corona clausa* pojawiała się nie tylko w źródłach sfragistycznych. Zetknąć się z nią można w pontyfikale Erazma Ciołka (ok. 1511-1520)²³, jak i w drzeworytach drugiej edycji *Chronica Polonorum* Miechowity, wydanej przez Justusa Decjusza wraz z jego pracami historycznymi. Ukazana tam podobizna króla Zygmunta I ukoronowanego koroną zamkniętą była pierwszym takim publicznym przedstawieniem i będzie zarazem wzorem dla wizerunków korony, zamkniętej na trojakach i szóstakach pruskich po reformie monetarnej²⁴ z 1526 r., autorstwa wspomnianego Justusa Decjusza. Jest to zasadniczy przełom w jagiellońskiej propagandzie, gdyż po raz pierwszy ten typ korony wieńczącej tarczę herbową ukazano tak szerokiemu gronu odbiorców – poddanym monarchii jagiellońskiej. Wzrost znaczenia w heraldyce państwowej *corona clausa* należy wiązać z traktatem krakowskim²⁵. Przez przyjęcie hołdu luterńskiego księcia król Zygmunt I odbierał zarówno papieżowi, jak i cesarzowi (który po zwycięstwie nad Pawią znacząco wzmocnił swą pozycję), zwierzchność nad Prusami. Cóż lepiej mogło się nadawać do manifestacji pełni władzy niż korona zamknięta, utożsamiana z nieograniczonymi przez czynniki zewnętrzne rządami monarszymi? Król Zygmunt wystąpił podczas hołdu Albrechta Hohenzollerna w koronie przypisywanej Bolesławowi Chrobremu, porównywanej

¹⁹ Więcej na temat królewskich pieczęci można znaleźć w: M. Gumowski, *Pieczęcie królów polskich*, Kraków 1910.

²⁰ A. Jaworowska, *Insignia w herbie Orzeł Biały (koniec XIII-XVIII w.)*, [w:] *Orzeł biały herb państwa. Materiały sesji naukowej w dniach 27-28 czerwca 1995 roku na Zamku Królewskim w Warszawie*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1996, s. 76.

²¹ Tamże, s. 77.

²² A. Giesztor, *Non habemus cesarem*, s. 287.

²³ B. Miodońska, *Korona zamknięta w przekazach ikonograficznych z czasów Zygmunta I*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1 (1970), s. 4-6.

²⁴ Tamże, s. 7.

²⁵ A. Giesztor, *Non habemus cesarem*, s. 289.

przez mu współczesnych z diademem cesarskim²⁶. Odtąd na coraz szerszą skalę wykorzystywano pracę artystów w celu wzmacniania ideologii suwerenności monarszej. Medale z serii Padovana z roku 1532 ukazują głowę króla zwieńczoną *corona clausa*²⁷. Pojawia się ona także w detalach Kaplicy Zygmuntowskiej czy na drzeworytach w wydanych w 1526 r. przez Hieronima Wietora zarządzeniach królewskich dotyczących miasta Gdańska²⁸. Ideę pełni władzy skupionej w osobie królewskiej wykorzystano też jako podstawę do wydania w 1531 r. zakazu stawiania księcia pruskiego przed sądem cesarskim, a także mianowania notariuszy publicznych autorytetem monarszym, wbrew dotychczasowej jurysdykcji papieskiej i cesarskiej w tej dziedzinie²⁹. Korona zamknięta – jako wyraz suwerenności zewnętrznej – przyjęła się w symbolice władzy przy pełnym poparciu szlachty, na co wskazują słowa Mikołaja Siennickiego wypowiedziane na sejmie 1565 r.: *non habemus caesarem nisi regem*³⁰. Skoro przyjęcie się *corona clausa* jako symbolu niezawisłości monarchii jagiellońskiej w polityce międzynarodowej jest niepodważalne, należy zapytać, jak zmieniał się rozumienie symboliki korony zamkniętej w aspekcie kształtującej się monarchii mieszanej i – co istotniejsze – w perspektywie wygaśnięcia dynastii Jagiellonów? Zagadnienie to jest słabo zbadane i dopiero czeka na gruntowną analizę. Rzeczpospolita szlachecka pozostała zasadniczo przy wykorzystywaniu ukształtowanej przez szesnastowiecznych Jagiellonów heraldyki państwowej, w której korona zamknięta umieszczona jest nad skwadrowanym bądź złożonym herbem państwowym.

W państwie polsko-litewskim symbolikę korony królewskiej wykorzystywano na wzór zachodnioeuropejski. Tak jak i w innych krajach łacińskiego kręgu chrześcijaństwa *corona clausa* służyła jako podstawowy sposób manifestowania szesnastowiecznej idei: „Król jest cesarzem w swojej dziedzinie”. Nie ulega wątpliwości, że zasadniczym bodźcem dla Jagiellonów do posługiwania się tym symbolem suwerenności w społeczności międzynarodowej były roszczenia imperialne w zakresie Prus. Chęć wyzwolenia się wielkich mistrzów krzyżackich spod polskiej zależności w połączeniu z cesarskimi żądaniami zwierzchności nad Zakonem Krzyżackim była dla skonfliktowanej z Habsburgami dynastii Jagiellonów realnym zagrożeniem. Kiedy w kwietniu 1525 r. hołd lenny Albrechta Hohenzollerna w Krakowie przyjmował Zygmunt I Stary, wystąpił w koronie zamkniętej Chrobrego w celu pokazania niezależności swojej pozycji w polityce europejskiej, odrzucając przy tym pretensje władzy cesarza i papieża do ziem podległych polskiemu monarsze. Status ten miała podkreślać propaganda królewska, wykorzystująca przede wszystkim emisje monet z lat 20. i 30. XVI stulecia. Tematyka symboliki korony królewskiej w polskiej historiografii jest wciąż mało zbadana. Pole do dalszych badań otwiera zwłaszcza jej pojmowanie po unii lubelskiej, kiedy to stan szlachecki poczuwał się do odpowiedzialności za losy regaliów, zwłaszcza w zakresie miejsca do ich przechowania i opieki nad nimi³¹.

²⁶ B. Miodońska, *Korona zamknięta*, s. 7.

²⁷ A. Giesztor, *Non habemus cesarem*, s. 288.

²⁸ B. Miodońska, *Korona zamknięta*, s. 8, 11.

²⁹ A. Giesztor, *Non habemus cesarem*, s. 291.

³⁰ Tamże, s. 291.

³¹ W. Maisel, *Archeologia*, s. 219.

TOMASZ GRALA

Żegluga kurlandzka w epoce nowożytnej za rządów Jakuba Kettlera (1642-1682)

Niniejszy artykuł jest próbą przedstawienia osiągnięć żeglugi kurlandzkiej w jej szczytowym okresie za panowania księcia Jakuba Kettlera. To za jego rządów małe Księstwo Kurlandii i Semigalii wzięło udział w „wyścigu kolonialnym”, stając się na krótko właścicielem Gambii w Afryce Zachodniej oraz Tobago na Morzu Karaibskim. Książę Jakub dążył do stworzenia z Kurlandii morskiej potęgi handlowej w czasie, gdy Rzeczpospolita prawie nie posiadała własnej floty handlowej ani marynarki wojennej, a była jedynie eksporterem, już od XV w., potężnych gałęzi w kształcie litery „U”, służących jako wręgi do budowy zasadniczej części kadłubów. W przeciwieństwie do państwa polsko-litewskiego Księstwo Kurlandii¹ wykorzystywało swe surowce do budowy floty, dzięki której realizowało swe marzenia kolonialne.

Przedstawione zostaną zręby polityki morskiej Jakuba Kettlera, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju przemysłu stocznioowego, który umożliwił Kurlandii urzeczywistnienie marzeń kolonialnych. W okresie pełnego rozkwitu flota kurlandzka stanowiła 1/3 angielskiej Royal Navy. Nie sposób pominąć propozycji złożonych przez władcę Kurlandii królom polskim, najpierw Władysławowi IV, a potem Janowi Kazimierzowi, wzięcia udziału w jego planach kolonizacyjnych. Ukazane zostaną początki kolonizacji Gambii i Tobago wraz z opisem wielkiej wyprawy Willema Mollensa na Tobago, uwieńczonej sukcesem, i charakterystyką statku „Das Wappen der Herzogin von Kurland”, na pokładzie którego razem z kolonistami przybyli pierwsi czarni niewolnicy. Prześledzimy zmienne losy obu kurlandzkich kolonii, aż do całkowitej utraty kolonii afrykańskich i ostatecznej rezygnacji z Tobago. Epilogiem moich rozważań będą bez mała fantastyczne projekty zagospodarowania i kolonizacji kontynentu australijskiego.

Książę Jakub Kettler ukazany jest w historiografii, jako kluczowa postać Kurlandii. Chętnie piszą o nim i jego politycznych zamysłach Jānis Juškēvičs² oraz

¹ G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās: Gambija, Tobago*, Rīga 1922, s. 10-16.

² J. Juškēvičs, *Hercoga Jēkaba laikmets Kurzemē*, Rīga 1931.

Gustaw Manteuffel³. Nie stronią od tej tematyki Almut Bues⁴ i Bernd G. Längin⁵. Obiecujące poczynania polskiego lennika, posiadającego przez krótki czas kolonie w Gambii i na Tobago, znalazły swe miejsce w literaturze anglojęzycznej. Henry Iles Woodcock⁶ przedstawił losy kurlandzkiej kolonii na Tobago. W ostatnich latach ukazała się książka polskiego autora Marka Arpada Kowalskiego⁷, w której przypomina dokonania polskiego wasala. Bez wątpienia na uwagę zasługuje praca Stefana Noacka⁸, poświęcona urzeczywistnianiu marzenia księcia Jakuba Kettlera, jakim był sen o potędze i posiadaniu własnych kolonii. Rzecz znamienna, kurlandzcy koloniści mówiący na co dzień po niemiecku, tworzyli historię polskiego kolonializmu, bowiem 20 maja 1654 r., kiedy ogłoszono powstanie Nowej Kurlandii, polski król Jan Kazimierz właśnie tego dnia został zwierzchnikiem lennym nowo powstałej kolonii.

Nieśmiałe początki

a) Polityka morska Jakuba Kettlera⁹

W 1642 r. na tronie Kurlandii zasiadł jeden z najambitniejszych przedstawicieli dynastii Kettlerów, książę Jakub. Studia na uniwersytetach w Lipsku i Rostoku oraz podróże do Holandii, Anglii i Francji zaowocowały marzeniem, aby z małej Kurlandii uczynić morską potęgę handlową¹⁰. Wzorem była głównie Holandia¹¹; warto przy tym nadmienić, że kapitał pieniężny krajów bałtyckich znajdował się całkowicie w rękach holenderskiej finansjery¹². Książę rozumiał doskonale, że jego dalekosiężne plany zależą w dużej mierze od sukcesu w gospodarce. Dzięki zainicjowanym w tym sektorze reformom powstało m.in. wiele warsztatów i manufaktur żelaza. Efektem przeprowadzonych w kraju reform gospodarczych były pierwsze w Kurlandii oznaki nadprodukcji¹³. Towary, których nie zużywano w kraju, mogły i musiały być wysłane

³ G. Manteuffel, *Książę Jakub Kurlandzki i jego następcy*, „Przegląd Powszechny” 1896, t. 49, s. 34-52.

⁴ A. Bues, *Taktieren im „machtleeren Raum”*. *Die Politik Herzog Jakobs von Kurland*, [w:] *Prusy i Inflanty między średniowieczem a nowożytnością*, red. B. Dybaś, D. Makieła, Toruń 2003.

⁵ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, Hamburg 2005.

⁶ H.I. Woodcock, *A history of Tobago*, Michigan 1867.

⁷ M.A. Kowalski, *Kolonie Rzeczypospolitej*, Warszawa 2005.

⁸ S. Noack, *Der Traum des Herzogs – Kurlands Kolonie auf Tobago*, Norderstedt 2009.

⁹ J. Juškēvičs, *Hercoga Jēkaba laikmets Kurzemē*, s. 5-30; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s.15-25.

¹⁰ Jakub Kettler doszedł do wniosku, że bogactwo kraju nie zależy od jego terytorium, lecz głównie od rozwoju miast, handlu i rzemiosła.

¹¹ W XVII w. Holandia stworzyła potężne imperium kolonialne, a giełda amsterdamska kumulowała kapitał z całej Europy.

¹² A. Bues, *Taktieren im „machtleeren Raum”*, s. 206.

¹³ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 6.

na eksport. Kurlandia, która chciała się liczyć w handlu dalekosiężnym, potrzebowała stanowisk wspomagających handel – własnych faktorii. Korzystanie z portów innych krajów było kosztowne i nie zawsze bezpieczne.

Jakub Kettler, przenosząc merkantylistyczne wzorce na grunt Kurlandii, postanowił wykorzystać fakt, że jego kraj jest centrum eksportu drewna i smoły, które służyły do budowy okrętów, i rozbudować porty w Lipawie i Windawie. Księstwo, na wzór Holandii, powinno posiadać kolonie. Kurlandzki władca podczas swego pobytu w Zelandii¹⁴ (wyspa i prowincja holenderska) spotkał udającą się na Tobago ekspedycję i tym sposobem po raz pierwszy zwrócił uwagę na małą karaibską wyspę.

Książę zdawał sobie sprawę, że by Kurlandię traktowano poważnie jako morską potęgę i równorzędnego partnera w kolonialnych interesach handlowych, musi posiadać około 100 handlowych i wojennych okrętów¹⁵, wyposażonych w około 1 500 dział. W związku z tymi planami przystąpiono do budowy statków zdolnych do odbywania podróży oceanicznych.

W 1638 r. rozpoczęto budowę statków w stoczni¹⁶ w Windawie, przy czym od 1639 do 1642 r. budowano rocznie jeden statek, by od roku 1643 rozpocząć potokowe¹⁷ budownictwo statków. W stoczni w Windawie pracowało do 100 urzędników, majstrów, czeladników oraz kilka setek robotników. Duże statki budowano także w Lipawie, a małe w Engure, Kauguri, Berztsiemse i Kuldige. Kilka lat gwałtownego rozwoju floty morskiej sprawiło, że osiągnęła ona stan 1/3 floty Anglii¹⁸, co jak na liczącą wówczas około 200 tys. mieszkańców Kurlandię było nie lada wyczynem. Jak podaje Stefan Noack¹⁹, między rokiem 1638 a 1656 skonstruowano dla księcia Kettlera ponad 200 okrętów. Kurlandia, oprócz budowy na własne potrzeby, budowała również statki na eksport: dla Anglii w latach 1644-1649 – 6 okrętów i dla Francji w latach 1644-1658 – 24 okręty.

W skład floty²⁰ kurlandzkiej wchodziły: 15 galeonów²¹ zbudowanych w Kurlandii, 23 fregaty²² zbudowane głównie w Windawie z miejscowych materiałów przez

¹⁴ Tamże, s. 5.

¹⁵ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 95.

¹⁶ Leżąca na lewym brzegu Venty stocznia należała do największych w kraju.

¹⁷ Jednocześnie można było budować 5 statków. Budowa dużego statku trwała od 15 do 24 miesięcy i kosztowała od 45 000 do 100 000 florenów. Pierwszymi majstrami budującymi statki byli Holendrzy, później pojawili się Niemcy, głównie z Lubeki i Kolberga.

¹⁸ Veigands, główny kronikarz tego okresu, twierdził, że książę Jakub posiadał 59 wojennych okrętów (z czego 44 uzbrojonych i 15 nieuzbrojonych), 60 statków handlowych oraz wiele małych okrętów. Natomiast kronikarz Ekerts wspominał o 44 okrętach wojennych i 79 statkach handlowych.

¹⁹ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 6.

²⁰ Nieznane są nazwy 4 największych okrętów kurlandzkich zbudowanych w Windawie, a zdobytych przez Szwedów w roku 1659. Były to dwa trypokładowe 100-działowe i dwa 84-działowe, czyli jednostki zaliczające się do największych jeszcze w połowie XVIII w.

²¹ „Das Wappen der Herzog von Kurland” i „Das Wappen der Herzogin von Kurland” należały do największych okrętów swojej epoki; ustępowały jedynie kolosom angielskim („Sovereign of the Seas”) i francuskim („Le Soleil Royal”).

²² Załogi tych okrętów rekrutowały się głównie spośród Holendrów.

miejscowych cieśli, ale według planów holenderskich, oraz 35-40 mniejszych jednostek pełnomorskich²³.

b) Polsko-kurlandzka kompania do handlu indyjskiego²⁴

Jakub Kettler w roku 1647 zaproponował Władysławowi IV oraz kupcom kurlandzkim, gdańskim i królewieckim założenie kompanii²⁵, skupiającej handel z Indiami Wschodnimi i Zachodnimi oraz Afryką. W późniejszym okresie próbował bezskutecznie zainteresować swoimi planami²⁶ kolonizacyjnymi Jana Kazimierza.

c) „Kompania Gwinejska”²⁷

Kompanię założył w 1650 r. w Amsterdamie agent Jakuba Kettlera Henryk Momberg, który po jej zorganizowaniu miał wysłać do Afryki dwa statki w poszukiwaniu dogodnego miejsca do założenia faktorii. W tym samym czasie poseł kurlandzki Franz Hermami Puttkamer miał zabiegać w Hadze o protekcję Stanów Generalnych dla całego kurlandzkiego przedsięwzięcia. Wymijająca odpowiedź Stanów nie zahamowała przygotowań do wyprawy. Kompanię załadowano na dowodzony przez Denningena i płynący z Windawy okręt o nazwie „Walfisch”²⁸. 25 X 1651 r. wyprawa przybyła do ujścia Gambii. Od władców kraju Barra i Kombo wysłannicy księcia zakupili bezludną wyspę noszącą nazwę św. Andrzeja²⁹, niewielki skrawek lądu w okolicach dzisiejszej wsi Jufureh³⁰, gdzie wybudowano fort Jillifree³¹ oraz wyspę Banjul i obszar Gassanu, położony 60 mil w górę rzeki. Pierwszy gubernator major Heinrich Fock wzniósł na wyspie św. Andrzeja 4-bastionowy fort Jakuba, będący centrum

²³ Pochodziły głównie z zakupów jednostek używanych lub budowane były w obcych stoczniach, ze względu na obłożenie własnych stocznii zamówieniami na jednostki większe.

²⁴ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 80-90.

²⁵ Brak zainteresowania ze strony króla, szlachty i patrycjatu gdańskiego przesądził o upadku inicjatywy.

²⁶ Przy wsparciu Jana Kazimierza i papieża Innocentego X zamierzał zorganizować wielką flotę, potrzebną do opanowania większych terenów w Afryce i Ameryce Południowej. Polska miała otrzymać tereny dzisiejszej Gujany i północnej Brazylii.

²⁷ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 110-115; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 75-80.

²⁸ 30-działowa fregata zbudowana w Holandii w 1651 r., obsadzona załogą holenderską, utracona została w wyniku pożaru w 1657 r.

²⁹ Wyspa nosiła nazwę św. Andrzeja na cześć portugalskiego żeglarza ze świty Luiza de Cadamosto, który został pochowany na wyspie w 1456 r. C. Emms, L. Barnett, *The Gambia*, Guilford 2006, s. 200.

³⁰ Miejsce urodzenia małego chłopca z plemienia Mandingo stało się nieśmiertelne dzięki powieści Alexa Haleys’a „Roots”. Młodszy brat autora powieści, George, był w latach 1998-2000 ambasadorem USA w Gambii. E. Gregg, R. Trillo, *Rough guide to the Gambia*, New York 2003, s. 173 i 176.

³¹ Był jednym z punktów handlu niewolnikami; za jednego Murzyna płacono 45 guldenów, a na Tobago uzyskiwano za niego 210 guldenów.

i głównym ośrodkiem handlowym kolonii³². Kurlandczycy wzdłuż brzegów Gambii, na odcinku 300 km w głąb lądu, wybudowali 13 stałych faktorii³³. Kolonia rozwijała się dzięki zgodnej współpracy gubernatorów z miejscowymi władcami gambijskich plemion, a zarządzenie księcia, zwalniające z poddaństwa każdego udającego się do kolonii, zapewniało napływ kurlandzkich chłopów i rzemieślników wraz z rodzinami. Reorganizacji kolonii na wzór holenderski dokonał w 1655 r. nowy gubernator Otto von Stiel. Jednocześnie z gubernatorem został wyznaczony dyrektor handlowy. Podporządkowano mu komisarzy, z których każdy kierował tylko jedną dziedziną życia. Ze względu na małą liczbę osadników kurlandzkich von Stiel opierał się również na miejscowych mieszkańcach, co zostało zaaprobowane przez Jakuba Kettlera.

Gambii wyznaczono rolę zamorskiego ośrodka handlowego Kurlandii. Kolonia była miejscem zwrotnym dla kurlandzkiego handlu towarami oraz stworzyła możliwość dokonywania wymiany niewolników. Kettler przewidywał utworzenie „trójkąta handlowego”³⁴, stwarzającego możliwość zbytu niewolników do „Nowego Świata”. Stąd zrodziła się potrzeba posiadania własnej kolonii na Karaibach.

d) Pierwsze próby kolonizacji Tobago³⁵

Jedna z najpiękniejszych wysp Małych Antyli – Tobago – została prawdopodobnie odkryta w 1498 r. przez Krzysztofa Kolumba³⁶. Hiszpanie jako pierwsi w 1614 r. podjęli próbę osiedlenia się na tej leżącej u brzegów Wenezueli wyspie. Całe przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem, podobnie jak podejmowane w późniejszym okresie wysiłki zagospodarowania wyspy przez Holendrów³⁷ i Anglików³⁸.

Kurlandia pierwsze nieudane próby kolonizacji³⁹ Tobago podjęła w latach 1637, 1639⁴⁰ i 1642. W tym samym 1642 r. Jakub Kettler zakupił od angielskiego kró-

³² Kurlandia eksportowała wyroby metalowe, tkackie, szklane, ceramiczne, a z Gambii przywożono do Europy kość słoniową, masło palmowe, воск, piasek, pieprz oraz złoto. Kolonizatorzy od wędrownych kupców Diula z grupy plemion Mandingo kupowali przywożonych z głębi kontynentu niewolników, z których wielu wysyłano do kurlandzkiej kolonii na Tobago, a część sprzedawano amerykańskim plantatorom.

³³ G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 78.

³⁴ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 6.

³⁵ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 60, 115-116; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 90-110; J. Jušēkvičs, *Hercoga Jēkaba laikmets Kurzemē*, s. 45.

³⁶ R. Montgomery, *History of the British colonies: Possessions in the Indies*, t. II, London 1834, s. 257.

³⁷ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 7-8.

³⁸ R. Montgomery, *History of the British colonies*, s. 258.

³⁹ Część niedoszłych osadników została wybita przez Indian – Karaibów, a reszta zbiegła do holenderskiej Gujany.

⁴⁰ Jakub Kettler, organizując ekspedycję na Tobago, opróżnił więzienia Kurlandii i wysłał 212 byłych więźniów na Karaiby. Dopłynęli oni na Tobago 25 II 1639 r. Amatorzy-koloniści nie byli w żaden sposób przygotowani do życia w Nowym Świecie. Zabrakło im zarówno wykształcenia, jak i wyposażenia. Napad Indian: Arawaken, Kariben i Kalinos sprawił, że tylko nieliczni przetrwali. S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 9.

la Karola I prawa do wyspy; jednak ostateczną transakcję przeprowadzono dopiero w 1652 r.⁴¹ Umowa z lordem Warwick⁴² stanowiła pisemną gwarancję roszczeń prawnych Kurlandii do Tobago. W wyprawie wzięła udział mała 28-działowa fregata wczesnego typu „Der Rote Löwe”⁴³.

Zamiary księcia wywołały niepokój w ówczesnej Europie. Wobec odmowy ze strony Holendrów ochraniających kurlandzkich okrętów doszło nawet do zawarcia przez księcia Jakuba Kettlera umowy z Oliverem Cromwellem⁴⁴. Umowa ta przewidywała wspólną walkę z Holendrami.

Wielka wyprawa

a) „Das Wappen der Herzogin von Kurland”⁴⁵

Ten trzymasztowy galeon wojenny, uzbrojony w 45 dział na dwóch zakrytych pokładach, przewiózł 25 urzędników, 24 oficerów, 124 żołnierzy, 80 rodzin kolonistów na Tobago. Zbudowany prawdopodobnie w Windawie⁴⁶ był jednym z największych okrętów wojennych swoich czasów. W tym czasie flota kurlandzka miała już 9 galeonów i około 30 fregat⁴⁷.

b) Rejs Willema Mollensa i założenie nowej kolonii⁴⁸

20 V 1654 r. „Das Wappen der Herzogin von Kurland” dowodzony przez Willema Mollensa przyплыł z pierwszymi osadnikami na Tobago⁴⁹. W odróżnieniu od wcześniejszych wypraw na Karaiby, obok żołnierzy popłynęli urzędnicy i chłopcy pańszczyźniani⁵⁰. Tobago bowiem nigdy nie stało się kurlandzką kolonią karną. Mollens, jako jej pierwszy gubernator, ogłosił wyspę kolonią Kurlandii pod nazwą Nowa Kurlandia.

⁴¹ Wówczas to lord Warwick, na którego wcześniej król Jakub I Stuart scedował prawa do wyspy, popadł w kłopoty finansowe, a Anglia Cromwella zajęta była sprawami wewnętrznymi.

⁴² S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 9.

⁴³ Została najprawdopodobniej zbudowana w Windawie w 1640 r. lub, według innych źródeł, zbudowano ją na zamówienie w Amsterdamie za sumę 19 000 florenów.

⁴⁴ J. Juškēvičs, *Hercoga Jēkaba laikmets Kurzemē*, s. 45.

⁴⁵ Tamże, s. 56; B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 115.

⁴⁶ Zbudowany w 1637 r. na wzór największego okrętu epoki „Sovereign of the Seas”, zaliczany przez niemieckich historyków morskich do trzech największych galeonów XVII w.

⁴⁷ Zdaniem Murata flota wojenna Francji w 1661 r. liczyła 18 okrętów wojennych. I. Murat, *Colbert*, Warszawa 1988, s. 244.

⁴⁸ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 115; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 115-120.

⁴⁹ Łącznie na Tobago przybyło ponad 500 kolonistów.

⁵⁰ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 11.

Na wyspie założono Fort Jakobus⁵¹, będący militarnym zabezpieczeniem powstającej kolonii, osadę Jakobstadt (obecnie Plymouth) oraz w późniejszym okresie miasto i port Casimirshafen⁵². Na założonych plantacjach uprawiano bawełnę, trzcinę cukrową i tytoń. W odróżnieniu od Gambii uprawy te obok handlu zadecydowały o przyszłości wyspy. Z tej liczącej 301 km² wyspy Jakub Kettler pragnął stworzyć zachodnioindyjskie stanowisko, będące ważnym punktem dla handlu niewolnikami. W tym samym roku na południowo-wschodnim brzegu wyspy wylądowali Holendrzy⁵³, którzy także założyli fort, osadę i plantacje. W następnym roku było ich tak wielu, że usiłowali zagarnąć fort Jakuba – bez powodzenia. W wyniku pertraktacji Mollens pozwolił im pozostać na wyspie, co potwierdził Jakub Kettler.

Podzwonne wielkich planów

a) Dalsze losy kolonii na Tobago⁵⁴

Druga wojna północna 1655-1660 osłabiła Kurlandię, a jej władca Jakub Kettler został w Mitawie we wrześniu 1658 r. aresztowany⁵⁵ przez szwedzkiego generała Roberta Douglasa i po początkowym pobycie w Rydze przewieziony do Ingermannlandu (obecnie Iwangorod koło Narwy), gdzie przebywał do czerwca 1660 r. Sytuację tę wykorzystali Holendrzy⁵⁶, zajmując w 1658 r. kurlandzką część wyspy. Gubernator Mollens schronił się na Jamajce, a jego zastępca bez walki poddał fort Jakuba.

Tobago prawdopodobnie jest tą bezludną wyspą, na której osiadł tytułowy bohater powieści Daniela Defoe, Robinson Crusoe. Autor⁵⁷, uważający się za potomka owego rozbitka, mógł oprzeć swe opowiadanie na prawdziwej historii Aleksandra Selkirka.

⁵¹ Na cześć Jakuba Kettlera.

⁵² Na cześć zwierzchnika lennego Kurlandii Jana Kazimierza.

⁵³ Osadnikom holenderskim przewodziło dwóch kupców z Flushing: Adrian i Cornelius Lampsius. H.I. Woodcock, *A history of Tobago*, s. 24.

⁵⁴ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 116-119; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 121.

⁵⁵ Jakub Kettler w 1655 r. na początku wojny polsko-szwedzkiej uzyskał od króla polskiego Jana Kazimierza zapewnienie o zachowaniu neutralności. Strona szwedzka nie zaakceptowała tego faktu i trzy lata później uwięziła księcia wraz z rodziną i zajęła całe księstwo. E. Oberländer, *Księstwo Kurlandii jako Rzeczpospolita szlachecka 1561-1795*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1993, t. XLV, z. 1-2, s. 280.

⁵⁶ R. Montgomery, *History of the British colonies*, s. 259; Adrian i Cornelius Lampsius na wieść o aresztowaniu Jakuba Kettlera postanowili zająć wyspę dla siebie. W celu pozbycia się stojących na reddie w porcie Jakuba okrętów kurlandzkich, rozpuścili pogłoskę, że żołnierze z powodu aresztowania ich władcy nie otrzymają żołdu; gdy okręty odplynęły, Holendrzy niespodziewanie zaatakowali i zagarnęli fort. Gubernator i jego zwolennicy zostali aresztowani. H.I. Woodcock, *A history of Tobago*, s. 24-25.

⁵⁷ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 7.

b) Utrata kolonii afrykańskich⁵⁸

W równie ciężkim położeniu znalazła się kurlandzka Gambia, którą Holendrzy zajmowali dwukrotnie: w 1659 i 1660⁵⁹ r. Również francuscy piraci na służbie szwedzkiej zaatakowali wyspę, a potem odsprzedali oddziałowi Kompanii Zachodnioindyjskiej w Groningen. Gubernator von Stiel, dwukrotnie więziony i uwalniany, powracał, by bronić kurlandzkiej posiadłości. W marcu 1661 r. pozbawioną wsparcia kolonię zaatakowali Anglicy⁶⁰, którzy po krótkim oporze nielicznej załogi przejęli 19 marca fort, zmieniając nazwę wyspy na James Island – na cześć księcia Yorku Jakuba⁶¹. Handlowe okręty kurlandzkie przyływały do Gambii do roku 1692. Oficjalnie praw do Gambii Kurlandia zrzekła się w 1664 r. w zamian za uznanie jej praw do Tobago.

c) Ostateczna rezygnacja z Tobago⁶²

Jakub Kettler po odzyskaniu wolności zawarł z królem angielskim Karolem II umowę⁶³ o koloniach, w myśl której Anglicy pomogli w odzyskaniu Tobago. Jednak po zajęciu wyspy obrabowali mieszkańców, zniszczyli plantacje, a część niewolników sprzedali na Barbadosie. Od tej pory wyspa przechodziła wielokrotnie w różne ręce⁶⁴. Zajmowali ją Francuzi, Holendrzy, Anglicy, by w 1680 r. kurlandzcy koloniści i żołnierze jeszcze raz powrócili na zrujnowaną wyspę. Po krótkim okresie pokoju wybuchła wojna, tym razem z Indianami, która trwała 22 miesiące. Po śmierci Jakuba Kettlera jego syn Fryderyk Kazimierz⁶⁵ w 1687 r. podzielił się władaniem Tobago z Brandenburgią, a kiedy po 4 latach została zawarta umowa o wspólnej kolonizacji wyspy, znów zaczęły się napady Indian i Anglików. Wyspa została ostatecznie opuszczona w 1691 r., gdy koloniści kurlandzcy powrócili do ojczyzny.

Ponowną próbę odzyskania opuszczonej i niemal zapomnianej wyspy podjął książę Fryderyk Wilhelm⁶⁶, zawierając w 1710 r. umowę z carem Piotrem I, który obiecał zatroszczyć się o kurlandzką kolonię. Rychła śmierć księcia pozbawiła umo-

⁵⁸ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 125; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 86-90.

⁵⁹ W 1660 r. z pomocą gubernatorowi przyszli władcy kraju Barra i Kombo.

⁶⁰ Ekspedycja, w skład której wchodziło 5 okrętów i 3000 żołnierzy, dowodził major Robert Holmes.

⁶¹ C. Emms, L. Barnett, *The Gambia*, s. 200-201.

⁶² B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 119; G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 121.

⁶³ Cały tekst umowy Tomasz Święcki przytacza w swej książce z dzieła Connora, *Descriptio Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae in magna Collectione Historiarum Poloniae*, Laurentij Mizleri, t. II, fol. 352, [w:] T. Święcki, *Opis starożytnej Polski, przez Tomasza Święckiego mecenasa przy Najwyższym Sądzie Królestwa Polskiego, Podlasiania*, t. II, Warszawa 1816, s. 272-276, p. 5.

⁶⁴ Podczas rozmów pokojowych w Bredzie książę Jakub Kettler bezskutecznie próbował podjąć temat o przynależności Tobago: R. Montgomery, *History of the British colonies*, s. 259.

⁶⁵ G. Bundure, *Senatnē Latvijās kolonijās*, s. 121.

⁶⁶ Tamże, s. 122.

wę mocy prawnej. W 1737⁶⁷ r., gdy zmarł ostatni przedstawiciel dynastii Kettlerów, Anglia anulowała umowę z Kurlandią tak, jak gdyby Tobago zostało przekazane rodzinie panującej, a nie Kurlandii. Bezskutecznie interesowali się Tobago Ernest i Piotr Bironowie. Ostatecznie wyspę przejęli Anglicy w 1814 r. i od tej pory dzieliła ona losy sąsiedniego Trynidadu.

d) Nieudane projekta australijskie⁶⁸

Jakub Kettler planował wziąć udział w kolonizacji i zagospodarowaniu ziemi australijskiej. Swymi projektami próbował zainteresować papieża Innocentego X, który ze swej strony miał na ten cel przekazać 4 mln talarów i podarować księciu monopol handlowy w kolonizowanych ziemiach, a ksiązę Jakub miał zorganizować ekspedycję liczącą 40 okrętów i 24 000 żołnierzy. Wybuch drugiej wojny północnej i śmierć papieża stanęły na przeszkodzie realizacji tego dość fantastycznego planu.

Zakończenie

Nikt nie przewidywał, że powstałe w 1561 r. w wyniku sekularyzacji Zakonu Kawalerów Mieczowych Księstwo Kurlandii i Semigalii niecały wiek później, za panowania Jakuba Kettlera, będzie posiadało kolonie w Afryce Zachodniej i na Karaibach. Choć kolonialny epizod Kurlandczyków nie trwał długo, z pewnością nie brakowało im odwagi w realizacji dążeń uczynienia z małej Kurlandii drugiej Holandii.

Ambitnemu księciu nie wystarczał wzrost handlu bałtyckiego i rozwój gospodarczy kraju. Zawarty w Sztumskiej Wsi w 1635 r. rozejm pozostawiał po stronie polskiej Kurlandię, której porty w miarę możliwości przejęły obsługę handlu litewskiego⁶⁹. Utrata bowiem portów inflanckich była poważną stratą dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego handel znalazł się w dużym stopniu pod kontrolą Szwedów. Nieprzypadkowo właśnie na najbliższy okres przypadł rozkwit gospodarczy tego księstwa. Ważnymi ośrodkami handlowymi i kulturalnymi stały się stolica Kurlandii Mitawa i port Windawa⁷⁰.

Jakub Kettler, podobnie jak jego poprzednicy, choć dysponował dużą autonomią, nie mógł marzyć o prowadzeniu wielkiej polityki. Przez swoje geograficzne położe-

⁶⁷ R. Montgomery, *History of the British colonies*, s. 259-260; Ch. Clark., *A summary of colonial law, the practice of the Court of Appeals from the plantations, and of the law and their administration in all the colonies; Chartres of Justice, Orders in Council etc. etc. etc.*, London 1834, s. 226.

⁶⁸ B.G. Längin, *Die Deutschen Kolonien*, s. 125.

⁶⁹ J.A. Gierowski, *Historia Polski 1505-1764*, Warszawa 1984, s. 170.

⁷⁰ N. Davies, *Boże igrzysko*, Kraków 2002, s. 423-424.

nie⁷¹ mała Kurlandia bez oparcia polskiego stawiała się jedynie igraszką bałtyckich potęg. W okresie napierającej z północy Szwecji Kurlandia z trudem utrzymywała swą niezależność. Szwedzi obawiali się nie tylko wzmocnienia Rosji, ale i możliwości opanowania przez nią Kurlandii, dysponującej dość poważną flotą i dogodnymi portami, co mogłoby zagrozić pozycjom szwedzkim na wschodnich wybrzeżach Bałtyku⁷². Warto pamiętać, że Kurlandia w owym czasie budowała okręty lepsze od holenderskich. Zasadniczym celem polityki Jakuba Kettlera stało się założenie transkontynentalnego trójkąta handlowego: Kurlandia – Gambia – Tobago. Swe pierwsze kroki książę skierował ku Afryce, a dopiero później zaczął kolonizować Karaiby, gdzie zamierzał założyć zachodnioindyjskie stanowisko, będące ważnym punktem dla handlu niewolnikami.

Poczynania Kettlera wywołały niepokój w ówczesnej Europie⁷³. Holendrzy odprawiali ochraniania kurlandzkich okrętów, widząc w nich konkurentów. Wprawdzie Cromwell zawarł z księstwem Kurlandii umowę o wspólnej walce z Holendrami, lecz gdy wybuchła wojna angielsko-holenderska w 1652 r. okazało się, że żadna ze stron konfliktu nie uznawała kurlandzkiej neutralności. Holendrzy, zaniepokojeni sukcesami księcia Jakuba w latach 1652-1653, zajęli kilka kurlandzkich statków płynących do Gambii, m.in. „Der Walfisch”, „Invidia”⁷⁴ oraz „Die Temperantia”⁷⁵. Podobnie postępowali Anglicy, którzy pod zarzutem kontrabandy także zatrzymali kilka kurlandzkich statków. Dla Kurlandii stało się jasne, że oba europejskie mocarstwa protestanckie nie zamierzają tolerować konkurencji, nawet ze strony współwyznawców. Tocząca się w Anglii wojna domowa nie pozostała bez wpływu na kolonie kurlandzkie. Po ścięciu króla Anglii Karola I Stuarta jego siostrzeniec hrabia Ruprecht rozpoczął prywatną wojnę korsarską przeciw purytanom u wybrzeży Afryki, korzystając przy tym z pomocy kurlandzkiego kapitana Piotra Schulte’a.

Praktycznie od uwięzienia Jakuba Kettlera rozpoczął się zmierzch „imperium kolonialnego Kurlandii”, zakończony jego całkowitą utratą. Do końca swojego życia, książę Jakub starał się na drodze dyplomatycznej odzyskać swoje posiadłości. Nie przyniosło efektów lawirowanie między Anglią, Holandią i Francją, toczącymi wojny między sobą, ani kolejne wysyłane ekspedycje do Gambii i na Tobago. Zamierzał nawet odkupić od Hiszpanii wyspę Trynidad. W zamian za zrzeczenie się praw do Gambii, Anglicy uznali kurlandzką władzę nad Tobago, które w owym czasie do niej nie należało, a Karol II Stuart z całą pewnością nie zamierzał toczyć wojny z Holandią o kurlandzką wyspę.

⁷¹ S. Noack, *Der Traum des Herzogs*, s. 5.

⁷² J.A. Gierowski, *Historia Polski*, s. 230.

⁷³ H.I. Woodcock, *A history of Tobago*, s. 25-33.

⁷⁴ 32-działowa fregata zajęta w 1653 r. w czasie podróży do Gambii.

⁷⁵ 30-działowa fregata, która pływała m.in. z Windawy do Kauguri i Enguri, a w 1653 r. podczas podróży do Gambii została przechwycona i zagarnięta.

MICHAŁ SURMACZ

Plan unii autorstwa Benjamina Franklina zapropo­nowany na kongresie w Albany w 1754 roku

Nie trzeba nikomu wyjaśniać, jak ważną rolę w kształtowaniu się państwa oraz tożsamości Amerykanów odegrał Benjamin Franklin. Jego dzieła podłożyły fundamenty pod tworzenie się Stanów Zjednoczonych i z całą pewnością można zazdrościć Amerykanom człowieka o tak wybitnej umysłowości. Jednym z jego ważnych dokonań – mniej znanym poza granicami USA – jest stworzenie jednej z pierwszych koncepcji zjednoczenia brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej. Był to plan unii, przedstawiony w Albany.

W niniejszym artykule chciałbym poruszyć temat spotkania kolonistów w mieście Albany, do którego doszło w roku 1754, na początku zmagających wojennych znanych w Ameryce jako wojna z Francuzami i Indianami, a w Europie jako wojna siedmioletnia, trakcie którego zaprezentowano wspomniany wyżej plan. Na początku zajmę się jego genezą, starając się naszkicować możliwie najszerszy kontekst historyczny dotyczący okresu, w którym powstał. Jednakże głównym celem artykułu jest przedstawienie polskiemu czytelnikowi koncepcji zawartych w owym planie i o tym traktuje najobszerniejsza część artykułu. Pod koniec postaram się przedstawić znaczenie planu dla współczesnych oraz reperkusje jakie wywołał.

Próżno szukać w literaturze polskojęzycznej pozycji poświęconych wyłącznie spotkaniu kolonistów w Albany. Biorąc pod uwagę znaczenie przedstawionego tam planu unii, zrozumiałe jest, że wzmianki o nim znaleźć można we wszystkich opracowaniach i syntezach dotyczących historii Stanów Zjednoczonych. Niemniej daje się zauważyć brak prac podejmujących tylko ten temat i próbujących przybliżyć polskiemu czytelnikowi tę ciekawą, wczesną koncepcję zjednoczenia kolonii amerykańskich. Nie znalazłem też żadnych opracowań i edycji źródłowych, w których plan zostałby zamieszczony. Lukę tę postaram się wypełnić przy pomocy tego krótkiego artykułu, który wszelako nie ma aspiracji wyczerpania tematu, lecz stanowi jedynie przyczynek do dalszej dyskusji o dziejach kolonialnej Ameryki.

O kongresie w Albany napisano w Stanach Zjednoczonych wiele publikacji. Amerykańscy historycy, zajmujący się okresem kolonialnym w dziejach swego kra-

ju, przyglądali się temu spotkaniu z różnych perspektyw¹. Tematykę zjazdu podejmowali też historycy brytyjscy, w związku z pochodzącą z metropolii inicjatywą doprowadzenia do kongresu².

Rok 1748 był dla kontynentu północnoamerykańskiego z pewnością ważny. Kończył on pewien okres w dziejach Ameryki Północnej – po czterech latach zmaganiach wojennych podpisano pokój kończący wojnę zwaną w Ameryce wojną króla Jerzego³. Zawarty wtedy pokój w Akwizgranie (fr. Aix-la-Chapelle) w praktyce nie zmieniał w sytuacji w Ameryce – chwilowo przywrócono *status quo ante bellum*, a uzyskany czas obie strony poświęciły na przegrupowanie wojsk. Główny front działań przeniósł się w okolice rzeki Ohio, rejon zamieszkiwany przez indiańskie plemiona związane z Konfederacją Irokezów. Podczas pokoju bujnie rozkwitał tam handel futrami i obie strony konfliktu – Francuzi i Anglicy – pragnęli mieć decydujący głos na tym terenie. Liczni plantatorzy z wybrzeża atlantyckiego zaczęli inwestować w tamte ziemie, wyczuwając szansę na wzbogacenie się. W 1749 r. założona została Kompania Ohio, w której swe udziały miała rodzina Washingtonów; przyszły prezydent wraz ze swym bratem próbowali również inwestować na Zachodzie.

Okres wątpliwego pokoju trwał jedynie sześć lat. Francuzi, widząc koncentrację osadników i kupców w rejonie rzeki Ohio, postanowili przeciwdziałać przejęciu kontroli przez Anglików nad tą okolicą. Celem francuskiego ataku były stacje handlowe założone przez kolonistów z Pensylwanii i Wirginii. W roku 1754 wybuchła już otwarta wojna.

Problem obecności Francuzów na kontynencie skłonił kolonistów angielskich do podjęcia działań w kierunku unifikacji trzynastu kolonii. Temat zjednoczenia był w drażliwy. Już pod koniec XVII w. powstał pierwszy projekt unii kolonialnej, którego pomysłodawcą był William Penn. Widział on sens w połączeniu sił i potencjałów wszystkich terenów zasiedlonych przez kolonistów z Anglii. Plan Penna nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Wyraźnie widać było, że partykularne interesy były ważniejsze. Pół wieku później sytuacja zbyt nie uległa zmianie i zaatakowane przez Francuzów kolonie Pensylwania i Wirginia musiały bronić się same. Ich problemy były traktowane przez sąsiednie kolonie jako ich prywatne sprawy.

W 1754 r. nadszedł impuls z zewnątrz. Z inicjatywą wystąpił rząd brytyjski, wspierany radą przez Izbę Handlową. Co prawda chodziło jedynie o wspólny zjazd, ale koloniści mieszkający w Ameryce wykorzystali okazję, jaką stanowił międzykolonial-

¹ Pomijając ujęcia syntetyczne, wśród wielu prac warto wymienić klasyczne dzieło o kongresie w Albany – R.C. Newbold, *The Albany Congress and Plan of Union*, Nowy Jork 1955, zrecenzowane m.in. przez R.E. Moody'ego w „The New England Quarterly” 1956, t. 26, nr 2, s. 261-263; warto zapoznać się także z: T.E. Burke, *The Albany Congress and Constitution-making in Early America*, Albany 1988. Najnowsza i najaktualniejsza praca to: T. Shannon, *Indians and Colonists at the Crossroads of Empire: The Albany Congress of 1754*, Ithaca 2000.

² Historycy brytyjscy zajmowali się kongresem w Albany głównie w szerszym kontekście wydarzeń mających miejsce w 2. połowie XVIII w. Informacje na ten temat można znaleźć np. w: L. Gipson, *The British Empire Before the American Revolution*, t. 1-11, New York 1936-1970.

³ Mowa tutaj oczywiście o królu angielskim Jerzym II, który wstąpił na tron w roku 1727. Wojną króla Jerzego nazywali koloniści konflikt trwający w latach 1744-1748 i będący reperkusją wojny o sukcesję austriacką, podczas której Anglia i Francja znajdowały się we wrogich obozach.

ny kongres. Dopiero na takim spotkaniu warto było przedstawiać plan unii. Miejscem zjazdu była niewielka miejscowość w kolonii Nowy Jork o nazwie Albany. Zaproszeni zostali przedstawiciele kolonii leżących od Maine do Marylandu, tj. prócz podanego już Marylandu: New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, Rhode Island, Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania i Delaware⁴.

Może dziwić fakt, że spotkanie komisarzy poszczególnych kolonii zostało zainicjowane przez Brytyjczyków, jednakże władze w metropolii nie zamierzały z własnej inicjatywy doprowadzić do skonsolidowania kolonii i przejęcia przez kolonistów władzy w Ameryce. Pierwotnym celem spotkania była jedynie próba ułożenia się z przedstawicielami Konfederacji Irokezów. Usiłowano tym samym skłonić przyjaznych Indian, którzy do tej pory okazali się wiernymi sprzymierzeńcami Brytyjczyków w walce z Francuzami, do dalszej współpracy. W rzeczy samej moment był odpowiedni, plemiona należące do indiańskiej konfederacji zaczęły się bowiem wahać⁵. Próbowano temu zapobiec poprzez ustanowienie oficjalnego przymierza między Anglią a Irokezami. Właśnie w tym celu zwołano zjazd w Albany. Rdzenni mieszkańcy określali to miejsce w różny sposób: plemię Moheganów nazywało je *Pem-potu-wuth-ut*, co oznacza „miejsce, w którym znajduje się ognisko rady [plemiennej]”, a Irokezi używali nazwy *Sche-negh-ta-da*, znaczącej tyle co „[miejsce przechodzące] przez lasy sosnowe”. Ta druga nazwa ostała się do dziś w formie Schenectady – tak nazywa się miasto leżące nieopodal dzisiejszego Albany⁶.

Delegaci siedmiu⁷ kolonii przeprowadzili serię rozmów z wodzami sześciu plemion konfederacji. Stawką przymierza było, w mniemaniu Brytyjczyków, zabezpieczenie kolonii amerykańskich w zbliżającej się nieuchronnie konfrontacji między siłami Anglii i Francji. Wystarczy wspomnieć, że podczas narady i negocjacji z Irokezami trwały już działania wojenne na południowy zachód od Albany – major George Washington właśnie fortyfikował się w Fort Necessity. Gwarancją zawarcia przymierza były niezliczone dary i podarunki złożone Irokezom, zapakowane na wozy, które powoli wyruszyły z Albany na tereny Indian do ich rodzinnych wiosek.

Czas i miejsce spotkania wybrały władze zza Atlantyku, tworząc idealną okazję dla kolonistów, aby ci mogli omówić wspólne sprawy. Nikt w Londynie nie spodziewał się, że podczas zjazdu w Albany dojdzie do rozmów na temat zjednoczenia. Jednak koloniści wykorzystali sposobność i przejęli inicjatywę w swoje ręce. Dokładniej mówiąc, inicjatywę tę przejął syn mydlarza, z zawodu drukarz i wydawca, a jednocześnie jeden z najbardziej światłych umysłów swojej epoki. Mowa tutaj

⁴ Ziemie dzisiejszego stanu Maine należały w tamtych czasach do kolonii Massachusetts.

⁵ W skład założonej najpóźniej w XVI w. konfederacji (znanej także pod nazwą Ligi Irokezów) wchodziło początkowo pięć plemion (*nations*) – Mohawk, Oneida, Onondaga, Cayuga i Seneca. Na początku XVIII w. związek plemion przyjął pod swoje skrzydła kolejną nację – plemię Tuscarora, które uciekło na północ po brytyjskiej kolonizacji terenów Karoliny Północnej, pierwotnych siedzib tego plemienia.

⁶ O historii miasta Albany por.: G. Howell, J. Tenney, *Bi-centennial History of Albany*, t. 1-2, New York 1886; J.D. Whish, *Albany Guide Book*, Albany 1917; C. Reynolds, *Albany Chronicles*, Albany 1906.

⁷ Na zjeździe w Albany w 1754 roku nie pojawili się delegaci z Delaware i z New Jersey.

oczywiście o Benjaminie Franklinie. Jego plan stał się najsłynniejszą próbą zjednoczenia brytyjskich kolonii i wywołał reperkusje także w czasach rewolucji, dwadzieścia lat później. Niemniej można znaleźć historyków, którzy wątpią w jego autorstwo i próbują dowieść braku oryginalności⁸.

Wśród historyków amerykańskich toczyła się jakiś czas temu gorąca debata o wpływ Konfederacji Irokezów na plan unii zaproponowany przez Franklina na kongresie w Albany. Większość historyków (w tym eksperci od historii Konfederacji Irokezów – William N. Fenton i Francis Jennings) opowiedziała się przeciw tej tezie, a w szczególności jej najbardziej radykalnej wersji mówiącej o tym, że plan został w bezpośredni sposób przejęty przez Franklina od plemion indiańskich. Jednakże nie można odmówić racji niektórym argumentom przytoczonym w dyskusji, zwłaszcza tym, które zostały poparte materiałem źródłowym⁹. Mimo to największe autorytety wśród amerykańskich historyków zajmujących się dziejami rdzennych plemion indiańskich, jak wspomniani wyżej Fenton i Jennings, stanowczo zaprzeczają wpływom Irokezów i odrzucają tę teorię. Niektórzy nawet nazywają ją „absurdalną”. Mimo niewątpliwego uroku oraz modnej w dzisiejszych czasach poprawności politycznej, badacze lansujący tezę o wpływie rdzennych Amerykanów na idee demokracji i federalizmu Stanów Zjednoczonych nie mają na tyle silnych dowodów na jej poparcie, by mogła zostać w pełni uznawana przez większość historyków amerykańskich¹⁰.

Największym zwolennikiem teorii o wpływie Irokezów na demokrację amerykańską jest Bruce Johnson. Jest on obecnie jedynym badaczem, który broni tej tezy i w jednym ze swoich artykułów wskazuje Franklina jako osobę, która propagowała poglądy Irokezów. Prawdą jest, że, poczynając od roku 1736, w swojej drukarni zaczął on publikować streszczenia traktatów pokojowych z Indianami. W trakcie pracy nad dokumentami miał natrafić na wypowiedź Canassatego z plemienia Onondaga należącego do Konfederacji Irokezów. Canassatego pełnił funkcję *tadodaho* – był rzecznikiem skonfederowanych plemion w ich kontaktach z obcymi. Podczas podpisywania traktatu z roku 1744, *notabene* czwartego lipca tegoż roku, miał on powiedzieć następujące słowa:

Our wise Forefathers established Union and Amity between the Five Nations. This has made us formidable; this has given us great Weight and Authority with our neighboring Nations. We are a power-

⁸ Por. poglądy Lawrence’a Gipsona w jego monumentalnym dziele *The British Empire*; szczególnie odpowiednie rozdziały tomu 6 – *The Great War for the Empire: The Years of Defeat, 1754-1757*, New York 1948. Braku oryginalności stara się dowieść również wspomniany później B. Johnson.

⁹ Johnson przytacza wypowiedzi Irokezów, jakie zachowały się w źródłach dotyczących kontaktów kolonistów z Indianami i interpretuje je w wygodny dla siebie i miejscami bardzo przekonujący sposób. Fragmenty tych wypowiedzi zamieszczone zostały w dalszej części artykułu.

¹⁰ Przedstawione przez Johnsona wypowiedzi Indian ostatecznie wskazują tylko na fakt, że idea zjednoczenia obecna była wśród rdzennych Amerykanów, którzy nie kryli faktu, że stworzenie konfederacji kilku plemion było dla nich korzystne ze względów politycznych. O teorii Johnsona jako absurdalnej: F. Jennings, *Empire of Fortune: Crowns, Colonies, And Tribes in the Seven Years’ War in America*, New York 1988, s. 259. O braku dowodów na poparcie tej teorii patrz także: W.A. McDougall, *Freedom Just Around the Corner: A New American History 1585-1828*, New York 2004; T. Shannon, *Indians and Colonists*.

ful Confederacy; and by you observing the same methods our forefathers have taken, you will acquire such Strength and Power. Therefore whatever befalls you, never fall out with one another¹¹.

Utworzenie przez przodków Canassatega Konfederacji Irokezów spowodowało, że nowy organizm polityczny zaczął cieszyć się wielkim szacunkiem ze strony swoich sąsiadów. Według *tadodaho* zjednoczenie kolonii brytyjskich na wzór narodów indiańskich doda im także więcej sił, również w możliwej w przyszłości walce z Wielką Brytanią. Jednakże Cassatanego stawiał jeden warunek – obojętnie co się zdarzy, nie powinni kłócić się między sobą. Mądry Indianin wiedział, że w kryzysowych sytuacjach najważniejsza jest jedność i monolityczność danej grupy. W momencie wypowiedzania tych słów kolonie jeszcze nie dojrzały do stworzenia unii czy też konfederacji, ani na wzór Irokezów, ani na żaden inny.

Korzystając czy też nie korzystając z rad Irokezów, Franklin zaczął w swojej gazecie głosić ideę zjednoczenia. 9 maja 1754 r., czyli niewiele ponad miesiąc przed rozpoczęciem obrad kongresu w Albany, zamieścił on w „Pennsylvania Gazette” artykuł pod znaczącym tytułem *Join or Die*, ozdabiając go jednym z najsłynniejszych w historii rysunków o podtekście politycznym¹². Przedstawiał on węża podzielonego na osiem odrębnych części, z których każda była podpisana inicjałem nazwy kolonii brytyjskiej. Część z węzowym łbem przedstawiała Nową Anglię¹³, następne człony odpowiadały w kolejności: Nowemu Jorkowi, New Jersey, Pensylwanii, Marylandowi, Virginii oraz Północnej i Południowej Karolinie¹⁴.

Wizerunek węża był ryzykownym wyborem. Jego symbolika nigdy nie była jednoznaczna, często wręcz odczytywano symbol węża na dwa skrajnie przeciwstawne sposoby. W koloniach o purytańskiej tradycji mógł on być kojarzony w kontekście biblijnym jako symbol nacechowany mocno negatywnie. W kulturze zachodniej, opartej bezpośrednio na tradycji judeochrześcijańskiej, takie postrzeganie węża jest powszechne. Niektórzy tłumaczą wybór węża podobieństwem kształtu, jaki przybrał

¹¹ Słowa Canassatega przytoczone za B. Johnson, *Haudenosaunee Influences on the U. S.* dostępne na: <http://www.peacecouncil.net/NOON/articles/government.html> [dostęp: 2.02.2010]. „Nasi mądrzy przodkowie ustanowili unię i przyjazne stosunki pomiędzy pięcioma narodami. Uczyniło nas to potężnymi; dało nam to wielką wagę i władzę pośród naszych sąsiadów. Jesteśmy potężną konfederacją i wy stosując takie same środki, jakie powzięli nasi przodkowie, uzyskacie taką siłę i władzę. Zatem cokolwiek się wam przydarzy, nigdy nie kłóćcie się między sobą” – tłum. M.S.

¹² B. Franklin, *Join or Die*, „Pennsylvania Gazette”, 9.05.1754. Franklin jest ostatnimi czasy postrzegany jako zręczny propagandzista, który wcześniej zorientował się, jak duży potencjał kryje w sobie forma wizualna. Wpływ na ludzi rysunków i karykatur o podtekstach politycznych nie zmienił się chyba zbyt od czasów Franklina. O Franklinie w tym kontekście por.: L.C. Olson, *Benjamin's Franklin Vision of American Community*, Columbia 2004.

¹³ Nowa Anglia przedstawiona była jako jeden element budowy węża, mimo iż w owym czasie składała się z czterech odrębnych kolonii – Massachusetts, New Hampshire, Rhode Island i Connecticut.

¹⁴ Warte uwagi jest całkowite pominięcie Delaware i Georgii. Kolonia Delaware znajdowała się pod władzą gubernatora Pensylwanii od roku 1682, w 1701 r. nadane zostało jej prawo posiadania własnego zgromadzenia, które wyznaczyło swoich delegatów na kongres w Albany w 1754 r. Na rysunku Franklina Delaware było utożsamiane z Pensylwanią, którą reprezentowała osobna część węża. Natomiast jeśli chodzi o Georgię, to rok przed kongresem wygasł mandat powierniczy nadany 21 osobom przez króla Jerzego II i ziemie tej kolonii powróciły pod zarząd królewski. W związku z tym Franklin na razie nie uwzględnił Georgii w swoim planie unii.

obszar na wybrzeżu atlantyckim skolonizowany przez Brytyjczyków, do smukłego gadziego ciała. Warto podkreślić także symbolikę węża jako stworzenia, które pozornie odmładza się, zrzucając swoją skórę. Wąż jako symbol odnowy i odrodzenia pasuje w kontekście omawianych tutaj spraw. Wiadomo także, że w tamtych czasach panował przesąd – związany prawdopodobnie z wierzeniami rdzennych mieszkańców Ameryki – mówiący, że pocięty na kawałki wąż powróci do życia, jeśli przed zachodem słońca złączy się na nowo razem wszystkie jego części¹⁵.

Rysunek opublikowany w gazecie przez Franklina zaczął następnie żyć swoim własnym życiem. Pojawiał się na łamach prasy kolonialnej nadszpodzieranie często i z równą częstotliwością był on modyfikowany zgodnie z aktualną potrzebą. Najpopularniejszym zabiegiem było zastąpienie oryginalnych inicjałów innymi, które były w danym momencie i miejscu odpowiednie. Oficjalny *comeback* rozczłonkowanego węża miał nastąpić nieco ponad dziesięć lat później. Został on wtedy użyty podczas kongresu stemplowego w roku 1765, pomimo iż sam Franklin był temu nieprzychylny. Rok później opublikował nowy rysunek o politycznej treści, przedstawiający postać kobiety (*Britannia* – Wielka Brytania) z odciętymi kończynami, w domyśle jej amerykańskimi koloniami.

Artykuł, któremu towarzyszył rysunek węża, opowiadał o kapitulacji resztek oddziału kapitana Trenta, które pod dowództwem chorążego Warda musiały złożyć broń i wymaszerować z małego fortu w rozwidleniu rzeki Monongahela prosto w ręce Francuzów. Opowieść o zuchwałych poczynaniach wojsk francuskich i postępach, jakie robiły ich oddziały, zakończył Franklin słowami:

The Confidence of the French in this Undertaking seems well-grounded on the present disunited State of the British Colonies, and the extreme Difficulty of bringing so many different Governments and Assemblies to agree in any speedy and effectual Measures for our common Defence and Security; while our Enemies have the very great Advantage of being under one Direction, with one Council, and one Purse¹⁶.

Ostatnie słowo (*purse* – „portfel”) odwołuje się do problemów z nakładami finansowymi na walkę zbrojną z Francuzami. Żołnierze korony francuskiej nie musieli stawiać czoła przeciwnościom, jak np. niescentralizowan aparat podatkowy. Postulat utworzenia takiego rozwiązania jest głównym punktem projektu Franklina, który przedstawił w Albany.

Wróćmy teraz do samego kongresu w Albany. Kiedy trwały rozmowy z Indianami, reprezentanci kolonii dyskutowali nad potrzebą utworzenia unii dla swego bezpieczeństwa i obrony przed Francuzami. Doszli do wniosku, że jest ona niezbędna i wyznaczyli po jednej osobie z każdej delegacji do komisji, mającej zająć się sprawą unii.

¹⁵ O symbolice węża w kulturach całego świata por.: H. Biedermann, *Leksykon symboli*, Warszawa 2001; W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2008.

¹⁶ B. Franklin, *Join or Die*. „Pewność siebie Francuzów w tym przedsięwzięciu wydaje się dobrze ugruntowana w dzisiejszej rozbitej jedności kolonii brytyjskich i ogromnej trudności w dojściu tak wielu rządów i zgromadzeń do porozumienia w szybki i efektywny sposób dla naszej wspólnej obrony i bezpieczeństwa, w chwili kiedy nasi wrogowie mają wielką przewagę bycia pod jednym kierownictwem, z jedną radą i jednym portfelem” – tłum. M.S.

Uznając argumenty strony brytyjskiej, prawie jednogłośnie (z wyjątkiem trzech delegatów z Connecticut i dwóch z Pensylwanii) zebrani na kongresie przedstawiciele kolonii zaakceptowali prawo parlamentu brytyjskiego do narzucenia kolonom unii. Znaczący jest fakt, że dwadzieścia lat później niektórzy z obecnych w Albany, na czele z Franklinem, odmówią temu samemu parlamentowi prawa do opodatkowania i stanowienia praw w koloniach¹⁷. Idea Franklina nie była jedynym planem zjednoczenia wysuniętym na kongresie, ale to właśnie ona została wybrana przez zgromadzonych w Albany jako godna rozpatrzenia. Jej największą zaletą, z punktu widzenia delegatów poszczególnych kolonii, była stosunkowo mała ingerencja w istniejący stan rzeczy. Prawdopodobnie to zadecydowało o jej wyborze¹⁸.

Plan unii, przedstawiony pod głosowanie na kongresie w Albany, był oparty na przygotowanym przez Franklina już wcześniej druku zatytułowanym *Short Hints Towards a Scheme for Uniting the Northern Colonies*¹⁹. Istniała jednak poważna różnica: zdając sobie sprawę z niemożności podjęcia wspólnych działań przez kolonie, Franklin oddał inicjatywę, którą początkowo przewidywał dla samych kolonii, parlamentowi w stolicy imperium. Wspomniane przeze mnie wyżej przegłosowanie konieczności utworzenia unii miało miejsce jedynie dlatego, że kolonie zostały zobligowane do wzięcia udziału we wspólnym zjeździe.

W tym miejscu chciałbym przystąpić do zapowiedzianej we wstępie analizy treści planu, zatwierdzonego przez kongres w Albany i oddanego do ratyfikowania zgromadzeniom poszczególnych kolonii. W środę 10 lipca 1754 r., po południu, w obecności gubernatora (*Lieutenant Governor*) Nowego Jorku Jamesa DeLancey'a, czterech radnych Nowego Jorku oraz wszystkich komisarzy odpowiednich kolonii, rozpoczęto obrady dotyczące planu Franklina. W protokołach spotkania z tego dnia napisano, że rozważa się:

Plan of proposed Union of the several Colonies of Massachusetts Bay, New Hampshire, Connecticut, Rhode Island, New York, New Jerseys, Pennsylvania, Maryland, Virginia, North Carolina and South Carolina, for their mutual Defence and Security, and for extending the British Settlements in North America²⁰.

Przewidywana unia obejmowała 11 kolonii, ściśle odpowiadających tym, wymienionym na obrazku Franklina z 9 maja, tzn. bez uwzględnienia Delaware i Georgii. Powstanie unii podyktowane było koniecznością wspólnej obrony, ale jej drugim zadaniem było, zgodnie z powyższym cytatem, poszerzanie brytyjskich posiadłości w Ameryce Północnej. Tekst proponowanej uchwały, postrzeganej w kategoriach no-

¹⁷ R.B. Morris, *Benjamin Franklin's Grand Design*, „American Heritage Magazine” 1956, t. 7, nr 2.

¹⁸ Z propozycjami zjednoczenia wystąpili także: Richard Peters z Pensylwanii i Thomas Hutchinson z Massachusetts.

¹⁹ „Krótkie porady w odniesieniu do planu zjednoczenia północnych kolonii”.

²⁰ *Documents Relative to the Colonial History of the State of New York*, t. 6, Albany 1855, s. 889. „Plan proponowanej unii kilku kolonii, zatoki Massachusetts, New Hampshire, Connecticut, Rhode Island, Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii, Marylandu, Wirginii, Północnej Karoliny i Południowej Karoliny dla ich wzajemnej obrony i bezpieczeństwa i dla powiększenia brytyjskiego osadnictwa w Ameryce Północnej” – tłum. M.S.

wej konstytucji, która miała obowiązywać w planowanej unii, rozpoczęto krótką, kurtuazyjną preambułą:

It is proposed that humble application be made for an Act of Parliament of Great Britain, by Virtue of which one General Government may be formed in America, including all the said Colonies, within and under which Government each Colony may retain its present Constitution, except in the Particulars wherein a Change may be directed by the said Act, as hereafter follows²¹.

Jak widać, plan został pomyślany jako projekt ustawy parlamentu brytyjskiego i po uchwaleniu w Ameryce zamierzano przesłać go do Londynu w celu zatwierdzenia przez króla i parlament. Po krótkim wprowadzeniu następuje długie wyliczenie postanowień planu unii. Na mocy tego dokumentu miał być powołany generalny prezydent (*General President*), stojący na czele rządu, wybierany bezpośrednio przez Koronę brytyjską. Miała także powstać Wielka Rada (*Grand Council*) – organ wspomagający prezydenta, wybierany przez lokalne zgromadzenia poszczególnych kolonii. Plan przewidywał, że w bliżej nieokreślonej przyszłości – miejsce oznaczające liczbę miesięcy pozostawiono puste – jak najszybciej po uchwaleniu tej ustawy poszczególne zgromadzenia kolonialne na swoich normalnych posiedzeniach lub, w razie konieczności, na posiedzeniach zwołanych specjalnie w tym celu wybiorą członków Wielkiej Rady, którzy mieli się, tak szybko, jak to możliwe po wyznaczeniu prezydenta, spotkać w Filadelfii w kolonii Pensylwania. Poszczególne zgromadzenia miały wybrać narzuconą z góry przez plan liczbę swoich reprezentantów. Właściwe proporcje przedstawia poniższa tabela:

Nazwa kolonii	Liczba reprezentantów
kolonia zatoki Massachusetts*	7
New Hampshire	2
Connecticut	5
Rhode Island	2
Nowy Jork	4
New Jerseys**	3
Pensylwania	6
Maryland	4
Wirginia	7
Karolina Północna	4
Karolina Południowa	4
Razem	48

* Nazwa obejmująca kolonie Massachusetts i Plymouth, połączone na mocy statutu królewskiego w 1691 r.

** Nazwa obejmująca kolonie Wschodnie New Jersey i Zachodnie New Jersey, powstałe w roku 1676, a połączone na nowo w 1702 r..

²¹ *Papers of Benjamin Franklin*, t. 5, New Haven 1959, s. 387. „Proponuje się, by ta pokorna prośba została przerobiona na ustawę parlamentu brytyjskiego, na mocy której może zostać stworzony jeden naczelny rząd w Ameryce, włączając wszystkie wymienione kolonie, w ramach którego i po którego rządami każda kolonia może zachować swoją obecną konstytucję poza szczegółami, co do których akt ten może wprowadzić zmiany, jak następuje poniżej” – tłum. M.S.

Jak można zauważyć, Wielka Rada miała składać się z 48 członków, a największą liczbę reprezentantów miały mieć Wirginia i kolonia zatoki Massachusetts (po 7) oraz Pensylwania (6 reprezentantów). Wybory do Wielkiej Rady przewidywano co trzy lata, a w wypadku śmierci lub rezygnacji któregoś z członków jego miejsce miał zająć kandydat wybrany na najbliższym posiedzeniu kolonii, którą reprezentował. Kwestia proporcji w Radzie została podniesiona w tekście planu raz jeszcze. Mianowicie, po trzech pierwszych latach, po policzeniu funduszy wpływających do głównego skarbcza unii z poszczególnych kolonii, miała nastąpić zmiana owej proporcji, by liczba reprezentantów danej kolonii w Wielkiej Radzie zależała od kwoty, które kolonia przekazała na wspólne cele. Zastrzeżono jednak, że nie można było wybrać więcej niż 7 lub mniej niż 2 reprezentantów dla jednej kolonii.

Kolejne posiedzenia Rady planowano odbywać raz w roku, chyba że sytuacja będzie wymagać częstszych spotkań. Miejsce i czas następnego zjazdu miały być wyznaczone pod koniec bieżącego posiedzenia; istniała jednak możliwość, w razie nagłego wypadku, że to generalny prezydent zwołuje Wielką Radę. Prerogatywę tę mocno jednak ograniczono, wymagając od prezydenta, by wcześniej uzyskał pisemną zgodę 7 członków Rady i z odpowiednim wyprzedzeniem wysłał stosowne zawiadomienia do reszty jej członków. Nie ma w projekcie planu mowy o miejscu, w którym miał rezydować prezydent, ale po analizie paragrafu zawierającego powyższe postanowienie, wydaje się, że najrozsądniej byłoby, przynajmniej na czas pierwszej kadencji Wielkiej Rady, obrać za siedzibę miejscowość w Wirginii albo nad zatoką Massachusetts. Tylko tam bowiem miałyby pod ręką 7 reprezentantów koniecznych do uruchomienia całej procedury.

Projekt dawał Wielkiej Radzie prawo wyboru przewodniczącego (*Speaker*), który w wypadku śmierci prezydenta zostawał jego tymczasowym następcą, dysponującym taką samą władzą jak on. Pełniłby on funkcję prezydenta do momentu, w którym król nie nominowałby nowej osoby na to stanowisko. Plan zaznaczał, że Wielka Rada nie może zostać rozwiązana ani prorogowana bez swojej zgody. Nikt nie mógł zmusić jej, by obradowała nieprzerwanie dłużej niż 6 tygodni – jedynym wyjątkiem było specjalne polecenie przysłane zza oceanu. Członkostwo Wielkiej Rady wiązało się również z korzyściami finansowymi. Każdy członek za dzień pracy w trakcie sesji otrzymywał dietę w wysokości 10 szylingów. Wynagrodzenie obejmowało także czas dojazdu na miejsce obrad oraz powrót do domu – każde przebyte 20 mil miało być liczone jako jeden dzień podróży i również miało być płacone po 10 szylingów. Można wywnioskować, że najwięcej pieniędzy otrzymywaliby radni z kolonii oddalonych od Filadelfii, np. delegaci z Charleston w Karolinie Południowej.

Wszelkie uchwały Wielkiej Rady musiały być zaakceptowane przez prezydenta, który miał nadzorować prowadzenie ich w życie. Plan przewidywał wspólne działania prezydenta i Rady, która miała mu we wszystkim doradzać. Uprawnienia ściśle ograniczone do osoby prezydenta to odbywanie rozmów z Indianami i nadzorowanie każdego traktatu z nimi, w którym w grę mógł wchodzić ogólny interes kolonii oraz zawieranie pokoju i wypowiedzanie wojny narodom indiańskim. Prezydent ma w rękę tym samym władzę polityczną i reprezentuje unię kolonii w kontaktach zagranicznych, ale tylko w stosunku do rdzennych mieszkańców Ameryki. Mało prawdopo-

dobne jest to, że parlament brytyjski zgodziłby się na przekazanie głowie unii jakichś poważniejszych przywilejów – z całą pewnością nie pozwoliłby na prowadzenie samodzielnej polityki zagranicznej w szerszym zakresie. Wraz z Radą prezydent miał odpowiadać za tworzenie praw koniecznych do regulacji handlu z tubylcami, dokonywanie zakupu ziemi dla Korony oraz zakładanie nowych osad na tych ziemiach i tworzenie prawa regulującego ich funkcjonowanie do czasu, kiedy Korona nie uzna ich za gotowe do utworzenia nowych prowincji z własnymi rządami. Czynsz pieniężny za nadane grunty miał być odkładany dla Korony.

Do uprawnień prezydenta, któremu doradzać miała Wielka Rada, należał także zaciąg i opłacanie żołnierzy oraz budowa fortów obronnych na terenie którejkolwiek z kolonii tworzących unię. Miał również zapewnić zaopatrzenie okrętów swoistej straży przybrzeżnej, strzegącej wybrzeży i ochraniającej handel na wodach oceanu, jeziorach i wielkich rzekach, służących za szybkie szlaki handlowe. Jednakże bez zgody ciała ustawodawczego kolonii nie mógł mieć miejsca przymusowy pobór do armii lub marynarki.

Ważnym punktem planu unii są także sprawy związane z finansami. Prócz wspomnianej wcześniej składki do wspólnego skarbcza w tekście planu pojawia się wzmianka o podatkach. Należy w tym miejscu jeszcze raz podkreślić, że każda kolonia zachowywałaby swoje dotychczasowe uprawnienia w nieporuszonych w planie kwestiach – gwarantował to przytoczony wyżej wstęp do planu. Niemniej jednak polityka wewnętrzna kolonii, zwłaszcza w części związanej z podatkami, w jakimś stopniu zależałaby od decyzji Wielkiej Rady. Razem z prezydentem miałyby ona prawną możliwość działań ustawodawczych; zastrzeżono jednak, że tworzenie praw ograniczać się będzie do tych, które mają służyć wyżej wymienionym celom: opłacaniu wojska, zaopatrywaniu floty czy budowie fortów. Z tym samym przeznaczeniem Wielka Rada razem z prezydentem generalnym mogłaby nakładać odpowiednie cła i podatki.

Nad całością spraw finansowych czuwać miał skarbnik generalny (*General Treasurer*), wybierany, podobnie jak skarbnicy poszczególnych kolonii, przez prezydenta i Wielką Radę. Pieniądze ze skarbców w koloniach trafiać miałyby, w razie potrzeby, do nadzorowanego przez niego skarbcza generalnego. W przypadku specjalnych opłat lub innych niespodziewanych sytuacji pieniądze mogły być pobrane na wspólne polecenie Rady i prezydenta lub, jeśli zostały już wcześniej przeznaczone na określony cel i uchwalono ustawę upoważniającą prezydenta do zadysponowania nimi, może to zrobić sam prezydent. Plan zakłada również staranne prowadzenie ksiąg rachunkowych, które raz do roku miały być przedstawiane na zgromadzeniach członków unii. W ostatnim punkcie planu mowa jest o tym, że w przypadku nagłego zdarzenia – w domyśle najazdu Francuzów lub sprzymierzonych z nimi czerwono-skórych – każda kolonia ma prawo sama się bronić, a następnie złożyć sprawozdanie finansowe z wydatków, które poniosła podczas walk. Prezydent i Wielka Rada, o ile uznają to za sprawiedliwe i rozsądne, będą mogli wyasygnować odpowiednią sumę z głównego skarbcza w ramach wyrównania poniesionych kosztów.

Nie ustalono dokładnego podziału kompetencji pomiędzy prezydenta a Wielką Radę. Czasem mówi się o ich wspólnych poleceniach (*joint orders*). Wielokrotnie w tekście planu powtarza się sformułowanie „będą mogli”, odwołujące się do

zwrotu *President General with the Advice of the Grand Council*²². Teoretycznie z takiego zapisu wynika, że wszystkie wymienione później funkcje dotyczą bezpośrednio osoby prezydenta, któremu Wielka Rada, jak sama jej nazwa wskazuje, radzi i służy jedynie mądrym słowem. Wyraźnie jednak używana jest liczba mnoga, co mogłoby spowodować w przyszłości, już po wprowadzeniu planu w życie, spory kompetencyjne dobrze znane także we współczesnej demokracji.

W planie unii Franklin wspomina również o liczbie członków obecnych na obradach Wielkiej Rady, upoważnionych do współpracy z prezydentem. Kworum wynosiło tradycyjnie 50% + 1, czyli w tym wypadku 25 osób, z zastrzeżeniem, że powinni być obecni przedstawiciele większości kolonii. W przypadku obecności 26 reprezentantów z 5 kolonii postanowienia Wielkiej Rady byłyby nieważne, ponieważ na obradach byłiby nieobecni delegaci większości z 11 kolonii tworzących unię.

Pod koniec planu poruszono kwestię zgodności praw ustanowionych przez organy decyzyjne unii z prawami brytyjskimi. Uchwalane ustawy powinny być jak najbardziej zbliżone do praw Wielkiej Brytanii. Aby przeciwdziałać wszelkim nadużyciom i w trosce o konstytucyjność, miały być one przekazywane królowi i Tajnej Radzie (*Privy Council*) w celu ich zaaprobowania, możliwie jak najszybciej po ich zatwierdzeniu w koloniach. Jeśli w ciągu trzech lat od ich przesłania do Londynu na kontynent amerykański nie dotarłaby wiadomość o ich niezgodności z prawodawstwem brytyjskim, pozostaną one w mocy.

Ostatnie postanowienia planu proponowanej unii kolonialnej dotyczyły funkcjonariuszy cywilnych i wojskowych, mających działać według nowej konstytucji. Wszyscy oficerowie wojskowi – zarówno w służbie lądowej jak i morskiej – mieli być nominowani przez prezydenta generalnego za zgodą Wielkiej Rady, natomiast urzędnicy cywilni mieli być wyznaczani przez Wielką Radę za aprobatą prezydenta. W razie wakansu spowodowanego śmiercią lub usunięciem funkcjonariusza wojskowego albo cywilnego, który został wybrany na mocy ustawy, puste miejsce zostanie wypełnione przez kandydata wyznaczonego przez gubernatora prowincji, w której wakans miał miejsce. Istniejące w momencie ratyfikowania konstytucji urzędy wojskowe i cywilne nie podlegają żadnym zmianom spowodowanym jej wprowadzeniem.

Według protokołów spotkania, po omówieniu i uchwaleniu planu na prośbę kilku przedstawicieli, powzięto decyzję o przesłaniu kopii planu wraz z wiadomością o głosowaniu nad nim do gubernatorów każdej kolonii, która nie przysłała delegatów na kongres (tj. Południowej i Północnej Karoliny i New Jersey). Komisarze z niektórych kolonii chcieli też przedłożyć plan swoim ciałom ustawodawczym do rozważenia²³.

Ostatecznie plan został odrzucony przez obie strony. Delegacje wysłane przez poszczególne kolonie na zjazd nie posiadały odpowiednich uprawnień, by zatwierdzić plan; wyposażono je jedynie w prerogatywy dotyczące spraw związanych z Indianami. Po przesłaniu propozycji na wyższe szczeble, zarówno władze poszczególnych kolo-

²² „Prezydent generalny za poradą Wielkiej Rady”. Nazwę stanowiska *president general* można przetłumaczyć także jako „naczelný prezydent”, „przewodniczący generalny”, a nawet „gubernator generalny”, jeśliby przenieść tytułaturę indyjską na teren Ameryki Północnej.

²³ *Documents Relative to the Colonial History of the State of New York*, s. 891.

nii w Ameryce, jak i rząd w Londynie, nie zgodzili się na wprowadzenie planu unii w życie. Franklin w swojej autobiografii pisał, że kolonialne zgromadzenia, podobnie jak większość Amerykanów, miały zaściankowe poglądy. Były zawistne i wzajemnie bały się oddać upoważnienia podatkowe jakiegokolwiek instytucji centralnej. Franklin stwierdził też, że tego typu sytuacja nie jest nowa i historia jest pełna błędów poszczególnych państw i władców²⁴.

Także wielu członków brytyjskiego rządu zaczęło wystrzegać się silnych zgromadzeń kolonialnych, obawiając się, że zgromadzenie w ich rękach dodatkowej władzy może mieć w przyszłości niedobre skutki dla Korony. Według Brytyjczyków należało w tym momencie odwrócić uwagę kolonistów zbliżającym się coraz większymi krokami konfliktem zbrojnym.

Odpowiedzialna za sprawy kolonialne Izba Handlu (*The Board of Trade*) właściwie nigdy nie szukała oficjalnego poparcia Korony dla planu Franklina. Zamiast tego przedstawiła amerykańskim gubernatorom, którzy byli jej podlegli, propozycję wyjścia z sytuacji. Aby uzbierać odpowiednią sumę pieniędzy na wydatki wojenne, nie musząc korzystać z propozycji Franklina, Izba Handlu zaproponowała kredyt z brytyjskiego skarbcza – państwowe pieniądze miały umożliwić tworzenie oddziałów wojskowych i budowanie umocnień oraz nowych fortów. Oczywiście pieniądze miały być zwrócone w najbliższym możliwym terminie; planowano więc uchwalić ustawę parlamentu nakładającą podatki na Amerykę.

Mimo odrzucenia planu, pamięć o nim nie wygasła. Stał się wzorem dla późniejszych koncepcji zjednoczeniowych, a wiele z jego idei zostało zawartych w Artykułach Konfederacji z 1781 r., będących *sui generis* pierwszą konstytucją Stanów Zjednoczonych. Odrzucenie planu Franklina, a zwłaszcza jego aspektu dotyczącego zbierania podatków, spowodowało zwiększenie wydatków Korony brytyjskiej, doprowadzając do powstania olbrzymiego deficytu w budżecie Wielkiej Brytanii. Po zakończeniu wojny siedmioletniej zaistniała konieczność poprawy sytuacji brytyjskiego skarbu koronnego, w związku z czym postanowiono zwiększyć obciążenia podatkowe kolonistów. Tym to sposobem Brytyjczycy sami puścili w ruch maszynę, której nie byli w stanie później zatrzymać – polityka podatkowa Grenville'a i kryzys stemplowy były preludium do wydarzeń z lat 1775-1776.

²⁴ *The Autobiography of Benjamin Franklin*, New York 1964, s. 210-211. Porównaj też: R.B. Morris, *Benjamin Franklin's Grand Design*.

Od Romanowów do Holstein-Gottorp-Romanowów. Spory o następstwo na tronie rosyjskim w pierwszej połowie XVIII wieku

W państwach o ustroju monarchicznych jednym z kluczowych elementów polityki wewnętrznej była kwestia dziedziczenia i następstwa tronu. Każda dynastia prowadziła własną politykę dynastyczną, której częścią było wskazanie następcy panującego króla. Większość rodów panujących miała ją wypracowaną i najczęściej już za życia władcy znano jego następcę. Stan ten został osiągnięty w efekcie długotrwałego procesu kształtowania zasad dziedziczenia tronu. Również w Imperium Rosyjskim dążono do ustabilizowania polityki dynastycznej. W 1613 r. rządy objęła nowa dynastia – Romanowowie – która przez ponad 300 lat panowała w Rosji. Pierwsi władcy z tego rodu nie wypracowali polityki dynastycznej, która umożliwiłaby sprawną zmianę panującego na tronie. Po śmierci władcy dochodziło więc do walk o tron między jego dziećmi, rodzeństwem, a czasem i innymi dalszymi krewnymi. Często w ten spór włączały się osoby trzecie, które w przypadku zwycięstwa ich kandydata manipulowały nowym władcą. Zdarzały się wypadki, że władców pozbawiano życia. Wpływało to negatywnie na stabilizację polityczną państwa w okresach bezkrólewia.

Problem braku polityki dynastycznej w Rosji uwidocznił się w szczególnie w XVIII w., kiedy po śmierci Piotra Wielkiego było zbyt wielu kandydatów do objęcia rosyjskiego tronu. Do tej pory władza przekazywana była dość sprawnie z ojca na syna, tak jak to było w przypadku Michała Romanowa i jego syna Aleksego. Z tej zasady wyłamał się Piotr I, który w 1689 r. objął tron po obaleniu regencji swojej siostry Zofii, a po śmierci brata Iwana V (z którym do 1692 r. rządził wspólnie) stał się jedynowładcą na rosyjskim tronie.

Do 1722 r. w Imperium Rosyjskim nie było żadnego dokumentu, który sankcjonowałby następstwo tronu. Zmiany dokonał dopiero Piotr I swoim rozporządzeniem z 5 lutego, w którym określił zakres uprawnień panującego w kwestii wyboru swojego następcy¹. Dokument składał się z dwóch części. W pierwszej car wyjaśniał, dlaczego postanowił wydać ukaz dotyczący dziedziczenia tronu. Na początku wspo-

¹ Полное собрание законов Российской Империи, Petersburg 1830, t. VI, 3893.

mniał o zdradzie syna Aleksego i jego braku chęci pogodzenia się z ojcem. Następnie przedstawił, jak władza przekazywana była wcześniej, według prawa zwyczajowego, z ojca na syna itd. Piotr I podał negatywny przykład, gdy w politykę dynastyczną wmieszała się kobieta, która, lekceważąc postanowienie męża, oddała tron młodszemu synowi. Była to Isakowa. Opisał też podział ziem między dziećmi Włodzimierza i odbudowę państwa przez Iwana Wasylewicza². W drugiej części ukazu car przedstawił swoje postanowienie. Określił, że władca ma prawo wskazać swojego następcę i jeśli jego wybór okaże się zły, ma prawo do zmiany zdania i wytypowania innego kandydata. Poddani pod groźbą kary śmierci musieli być wierni wyborowi władcy³.

Ukaz Piotra I z 1722 r. nie uszczegółowił w pełni kwestii dziedziczenia tronu i tym samym nie rozwiązał problemów dynastycznych Romanowów. Imperator m.in. nie wprowadził żadnych ograniczeń w wyborze władcy. W ten sposób następcą mogła zostać kobieta. Piotr I nie zaznaczył, czy władca ma wybierać swojego następcę spośród własnej rodziny, czy też może wprowadzić nową dynastię na tron cesarski. Dopiero w końcu XVIII w. Paweł I dekretem z 5 kwietnia (16 kwietnia) 1797 r. szczegółowo określił zasady dziedziczenia⁴. Przede wszystkim wskazał swojego następcę. Został nim syn Aleksander. Następnie, zgodnie z postanowieniami ukazu, władza miała przejść w ręce przedstawicieli męskiej linii rodu. Jeśli Aleksander umarłby bezpotomnie, to jego miejsca miał zająć brat i jego męscy potomkowie. Car wziął również pod uwagę, że linia męska może wygasnąć. Postanowił, że w takim wypadku władza przeszłaby na linię męską najstarszej córki. Gdyby i ta linia wygasła, to tron objęliby z kolei męscy potomkowie młodszej córki. Po wygaśnięciu linii męskiej najmłodszego syna władza przeszłaby w ręce kobiety, najbliższej spokrewnionej z ostatnim cesarzem z linii Romanowów. Paweł I wziął też pod uwagę fakt, że sukcesorem może zostać przedstawiciel obcego rodu i w ten sposób nakazał ułatwić przekazywanie władzy nowej dynastii. Ustalił również, że władca musiał wyznaczyć swojego następcę i wskazać, kto będzie sprawował regencję w przypadku jego śmierci i małoletności cesarza⁵. Paweł I, podobnie jak Piotr I, wskazał argumenty, jakimi kierował się, wydając ukaz. Przede wszystkim miał na celu dobro państwa i jego bezpieczeństwo⁶. Chciał określić politykę dynastyczną, którą powinno iść Imperium Rosyjskie, aby uniknąć sporów w kwestii następstwa tonu.

Paweł I, pamiętając rządy swojej matki Katarzyny II, uniemożliwił ostatecznie kobietom uzyskanie tronu przed przedstawicielami męskiej linii rodu. Gdyby taki ukaz został wydany kilkadziesiąt lat wcześniej, w Imperium można było uniknąć problemów dynastycznych, z jakimi Rosja borykała się w pierwszej połowie XVIII w. Dylematy dynastyczne Romanowów w tym stuleciu nie wynikały z bezdzietności cara. Wręcz przeciwnie, Piotr I dwukrotnie był żonaty i z obu związków miał łącznie czternaścioro dzieci. Pierwszą jego żoną była Eudoksja Łopuchina. Poślubił ją

² Tamże, s. 496.

³ Tamże, s. 497.

⁴ *Полное собрание законов Российской Империи*, Petersburg 1830, t. XXIV, 17.910

⁵ Tamże, s. 587-588.

⁶ Tamże, s. 589.

w 1689 r. Uczynił to niechętnie, gdyż żonę wybrała dla niego matka Natalia⁷. Już parę dni po ślubie opuścił Eudoksję i zajął się rozwijaniem swych pasji: rzemiosła i wojska. Mimo to tego związku w rok po ślubie urodził się syn Aleksy, który oficjalnie uznawany był za następcę Piotra I. Car nie interesował się jednak ani matką dziecka, ani samym potomkiem. Łopuchina urodziła carowi jeszcze dwóch synów: Aleksandra i Pawła. Możemy przypuszczać, że zmarli oni jeszcze w wieku dziecięcym, gdyż nie mamy o nich żadnych informacji dotyczących ich dorosłego życia. W 1694 r. zmarła matka Piotra I. Umożliwiło mu to pozbycie się niechcianej małżonki. Eudoksja została zamknięta w klasztorze w Suzdału⁸.

Młody Romanow szybko zaczął szukać innych kobiet. Od 1703 r. u jego boku pojawiła się Marta Skawrońska⁹. W ciągu 22 lat trwania ich związku urodziła mu jedenaścioro dzieci: pięciu synów i sześć córek¹⁰. Z tej licznej gromady wieku dorosłego dożyły jedynie dwie córki: Anna i Elżbieta. Obie urodziły się jeszcze w czasie, gdy Marta i Piotr I nie byli jeszcze małżeństwem. Nie miały więc prawa do tronu carskiego. Jednak A. Andrusiewicz datę ślubu ustalił już na 1707 r.¹¹ Przyjęcie tej daty oznaczałoby, że Anna i Elżbieta były córkami zrodzonymi z prawego łoża. W ten sposób ich pozycja na dworze carskim mogłaby być silniejsza. Jednak za oficjalną datę ślubu Marty i Piotra I uznaje się dziś rok 1711. Według przekazu ich córki były obecne na tej ceremonii¹². Marta przeszła na prawosławie, przyjmując imię Katarzyna Aleksejewna. Celem nowej żony cara było zapewnienie swoim dzieciom prawa do tronu. W tym czasie następcą Piotra I był jego pierworodny syn, urodzony z małżeństwa z Eudoksją. Dzieci Katarzyny miały nikłe szanse na objęcie tronu rosyjskiego.

Sytuacja zmieniła się, kiedy car wykrył spisek, w którym zamieszany był syn Aleksy. Władca szybko uporał się z uczestnikami intrygi. Syna umieścił w twierdzy Pietropawłowskiej. Oficjalnie nie skazał go na śmierć. Jednak w wyniku tortur przeprowadzonych w czasie śledztwa wielki książę zmarł w 1718 r.¹³ Katarzyna I wykorzystała śmierć następcy Piotra I i namówiła cara, aby na swojego dziedzica wyznaczył ich syna Piotra. Chłopiec w momencie ogłoszenia go następcą tronu carskiego miał zaledwie trzy lata. Przez rok sytuacja dotycząca kwestii dziedzica była uregulowana. Nikt nie spodziewał się, że carewicz szybko umrze. Niestety syn Katarzyny

⁷ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji. Szkice biograficzne*, Warszawa 2001, s. 165.

⁸ Tamże, s. 171.

⁹ Zbigniew Wójcik w pracy pt. *Dzieje Rosji 1533-1801* (Warszawa 1971), podaje, że Marta była pochodzenia litewskiego i mieszkała w Inflantach. Natomiast Władysław Serczyk w swoich pracach, m.in. *Kultura rosyjska XVIII wieku* (Wrocław 1984) czy *Poczet władców Rosji (Romanowowie)* (Londyn 1992), podobnie jak Jerzy Ochmański w *Dzieje Rosji do roku 1861* (Poznań 1970), wywodzi natomiast pochodzenie żony Piotra I bezpośrednio z polskiego chłopstwa mieszkającego w Inflantach. Obecnie uważa się, że teoria o polskim pochodzeniu Marty wydaje się bardzo prawdopodobna. Władysław Serczyk zamiast Marta używa imienia Samuela.

¹⁰ W. Naumow, *Elżbieta Piotrowna*, [w:] *Dynastia Romanowów*, red. A. Iskenderow, przeł. J. Chodera, A. Grobicka, G. Wiśniewski, Warszawa 2003, s. 125.

¹¹ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 171.

¹² Д. Иена, *Русские царицы (1547-1918)*, Moskwa 2006, s. 155.

¹³ W. Naumow, *Elżbieta Piotrowna*, s. 180-182.

i Piotra zmarł rok po decyzji cara¹⁴. W ten sposób kwestia dziedziczenia tronu rosyjskiego skomplikowała się.

W obawie przed walką o władzę Piotr I w 1722 r. wydał specjalny dekret, w którym określił system dziedziczenia tronu. Według nowego prawa car mógł wyznaczyć swojego następcę zgodnie ze swoją wolą¹⁵. Władca wobec braku żyjących męskich potomków chciał mieć wpływ na to, kto zajmie jego miejsce, jednak ze wskazaniem przyszłego władcy czekał zbyt długo. 27 stycznia 1725 r. zaczął poważnie chorować. Otoczenie imperatora zdawało sobie sprawę, że umiera, nie mając wyznaczonego następcy. Pośpiesznie podano więc Piotrowi I tabliczkę i rysik, aby spróbował napisać imię swojego dziedzica. Ostatkiem sił zapisał: „Oddajcie wszystko (...)”¹⁶. Niestety, nie dokończył pisania imienia nowego imperatora. Zmarł, pozostawiając państwo bez jasno określonego następcy. Wybranie nowego władcy spadło na jego współpracowników, którzy nie byli jednomyślni, komu należy się tron carski.

Kandydatów do korony carskiej było wielu. Prawo do tronu miała wdowa po Piotrze I, Katarzyna I, która została w 1721 r. koronowana na cesarzową. Żyły też ich dwie córki: Anna i Elżbieta. Pretendentkami do tronu były także córki nieżyjącego już brata Piotra I, Iwana V: Anna, Katarzyna i Praskowia. Potomkiem Piotra I w linii męskiej, który również mógł ubiegać się o tron, był syn Aleksego, Piotr Aleksejewicz¹⁷. Aleksey Piotrowicz miał jeszcze starszą córkę Natalię, która mogła wstąpić na tron w imieniu młodszego brata.

Wybór następcy okazał się trudny. Doszło do rywalizacji między starymi rodami arystokratycznymi, które reprezentowali Dołgorukowowie i Golicynowie, a szlachtą, która swoją pozycję w państwie zawdzięczała Piotrowi I. Byli to Mienszykowowie. Koalicja rodów arystokratycznych popierała syna Aleksego, Piotra Aleksejewicza. Natomiast Mienszykowowie wysunęli kandydaturę żony Piotra I¹⁸. Katarzyna I mogła liczyć na względy gwardii swojego męża, która miała w dużym stopniu wpłynąć na ostateczny wybór następcy. W tym czasie osobą odgrywającą znaczącą rolę w Imperium był Aleksander Mienszykow. Przewidywał on, że jego pozycja na dworze może zostać osłabiona, kiedy rody arystokratyczne odzyskają taki wpływ na władców, jaki posiadali przed panowaniem Piotra I. Mienszykow nakłonił gwardię do poparcia żony ich znakomitego dowódcy. Dopiero dzięki włączeniu się żołnierzy w rywalizację o władzę Katarzynie I udało się przejąć tron. Była pierwszą kobietą, która zasiadła na tronie Imperium Rosyjskiego¹⁹.

Pozycja Mienszykowa uległa znaczącemu wzmocnieniu. Dzięki przebywaniu w otoczeniu nowej władczyni awansował na najpotężniejszego człowieka w państwie. Szybko zdołał podporządkować sobie Katarzynę I, która wypełniała wszystkie polecenia swojego faworyta. To on faktycznie kierował państwem. Za radą Mienszykowa cesarzowa wyznaczyła na swojego następcę dwunastoletniego wnuka Piotra I, Piotra

¹⁴ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 181.

¹⁵ Tamże, s. 187.

¹⁶ Cyt. za W. Serczyk, *Piotr I Wielki*, Wrocław 2003, s. 259-260.

¹⁷ M. Heller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, Warszawa 2003, s. 8.

¹⁸ W. Buganow, *Katarzyna I*, [w:] *Dynastia Romanowów*, s. 130.

¹⁹ Tamże.

Aleksejewicza. Katarzyna I, ogłaszając decyzję o następcy, pominęła swoje córki: Annę i Elżbietę. Faworyt cesarzowej nakłonił ją do takiego wyboru, gdyż planował wydać swoją córkę Marię za Piotra Aleksejewicza²⁰. Uczyniłby w ten sposób ze swojego rodu jeden z najpotężniejszych w Imperium.

Katarzyna I nie była jedyną osobą, którą Mienszykow musiał przekonać do swoich planów. Jego propozycje w sprawie następstwa tronu musiała zaakceptować Tajna Rada. Ostatecznie Rada, za namową Mienszykowa, postanowiła, że po śmierci Katarzyny I władzę obejmie Piotr II. Do czasu osiągnięcia przez młodego następcę tronu pełnoletności regentem miał zostać Aleksander Mienszykow.

Cesarzowa czuła się coraz gorzej. Mienszykow pośpiesznie przygotował testament, następnie odczytał go konającej cesarzowej, która na znak aprobaty kiwnęła głową. Ostatnią wolę matki podpisała Elżbieta. Katarzyna I zmarła w maju 1727 r., po niespełna dwuletnim okresie panowania²¹.

Podjęta przez Katarzynę I decyzja o powołaniu na tron małoletniego wnuka jej męża spowodowała, że państwem nadal kierował Mienszykow. Wyznaczenie Piotra Aleksejewicza było spełnieniem woli starych rodów arystokratycznych, które już wcześniej optowały za tą kandydaturą. Dołgorukowowie i Golicynowie twierdzili, że przekazanie władzy żonie Piotra I było niezgodne z tradycją. Rody uważały, że wstąpienie na tron Piotra Aleksejewicza bezpośrednio po śmierci Piotra I byłoby kontynuacją tradycji przekazywania władzy w linii męskiej z ojca na syna, z syna na wnuka.

Mienszykow po przejęciu regencji przekonał się, że opozycja była zbyt silna, aby mógł nadal samodzielnie kierować państwem. Niezrealizowane zostały plany regenta o wydaniu jego córki za Piotra II. Mienszykow szybko tracił na znaczeniu. Po czterech miesiącach panowania małoletniego cesarza został pozbawiony swoich tytułów i odsunięty od władzy²². Triumfowali Dołgorukowowie. Siedemnastoletnia Katarzyna Dołgoruka została nową narzeczoną cesarza²³. Jednak położenie Piotra II nie uległo zmianie. Dawał sobą manipulować nowym faworytom. Szczególnie wielki wpływ na młodego władcę miał Iwan Dołgoruki, który był jego towarzyszem i po-wiernikiem.

Wstąpienie na tron wnuka Piotra I, popieranego przez stare rody arystokratyczne, pojmowano jako triumf *starej Rusi*. Potwierdzeniem powrotu do starego ładu było przeniesienie stolicy z powrotem do Moskwy²⁴.

Aleksy Dołgoruki w początkach stycznia 1730 r. poinformował, że car zachorował na ospę. Sytuacja była niekorzystna dla Dołgorukich, gdyż ślub Piotra II z Katarzyną planowany był dopiero na 19 stycznia 1730 r. Do pałacu przybyli przedstawiciele Tajnej Rady, którzy, zaniepokojeni pogarszającym się stanem zdrowia władcy, zaczęli zastanawiać się, co należy zrobić w przypadku jego śmierci. Stan cara nieustannie

²⁰ M. Heller, *Historia Imperium*, s. 361.

²¹ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 198 – 199.

²² L. Bazylow, P. Wiczorkiewicz, *Historia Rosji*, Wrocław 2005, s. 154.

²³ M. Haller, *Historia Imperium*, s. 362.

²⁴ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 203.

pogarszał się i powoli zaczęto przygotowywać się na jego zgon. Gorączkowo poszukiwano rozwiązania problemu braku dziedzica. Dołgorukowie, nie widząc innej możliwości dla utrzymania swojej pozycji na dworze, sfalszowali testament cara. Zgodnie z nim następcą tronu została narzeczona władcy, Katarzyna Dołgoruka²⁵. Gdy Tajna Rada dowiedziała się o fałszerstwie, doszło do sporu między członkami Rady. Dzięki staraniom Dymitra Golicyna konflikt udało się załagodzić. Nie zdołano jednak przekonać wszystkich sił politycznych do poparcia Katarzyny w jej walce o tron.

Po śmierci Piotra II w Rosji nastąpił najpoważniejszy od lat kryzys dynastyczny. Zmarł ostatni męski przedstawiciel dynastii Romanowów. Tajna Rada poszukiwała usilnie nowego władcy. Nadal żyła przedstawicielka linii żeńskiej Romanowów – młodsza córka Piotra I, Elżbieta. Za jej kandydaturą opowiedziała się gwardia i frakcja francuska. Przeciw Elżbiecie wystąpiła frakcja niemiecka, która przypominała, że ta nie ma prawa do tronu, gdyż jest dzieckiem z nieprawego łoża²⁶. Prawa do tronu rosyjskiego odmówiono również wnukowi Piotra I z jego córki Anny. Dla frakcji niemieckiej najodpowiedniejszą kandydatką była córka Iwana V, Anna Iwanówna. Żyła również starsza siostra Anny, Katarzyna, księżna Meklemburga, ale nie brano jej pod uwagę w wyborze następcy Piotra II²⁷.

Problemy dynastyczne spowodowały, że dawni sojusznicy – Dołgorukowowie i Golicynowie – zaczęli walczyć między sobą o władzę. Na spotkaniu Tajnej Rady poświęconym wyborze nowego władcy ostatecznie postanowiono wykluczyć córkę Piotra I Elżbietę i jego wnuka, syna Anny, dwuletniego wówczas Karola Piotra Urlycha. Najwyższa Rada ostatecznie zdecydowała się na kandydaturę Anny Iwanówny. Ta w 1710 roku poślubiła księcia kurlandzkiego Fryderyka Wilhelma Kettlera. Małżeństwo Anny Iwanówny z księciem kurlandzkim trwało bardzo krótko. Fryderyk Wilhelm zmarł na początku 1711 r.²⁸ Owdowiała księżna kurlandzka zamieszkała w Mitawie, w stolicy Kurlandii, i do 1730 r. nie odwiedziła Rosji ani razu.

Tajna Rada, decydując się na wybór Anny Iwanówny, wzięła pod uwagę pozycję, jaką nowa władczyni miała w państwie. O córce Iwana V w Imperium zapomniano, gdyż nie była obecna w Rosji przez około dwadzieścia lat. Przez ten czas Imperium Rosyjskie zmieniło się bardzo pod względem kulturalnym i politycznym. Tajna Rada sądziła, że wybierając zapomnianą w Rosji księżniczkę na cesarzową, nadal będzie kreowała politykę państwa. Oficjalnie Najwyższa Rada swój wybór na tron cesarski księżnej kurlandzkiej argumentowała tym, że jest ona córką Iwana V, który był starszym bratem Piotra I i przedstawicielem starszej linii Romanowów²⁹. Rada, pragnąc mieć kontrolę nad kandydatką do tronu, opracowała tzw. *kondycje*³⁰. Dokument ten powstał po to, by ograniczać decyzję władcy. Kondycje zabraniały cesarzowej samodzielnie podejmować decyzje, dotyczące m.in. kwestii podatkowej czy polityki zagranicznej. Ingerowały również w sprawy prywatne nowej przyszej cesarzowej,

²⁵ E. Anisimow, *Anna Iwanówna*, [w:] *Dynastia Romanowów*.

²⁶ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 204.

²⁷ S.A. Poniatowski, *Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Drezno 1870, s. 204.

²⁸ L. Bazylow, P. Wieczorkiewicz, *Historia Rosji*, s. 154.

²⁹ Tamże.

³⁰ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 208.

zabraniając jej dwóch niezwykle istotnych dla samodzielnego sprawowania władzy: ponownego wyjścia za mąż oraz wyznaczenia następcy. Złamanie przez księżną kurlandzką któregoś z punktów kondycji groziło pozbawieniem jej tronu³¹.

Na koniec, w styczniu 1730 r., wysłannicy Najwyższej Rady udali się do Kurlandii z przygotowanymi wcześniej kondycjami. Anna Iwanówna wysłuchała złożonej jej propozycji i podpisała podany jej dokument³². Już w lutym kandydatka na cesarową była w Moskwie. Przyszła cesarzowa zarządziła, aby na jej powitanie przed mury miasta wyszły pułki gwardii. Jej decyzja była złamaniem kondycji, gdyż samodzielnie wydała żołnierzom dyspozycje, czego Rada w tym dokumencie jej zabraniała³³.

15 lutego odbyło się oficjalne powołanie Anny Iwanówny na tron carski. Od razu po uroczystości szlachta domagała się, by Anna Iwanówna nie respektowała kondycji, obawiając się wzrostu władzy przedstawicieli rodów, którzy zasiadali w Tajnej Radzie. Po stronie szlachty opowiedziała się armia, która była jedyną realną siłą w Rosji. Zamieszanie na dworze wykorzystała Anna Iwanówna i w obecności wszystkich zebranych podarła podpisany przez siebie dokument³⁴.

Cesarzowa, tak jak jej poprzednicy, nie miała odpowiedniego przygotowania do rządzenia państwem. Potrzebowała pomocy, aby sprawnie rządzić. Do Rosji wraz z nią przybył jej kochanek Ernest Biron. Anna Iwanówna była uzależniona od swojego faworyta. Nie potrafiła samodzielnie podjąć najprostszej decyzji. To Biron przez dziesięć lat kreował politykę w Imperium Rosyjskim. Lata panowania Anny Iwanówny zostały nazwane bironszczyzną, dla podkreślenia tego, kto rządził *de facto* Rosją.

Najważniejszą decyzją w polityce dynastycznej był wybór następcy. Anna Iwanówna nie miała dzieci, dlatego musiała poszukać następcy w odrębnie własnej dynastii. Dla cesarzowej oczywistym kandydatem na tron carski była córka jej siostry Katarzyny, Elżbieta Katarzyna. Po koronacji Anny Iwanówny siostrzenica przybyła na dwór carski. Przeszła na prawosławie i przyjęła imię Anna Leopoldówna³⁵. Cesarzowa zatroszczyła się o kandydata na męża dla Anny. Wybrankiem został Antoni Ulryk, książę brunszwicko-luneburski, kuzyn cesarzowej Austrii Marii Teresy³⁶. Ślub pretendenci do tronu z Antonim Ulrykiem odbył się w 1739 r. Po roku urodził się syn Iwan³⁷. Anna Iwanówna po narodzinach syna siostrzenicy zmieniła zdanie dotyczące swojego następcy – zamiast Anny Leopoldówny wskazała jej syna. W chwili ogłoszenia przez cesarową decyzji w sprawie następstwa Iwan miał zaledwie półtora miesiąca³⁸. Władczyni celowo pominęła córkę Piotra I Elżbietę i jej siostrzeńca Karola Piotra.

Wpływ na podjęte przez cesarową decyzje miał oczywiście Biron. Kurlandczyk starał się zadbać o swój los po śmierci Anny Iwanówny. Nakłonił imperatorową, aby

³¹ L. Bazyłow, P. Wiczorkiewicz, *Historia Rosji*, s. 155.

³² A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 207-208.

³³ Tamże, s. 208.

³⁴ Tamże.

³⁵ A. Kamiński, *Iwan VI Antonowicz*, [w:] *Dynastia Romanowów*, s. 170.

³⁶ Tamże.

³⁷ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 219-220.

³⁸ A. Kamiński, *Iwan VI Antonowicz*, s. 170.

uczyniła go regentem do czasu uzyskania przez Iwana pełnoletności. Biron i dwór nie sądzili, że cesarzowa tak szybko umrze. Śmierć nadeszła po krótkiej chorobie 17 października 1740 r. Zgodnie z dekretem Anny Iwanówny carem został dwumiesięczny Iwan VI, a regencję objął Biron. Wyznaczenie na następcę syna siostrzenicy było wprowadzeniem na tron obcej dynastii. Młody cesarz był tylko spokrewniony z dynastią Romanowów. Na tron wstąpił przedstawiciel obcej dynastii brunswickiej.

Znienawidzony faworyt zmarłej cesarzowej mógł tryumfować, gdyż jego władza była ogromna. Wiek młodego cara był dla Birona korzystny, gdyż długa regencja gwarantowała mu osiągnięcie stabilizacji jego rządów. Poczynania regenta nie uzyskały aprobaty na dworze carskim. Powstała przeciwko niemu silna opozycja, do której należeli między innymi jego dotychczasowi współpracownicy: Münnich i Osterman. Wszyscy na dworze byli pewni, że regencja Birona nie potrwa długo. Przeciw niemu został zorganizowany spisek, którego inicjatorem był Münnich. Najpierw przekonał matkę Iwana VI, Annę Leopoldównę, że to ona powinna być regentką, a nie Biron. Następnie Münnich, wykorzystując poparcie gwardii dla córki Piotra I Elżbiety, rozkazał, aby żołnierze aresztowali Birona. Gwardziści sądzili, że obalając regenta, czynią to na korzyść Elżbiety Piotrowny i wynoszą ją na tron³⁹. W wyniku spisku Kurlandczyk został obalony. Oskarżono go o uzurpację regencji i bezbożność. Został skazany na śmierć. Ostatecznie wyroku nie wykonano, gdyż Anna Leopoldówna wydała dekret, w którym zamieniła karę śmierci na zesłanie na Syberię, pozbawienie tytułu i majątku⁴⁰. Regencja Ernesta Birona trwała zaledwie sześć tygodni.

Ku zaskoczeniu gwardzystów regentką została Anna Leopoldówna, a nie jak się spodziewali Elżbieta. Zawiedzeni żołnierze namawiali córkę Piotra I, aby zaczęła walczyć o swoje prawo do tronu. W tym czasie na dworze wzrastała też opozycja antyniemiecka. Na jej czele stanął poseł francuski markiz Jakub de La Chétardie. Próbował on nakłonić Elżbietę do walki o tron. Udzielił jej pomocy finansowej oraz porozumiał się z posłem szwedzkim Ernestem Nolkenem, który przekazał jej znaczną sumę pieniędzy. W zamian Szwecja zażądała, aby nowa władczyni zobowiązała się przekazać Szwedom odpowiednie subsydia oraz zerwać traktaty z Anglią, Prusami i Austrią na rzecz sojuszu z Francją i Szwecją. Elżbieta przyjęła pieniądze, ale równocześnie niczego nie podpisała ani niczego nie zagwarantowała swoim sojusznikom⁴¹.

Kolejnym etapem w przejęciu przez Elżbietę tronu było wypowiedzenie Rosji wojny przez Szwecję. Za powód agresji Szwedzi podali obronę praw córki Piotra I do tronu. Po raz pierwszy od śmierci Piotra I obce państwo uwikłało się w problemy dynastyczne Imperium Rosyjskiego. Wojna wybucha w 1741 r. i zakończyła się trzy lata później pokojem w Åbo.

Elżbieta mogła liczyć przede wszystkim na gwardzystów, którzy już w 1730 r. byli gotowi powierzyć jej władzę. Przewrót pałacowy nastąpił 25 listopada 1741 r. Elżbieta

³⁹ Tamże, s. 171-172.

⁴⁰ A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 222.

⁴¹ A. Каменский, *От Петра I до Павла I. Реформы в России XVII века*, Moskwa 1999, s. 275.

z Pułkiem Preobrażeńskim udała się do pałacu. Budynek został bardzo szybko opanowany, a sam zamach odbył się bezkrwawo. Rodzinę Anny Leopoldówny aresztowano i osadzono w Chołmogorach⁴². Iwana VI umieszczono w twierdzy Schlüsselburg, gdzie zmarł w tajemniczych okolicznościach w 1764 r.⁴³

Po raz trzeci gwardia pomogła władcy objąć tron i potwierdziła swą znaczącą pozycję w Rosji. Wstąpienie na tron córki Piotra I było powrotem do panowania dynastii Romanowów w linii prostej.

Okres rządów Elżbiety, od 25 listopada 1741 r. do 25 grudnia 1761 r., były okresem stabilizacji władzy w Imperium Rosyjskim. Nowa cesarzowa skorzystała z dekretu Piotra I i wyznaczyła swego następcę. Obawiała się kolejnych spisków i rywalizacji o władzę. Pamiętała, że w zamknięciu żyją przedstawiciele gałęzi brunswickiej i ciągle jej zagrażają. Naturalnym kandydatem i jedynym spadkobiercą Elżbiety był syn jej siostry Anny Piotrowny, Karol Piotr Urlych⁴⁴.

Anna Piotrowna wyszła za mąż w 1728 r. za Karola Fryderyka, księcia Holstein-Gottorp⁴⁵. Rok później urodził się Karol Piotr. Jego matka zmarła parę miesięcy po porodzie. Gdy chłopiec miał dziesięć lat stracił ojca i opiekę nad nim przejął kuzyn Karola Fryderyka – Adolf Fryderyk, książę holsztyński i biskup Lubeki⁴⁶.

W 1742 r. cesarzowa sprowadziła siostrzeńca do Rosji. Warunkiem objęcia tronu rosyjskiego przez Karola Piotra było przyjęcie wiary prawosławnej. Podczas ceremonii chrztu przyjął imię Piotr III i wówczas został ogłoszony następcą Elżbiety. Następnie cesarzowa zatroszczyła się o kolejnych następców. Wybrała Piotrowi III żonę. Wybór padł na zubożałą księżniczką Zofię Augustę Fryderykę Anhalt-Zerbst, późniejszą Katarzynę II. W tym przypadku Elżbiecie się poszczęściło. Ze związku zrodził się następca tronu rosyjskiego, Paweł I.

Wstąpienia na tron carski Piotra III przyczyniło się do przekształcenia dynastii panującej w Imperium Rosyjskim w dynastię mieszaną: Romanow-Holstein-Gottorp⁴⁷. Po śmierci Katarzyny II władzę przejął jej syn. Sytuacja w państwie wydawała się być stabilna. Dzięki ukazowi Pawła I, który ostatecznie rozwiązał kwestie dziedziczenia, w państwie rosyjskim, nie powtórzyła się sytuacja z XVIII w. Warto tu dodać, że żadna kobieta nie zasiadła już więcej samodzielnie na tronie carów. Paweł, wydając dekret o dziedziczeniu tronu rosyjskiego, założył, że kwestia wyboru następcy jest uregulowana i nie należy martwić się o losy dynastii. Miał wszakże czterech synów: Aleksandra, Konstantego, Mikołaja i Michała.

Romanowowie na tronie Imperium Rosyjskiego zasiadali ponad 300 lat. W ciągu ich długiego panowania zmiany władców następowały w różny sposób. Z imperatorów, którzy panowali po Piotrze I do 1918 r., zabito pięciu carów, jednego zdeponowano. Tylko ostatni trzech władcy, wstępując na tron carski, czynili to bez większych

⁴² L. Bazyłow, P. Wieczorkiewicz, *Historia Rosji*, s. 157-158.

⁴³ A. Kamiński, *Iwan VI Antonowicz*, s. 177-178.

⁴⁴ Katarzyna II, *Pamiętniki cesarzowej Katarzyny przez nią same spisane*, wstęp W.A. Serczyk, przeł. E. Siemaszkiewicz, Warszawa 1990, s. 29.

⁴⁵ W. Naumow, *Elżbieta Piotrowna*, s. 186.

⁴⁶ Katarzyna II, *Pamiętniki cesarzowej*, s. 29.

⁴⁷ Wstęp do: A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji*, s. 7.

przeszkód. Lata panowania dynastii Romanowów były dla państwa rosyjskiego czasami świetności Imperium na arenie międzynarodowej. Okres wielkiej smuty odcisnął się negatywnie w historii Rosji, ale dzięki silnym władcom z dynastii Romanowów udało się wyjść z czasów mroku. Romanowowie okazali się też ostatnimi władcami na rosyjskim tronie. Dzieje tej dynastii były burzliwe, a panowanie często niepewne. Przykłady zawikłanej historii w XVIII w. są tego idealnym przykładem, a kwestia dziedziczenia tronu jedną z najistotniejszych dla dziejów całego Imperium.

MICHAŁ KĘPSKI

Pamięć o dniu walki. Krakowski listopad 1923 roku w świetle prasy okresu międzywojennego

*Wieczne światelko tli się jeszcze,
Grzeje się w nim w słoiku kwiat,
A za zamkniętą bramą – przestrzeń
Ślepej uliczki w wielki świat...*

Jacek Kaczmarek, *Mury* ' 87 (Podwórk)

I

Kraków 1923 r. był polem starcia protestujących robotników z regularną armią polską. Ten sam Kraków 2009 r., pogrążony w odgłosach walki inscenizowanej przez grupę teatralną, miał stać się miejscem, które *pobudza pamięć*¹. Retoryczne pytanie otwierające artykuł w lokalnej gazecie: „Kto wie, co stało się 6 listopada 1923 roku w Krakowie?”² z ironią wskazuje, że powszechna pamięć o tych wydarzeniach zagięła. Dlatego autorzy tego tekstu uważają, że współcześnie *zapomina się* o kontrowersyjnej przeszłości II Rzeczypospolitej? Poszukiwania odpowiedzi na pytanie o stan i właściwości pamięci rozpocząłem od analizy wypadków krakowskich przedstawionych w prasie międzywojennej.

Gazety poprzez codzienną, bezpośrednią styczność z obywatelami, mają duży wpływ w kształtowaniu tego, co się pamięta. Niezależne państwo polskie od 1918 r. wpisało się w ogólnoswiatowy okres bujnego rozkwitu prasy. Początkowa różnorodność tematyki i form wydawniczych z biegiem czasu się zawęża. Lata 30. w II RP cechuje wysokie zapotrzebowanie na prasę masową i ogólnoinformacyjną, odstawiając na bok tytuły partyjne, które głoszą oficjalną ideologię różnych ugrupowań politycz-

¹ *Bitwa 86 lat po śmierci robotników*, „Gazeta Wyborcza Kraków” (wyd. internetowe), 6 XI 2009 (http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,7231868,Bitwa_86_lat_po_smierci_robotnikow.html – dostęp: 20 XII 2009).

² *Tamże*..

nych³. „Wszechstronnej stosunkowo treści prasy towarzyszyła dosadność i obrazowość języka, niewyszukane i często agresywne środki wyrazu, kształtowanie jednowymiarowych bohaterów negatywnych i pozytywnych”⁴. Istotnym elementem wpływającym na zasięg dominacji prasy jest jej odbieralność. Mimo obecności wtórnego analfabetyzmu wśród obywateli II RP, wraz z rozwojem państwa następował wzrost czytelnictwa, czego dowodem jest coraz większy nakład gazet oraz wydawanie dwóch numerów w ciągu dnia – rano i wieczorem⁵.

Mając na uwadze tak duże znaczenie prasy ogólnoinformacyjnej, za materiał źródłowy moich rozważań wybrałem listopadowe numery „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (IKC), „Kuriera Poznańskiego” oraz „Kuriera Warszawskiego” z lat 1924-1928 oraz z 1933 r. Te trzy dzienniki, dostępne na terenie całej Polski, szczegółowo opisywały wydarzenia z miast, w których znajdowały się ich redakcje. Mimo ukształtowanego geograficznie punktu widzenia, gazety starały się podejmować tematy ważne z perspektywy całego kraju. Treść artykułów i sposób przedstawiania wiadomości wiązał je z szeroko pojętą prawicą dwudziestolecia międzywojennego. Szczególnie „Kurier Poznański” kojarzony był z narodową demokracją, gdyż wydawany był przez koncern nazwany Drukarnią Polską, który należał „do najsilniejszych ośrodków prasowych ruchu nacjonalistycznego”⁶. W moich rozważaniach pominąłem gazety określające się oficjalnymi organami propagandowymi partii politycznych, gdyż ich odbiorcami nie było bezimienne społeczeństwo, ale grupy o konkretnie ukształtowanych poglądach. Styl wypowiedzi tychże pism dopasowany był właśnie do takich zbiorowości. Nie pokazują zatem ogólnej świadomości danego wydarzenia, lecz kształtują partykularny punkt widzenia, co nie stanowi tematyki mojej pracy, w której chciałbym przedstawić stan i cechy ogólnonarodowej pamięci o wydarzeniach z listopada 1923 r.

Na temat wydarzeń krakowskich powstało stosunkowo mało prac naukowych. Najbardziej kompletnym studium, choć niepozbawionym już drobinek kurzu na okładce, jest zbiór rozpraw pod redakcją Józefa Buszki *Rok 1923 w Krakowie*⁷. Kolejni autorzy tomu wnikliwie rekonstruują przebieg zdarzeń, analizują przyczyny zamieszek i przedstawiają reakcję różnych grup społecznych na zaistniałe wydarzenia. Podstawą tej książki jest wcześniejsza praca monograficzna J. Buszki, wydana w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego⁸. Skrajnym przykładem analizy wydarzeń krakowskich jest pozycja oferowana (narzucana?) przez Wydział Historii Partii KC PZPR autorstwa Felicji Kalickiej⁹, przedstawiająca zdarzenia w świetle oficjalnej propagandy państwa. Książka jest jednocześnie pierwszym naukowym opracowaniem tej

³ J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 111.

⁴ Tamże, s. 133.

⁵ Por. rozwój „Kuriera Poznańskiego”, który osiągał nakład do 35 tys. egzemplarz, a od 1925 zaczął się ukazywać dwa razy dziennie.

⁶ Tamże, s. 97.

⁷ *Rok 1923 w Krakowie*, red. J. Buszko, Kraków 1978.

⁸ J. Buszko, *Powstanie krakowskie 1923 roku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, Kraków 1973.

⁹ F. Kalicka, *Powstanie Krakowskie 1923 roku*, Warszawa 1953.

tematyki. Poza tym o roku 1923 wzmiankuje się w różnych pracach zbiorowych dotyczących walk ulicznych i starć z policją w całym XX w.¹⁰ Już z tak pobieżnego przeglądu stanu badań wynika, iż tematyka ta stanowi, w odróżnieniu od podobnych zdarzeń w epoce realnego socjalizmu, element historii regionalnej, a nie ogólnopolskiej dyskusji naukowej.

II

*Ze strajku kolejowego i pocztowego, Zmierzch kłamstw, Pogrom Czarnej Gieldy*¹¹. Napięta sytuacja wewnętrzna wywołana kryzysem gospodarczym, szalejąca hiperinflacja oraz zawirowania na scenie politycznej (szczególnie w gabinecie tak ważnym, jak Ministerstwo Gospodarki) to tematyka dnia powszedniego polskiej prasy roku 1923. Ta niestabilność systemu gospodarczego była częściowo przyczyną wybuchu zamieszek w Krakowie. Rząd Chjeno-Piasta, którego minister spraw wewnętrznych Władysław Kiernik posiadał uprawnienie do użycia wszelkich środków w celu zwalczenia ewentualnego strajku generalnego, starał się nie dopuścić do całkowitego paraliżu państwa. Jednak jego działania (m.in. militaryzacja kolei oraz wprowadzenie niezgodnych z konstytucją marcową sądów doraźnych) sprzężone, czy może sprowokowane, przez radykalnych agitatorów ludu, doprowadziły do krwawych zamieszek w Krakowie w dniu 6 listopada 1923 roku. W wyniku walki na centralnych ulicach miasta zginęły 32 osoby: zarówno robotnicy, osoby cywilne, jak i żołnierze Wojska Polskiego¹². Była to wielka strata dla bliskich i rodzin poległych. Jednostki pograżyły się w *żałobie*, którą, używając słów Zygmunta Freuda, można rozumieć nie tylko jako „reakcję na utratę ukochanej osoby, lecz przede wszystkim jako odpowiedź na stratę podstawianego w jej [tj. ukochanej osoby – przyp. M.K.] miejsce pojęcia abstrakcyjnego jak ojczyzna, wolność, ideał itd.”¹³ *Żałoba* dotknęła więc nie tylko rodziny poległych, lecz także społeczeństwo polskie, które w wyniku zamieszek ulicznych utraciło poczucie bezpieczeństwa. Wśród obywateli nasiliła się niepewność własnej przyszłości; zmalało poparcie dla działalności instytucji publicznych, jak rząd czy wojsko. Postępując zgodnie z psychoanalityczną teorią Freuda, naturalnym następstwem *żałoby* jest dążenie do *przepracowania* (*Durcharbeiten*) tego stanu. Na czym polega ta *praca żałoby*? „Badanie rzeczywistości wykazało, że ukochanego obiektu już nie ma i narzuca oto wymóg wycofania całego libido z powiązań z nim. Przeciw temu rodzi się zrozumiały opór [...]”¹⁴.

¹⁰ Zob. np. Tomasz Marszałkowski, *Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918-1939*, Kraków 2006, s. 106-146.

¹¹ Nagłówki artykułów z „Kuriera Poznańskiego” z 1923 r.

¹² Spis poległych można znaleźć w: S. Czerpak, *Walka na ulicach Krakowa w listopadzie 1923*, [w:] *Rok 1923*, s. 54.

¹³ Z. Freud, *Żałoba i melancholia*, [w:] K. Pospieszyl, *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Wrocław 1991, s. 295.

¹⁴ Tamże, s. 296.

Odnosząc rozważania kliniczne pojedynczych pacjentów Freuda do sposobu interpretacji zachowań społeczeństwa, można wskazać wiele podobnych zachowań. Dalszej analizie poddam te formy *żałoby*, które związane są z zamieszkami krakowskimi 1923 r. Ich skutkiem jest „przepracowanie, na którym polega praca wspomnienia, nie odbywa się bez procesu żałoby, dzięki któremu oddalamy się od utraconego obiektu naszej miłości i nienawiści”¹⁵. Finałowa możliwość *pracy wspomnienia* jest efektem przewyciężenia stanu żałoby. Fakt ten zapisuje się w postaci *inskrypcji*, czyli śladu w zbiorowej pamięci społeczeństwa. Ważne jest jednak wprawdzie pytanie, na ile można stosować psychoanalityczne pojęcia Freuda w opisie reakcji społeczeństwa? Czy w ogóle ich porównanie jest uzasadnione? Spójną odpowiedź przedstawia francuski myśliciel Paul Ricoeur, który zestawił sposób postępowania jednostek i grupy. Jego badania wykazały, że zachowania żałobne, jak nabożeństwa czy wielkie uroczystości pogrzebowe, „stanowią szczególny przypadek krzyżujących się relacji pomiędzy ekspresją prywatną a publiczną”¹⁶. Elementem łączącym społeczeństwo i poszczególne jednostki, o którym wspomina Ricoeur, jest *publiczna przestrzeń dyskusji*¹⁷. W jej skład zaliczam teksty publicystyczne i wszelkie wypowiedzi prasowe – a więc podstawę źródłową niniejszych rozważań.

III

Wydarzenia krakowskie były szeroko komentowane przez ówczesną prasę: prawie w każdym numerze „Dziennika Poznańskiego” od końca października aż po połowę listopada 1923 roku temat ten był wiadomością z pierwszych strony. Na początku prasa przedstawiała jedynie lapidarne doniesienia, z których dostrzec można bardzo napiętą sytuację wewnętrzną i niepokój wyczekiwania na rozwój wydarzeń. Jednak bezpośrednio po przerwaniu walk dzienniki zaczęły przedstawiać minione wydarzenia już z perspektywy preferowanej (jawnie lub skrycie) opcji politycznej. Wydarzenia krakowskie stawały się w oczach i piórach dziennikarzy *antypaństwowym zamachem socjalistów*¹⁸, *Anarchią*¹⁹, czy *Fatalną pomyłką*²⁰. Charakterystyczną cechą wszystkich tekstów była duża rozbieżność w przedstawianiu minionych faktów, ilości rannych, czy kontrowersyjnej sprawy: kto pierwszy oddał strzał. W listopadzie 1923 r. cała Polska chciała wiedzieć jak najwięcej o wydarzeniach z Krakowa. Potrzebowała wiedzy, by zrozumieć stan *żałoby*, w jakim się nagle znalazła. Także tą przyczyną tłumaczyć można żywe zainteresowanie prasy procesem oskarżonych o udział w rozruchach (np. krakowski „Czas” przez cały okres trwania przewodu są-

¹⁵ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2007, s. 588.

¹⁶ Tenże, *Nadużycia pamięci naturalnej*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, Warszawa 2003, nr 1-2, s. 46.

¹⁷ Tenże, *Pamięć*, s. 104.

¹⁸ *Echa zamachu antypaństwowego socjalistów*, „Kurier Poznański” nr 255, 8 XI 1923, s. 1.

¹⁹ *Anarchja*, „Dziennik Poznański” nr 256, 9 XI 1923, s. 1.

²⁰ *Fatalna pomyłka (Czy socjaliści są obrońcami ludu)*, „Goniec Krakowski” nr 282, 15 XI 1923.

dowego zamieszczał zwięzłe, ale treściwe relacje z jego przebiegu, unikając przy tym komentarza²¹). Głośno o listopadowych zamieszkach zrobiło się w sierpniu 1924 r., gdy sąd wydał wyrok. Z braku dostatecznych dowodów uwolnił z zarzutów oskarżone osoby, co wywołało natychmiastową falę komentarzy:

[...] proces krakowski, na który całe społeczeństwo patrzyło z wytężoną uwagą, skończył się fatalnym wprost rezultatem. Rezultat musimy dlatego nazwać fatalnym, że wywołuje wrażenie bezkarności.²²

Krakowski dziennikarz wyraził swoje niezadowolenie z werdyktu sądu, ponieważ uważał, że może dać on pretekst innym obywatelom do popełniania nowych przestępstw. Odwracając jego sposób myślenia: spodziewał się, że srogi wyrok zadziała na społeczeństwo w sposób odstrasżający. W obu tych przypadkach oczekiwał, że werdykt będzie miał wpływ na społeczeństwo. Pragnie zatem, aby popełniona zbrodnia, która wywołała w nim *traumę*, przerodziła się w coś pożytecznego. Potwierdza tym samym jeszcze żywą *żałobę* wśród pojedynczych osób, jak i w całym społeczeństwie (na co wskazuje jego odnoszący się do ogółu sposób rozumowania).

IV

Żaloba, związana z doświadczeniem straty, nie jest trwałym stanem egzystencji. Aby uwolnić się od żalu za utraconym obiektem, czyli w omawianym wypadku, aby społeczeństwu przywrócić poczucie bezpieczeństwa, należy *przepracować* stan *żałoby*. Zgodnie z tezami Freuda, wymaga to dużych nakładów czasu i energii. Społeczeństwo pragnie poznać powód wybuchu zamieszek – lecz nie tyle realną przyczynę, ile wytłumaczenie, interpretację wydarzeń, które przywrócą poczucie wewnętrznego porządku. Koszty *pracy żałoby* zależą od długości *psychicznej egzystencji utraconego obiektu*²³. Z psychoanalitycznego punktu widzenia ważny jest zatem stan i reakcja pacjenta w rocznicę wybuchu wydarzeń krakowskich. W jaki sposób starał się przepracować żałobę? Jak tłumaczyć sobie wydarzenia sprzed roku?

„Największe wydawnictwo polskie, zajmujące bezsprzecznie – pod względem wysokości nakładów, popularności, zasięgu społecznego i wpływu na opinię publiczną – jedno z pierwszych miejsc w kraju”²⁴, czyli „Ilustrowany Kurier Codzienny”, dzień przed obchodami rocznicowymi informuje o planowanym odsłonięciu pomnika wojskowych ofiar wydarzeń sprzed roku. Zwykłej wielkości notatkę publikuje na 7 stronie numeru, pomiędzy drugorzędnymi relacjami z kraju. Zamieszczenie jej wynika z faktu, iż główna redakcja dziennika znajdowała się w krakowskim Pałacu Prasy – nie można zatem dziwić większą szczegółowość w opisywaniu zdarzeń z tego miasta. „Kurier Warszawski” zawiadamiał o odsłonięciu pomnika dopiero w wieczor-

²¹ J. Poradzisz, *Krakowski obóz prawicy wobec wydarzeń 1923 roku*, [w:] *Rok 1923*, s. 300.

²² *Po wyroku*, „Czas” nr 175, 3 VIII 1924.

²³ Z. Freud, *Żaloba i melancholia*, s. 296.

²⁴ J. Łojek, J. Myśliński, W. Władysław, *Dzieje prasy*, s. 111.

nym wydaniu z 7 listopada 1924 roku, zaś poznański dziennik nie podał w ogóle takiej informacji. Wiadomość w IKC, poza przedstawieniem szczegółowego programu obchodów (specjalne msze św. i uroczystości związane z odsłonięciem pomnika), powtarza odezwę, jaka pojawiła się już dzień wcześniej na ulicach miasta:

Niechaj wobec majestatu ofiarnej śmierci, na znak solidarności narodu, zamilkną nienawiści partyjne, dla dobra Ojczyzny.

Na grobie ofiar obowiązku poświęćmy w dniu 6 listopada pomnik zbudowany ofiarnością wszystkich warstw społecznych. Napis:

„Przechodniu... powiedz Ojczyźnie, iż wierni jej prawom tu spoczywają”.

To testament krwią poległych pisany dla wszystkich, którym spokój wewnętrzny, praworządność i skupienie całego narodu leży na sercu²⁵.

W gazecie nie podano nazwiska autora odezwy, wnioskując jednak z charakteru tekstu oraz mając na uwadze fakt, iż podczas uroczystości przemawiać mieli generałowie Wojska Polskiego, można domniemywać, że inicjatorem było wojsko lub, ogólniej ujmując, aparat państwowy. Establishment sprowadzał wydarzenie krakowskie do uczczenia ofiar po stronie wojska, zapominając o złożonej genezie wydarzeń i śmierci prawie takiej samej liczby robotników. Dzieje się tak w imię jedności i udoskonalenia narodu. Intencja ta jest widocznym mechanizmem *przepracowania żałoby*. Podkreślanie godnych chwały przymiotów żołnierzy – *ofiar obowiązku* – ma na celu wykształcenie takich samych cech wśród zwykłych obywateli. W odezwie zaakcentowano bardzo wyraźnie postulatywne *skupienie całego narodu*: wezwanie do zakończenia nienawistnej walki partyjnej i ideowej. Jest to wewnętrzny mechanizm, dzięki któremu społeczeństwo (a nie zapominajmy, że władza, mimo szerokiego i często niezauważalnego wpływu na ludzi, stanowi jego nieodzowną część) pragnie powrócić do stanu „normalnej” egzystencji. Wiedzione poczuciem winy Państwo, w „postać” autorów odezwy, pragnie wypracować jedność obywateli oraz ich oddanie wspólnej sprawie. W odezwie zawarto także liczne wzmianki o wspólnych obowiązkach a przede wszystkim informację o budowie pomnika „ofiarnością wszystkich warstw społecznych”. Monument ma być elementem, który łączy w sobie ofiarności społeczeństwa i męstwo zabitych żołnierzy oraz zgodnie z interpretacją Petera Homansa – ma stanowić zauważalną *odповідь na stratę*²⁶ honorowych żołnierzy. Ciekawa, pod względem odniesień literackich, jest także sentencja umieszczona na nagrobku:

Przechodniu... powiedz Ojczyźnie, iż wierni jej prawom tu spoczywają²⁷.

Nawiązuje swą treścią do znanego epitafium Symonidesa, które znalazło się na kurhanie z ciałami Spartan poległych w walce w Wąwozie Termopilskim. Tekst ten jest symbolem ostatecznego poświęcenia i oddania życia za ojczyznę. Podobne napisy można znaleźć na wielu nagrobkach polskich żołnierzy walczących na różnych frontach II wojny światowej, w tym na górze narodowej krwi – Monte Cassino. Epitafium

²⁵ *Kraków przed odsłonięciem pomnika wojskowych ofiar 6-go listopada*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 303, 6 VI 1924, s. 7.

²⁶ Ricoeur, *Pamięć*, s. 96.

²⁷ *Kraków przed odsłonięciem pomnika*, s. 7.

to jest nie tylko biernym sławieniem martwych żołnierzy, lecz poprzez formę rozkazującą czasownika wpływa na osobę czytającą: zmusza do przekazania wiadomości o poległych i ich czynach. Twórcy pomnika pragną, aby pamięć, rozumiana jako znajomość wydarzeń, oraz, co ważniejsze, sokratejska znajomość cnót poległych, nie pozostała tylko śladem wyrytym w kamieniu, lecz żyła wśród czytających, którzy słowem i czynem powinni o niej świadczyć innym ludziom.

Poranne wydanie „Kuriera Warszawskiego” z 6 listopada 1924 r. także informowało o rocznicy wydarzeń krakowskich w kontekście poległych żołnierzy. Na trzeciej stronie w dziale „Wiadomości bieżące” podano wzmiankę o mających się odbyć uroczystościach żałobnych. Artykuł przedstawiał sylwetki dwóch żołnierzy, wychowanków warszawskiej szkoły podchorążych, którzy zginęli w mijającym roku. Jednym z nich był ppor. Mieczysław Pochroń-Zagórowski, „którego skrytobójcza kula dosięgła podczas pamiętnych rozruchów na ulicach Krakowa”²⁸. Tekst ten podkreślał męstwo polskiego żołnierza, przypisując wszystkie negatywne cechy masom, które doprowadziły do wybuchu walki. Wpisuje się, podobnie jak artykuł w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, w tę formę *przepracowania żałoby*, która jednostronnie wyjaśnia zamieszki 1923 r.

Kolejnym tekstem podejmującym wątek żołnierzy walczących na ulicach Krakowa jest artykuł w „Kurierze Poznańskim”²⁹. To laudacja tej samej osoby – ppor. Mieczysława Zagórowskiego, młodego żołnierza 8 Pułku Ułanów ks. Józefa, który zginął w czasie szarży oddziału na ul. Dunajewskiej – pióra Stefanii Sajdakowej. Identycznie jak w artykule z „Kuriera Warszawskiego” poległy przedstawiony jest jako bohaterski obrońca cnót Ojczyzny, który ginie ze słowami uwielbienia dla Polski i swojego Pułku na ustach. Panegiryczne przedstawienie podporucznika wyłania się z kontrastowego przedstawienia robotników, którzy, choć z *jednej Matki* pochodzą, zdolni są do *mordowania* niewinnych i młodych obywateli. Tekst ten, wyraźnie dwubiegunowy, wpisuje się w narodowościowy charakter gazety poznańskiej. Robotnicy nie są w tekście pomijani, jakby w ogóle nie brali udziału w zajściach krakowskich, ale dosadnie atakowani. Negatywne wartościowanie ich postawy ma na celu wyolbrzymienie cech wspominanego podporucznika

Wydarzenia z roku 1923 dużo wyraźniej zaznaczyły się w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” w następnym dniu – 7 listopada 1924 r. Już na pierwszej stronie zamieszczono duży nagłówek: *Wieczne odpoczywanie Zmarłym a pokój żywym...*, a następnie spory artykuł przechodzący na następną stronę gazety³⁰. Tekst ten jest przykładem znakomitej dbałości o wartości estetyczne języka polskiego redaktorów prasy międzywojennej. Niewątpliwie musiał poruszać ówczesnych czytelników prasy codziennej (jak i poruszył mnie, współczesnego). Wymowa artykułu jest zupełnie inna

²⁸ *Uroczystości żałobne w szkole podchorążych*, „Kurier Warszawski” nr 311 (wyd. poranne), 6 XI 1924, s. 3.

²⁹ S. Sajdakowa, *W rocznicę groźby i hańby*, „Kurier Poznański” nr 257, 6 XI 1924, s. 2.

³⁰ *Wieczne odpoczywanie Zmarłym a pokój żywym... W dniu 6-go listopada*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 304, 7 XI 1924, s. 1-2.

niż wydźwięk, który pozostawił po sobie tekst i przedrukowana w dniu wcześniejszym odezwa. Autor przez realistyczny opis wydarzeń chciał wzbudzić w czytelnikach żywą reakcję, wspomnienie tamtych dni, która powinno zaowocować refleksją. Taka różnorodność interpretacji nie powinna dziwić, gdyż na przepasane czarnym kirem społeczeństwo, składają się poszczególni obywatele, którzy na swój indywidualny sposób próbują pokonać stan, w jakim się znaleźli. Przeciwnie do twórców odezwy, autor tego tekstu stara się zachować względną obiektywność wspominając o wszystkich ofiarach walk: zarówno o robotnikach, jak i o poległych żołnierzach. Co znamienne, nazywa ich „synami jednej Macierzy”. Porozumienie, do budowy którego wzywa, ma odbyć się również w celu „skupienia całego narodu”. Budowane jest jednak z przeświadczeniem o niejednoznacznej wymowie przeszłości. Podając przyczyny wybuchu zamieszek, autor odnosi się do ogólnoludzkich wad („dawne, niebezpieczne zaślepienie, dawny upór, brak zrozumienia i zbrodnicze szaleństwo!”), nie precyzując, czyją są one domeną. Nie oskarża zatem konkretnych osób ani systemu (władzy, wojska czy robotników-obywateli), lecz wskazuje na wewnętrzną niedoskonałość ludzi w społeczeństwie. Odkrycie takich przyczyn wybuchu zamieszek, zdaniem autora artykułu w IKC, pozwoli na „pokój między żywymi, z ducha, braterstwa i pojednania poczęty”.

Wydanie „Kuriera Warszawskiego” z tegoż dnia (7 listopada 1924 r.) rozpoczęło się dużym nagłówkiem *W pierwszą bolesną rocznicę*. Pod nim umieszczono spory artykuł, w którym informowano o „ponurym mordzie ułanów w Krakowie”³¹. Podobnie jak dzień wcześniej „Kurier” przedstawiał te wydarzenia w świetle przychylnym państwu i wojsku. Podkreślał zasługi poległych żołnierzy wznosząc szumne hasła: „Ktokolwiek tedy jesteś polakiem [...] miłować winienesz wojsko nasze”³².

Tematyka krakowska nie odbijała się głośnie echem w województwie poznańskim. Poza pośmiertną laudacją ppor. Zagórskiego zamieszczoną w „Kurierze Poznańskim” 6 listopada 1924 r., dziennik nie wspomina w następnych dniach o zamieszkach, ani o ich uczestnikach.

Artykuły pierwszej rocznicy jasno pokazują, iż społeczeństwo II Rzeczypospolitej przejęte było wydarzeniami krakowskimi. Redaktorzy starali się zamieszczać teksty podejmujące próbę wyjaśnienia przyczyny wybuchu zamieszek oraz wywieść z tych odzwierciedlających *pracę żaloby* wyjaśnień i interpretacji lekcję na przyszłość. Artykuły z obu analizowanych „Kurierów” wyraźnie ideologizują wydarzenia kwietniowe, nadając im wydźwięk buntu wobec instytucji władzy oraz wojska. Robotnicy przedstawiani są w nich jako *mordercy czy skrytobójcy*, zaś polegli żołnierze porównywani są wręcz do *męczenników narodowych*. Mimo wartościującego rysu, obecność wydarzeń krakowskich w ówczesnych mediach świadczy o zachodzącym procesie *przepracowywania żaloby*. Podmiot (społeczeństwo) ciągle reaguje na zdarzenia sprzed roku, jest w kontinuum *pracy*.

³¹ *W pierwszą bolesną rocznicę*, „Kurier Warszawski” nr 312 (wyd. poranne), 7 XI 1924, s. 1.

³² Tamże, s. 2.

V

Stopień zainteresowania prasy wydarzeniami krakowskimi malał wraz z upływem czasu. O drugiej rocznicy „Ilustrowany Kurier Codzienny” przypomina zaledwie przez nekrolog na czwartej stronie piątkowego wydania z 6 listopada 1925 r.³³ Umieszczony w standardowym miejscu informuje o mszy, jaka odbędzie się „Za Poległych Oficerów i Szeregowych”. zawiera tylko suche wiadomości niepoparte żadną formą uwznioślającą, typu „Cześć Ich pamięci”. Większą uwagę krakowskim zdarzeniom poświęca „polski Times”, czyli „Kurier Warszawski” zamieszczając spory artykuł w wydaniu wieczornym³⁴. Pod informacją o nabożeństwie, jakie odbyło się w Kościele pw. Św. Krzyża, zamieszczono mniejszą czcionką przedruk przemówienia prałata Antoniego Szlagowskiego, w którym opisywał barwnie, jak „nasi mordowani byli przez naszych”. Poza (oczywistymi już) atakami na robotników i wychwalaniem wojska, które musiało walczyć ze swoimi rodakami, ważnym i nowym elementem jest jednoznaczne stwierdzenie, iż „w mordowaniu ułanów naszych i ręka była świadoma i miecz niestety nie był nieświadomy”. „Kurier” bezkrytycznie cytuje te słowa, przyznając rację duchownemu, choć na gruncie współczesnej nauki historycznej, ale także i ówczesnego orzeczenia sądu, była to informacja nieprawdziwa. Trzeci analizowany dziennik – „Kurier Poznański” – nie wspomina słowem ani o rocznicy, ani o innych wydarzeniach związanych z zamieszkami w 1923 r. Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w kolejnych latach: w żadnym z analizowanych czasopism nie zamieszczono choćby krótkiej informacji o tym zdarzeniu. Nawet w okragłą 10. rocznicę gazety milczą. Zainteresowaniem mediów cieszyły się wówczas jedynie zbliżające się obchody piętnastolecia odzyskania niepodległości.

Wraz z upływającym czasem społeczeństwo przestało interesować się wydarzeniami krakowskimi. Stan ten opisać można jako efekt *przepracowania żałoby*, gdy *libido oddaliło się od utraconego obiektu*. Przyczyną tego są, poza – widocznym w prasie – wytłumaczeniem wypadków, jakie miały miejsce w niedalekiej przeszłości, także reformy polityczno-gospodarcze, które wzmocniły wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa. Zmiany te wprowadził szef pozaparlamentarnego gabinetu – Władysław Grabski, który pełnił swój urząd po zdymisjonowanym w grudniu 1923 r. Wincentym Witosie. Program Grabskiego polegał na zrównoważeniu budżetu i zastąpieniu dotychczasowego pieniądza pełnowartościowym „złotym”, co złagodzić miało skutki hiperinflacji i doprowadzić do podtrzymania życia gospodarczego kraju. Sukces reform rządowych ustabilizował państwo i przywrócił w społeczeństwie zaufanie, nad-szarpnięte przez prowokacyjne i nieudolne poczynania gabinetu Witosy, które doprowadziły do eskalacji konfliktu w Krakowie.

³³ *Za poległych Oficerów i Szeregowych*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 305, 6 XI 1925, s. 4.

³⁴ *Za poległych ułanów w Krakowie*, „Kurier Warszawski” nr 310 (wyd. wieczorne), 6 XI 1925, s. 12.

VI

Chciałbym teraz wrócić do pytania, które postawiłem we wstępie tego tekstu: dlaczego uważamy, iż współczesne społeczeństwo nie pamięta o wydarzeniach krakowskich? Odpowiedź, iż pamiętamy, byłaby zarazem prawdziwa i fałszywa. Kreowanym przez różne instytucje ideałem, presupozycją stanowiska potwierdzającego zapomnienie historii, jest pojęcie tzw. „żywej” pamięci. Problemem nie jest nazewnictwo, lecz precyzyjne zdefiniowanie tego terminu. Kierując się wywodem Henriego Bergsona należy zadać pytanie: „jak pamięć można lokować w materii?”³⁵ Społeczeństwo nie jest w stanie podać jednoznacznej odpowiedzi, dlatego należy poszukać innego sposobu opisanie pamięci zbiorowej.

Analiza wydarzeń krakowskich oraz ich obecności w prasie rocznicowej, którą przedstawiłem w tej pracy, doprowadziła mnie do stanowiska o dwuczęściowej formie pamięci zbiorowej. Składa się na nią *inskrypcja* oraz *praca wspomnienia*. *Inskrypcja* – posiłkując się kolejną koncepcją Henriego Bergsona, którą rozwinął Paul Ricoeur – „to nic innego jak samoistne przetrwanie mnezyjnego obrazu równoczesnego z pierwotnym doświadczeniem”³⁶. Jak dzieje z antycznych czasów pozostają w formie klinowych znaków spisanych przez kronikarzy na glinianych tabliczkach, tak w zbiorowej świadomości zapisują się minione wydarzenia. Jednak aby je odczytać należy wykonać *pracę wspomnienia*. Wspominanie zaś (którego współczesny przykład stanowi fragment „Gazety Wyborczej” przywołany we wstępie pracy) jest możliwe dzięki procesowi *przepracowania żałoby*. Za jego społeczną formę uznałem artykuły w gazetach II RP na temat traumatycznych wydarzeń; teksty, które starają się wyjaśnić przyczyny zamieszek, pokonać wewnętrzny konflikt i przywrócić poczucie bezpieczeństwa. Są nią także reformy przeprowadzone przez rząd Władysława Grabskiego w latach 1924-1925. „Po dokonaniu się pracy żałoby Ja staję się znów wolne i nieskrępowane”³⁷, co uwidoczniło się spadkiem, a w rezultacie i zanikiem obecności tematu wydarzeń krakowskich w prasie.

Takie dwutorowe rozumienie *pamięci* zbliża się do arystotelesowskiego rozróżnienia na pamięć jako *mneme* (czyli bierną ewokację obrazów zdarzeń przeszłych) i pamięć – *anamesis* (rozumianą, jako działania polegające na aktywnym poszukiwaniu przeszłości)³⁸. Nie oznacza to, że społeczeństwo zapomniało o wydarzeniach z listopada 1923 roku. *Pamięć* o nich jest wyryta w zbiorowej świadomości, a dzięki *przepracowaniu żałoby*, możliwa jest jej obecność w postaci *wspomnienia*.

³⁵ H. Bergson, *Materia i pamięć. O stosunku ducha do ciała*, Warszawa 1926, s. 181.

³⁶ P. Ricoeur, *Pamięć*, s. 580.

³⁷ Z. Freud, *Żałoba i melancholia*, s. 296.

³⁸ Por. P. Ricoeur, *Pamięć*, s. 33; P. Tomczok, *Przeszłość – jak to działa?*, „artPapier” 2009 (<http://artpapier.com/?pid=2&cid=15&aid=1128> – dostęp: 9 I 2010).

Relacje na temat zamachu stanu w Królestwie SHS z 6 I 1929 r. w świetle „Dziennika Poznańskiego” i „Kuriera Poznańskiego”

I wojna światowa, a właściwie jej skutki, doprowadziła do swoistej rewolucji geopolitycznej w Europie. Stary Kontynent wszedł w zupełnie inną fazę dziejową. Upadły trzy dynastie, które od kilku wieków trzymały w swych dłoniach ster rządów, doprowadzając swe kraje do potęgi. Mowa tu o austriackich Habsburgach, niemieckich Hohenzollernach oraz rosyjskich Romanowach. Wraz z upadkiem dwóch państw wielonarodowych, tj. Imperium Rosyjskiego i Cesarstwa Austro-Węgier, oraz niemal całkowitym wyparciu Turcji z Europy, pojawiła się przestrzeń i szansa, której ciemżone i słabe politycznie narody nie mogły przegapić. Korzystając z propagowanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona prawa do samostanowienia narodów, w krótkim czasie pojawiło się na mapie Europy osiem nowych państw¹.

Sytuację tę wykorzystały również ludy południowosłowiańskie wchodzące w skład Monarchii Habsburskiej: w dniach 5-6 października 1918 r. ukonstytuowała się w Zagrzebiu Rada Narodowa Słoweńców, Chorwatów i Serbów, która 29 października tego roku proklamowała powstanie Państwa Słoweńców, Chorwatów i Serbów². Nieco ponad miesiąc później, 1 grudnia 1918 r., w Belgradzie doszło do połączenia tego organizmu państwowego z Królestwem Serbii (które już wcześniej wchłonęło Czarnogórę³) i powstania Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Na jego czele stanął ówczesny regent monarchii serbskiej – Aleksander Karadjordjević⁴.

W ten oto sposób romantyczna idea zjednoczenia wszystkich Słowian Południowych została ucieleśniona. Szybko jednak okazało się, że możliwość zgodnego funkcjonowania wszystkich narodów zamieszkujących to państwo była tylko utopią. Po-

¹ Dokładna analiza sytuacji geopolitycznej w Europie po I wojnie światowej opisana została w pracy prof. Batowskiego, patrz: H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919-1939*, Kraków 2001, s. 17-22.

² W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 429; F. Šišić, *Dokumenti o postanku Kraljevine SHS 1914-1919*, Zagrzeb 1920, dok. nr 118, s. 189-210; M. Tanty, *Balkany w XX wieku*, Warszawa 2003, s. 148-149.

³ H. Batowski, *Państwa Bałkańskie 1800-1923*, Kraków 1938, s. 274.

⁴ W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 430-431; F. Šišić, *Dokumenti o postanku*, dok. nr 172, s. 264-284; M. Tanty, *Balkany*, s. 149.

stępujący centralizm i dominacja największej grupy narodowej, tj. Serbów, oraz przeciwstawne jej interesom dążenia Chorwatów doprowadziły do ogromnego chaosu i destabilizacji tego państwa. Nieustanna niemal walka serbskich radykalnych sił politycznych z najsilniejszą chorwacką partią – Chorwacką Republikańską Partią Chłopską (od 1925 r. Chorwacką Partią Chłopską), na której czele stał Stjepan Radić – skutecznie paraliżowała funkcjonowanie jugosłowiańskiego parlamentu – Narodnej Skupštiny.

Kryzys ten osiągnął swój szczyt w latach 1927-1928. W 1927 r., przed kolejnymi wyborami do parlamentu, które odbyły się w listopadzie, doszło do zjednoczenia HSS⁵ z Niezależną Partią Demokratyczną kierowaną przez Serba – Svetozara Pribićevicia. Powstała w ten sposób Koalicja Chłopsko-Demokratyczna (SDK⁶) głośniej i odważniej zaczęła głosić projekty przekształcenia monarchii w państwo federalne, a hasła te zaczęły być coraz groźniejsze dla centralistycznego rządu premiera Velimira Vukičevicia⁷. Jeżeli dodamy do tego rozłam wewnątrz popierającej dotąd rząd Partii Demokratycznej, ogromny chaos życia politycznego Królestwa SHS ukaże nam się w całej okazałości.⁸

Od tego momentu Narodna Skupština stała się areną otwartych, coraz częstszych i bardziej agresywnych, wystąpień posłów. Najbardziej dramatycznym momentem tego kryzysu parlamentarnego okazać się miało wydarzenie z 20 czerwca 1928 r. Wtedy to właśnie jeden z posłów Partii Radykalnej, Serb z Czarnogóry Puniša Račić, oddał w trakcie burzliwej kłótni kilka strzałów w kierunku posłów HSS. Dwóch z nich zginęło na miejscu, a trzeci – ich lider Stjepan Radić – ciężko ranny trafił do szpitala, gdzie 8 sierpnia 1928 r. zmarł⁹.

To tragiczne zajście doprowadziło do powstania swoistego węzła gordyjskiego w polityce jugosłowiańskiej. W Chorwacji wybuchły ostre protesty, a pogrzeb Radicia przemienił się w otwarcie antyserbską manifestację narodową. Od tego momentu HSS, na której czele stanął Vladimir Maček, bojkotowała obrady parlamentu. Sytuacja stawała się beznadziejna, a napięcie osiągnęło zenit wraz ze zbojkotowaniem przez opozycję oraz chorwackie społeczeństwo obchodów dziesięciolecia istnienia królestwa¹⁰.

Rządy parlamentarne stały się fikcją, a jedynym realnym źródłem władzy był król Aleksander, wspierany przez kręgi wojskowe i nacjonalistyczne¹¹.

Chroniczna niewydolność systemu parlamentarnego, chaos wewnątrz państwa oraz naciski zachodnich sojuszników – szczególnie Francji – którzy domagali się ustabilizowania sytuacji w kraju, doprowadziły do przeprowadzenia przez króla Aleksandra zamachu stanu. 6 stycznia 1929 r. monarcha zawiesił konstytucję, rozwią-

⁵ HSS – Chorwacka Partia Chłopska (*Hrvatska seljačka stranka*).

⁶ SDK – Koalicja Chłopsko-Demokratyczna (*Seljačko-demokratska koalicija*).

⁷ J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian Południowych i Zachodnich*, Warszawa 2005, s. 555.

⁸ W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 445-446, 555-556.

⁹ Tamże, s. 446-447.

¹⁰ J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian*, s. 557; M. Tanty, *Balkany*, s. 181.

¹¹ W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 447-448; J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian*, s. 557-558; M. Tanty, *Balkany*, s. 181.

zał parlament, zdelegalizował partie polityczne, a misję stworzenia nowego rządu powierzył generałowi Petarowi Živkovićowi¹².

W większości krajów Europy wydarzenie to odbiło się głośnieym echem, ale nie spotkało się z jawnym potępieniem. Państwa te, oczekując dalszego rozwoju sytuacji, odniosły się do tego zdarzenia w znacznej mierze ze zrozumieniem, traktując ten krok jako mniejsze zło, a zarazem jedyną drogę do ustabilizowania sytuacji wewnętrznej w jednym z większych i ważniejszych państw bałkańskich¹³.

Warto nadmienić, że w dwudziestoleciu międzywojennym zamachy stanu stanowiły niejako chleb powszedni w polityce europejskiej, a decyzja króla Aleksandra nie była czymś szczególnie szokującym czy precedensowym.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie przebiegu zdarzeń oraz reakcji poznańskiej prasy na zamach z 6 stycznia 1929 r. w oparciu o dwa najważniejsze poznańskie dzienniki: „Dziennik Poznański” oraz „Kurier Poznański”. W tym miejscu należy wyjaśnić, co było głównym kryterium wyboru tych dwóch gazet.

Przystępując do tego zadania, należy zaznaczyć, że przez cały okres międzywojenny Wielkopolska była swoistą enklawą dwóch wiodących obozów prawicowych, mianowicie endecji i konserwatystów. Sprzyjała temu specyficzna struktura społeczno-gospodarcza, która charakteryzowała się silną pozycją stanu średniego w mieście i na wsi oraz znacznymi wpływami Kościoła katolickiego. Ważnym czynnikiem, kształtującym niewątpliwie światopogląd oraz sympatie polityczne tutejszego społeczeństwa, było ciągle poczucie niemieckiego zagrożenia¹⁴.

Głównym wielkopolskim organem prasowym Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (od 1919 r. – Związek Ludowo-Narodowy; od 1928 r. – Stronnictwo Narodowe) był „Kurier Poznański”. Na początku lat 20. minionego wieku „Kurier” był pismem o niewielkich rozmiarach i ubogiej szacie graficznej – ukazywał się 6 razy w tygodniu, informacje w nim zawarte zamieszczane były na czterech stronach bez ilustracji¹⁵. Od 30 września 1925 r. pozycja „Kuriera” na rynku prasowym była na tyle silna, że przystąpiono do drukowania dwóch wydań dziennie – od wtorku do soboty. Natomiast w niedziele i poniedziałki ukazywały się pojedyncze wydania: poranne w niedziele i wieczorne w poniedziałki¹⁶. W niedługim czasie, pod wodzą nowego redaktora naczelnego, jednego z najwybitniejszych działaczy Stronnictwa Narodowego – Mariana Seydy (pełnił tę funkcję w latach 1926-1939), nakład dziennika osiągnął ok. 35 tys. egzemplarzy, przez co szybko stał się największą gazetą stronnictwa wydawaną na terenie II RP poza Warszawą. Swoją proendecki charakter dziennik ten zachował

¹² Tamże.

¹³ Patrz: J. Tomaszewski, *Polskie dokumenty dyplomatyczne o królewskim zamachu stanu w Jugosławii 6 stycznia 1929 r.*, [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, t. 13, 1977, s. 165-179.

¹⁴ K. Wrzesińska, *Obraz mniejszości narodowych w poznańskiej prasie konserwatywnej w latach 1918 – 1939*, Poznań 2002, s. 9-10; Z. Kaczmarek, *Z historii endeckiej prasy politycznej Poznania*, [w:] *Rocznik historii czasopiśmiennictwa polskiego*, t. 15, z. 1, s. 35-36; *Dzieje Poznania 1918-1945*, t. 2,2, red. J. Topolski, L. Trzeciakowski, Warszawa-Poznań 1998, s. 1292.

¹⁵ A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1971, s. 39; *Dzieje Poznania*, s. 1293.

¹⁶ A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 40; *Dzieje Poznania*, s. 1293.

wał również po zamachu majowym, stając się jednym z najważniejszych pism opozycyjnych do rządów sanacji, zarówno w Wielkopolsce jak i w całym kraju¹⁷.

Drugą gazetą, która stała się przedmiotem analizy jest „Dziennik Poznański”. Pismo to było jednym z najstarszych dzienników w Wielkopolsce. Założone zostało w 1859 r. z inicjatywy Hipolita Cegielskiego. „Dziennik” znany był w całym kraju, a dla Poznania i okolic już od zarania stanowił jeden z najważniejszych nośników polskiej myśli politycznej¹⁸.

Mimo iż dziennik ten oficjalnie głosił swą apolityczność i nie popierał żadnej partii, uznawany był powszechnie za główny organ prasowy wielkopolskich konserwatystów, dość zbliżony do endecji. Po przewrocie dokonanym przez marszałka Piłsudskiego „Dziennik” zachował swój charakter i pozostając najważniejszym piśmem konserwatystów w Wielkopolsce, stał się jednym z większych prorządowych, prosanacyjnych, a zarazem antyendekich organów prasowych ziem zachodnich¹⁹. W latach 1925-1930 jego redaktorem naczelnym był Adam Brzeg²⁰.

Gazeta ukazywała się raz dziennie w godzinach popołudniowych, zamieszczając dzięki temu na swych łamach część informacji z dnia bieżącego. Co prawda nakład pisma, wahający się między 12-15 tys. egzemplarzy (w pierwszych dziesięciu latach międzywojnia), nie pozwalał mu stać się gazetą masową, to jednak, jak zauważa Andrzej Paczkowski, kolportowany głównie w sferach urzędniczych i mieszczańskich, był gazetą czytana przez dość szerokie kręgi społeczne²¹.

Jak już zostało wspomniane, intencją piszącego jest naświetlenie sposobu, w jaki poznańska prasa przedstawiła zamach stanu dokonany przez króla Aleksandra Karadjordjevicia 6 stycznia 1929 r. Prasa bowiem, będąc największym i szeroko dostępnym środkiem masowego przekazu w II Rzeczypospolitej, miała decydujący wpływ na dobór i sposób przekazywania informacji, a przez to na kreowanie światopoglądu społecznego. Piszący postanowił oprzeć swój wywód na opisanych wyżej pokrótce dziennikach z tego powodu, że były one wyrazicielami dwóch najpopularniejszych w Wielkopolsce myśli społeczno-politycznych, przez co obejmowały swym zasięgiem zdecydowaną większość tamtejszego społeczeństwa.

I. Przebieg zamachu

Mimo że przewroty rządowe nie były niczym wyjątkowym przez cały okres dwóch dekad rozdzielających obie wojny światowe, to jednak trudno się dziwić, że wydarzenia, które miały miejsce w Belgradzie 6 stycznia 1929 r., odbiły się szerokim echem w ówczesnej prasie europejskiej, w tym również poznańskiej. Poza oczywisty-

¹⁷ Tamże, s. 125; *Dzieje Poznania*, s. 1293.

¹⁸ Tamże, s. 1295; W. Wrzesiński, *Oblicze polityczne „Dziennika poznańskiego” w latach 1859-1914*, [w:] *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, red. J. Miś, Wrocław 1980, s. 95-136.

¹⁹ A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 48 oraz s. 100; *Dzieje Poznania*, s. 1295.

²⁰ Tamże, s. 1296.

²¹ A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 100.

mi względami politycznymi i niekłamanie dużym sentymentem, jakim społeczeństwo polskie darzyło słowiańskich pobratymców z południa²², ważnym czynnikiem, który zapewne przykuł uwagę endecko-konserwatywnych pism w stolicy Wielkopolski i wzbudził tak żywe zainteresowanie, była niezmiernie skomplikowana sytuacja narodowa wewnątrz Królestwa SHS i ciekawość tego, w jaki sposób król Aleksander rozwiąże ten problem.

Warto również nadmienić, że wyraźne oznaki sympatii dla Słowian, zainteresowanie ich sytuacją polityczno-społeczną oraz poparcie dla idei panslawistycznych, były cechą charakterystyczną, dostrzegalną na łamach „Dziennika Poznańskiego” niemal od samego jego zarania²³.

Już 3 stycznia 1929 r. „Kurier Poznański” zamieścił na pierwszej stronie porannego wydania informację o przyjęciu przez króla dymisji rządu premiera Antona Korošeca²⁴. Lider Słoweńskiej Partii Ludowej, a od lipca 1928 r. premier, już 30 grudnia 1928 r. podał gabinet do dymisji. Niemożność dalszego sprawowania rządów wynikała nie tyle z rywalizacji z silną opozycją chorwacko-demokratyczną, ile z trudności wewnętrznych tego niejednorodnego ideologicznie gabinetu²⁵. Główną przyczyną wewnętrznych wstrząsów okazał się spór między radykałami a umiarkowanym skrzydłem demokratów z Ljubomirem Davidoviciem na czele, którzy zbliżyli się znacznie do opozycyjnej koalicji SDK. Wyrazem tego było stanowcze *veto* Davidovicia przeciwko rządowemu pomysłowi mianowania żupanem Zagrzebia pułkownika Maksymovicia. Działania gabinetu Korošeca miały na celu ujęcie w ściślejsze ryzy buntujących się Chorwatów, jednak były niezgodne z konstytucją. Fakt ten wykorzystał przywódca Partii Demokratycznej, argumentując swój sprzeciw.

Kolejną przyczyną, która doprowadziła rząd belgradzki do politycznego impasu, był wewnętrzny spór dotyczący ustawy rolnej w Dalmacji. Serbscy radykałowie (reprezentujący m.in. głos dalmatyńskich obszarników) oraz słoweńscy ludowcy – stojący na straży interesów Kościoła Katolickiego – nie chcieli dopuścić do rozparcelowania wielkiej własności ziemskiej w tej prowincji Królestwa SHS. Jako że Davidović stanowczo domagał się takiego rozwiązania, sytuacja była bez wyjścia. Premier nie umiając pogodzić dwóch, tak sprzecznych linii politycznych wewnątrz własnego gabinetu, podał go do dymisji²⁶. Poziom napięcia politycznego w Belgradzie sięgnął zenitu.

W związku z zaistniałą sytuacją król Aleksander rozpoczął rozmowy z przedstawicielami największych partii Narodnej Skupštiny w celu zapoznania się z ich sta-

²² O wzroście sympatii i wzajemnego zainteresowania między oboma narodami może świadczyć działalność reaktywowanego w 1929 r. Poznańskiego Stowarzyszenia Polsko-Jugosłowiańskiego czy podobnych organizacji działających na terenie Królestwa SHS. Doskonałym źródłem ukazującym ten stan rzeczy jest pamiętnik chorwackiego pisarza Julije Benešicia, patrz: J. Benešić, *Osiem lat w Warszawie*, Warszawa 1985.

²³ W. Wrzesiński, *Oblicze polityczne*.

²⁴ „Kurier Poznański” nr 3, wydanie poranne z 3 I 1929.

²⁵ W jego skład wchodził zarówno serbscy radykałowie i demokraci, słoweńscy ludowcy i bośniacy muzułmanie.

²⁶ „Kurier Poznański” nr 8, wydanie wieczorne z 5 I 1929.

nowiskiem. 4 stycznia 1929 r. do Belgradu przybyli liderzy koalicji SDK – Vladimir Maček i Svetozar Pribićević²⁷. Pertraktacje ciągnęły się przez cały dzień, jednak politykom nie udało się dojść do porozumienia. Opozycja chorwacka nieustępliwie optowała za rozwiązaniem parlamentu oraz rozpisaniem nowych wyborów. Poza tym, otwarcie domagała się reformy ustroju państwa i przekształcenia go w federację. O ile pierwsze żądania były do zaakceptowania, przynajmniej przez część radykałów, o tyle kwestia federacyjna była zarówno dla nich, jak i samego monarchy, nie do przyjęcia²⁸.

Wobec tak beznadziejnej sytuacji król postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Jeszcze 5 stycznia 1929 r. wieczorem doszło do spotkania Aleksandra z, jak to ujął „Kurier Poznański”: „wyższymi osobistościami wojskowymi”, co było niewątpliwym preludem do zdarzeń, które miały się rozegrać następnego dnia²⁹.

*Dyktatura w Jugosławii*³⁰, *Przewrót ustrojowy w Jugosławii*³¹, takimi tytułami poznańskie dzienniki poinformowały swoich czytelników o zamachu stanu, który miał miejsce 6 stycznia 1929 r. Wykorzystując fakt, że rządy parlamentarne w Królestwie SHS zabrnęły w „ślepą uliczkę”, monarcha rozwiązał parlament, zawiesił konstytucję oraz ogłosił składającą się z 21 artykułów ustawę o władzy administracyjnej i królewskiej. Dokument ten potwierdzał, że Królestwo SHS miało być monarchią dziedziczną, w której cała władza, zarówno wykonawcza, jak i ustawodawcza, spoczywać miała w rękach króla. Monarcha miał odtąd prawo do wydawania ustaw, mianowania premiera, członków rządu i innych wyższych funkcjonariuszy państwowych. Ministrowie mieli składać przysięgę na wierność królowi, według którego instrukcji zobowiązani byli działać i przed którym byli odpowiedzialni. Władca miał być głównym reprezentantem państwa w stosunkach międzynarodowych oraz zwierzchnikiem sił zbrojnych³².

Jeszcze tego samego dnia, król wydał kolejne ustawy. Na mocy pierwszej z nich, tzw. „ustawy o najwyższej obronie państwa”, wszystkie partie polityczne uległy zdelegalizowaniu i zlikwidowaniu. Następne wprowadzały obostrzoną cenzurę prasy oraz zawieszenie w czynnościach dotychczasowe władze gminne i prowincjonalne. Odtąd w trzech najważniejszych miastach: Belgradzie, Ljublanie i Zagrzebiu, najwyżsi urzędnicy mianowani mieli być osobiście przez króla, a w pozostałych miastach przez starostów, wybranych uprzednio przez monarchę³³.

Chcąc zapobiec ewentualnej gwałtownej reakcji społeczeństwa, nie mając pewności co do jego reakcji na tak radykalny krok, król Aleksander wydał słynną odezwę: „Do mojego drogiego narodu, do wszystkich Serbów, Chorwatów i Słoweńców”. W proklamacji tej władca tłumaczył się niejako i uzasadniał podjęte działania, argumentując je troską o dobro i przyszłość kraju i narodu. Podkreślając, iż „parlamen-

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże; „Dziennik Poznański” nr 5, 6 I 1929.

²⁹ „Kurier Poznański” nr 9, wydanie poranne z 6 I 1929.

³⁰ „Dziennik Poznański” nr 6, 8 I 1929.

³¹ „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

³² „Dziennik Poznański” nr 6, 8 I 1929; „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

³³ Tamże.

taryzm pozostał jego ideałem”, uwypuklił jego obecną degenerację, przeżytek i nie-
możność dalszego funkcjonowania państwa w takim systemie. Z tego względu, jak
twierdził Aleksander, jego świętym obowiązkiem przed narodem i historią było prze-
jęcie pełni władzy w swoje ręce, w celu ratowania swojego kraju i ludu³⁴.

Po wydaniu tej pokażnej liczby dokumentów, monarcha powołał nowy rząd, Na
jego czele postawił generała Petara Živkovicia, który pełnił zarazem funkcję Ministra
Spraw Wewnętrznych. Pozostałymi członkami nowo powstałego gabinetu zostali:

– Minister Spraw Zagranicznych – Vojislav Marinković (dotychczasowy szef
MSZ)

– Minister bez teki – Nikola Uzunović

– Minister Komunikacji – Anton Korošec (5 sierpnia zastąpiony przez Lazara
Radivojevicia)

– Minister Wojny i Marynarki – generał Stevan Hadžić (6 kwietnia zastąpiony
przez generała Dragomira Stojanovicia)

– Minister Finansów – Stanko Švrljuga (wiceprzewodniczący Związku Banków
Jugosłowiańskich; 19 czerwca zastąpiony przez Gjorgje Gjuricia)

– Minister Polityki Socjalnej – Mate Drinković

– Minister Oświaty – Božidar Maksimović

– Minister Wyznań – Tugomir Alaupović (pełnił tę funkcję do 3 kwietnia)

– Minister Sprawiedliwości – Milan Srškić

– Minister Zdrowia Publicznego – Uroš Krulj (pełnił tę funkcję do 3 kwietnia)

– Minister Górnictwa oraz Reform Rolnych – Lazar Radivojević (5 sierpnia za-
stąpiony przez Antona Korošeca – jedynie na stanowisku Min. Górnictwa)

– Minister Poczty i Telegrafów oraz Robót Publicznych – inż. Stevan Savković³⁵

– Minister Rolnictwa i Dróg Wodnych – Otto Frangeš

– Minister Przemysłu i Handlu – Mate Drinković (24 stycznia zastąpił go Želimir
Mažuranić)³⁶.

Chcąc podkreślić jedność narodową i fakt, że król był w stanie dojść do porozu-
mienia z politykami z każdej frakcji, w skład rządu obok serbskich radykałów (Krulj,
Maksimović Radivojević, Savković, Srškić, Uzunović) i nacjonalistów (generałowie
Živković i Hadžić), weszli też demokraci (Kumanudi, Marinković) oraz rozłamowcy
z HSS (Alaupović, Drinković, Mažuranić, Švrljuga)³⁷. Pod względem narodowości-
wym nowy gabinet składał się z 10 Serbów (Hadžić, Krulj, Kumanudi, Maksimović,
Marinković, Radivojević, Savković, Srškić, Uzunović, Živković), 5 Chorwatów
(Alaupović, Drinković, Frangeš, Mažuranić, Švrljuga) i 1 Słoweńca (Korošec)³⁸.

³⁴ Tamże.

³⁵ Bardzo szybko doszło do wyodrębnienia z tego resortu dwóch osobnych ministerstw: Savković po-
został ministrem robót publicznych, a szefem Ministerstwa Poczty i Telegrafów został Kosta Kumanudi.

³⁶ F. Čulinović, *Jugoslavija između dva rata*, t. II, Zagrzeb 1961, s. 302-303; „Dziennik Poznański”
nr 6, 8 I 1929; „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929; J. Tomaszewski, *Polskie doku-
menty dyplomatyczne*, s. 171-172.

³⁷ „Dziennik Poznański” nr 6, 8 I 1929; „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

³⁸ J. Tomaszewski, *Polskie dokumenty dyplomatyczne*, s. 172.

Należy jednak zauważyć, że tak naprawdę, zgodnie ze wspomnianymi wcześniej ustawami, król, wspierany przez koła wojskowe, posiadał pełnię władzy, a rząd stał się jedynie marionetką, podporządkowaną niemal całkowicie jego woli. Nazywając rzecz po imieniu, 6 stycznia w Królestwie SHS wprowadzone zostały rządy dyktatorskie.

Jak zgodnie podają obydwie dzienniki, pierwsza reakcja społeczeństwa jugosłowiańskiego na wprowadzane zmiany była raczej pozytywna. Zarówno korespondenci z Belgradu, jak i z Zagrzebia, podkreślają, że ludność królestwa uznała ten krok jako słuszną i jedyną drogę do zaprowadzenia w kraju porządku. O ile informacja „Kuriera” z 7 stycznia 1929 r. o radości, jaką czyn ten miał wywołać w Zagrzebiu, mogłaby budzić pewne wątpliwości (gazeta powołuje się bowiem na źródła belgradzkie)³⁹, o tyle potwierdzenie tych informacji zarówno przez „Dziennik” jak i „Kurier” w ciągu dwóch następnych dni zdaje się wątpliwości te rozwiewać. Co ciekawe obydwie dzienniki zamieściły identyczną informację: „Dziennik »Novosti«⁴⁰ w artykule wstępnym, pt. *Niech żyje król* podkreśla krok króla, dążącego do utrzymania jedności narodowej i zapewnienia pomyślnej przyszłości narodowi”⁴¹.

W podobnym tonie wyrażał się lider partii HSS Vladko Maček, który otwarcie mówił o nadziei na dojście do porozumienia z królem i stworzenia federacji, w której Chorwacja będzie miała prawa równe Serbii⁴².

Bardzo szybko okazało się jednak, że entuzjazm Chorwatów prysnął się niczym bańka mydlana, a radość przerodziła się w rozczarowanie – jak słusznie zauważył konsul generalny RP w Zagrzebiu Jerzy Barthel de Weydenthal w raporcie do MSZ w Warszawie z 11 stycznia 1929 r.⁴³ Początkowy optymizm związany był z nadzieją, że po zniesieniu konstytucji, rozwiązaniu Narodnej Skupštiny i powołaniu nowego, apolitycznego gabinetu, król podejmie się próby reformy ustrojowej – zniesienia dominacji serbskiej i wprowadzenia federacji⁴⁴.

Jednak plany monarchy były zgoła odmienne. Postanowił zlikwidować wszelkie oddolne tendencje narodowościowe – zarówno serbskie, jak i chorwackie. Jego celem było stworzenie scentralizowanej Jugosławii. Zamiary te uwidoczniły się już w niedalekiej przyszłości. 3 października 1929 r. Aleksander wydał dekret, w którym ogłosił zmianę nazwy państwa z Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców na Królestwo Jugosławii oraz wprowadził nowy podział administracyjny – 33 departamenty (tzw. oblasti) zastąpił 9 banowinami. Na czele każdej z nich stanął mianowany przez króla i przed nim odpowiedzialny ban. Takie działanie miało na celu podkreślenie unitarystycznego charakteru królestwa oraz istnienie jednego narodu jugosłowiańskiego⁴⁵.

³⁹ „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

⁴⁰ Dziennik ten wychodził w Zagrzebiu.

⁴¹ „Dziennik Poznański” nr 7, 9 I 1929; „Kurier Poznański” nr 11, wydanie poranne z 8 I 1929.

⁴² „Kurier Poznański” nr 11, wydanie poranne z 8 I 1929.

⁴³ J. Tomaszewski, *Polskie dokumenty dyplomatyczne*, s. 167-170.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ „Dziennik Poznański” nr 230, 5 X 1929; W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 448.; B. Jelavich, *Historia Bałkanów. Wiek XX*, Kraków 2005, s. 215; „Kurier Poznański” nr 463, wydanie poranne z 6 .X 1929; J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian*, s. 558.

Premier Živković bardzo szybko i energicznie przystąpił do wprowadzenia tej idei w życie. Już 8 stycznia 1929 r. rozwiązane zostały w Belgradzie, Zagrzebiu i Ljublanie samorządy gminne. Władze miejskie miały być odtąd mianowane na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych przez króla. Również tego dnia 11 nadzupanów miało zostać zastąpionych przez dygnitarzy wojskowych⁴⁶.

Widząc wzrost tendencji centralistycznych, zaostrenie cenzury oraz reagując niejako na policyjne rewizje w lokalach chorwackich towarzystw i instytucji patriotycznych, Vladko Maček już 9 stycznia 1929 r. przesłał nowo wykreowanemu rządowi oświadczenie, w którym ogłosił, iż obecny gabinet jest niezdolny do rozstrzygnięcia kwestii chorwackiej. Jeszcze tego samego dnia zagrzebskie dzienniki, które opublikowały tę wiadomość, zostały skonfiskowane⁴⁷. Warto nadmienić, że atak na prasę nie był nastawiony *stricte* antychorwacko; jak się miało bowiem wkrótce okazać, podobny los spotkał wychodzące w Belgradzie prasowe organy Stronnictwa Radykalnego („Samouprawa”) i Stronnictwa Demokratycznego („Odjek”)⁴⁸.

„Dziennik Poznański” 11 stycznia 1929 r. podał na swych łamach informację o opublikowaniu przez belgradzką prasę rządową czterech nowych ustaw.

Pierwsza z nich wprowadzała zmiany do ustawy z 17 maja 1922 r. odnośnie do Rady Państwowej i Sądu Administracyjnego. W myśl jej postanowień Rada Państwa miała liczyć odtąd 30 członków mianowanych przez króla. Druga ustawa wprowadzała zmiany w ustawie o urzędzie kontroli rachunkowej. Następna – ustawa sędziowska – głosiła, że wszelkie przeniesienia i zwolnienia ze służby w Ministerstwie Sprawiedliwości mszą być uprzednio zaaprobowane przez monarchę. Ostatnia z tego pakietu ustaw przewidywała utworzenie sądu państwowego dla ochrony państwa⁴⁹.

W tym samym numerze podana została informacja, o zaostreniu cenzury pocztowej oraz o rozwiązaniu Chorwackiej Partii Chłopskiej. Działania te miały na celu rozszerzenie postanowień zawartych w ustawie o ochronie państwa⁵⁰. Podobny los spotkał również organizację Muzułmanów Bośniackich⁵¹, partię chorwackich nacjonalistów – tzw. frankistów – oraz komunistów⁵².

Tego samego dnia „Kurier” zamieścił informację dotyczącą wywiadu, jakiego budyapeşteńskiemu dziennikowi „Pesti Hirlap” udzielił V. Maček. Lider HSS zaprzeczał, by w Chorwacji kiedykolwiek pojawiły się pozytywne reakcje na wprowadzenie dyktatury, a wszelkie tego typu informacje były manipulacją i działalnością propagandową króla Aleksandra i jego otoczenia⁵³. Poza tym oskarżał monarchę o atak na

⁴⁶ „Kurier Poznański” nr 13, wydanie poranne z 9 I 1929.

⁴⁷ „Dziennik Poznański” nr 8, 10 I 1929; „Kurier Poznański” nr 16, wydanie wieczorne z 10 I 1929.

⁴⁸ „Dziennik Poznański” nr 10, 12 I 1929; „Kurier Poznański” nr 18, wydanie wieczorne z 11 I 1929.

⁴⁹ „Dziennik Poznański” nr 9, 11 I 1929.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

⁵² „Kurier Poznański” nr 18, wydanie wieczorne z 11 I 1929.

⁵³ W tym miejscu zaznaczyć należy, że wspomniany już raport ambasadora Weydenthala, również potwierdza informacje o początkowym entuzjazmie Chorwatów, patrz: J. Tomaszewski, *Polskie dokumenty dyplomatyczne*, s. 167-170.

chorwackie stronnictwa polityczne w celu zniszczenia narodu chorwackiego i siłą narzuconą asymilację⁵⁴.

Nazajutrz „Kurier” opublikował streszczony wywiad, jakiego premier Živković udzielił korespondentom „Daily Express”. Generał zaprzeczył słowom Mačeka, podkreślając tymczasowość dyktatury i wszelkich radykalnych działań przez nią prowadzonych. Zaznaczył jednak przy tym, że działania króla były wyjściem naprzeciw żądaniom wszystkich stronnictw politycznych, tak serbskich, jak i chorwackich, dlatego według niego nie można było mówić o ataku wymierzonym specjalnie w Chorwatów. Aleksander postanowił działać, by zakończyć spory wewnątrzparlamentarne, które wydawały się nie mieć końca oraz naprawić wynikające stąd dziesięcioletnie zaniechania w kraju⁵⁵.

Jednak już 21 stycznia 1929 r. policja rozwiązała kolejne partie – Chorwacką Partię Ludową i Słoweńską Partię Ludową – oraz przeprowadziła konfiskatę inwentarza HSS⁵⁶. Wydaje się, że słowa Mačeka były niemal prorocze, a główną metodą króla na zażegnanie konfliktu chorwacko-serbskiego było rozwiązywanie siłowe.

II. Wprowadzenie dyktatury przez króla Aleksandra w ocenie prasy poznańskiej

Na wstępie tej części rozważań należy podkreślić, że mimo iż oba studiowane dzienniki miały jasno sprecyzowaną ocenę zdarzeń, które na początku stycznia miały miejsce w Królestwie SHS, to zdaniem piszącego sposób przedstawienia przez nie faktów był rzetelny, a korespondenci starali się naświetlić obraz wydarzeń w sposób maksymalnie obiektywny. Obok wyraźnych i nieskrywanych wyrazów aprobaty i zrozumienia dla postępowania króla, obie gazety publikowały również informacje, które przedstawiały ten czyn i reakcje społeczeństwa w negatywnym świetle (np. opublikowanie oświadczenia Mačeka). Taki stan rzeczy stawia oba tytuły w jasnym świetle profesjonalizmu i rzetelności dziennikarskiej.

„Kurier Poznański” już 7 stycznia przedstawił swoją opinię na temat zajść w Królestwie SHS. W artykule *Zmiana ustroju w Jugosławii* redaktorzy określili wprowadzenie dyktatury przez króla jako krok konieczny dla uratowania jedności i zaprowadzenia stabilności wewnętrznej kraju. Był to według nich niezbędny zabieg chirurgiczny, który miał na celu uleczenie chorego organizmu państwowego. Dziennikarze podkreślali przywiązanie Aleksandra do parlamentaryzmu. Ich zdaniem oczywiste było, że wprowadzona przez monarchę władza absolutna miała charakter tymczasowy. Władca, mając odpowiedni program na uzdrowienie kraju i pomysł na jego realizację, tylko w ten sposób mógł wcielić go w życie⁵⁷.

⁵⁴ „Dziennik Poznański” nr 10, 11 I 1929; „Kurier Poznański” nr 18, wydanie wieczorne z 11 I 1929.

⁵⁵ „Kurier Poznański” nr 19, wydanie poranne z 12 I 1929.

⁵⁶ „Kurier Poznański” nr 35, wydanie poranne z 22 I 1929.

⁵⁷ „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

Przyczyną działań króla był długotrwały kryzys parlamentarny oraz ciągnące się spory na tle narodowościowym. „Kurier” podkreślał, że władca, nie mogąc faworyzować którejkolwiek ze stron, a chcąc zapanować nad rosnącym chaosem, interweniował „tak, jak nakazywała mu troska o dobro całego kraju i wszystkich szczepów narodu jugosłowiańskiego”⁵⁸.

W naświetlaniu sytuacji wewnętrznej Królestwa SHS „Kurier” kładł bardzo duży nacisk na przedstawienie jedności narodu jugosłowiańskiego⁵⁹. Podkreślał zadowolenie Chorwatów z zaistniałej sytuacji, poparcie niemal wszystkich członków „powąśnionych, bratnich ludów” dla działań króla i powołanego przezeń rządu⁶⁰.

Równie pozytywną opinię na temat omawianych wydarzeń wyrazili dziennikarze „Dziennika Poznańskiego”. Uważali oni, że parlamentaryzm w Królestwie SHS zabrnął w ślepą uliczkę, a rozwiązanie impasu w sposób demokratyczny było niemożliwe. „Dziennik” uwypuklał autorytet monarchy, podkreślając z jednej strony zaufanie, jakim otacza go naród, z drugiej zaś odwagę i królewskie poczucie odpowiedzialności, które doprowadziły Aleksandra do przyjęcia na swe barki osobistej odpowiedzialności za dalsze losy kraju⁶¹. Cechą charakterystyczną dla opinii „Dziennika” było położenie nacisku na podkreślenie niemocy parlamentaryzmu, co, biorąc pod uwagę prosanacyjne sympatie pisma, nie może dziwić.

W artykule *Pochód dyktatury* profesor Antoni Peretiatkowicz (działacz sanacyjny, w latach 1936-1939 rektor Uniwersytetu Poznańskiego) zauważał, że wprowadzenie monarchii absolutnej w Królestwie SHS było jedynym wyjściem z błędnego koła, w jakim znalazł się tamtejszy ustrój. Zaznaczył również, że niemoc parlamentaryzmu była cechą charakterystyczną niemal dla całej ówczesnej Europy. W sytuacji, w jakiej znalazł się Belgrad, wyciągnięcie kraju z chaosu możliwe było tylko i wyłącznie poprzez władzę dyktatorską⁶².

O życzliwym stosunku obu dzienników do jugosłowiańskiej monarchy, a co za tym idzie także jego polityki wewnętrznej, świadczyć może również sposób, w jaki opisały one jego śmierć w zamachu, który miał miejsce 9 października 1934 r. w Marsylii. Nazywając samo zdarzenie straszliwym i bestialskim, gazety podkreśliły bohaterstwo króla, który – według ich opinii – zawsze działał z myślą o dobrobycie i stabilności kraju. Aleksander został przedstawiony jako polityk o szerokich horyzontach i niezłomnej woli – symbol zjednoczenia Słowian Południowych⁶³. „Dziennik” podkreślił, iż potomek wielkiego Karađordza stał się męczennikiem idyllicznej idei państwowej, jaką było stworzenie Jugosławii⁶⁴.

⁵⁸ „Kurier Poznański” nr 18, wydanie wieczorne, z 11 I 1929.

⁵⁹ Wydaje się to być zrozumiałe dla pisma o charakterze endeckim.

⁶⁰ „Kurier Poznański” nr 18, wydanie wieczorne, z 11 I 1929; „Kurier Poznański” nr 24, wydanie wieczorne z 15 I 1929.

⁶¹ „Dziennik Poznański” nr 6, 8 I 1929.

⁶² „Dziennik Poznański” nr 8, 10 I 1929.

⁶³ „Dziennik Poznański” nr 233, 11 X 1934; „Kurier Poznański” nr 460, wydanie poranne z 10 X 1934.

⁶⁴ „Dziennik Poznański” nr 236, 14 X 1934.

Jak widać obie gazety były zgodne co do opinii czynu króla Aleksandra. Pokrywała się ona również z polską racją stanu. Wydaje się, że polscy politycy i publicyści bardzo szybko dostrzegli, że rozbięcie Królestwa SHS mogłoby stać się niebezpiecznym precedensem dla podważenia i zburzenia ładu wersalskiego, co dla młodego państwa polskiego wiązałoby się z olbrzymim niebezpieczeństwem. Jeżeli dodamy do tego analogie między sytuacją wewnętrzną II Rzeczypospolitej a Królestwem SHS (wprowadzenie poprzez zamach majowy nieformalnych, ale faktycznych rządów autorytarnych oraz skomplikowaną wielonarodową strukturę społeczną kraju), to niebezpieczeństwo to staje się aż nadto widoczne. Dlatego też reakcja polskich kół politycznych i publicystycznych musiała być pozytywna. Sytuację tą chyba najlepiej obrazuje następujący cytat:

Jugosławia należy do państw, które w obecnych granicach powstały na zasadzie traktatów pokojowych. Należy więc do systemu terytorialnego, będącego pewną organiczną całością. Podważenie tego systemu w jednym miejscu grozi zawaleniem całego gmachu. Jugosławia zaprzyjaźniona z Polską, jest poza tym sojuszniczką Rumunii, z którą mamy przymierze. Zainteresowani więc jesteśmy, by spójność i integralność terytorialna Jugosławii była uratowana i umocniona⁶⁵.

⁶⁵ „Kurier Poznański” nr 10, wydanie wieczorne z 7 I 1929.

CEZARY DOBAK

Przestępczość w Poznaniu w świetle „Nowego Kurjera” (pierwsze półrocze 1930 roku)

Wprowadzenie

Celem pracy jest prześledzenie obrazu przestępczości w stolicy Wielkopolski na początku lat 30. XX w.¹, przy czym szczególnie nacisk chciałbym położyć właśnie na słowo „obraz”: nie badam tutaj *de facto* przestępczości jako takiej. Taka analiza wymagałaby o wiele więcej czasu oraz znacznie szerszego spektrum źródeł, pośród których prasa powinna pełnić rolę posiłkującą, nie zaś – główną. Tymczasem skoncentrowałem się na źródle, w którym problem przestępczości jest tylko jednym z wielu. I choć to uwaga oczywista, należy wspomnieć, że otrzymujemy dane, które niejednokrotnie przechodziły przez „gęste sito”. Składały się nań raporty odpowiednich służb (policji i służby zdrowia) oraz donosy informatorów. Trafiały one do kolegium redakcyjnego, w obrębie którego decydowano tak o wiarygodności, jak i doniosłości pozyskanych informacji. Stąd też w „Nowym Kurjerze” nie ujęto wszechstronnie problemu przestępczości. Gazeta nie była kroniką kryminalną; podawane wiadomości zależały od osobistych preferencji redaktora oraz założeń polityczno-ideologicznych władz pisma. Dlatego właśnie mowa o „obrazie przestępczości” – to, co miałem przyjemność badać, jest mniej lub bardziej dowolnie posegregowanym zestawem danych. Czasem układano je wedle określonego klucza, czasem zaś tropiono zwykłe sensacje.

¹ Okres ten można uznać za początek wielkiego kryzysu gospodarczego w Polsce. Oczywiście, pewne symptomy były widoczne już wcześniej, podczas gdy punkt krytyczny załamania gospodarczego przypada na lata następne, ale to właśnie od początku 1930 r. widać narastającą depresję gospodarczą, którą łatwo prześledzić w „Nowym Kurjerze” – od euforii z powodu sukcesu Powszechnej Wystawy Krajowej po burzliwe obrady Rady Miejskiej, szukającej na gwałt pożyczek i próbującej przeciwdziałać narastającemu bezrobociu. Chociaż w swojej pracy skupiłem się na obrazie samej przestępczości, rezygnując z umiejscowienia jej w szerszym kontekście ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej Poznania, to może jednak artykuł ten okaże się użyteczny dla badacza, który postanowi wziąć ów kontekst za przedmiot własnych badań.

Zaproponowany przez kolegium redakcyjne obraz nie jest zatem wyczerpujący, nie zawsze też można go uznać za wiarygodny².

Jak już wspomniałem powyżej, celem pracy jest omówienie obrazu przestępczości, jaki ukazuje się czytelnikowi na łamach „Nowego Kurjera”. Obraz ten ma zaletę, której w dużej mierze pozbawione są raporty służbowe: ukazuje problemy kryminalne poprzez mentalny pryzmat epoki. Chodzi tu zarówno o mentalność kolegium redakcyjnego, jak i populacji miasta Poznań. Stąd, oprócz danych ilościowych o charakterze faktograficznym, ważne – jeśli nie ważniejsze – będzie przedstawienie tego, jak przestępczość była postrzegana przez mieszkańców stolicy Wielkopolski. Spróbuję także, w oparciu o uzyskane dane, postarać się o swego rodzaju interpretację, będącą przyczynkiem do historii społecznej epoki.

Zdecydowałem się na problemowe ujęcie zagadnienia. Kolejne rozdziały, oprócz pierwszego, w którym zawarłem krótką notatkę na temat „Nowego Kurjera”, poświęcone zostały poszczególnym kategoriom przestępstw. Nie jest to jednak podział zgodny z kolejnymi paragrafami kodeksu karnego. Skoncentrowałem się raczej na wybranych aspektach, o różnym stopniu ogólności. Stąd na przykład w rozdziale 2 zajmuję się nie tylko kradzieżami *sensu stricto*, ale również włamaniami, malwersacjami finansowymi czy wyłudzeniami. Podłączyłem pod ten obszerny temat również przestępstwa o charakterze gospodarczym, ze względu na ich niewielką obecność na łamach „Nowego Kurjera”. Wprowadzenie na temat przedmiotu poszczególnych działów zawarłem na początku każdego z nich.

Wyłaniający się z „Nowego Kurjera” obraz nie dotyczy społeczeństwa odległego od współczesnej nam epoki. Mimo to rzuca się w oczy cała gama istotnych różnic, w tym jedna szczególnie, którą postanowiłem spożytkować jako tezę referatu. Otóż społeczność miasta w tym okresie, choć borykała się z plagą włamań, kradzieży czy malwersacji finansowych, to jednak jako całość prezentowała znacznie większe poszanowanie instytucji publicznych oraz prawa niż ma to miejsce w dzisiejszym Poznaniu.

Pisząc artykuł posiłkowałem się skromnym, ale istotnym zestawem bibliograficznym. Poczesne miejsce zajmuje w nim praca pod redakcją Jerzego Topolskiego i Lecha Trzeciakowskiego³, będąca monumentalnym opracowaniem historii Poznania, oraz monografia o prasie polskiej pod redakcją Jerzego Łojka⁴. W mniejszym, choć również istotnym zakresie, użyteczne okazały się mowy ówczesnego prezydenta miasta Cyryła Ratajskiego⁵, „Kronika Miasta Poznania”⁶ oraz krótka monografia na temat przestępczości w Poznaniu autorstwa Adama Pleskaczyńskiego i Tomasza Specyala⁷.

² Na co wskazuje, dla przykładu, sprostowanie notatki z 4 czerwca o bezpieczeństwie na Sołaczcu, zamieszczone 10 czerwca. Bez szczegółowych badań w oparciu o inne dane nie sposób stwierdzić, ile tego typu wiadomości umknęło korekcie w postaci sprostowań. Drobiazgowe badanie wiarygodności źródła oraz jego charakteru należy jednak do źródłoznawców.

³ *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, L. Trzeciakowski, t. I–III, Warszawa-Poznań 1988–1998.

⁴ J. Łojek, *Historia prasy polskiej*, Warszawa 1976–1980.

⁵ C. Ratajski, *Mowy*, Poznań 1929–1934.

⁶ „Kronika Miasta Poznania” [dalej: KMP], Poznań 1923–2008.

⁷ A. Pleskaczyński, T. Speczał, *Kryminalna historia Poznania*, Poznań 2008.

Na końcu należy wspomnieć o kompendium medycyny sądowej pod redakcją Jana Kobieli i Bolesława Popielskiego⁸. Wszystkie daty dzienne, o ile nie zazaczyłem inaczej, odnoszą się do 1930 r.

1. „Nowy Kurjer”

„Nowy Kurjer” był kontynuacją chadeckiego pisma „Postęp”, należącego do Banku Związku Spółek Zawodowych⁹. Jego kuratorem był ksiądz Stanisław Adamski, wieloletni prezes chrześcijańskiej demokracji. W 1927 r. „Postęp” został wykupiony przez Towarzystwo Akcyjne „Drukarnia Robotników Chrześcijańskich”, do którego należał już pokaźny koncern prasowy, z „Gazetą Bydgoską”¹⁰ na czele. Pomimo zmiany nazwy na „Nowy Kurjer” gazeta pozostała głównym organem chadecji w Poznaniu. Nakład oscylował, jak w latach poprzednich, wokół 12 tysięcy egzemplarzy, co czyniło z „Nowego Kurjera” tytuł zauważalny, jednak zdecydowanie mniej znaczący niż „Kurjer Poznański” czy „Orędownik”. Również w obrębie koncernu zdecydowanie ustępował „Gazecie Bydgoskiej”, wydawanej w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy.

Pismo ukazywało się codziennie, oprócz poniedziałku. Liczyło 8 lub 12 stron, w niedzielę i święta jego objętość wzrastała do 16 stron. Oprócz wiadomości ze świata i Polski pismo zawierało takie stałe rubryki, jak „U golibrody”, gdzie zamieszczano krótkie felietony o charakterze satyrycznym, „Teka Obserwatora” czy „Kronika”, w której podawano użyteczne mieszkańcom wiadomości, jak kalendarium imienin, godziny dyżuru aptek czy telefon na Pogotowie Ratunkowe.

2. Kradzieże

Sytuacja społeczno-gospodarcza, choć pozytywnie wyróżniała się na tle kraju, nie przedstawiała się w Poznaniu początku lat 30. w jasnych barwach. Po oczywistym sukcesie PeWuKi (Powszechna Wystawa Krajowa), do Poznania dotarła zza oceanu fala kryzysu gospodarczego. Pomimo tego, że jego kulminacja miała nastąpić dopiero w latach następnych, to jednak już w 1930 r. dały się zauważyć pewne znamiona pogarszającej się sytuacji. Nie wdając się w szczegółowe analizy, warto zwrócić uwagę na kilka wiele mówiących szczegółów. I tak oto już od 1929 r. mamy do czynienia ze zwolnieniami w przemyśle¹¹, który stanowił największą gałąź na poznańskim

⁸ *Medycyna sądowa*, red. J. Kobiela, B. Popielski, Warszawa 1972.

⁹ *Historia prasy polskiej: dzieje prasy polskiej w latach 1918–1939*, red. A. Paczkowski, J. Łojek, Warszawa 1980, s. 55.

¹⁰ Tamże, s. 123.

¹¹ E. Makowski, *Bezrobotni w Poznaniu w latach 1929–1939*, cz. I: *W okresie kryzysu gospodarczego (1929–1934)*, w: KMP, nr 1, Poznań 1974, s. 35–36.

rynku pracy¹². Wedle spisu powszechnego z 1931 r. 60,8% chłopców i 66,2% dziewcząt po szkole nie mogło znaleźć pracy¹³. Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w Urzędzie Pośrednictwa Pracy w roku 1930, była pięciokrotnie wyższa niż zaledwie dwa lata wcześniej¹⁴. Równie niepokojąco przedstawiały się dane na temat bezdomnych – w stosunku do 1929 r. w omawianym okresie liczba bezdomnych wzrosła o 11 700 osób, dochodząc tym samym do zatrważającej liczby 53 900 ludzi bez dachu nad głową¹⁵.

Zarysowana powyżej krótko i pobieżnie sytuacja ma oczywiście znaczenie dla wszystkich omówionych w referacie grup przestępstw jako poważny czynnik kryminogeny – prawdopodobnie jednak przemożną rolę grała ona wtedy, gdy ludzie „dybali” na własność swoich bliźnich. Nie próbuję w ten sposób sugerować, że w okresie dobrobytu kradzież jest problemem nieistniejącym czy marginalnym, jednak w czasach, gdy znaczna część mieszkańców Poznania ledwo wiązała koniec z końcem, pogarszająca się stopniowo sytuacja gospodarcza wpływała na wzrost liczby przestępstw zwłaszcza w tej kategorii.

I rzeczywiście, pod etykietką „przestępstwa” w „Kurjerze Poznańskim” nic nie może równać się liczbowo właśnie z kradzieżami. Jest to plaga występująca w najróżniejszych formach, w najróżniejszym czasie i okolicznościach. Przykładowo: notatka z 28 marca informuje o kradzieży zielonego samochodu o rejestracji PZ 41004; z kolei 1 maja dowiadujemy się o kradzieży, której ofiarą padł pan Aleksander Kurmański, tracąc w Teatrze Nowym 900 złotych i dokumenty¹⁶. Większość zapisków na łamach „Nowego Kurjera” jest właśnie w takiej formie. Zastanawia przede wszystkim drobnomieszczański charakter owych informacji. Należy pamiętać, że Poznań w tym okresie był miastem dużym jak na standardy II Rzeczypospolitej¹⁷. Dlaczego zatem tak wielkim powodzeniem cieszyły się informacje pozornie błahe, jak np. zamieszczona 29 stycznia notatka o kradzieży roweru jakiegoś E. Cebulskiego¹⁸, które zdecydowanie przeważały liczbowo nad wzmiankami o większych kradzieżach pieniędzy czy drogich dóbr luksusowych (jak wspomniany wyżej samochód)? W dzisiejszych czasach jedynie z trudem można by sobie wyobrazić, by tego typu opis wzbudził w czytelniku gazety większe zainteresowanie – chyba że okoliczności kradzieży przedstawiałyby się w sposób niezwykle szokujący czy po prostu zabawny. Tymczasem redaktorzy „Nowego Kurjera” pilnie tropili i zamieszczali informacje piętnujące najdrobniejsze nawet wykroczenia na tym polu. I choć wzmianki na ten temat są sporadyczne, policja zdawała się owe wykroczenia darzyć równie dużym

¹² Wedle danych z 1931 r., w przemyśle zatrudnionych było 67907 ludzi. Zestawienie oraz dane szczegółowe w: S. Abt, *Ludność. Struktura demograficzna miasta*, [w:] *Dzieje Poznania*, t. 2: 1793–1945, cz. 2, red. J. Topolski, L. Trzeciakowski, Warszawa-Poznań 1998, s. 974.

¹³ E. Makowski, *Bezrobotni w Poznaniu*, s. 39.

¹⁴ Tamże, s. 36.

¹⁵ S. Waszek, *Kryzys w Poznaniu*, KMP 1934, s. 427; J. Dydowicz, *Życie codzienne i kultura materialna*, [w:] *Dzieje Poznania*, t. 2: 1793–1945, cz. 2, s. 1060.

¹⁶ „Nowy Kurjer” [dalej: NK], nr 101 z dn. 1 V 1930 r.

¹⁷ S. Abt, *Ludność*, s. 944.

¹⁸ NK, nr 23 z dn. 29 I 1930 r.

zainteresowaniem. Zdaje się to potwierdzać tezę o praworządności rozkochanych w porządku poznaniakach, dla których czarne było czarnym, a złe – złym. Jako takie z musu winno być piętnowane – bez znaczenia, czy ukradziono złoty zegarek, czy garść kurzych jaj z podwórka pana Nowaka.

Nie znaczy to jednak, iż Poznań ustrzegł się większych afer gospodarczych, pośród których niesławne pierwsze skrzypce grała sprawa nadużyć w Krajowej Kasie Emerytalnej. Sprawa ta znalazła swój koniec w rozprawie sądowej, którą emocjonowano się na łamach „Nowego Kurjera” od 8 marca¹⁹ do 9 kwietnia 1930 r.²⁰ Akt oskarżenia objął sześć osób: Bolesława Szymańskiego, Stanisława Romanowskiego, Ludwika Szypra, Ignacego Mellera, Stefanię Jarzębowską oraz Oskara Eryka Fillingerę. Ten ostatni, jako główny „czarny charakter” afery, „umknął” przed wymiarem sprawiedliwości, umierając tuż przed rozpoczęciem procesu. Wyżej wymienionych oskarżono o całą gamę przestępstw i wykroczeń, pośród których możemy znaleźć takie, jak: nadużycie kosztów reprezentacyjnych, nielegalne „prywatyzowanie” mieszkań służbowych, niedobory w kasie emerytalnej czy udzielanie z niej pożyczek „na lewo”. Skandal ten musiał budzić spore emocje, co dzisiejszy Polak zrozumie doskonale, podstawiając pod „KKE” skrót „ZUS”.

Pośród ciekawszych pomysłów na wzbogacenie się znalazło się również podrabianie pieniędzy, jak w przypadku odnotowanej 26 stycznia sprawy nielegalnej fabryki monet²¹, oraz cała seria włamań, których dla całego półrocza naliczyłem 34. Część z nich, jak np. włamanie na Starołęce, o którym napisano w gazecie 28 stycznia, kończyła się tragicznie – włamywacz zginął od kuli dozorecy. Jego współnik (i ojciec) miał więcej szczęścia²².

Kradli wszyscy, od sfer wyższych, jak wspomniane w „Nowym Kurjerze” 10 kwietnia „kobiety ze sfer inteligenckich”²³, po margines społeczny. Wyjaśnianie motywów sprawców, poza tym oczywistym, polegającym na chęci wzbogacenia się cudzym kosztem, byłoby zajęciem karkołomnym. Przypomnę jednak w tym miejscu o zarysowanych na początku rozdziału warunkach ogólnych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedmiotem kradzieży stawały się takie „luksusy”, jak węgiel, kury czy piorunochron, ogólny pogląd na sprawę nieco się rozjaśni.

3. Napady

Rozdział ten dotyczy informacji, które i w dzisiejszych gazetach zapełniają rubryki wiadomości lokalnych. Przyczyny napadów były różne. Jednym była agresja na tle rabunkowym, jak w przypadku pani Bamber, która została pobita we własnym skle-

¹⁹ NK, nr 56 z dn. 8 III 1930 r.

²⁰ NK, nr 83 z dn. 9 IV 1930 r.

²¹ NK, nr 21 z dn. 26 I 1930 r.

²² NK, nr 22 z dn. 28 I 1930 r.

²³ NK, nr 84 z dn. 10 IV 1930 r.

pie jubilerskim na ulicy Półwiejskiej²⁴. Kiedy indziej chodziło o czystą przyjemność płynącą z krzywdzenia bliźniego, jak w przypadku Kazimierza Moneta, który musiał się bronić przed agresją ze strony swego krewnego i byłego sublokatora, Stanisława Chraplewskiego²⁵. Pewnej analogii w stosunku do czasów współczesnych można doszukać się pośród sprawców napadu, którymi często były bandy wyrostków, określanych dzisiaj w potocznej mowie młodzieżowej mianem „dresiarzy”. Stąd informacje jak ta z 6 lutego, o sprowokowaniu i pobiciu osiemnastoletniego ucznia mechanika przez bandę opryszków, nie należały do rzadkości²⁶.

Wypada jednak zwrócić uwagę na zasadnicze różnice. Jedna dotyczy rodzaju użytego do napadu narzędzia. I dzisiaj może nim być dowolny przedmiot, od młotka po broń palną, jednak trudno byłoby wskazać jakiś dominujący. W owym czasie był nim bez wątpienia nóż. Kwestią tą szczegółowo zajmuję się w rozdziale 8, jednak już teraz wypada wspomnieć, że agresja przy użyciu tej broni nie znamionowała szczególnie bestialskich intencji agresora. Nóż zwyczajowo stanowił pewien atrybut mężczyzny, jego użycie było równie naturalne jak dziś wykorzystanie w celu obrony lub ataku pięści oraz nóg.

Drugą ciekawą informacją jest wyznaczenie pewnych rejonów napadów. Otóż z opinii redaktorów „Nowego Kurjera” można wywnioskować, iż szczególnie złą sławą cieszyły się ulice Chwaliszewo oraz Dąbrowskiego. Dane na ten temat można znaleźć w notatkach z 13 kwietnia²⁷ i 27 maja²⁸, wskazujących raczej na rutynę niż odkrywczy wniosek. Tymczasem ul. Dąbrowskiego nie cieszy się obecnie szczególnie złą sławą, a tak niegdyś groźne Chwaliszewo jest jednym z chętniej odwiedzanych ośrodków życia towarzyskiego w obrębie Starego Miasta.

4. Przestępstwa o charakterze politycznym

Czytając nowego „Nowego Kurjera”, wyraźnie widać, kto był wrogiem publicznym numer jeden. Od obozu sanacyjnego po kręgi chadeckie czy endeckie równym „powodzeniem” cieszyli się komuniści. Zdelegalizowana Komunistyczna Partia Polski stawała się często obiektem zainteresowania ze strony policji. Do rutyny należało rozbijanie manifestacji komunistycznych, jak chociażby tych wzmiankowanych 8 marca²⁹, 17 kwietnia³⁰ czy 14 czerwca³¹. Również walka bezrobotnych o posłuch przy wsparciu komunistów narażała tych pierwszych na nieprzychylną opinię, co można zaobserwować na przykładzie incydentu w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa

²⁴ NK, nr 73 z dn. 28 III 1930 r.

²⁵ NK, nr 34 z dn. 11 II 1930 r.

²⁶ NK, nr 30 z dn. 6 II 1930 r.

²⁷ NK, nr 87 z dn. 13 IV 1930 r.

²⁸ NK, nr 122 z dn. 27 V 1930 r.

²⁹ NK, nr 56 z dn. 8 III 1930 r.

³⁰ NK, nr 90 z dn. 17 IV 1930 r.

³¹ NK, nr 136 z dn. 14 VI 1930 r.

Pracy, o którym możemy przeczytać 1 stycznia³². Komuniści, jak i Żydzi, mieli w „Nowym Kurjerze” opinią jak najgorszą. O ile jednak tych drugich dotyczyły różne formy antysemityzmu, o charakterze raczej stonowanym, o tyle działaczy KPP opisywano dosłownie w kategoriach biblijnej zarazy.

Co ciekawe, „wojująca lewica” jest jedynym bohaterem wzmianek o przestępstwach natury politycznej. W badanym półroczu nie znalazła się ani jedna notatka o złamaniu prawa przez jakąkolwiek inną opcję polityczną³³.

5. Przestępstwa o podłożu seksualnym

Rozdział ten porusza kwestię nieco problematyczną. Wiemy, iż przestępstwa o podłożu seksualnym nie należały w Poznaniu do zagadnień marginalnych³⁴. Tymczasem w ciągu całego półrocza można znaleźć ledwie cztery wzmianki na ten temat. Dwie z nich informują o gwałcie lub próbie gwałtu, dwie kolejne o aktach pedofilskich. Przyjrzymy się najpierw tym pierwszym.

Jedyny „tradycyjny gwałt” pojawia się niejako na marginesie artykułu z 15 stycznia, traktującego o Towarzystwie Miłośników Filmu „Gwiazda Hollywood”³⁵. Dowiadujemy się z niego, że kierowana przez nieletniego „prezesa” Leona Nygę szajka wykorzystywała marzenia swoich rówieśników o karierze filmowej w celu zapewnienia sobie korzyści finansowych. „Rezolutne” nastolatki proponowały pośrednictwo, w zamian za różnej wielkości kwoty pieniężne. Wśród poszkodowanych znalazło się dwoje dziewcząt, które zostały wywiezione poza Poznań, a następnie zmuszone do pełnienia usług seksualnych. Pisany w tonie sensacji artykuł wspomina o tym niejako na marginesie, używając charakterystycznego dla epoki eufemistycznego sformułowania: „nadużyli w brutalny sposób”. Tak oto gwałt został zredukowany do roli dodatku. Można takie potraktowanie sprawy zrozumieć, założywszy, że „zwykły gwałt” błędnie przy całokształcie naświetlonego przykładu deprawacji młodego pokolenia. Trudniej jednak z dzisiejszej perspektywy przejść obojętnie nad notatką z 18 marca, opowiadającą o przypadku Anny Wolkiewicz, którą zaczęło dwóch opryszków, próbując ją następnie rozebrać na ulicy³⁶. Usiłowanie gwałtu zostało tu przedstawione w formie anegdoty, drobnej sensacji, gdzieś pomiędzy kolejnymi informacjami o kradzieżach i włamaniach. Zaakcentowano tu szczególnie fakt, że obaj osobnicy byli pod wpływem alkoholu, co było znamienne dla linii ideowej „Nowego Kurjera”³⁷.

³² NK, nr 1 z dn. 1 I 1930 r.

³³ Z pewnością nie bez znaczenia pozostaje fakt, że w przeciwieństwie do PPS czy endecji, Komunistyczna Partia Polski była zdelegalizowana, co automatycznie stawiało jej członków i sympatyków poza nawiasem prawa. Mimo wszystko brak wzmianek o tzw. „przekrętach” innych opcji politycznych, od obozu sanacyjnego po legalną opozycję, jest zastanawiający.

³⁴ A. Pleskaczyński, T. Specyjał, *Kryminalna historia Poznania*, s. 56–72.

³⁵ NK, nr 11 z dn. 15 I 1930 r.

³⁶ NK, nr 64 z dn. 18 III 1930 r.

³⁷ Por. rozdział 6.

Inaczej natomiast postrzegano ekscesy pedofilskie. Czyn robotnika Stanisława Cybulskiego został 19 czerwca opisany w następujący sposób: „wstrętny i obrzydliwy widok [...] zbrodniczy akt przeciw naturze”³⁸. Ostry ton odpowiada skali przestępstwa, którego ofiarą padł sześciolatek chłopczyk. Opisano też pedofilskie praktyki anonimowego opiekuna dziewięcioletniej dziewczynki, określone na łamach gazety 25 czerwca jako „karygodny wybryk przeciw moralności”³⁹.

Jak łatwo zauważyć, oburzenie i zgrozę wzbudził przede wszystkim czyn Cybulskiego, najłagodniej zaś potraktowano „przygodę” Wolkiewicz, którą opisano jako zwyczajny występki alkoholowy. Ludzi współczesnych może taka maniera nieco dziwić – w czasach, kiedy to kolejne wiadomości o gwałtach zajmują jeśli nie pierwszą, to przynajmniej drugą stronę dziennika, jako godne najwyższego potępienia. Różnica jest jednak całkiem zrozumiała. O ile akty pedofilskie, zwłaszcza homoseksualne, budziły w chrześcijańskiej Europie i Polsce od dawien dawna wstręt oraz oburzenie⁴⁰, o tyle interakcje seksualne inne niż prostytutka pozostawały pewnym tabu, co można zaobserwować po charakterze słownictwa, którym odmalowane opisane powyżej sytuacje. Nyga i koledzy „nadużyli w brutalny sposób”, Wolkiewicz usiłowało po prostu „rozebrać”. Musiało od tej pory minąć jeszcze kilka dekad, by przestępstwo pod etykietką gwałtu doczekało się stosownych – z naszego punktu widzenia – jednoznacznych konotacji.

6. Przestępstwa popełniane pod wpływem alkoholu

Kategoria ta obejmuje wszelkie możliwe przestępstwa, od kradzieży, poprzez napady, na zabójstwach kończąc. Przestępstwa „po spożyciu” cieszą się szczególnym zainteresowaniem, co na łamach chadeckiej gazety jest jak najbardziej zrozumiałe.

Wspominając w rozdziale 4 o komunistach jako o głównym wrogu publicznym, popełniłem swego rodzaju nadużycie – jeśli bowiem wziąć pod uwagę przede wszystkim liczbę wystąpień oraz całą gamę zabiegów narracyjnych, które zastosowano przy opisie przestępstw pod wpływem alkoholu, komuniści muszą zejść na dalszy plan.

Mamy zatem „alkohol na wesoło”, jak w przypadku niejakiego L.K. z Leszna, który to po wypiciu w lokalu na ul. Szkolnej nadmiernej ilości napojów wysokokowych wdał się w dyskusje polityczne, wspierając swoje stanowisko argumentem siłowym. Jak się okazało, pan K. nie miał szczęścia, gdyż rozmówcy również znali tego typu argumenty, a do tego skuteczniej z nich korzystali⁴¹. Z informacji z 3 maja dowiadujemy się natomiast o natarczywym pijaczku, który zgłosił się na pogotowie w celu, jakżeby inaczej, uzyskania pierwszej pomocy. Lekarze okazali się nader cierpliwi i po doprowadzeniu jegomościa do stanu jako takiej używalności odwieźli go nawet do domu. Jakie musiało być ich zdziwienie, gdy chwilę później powrócił, twierdząc, że

³⁸ NK, nr 140 z dn. 19 VI 1930 r.

³⁹ NK, nr 144 z dn. 25 VI 1930 r.

⁴⁰ A. Pleskaczyński, T. Specyjal, *Kryminalna historia Poznania*, s. 56–72.

⁴¹ NK, nr 121 z dn. 25 V 1930 r.

nie może wejść do domu, ponieważ nie pozwala mu na to... żona. Cierpliwość lekarzy sięgnęła kresu w chwili, gdy na pogotowie przybyła wspomniana wyżej niewiasta, próbując, o zgrozo, zaciągnąć męża do domu. Komiczna farsa znalazła swój finał po interwencji policji⁴².

Powyższe dwa przypadki opowiedziano na łamach „Nowego Kurjera” w tonie prześmiewczym, w którym dominował jednak pierwiastek szyderczy. W konwencji klasycznej tragedii opisano natomiast 12 kwietnia budzący grozę koniec Czesława Koniecznego zamieszkałego przy Strumykowej, który, będąc pijanym, zamordował swoją teściową Marię Józwiak, po czym usiłował popełnić samobójstwo. Choć próba zakończyła się niepowodzeniem, Konieczny zmarł chwilę po przyjeździe do szpitala⁴³. Równie tragicznie przedstawia się historia Eryka Fallenberga, który zginął raniomy nożem przez swojego kolegę, znanego w poznańskim podziemiu Edwarda „Edka” Cieślaka. „Edek” naturalnie był pijany, o czym przekonał się również zrzuty przez chwilę przed zabójstwem ze schodów inny kompan, Franciszek Nowakowski. W przypadku Koniecznego alkohol został określony mianem głównego sprawcy zbrodni, w opowieści o Cieślaku występuje niejako na drugim planie, pozostając jednak w dalszym ciągu bardzo wyraźny⁴⁴.

W tonach szyderczych czy tragicznych, w sprawie drobnych wykroczeń czy ciężkich zbrodni, „Nowy Kurjer” kontynuował jeszcze w dużej mierze organiczniejskie tradycje zwalczania pijaństwa w społeczeństwie. Trudno stwierdzić, jaki skutek odnosiła owa antyalkoholowa kampania, kontynuowano ją jednak nad wyraz sumiennie. W badanym przeze mnie półroczu ze święcą można by szukać numeru, w którym nie znalazłby się choć jeden alkoholowy „wybryk”.

7. Przestępstwa z użyciem broni palnej

Postanowiłem wyróżnić tę grupę przestępstw mimo tego, iż w latach trzydziestych i wcześniej broń palna była zdecydowanie powszechniejsza niż dzisiaj. Posiadano ją niezależnie od przynależności do warstwy społecznej i nie wahano się jej użyć w obronie własnej. Oczywiście, gdyby pistolet służył tylko ochronie życia i mienia, nie byłoby problemu – zwłaszcza, że „Nowy Kurjer” nie informuje, by ktokolwiek miał przykrości nawet w przypadku uśmiercenia osoby przestępcy⁴⁵. Działo się jednak inaczej.

Broni używano, dokonując przestępstw o najróżniejszym charakterze. I tak 29 marca dowiadujemy się o Melchiorze Janasiku, któremu odebrano dwa rewolwery po tym, jak groził nimi swojej własnej żonie⁴⁶. Z kolei 21 maja poznajemy historię niejakiego Kazimierza Piżalskiego, który strzelił do swej gospodyni, pani Wajman, po

⁴² NK, nr 103 z dn. 3 V 1930 r.

⁴³ NK, nr 86 z dn. 12 IV 1930 r.

⁴⁴ NK, nr 107 z dn. 9 V 1930 r.

⁴⁵ Por. przypadek z 28 I, rozdział 2.

⁴⁶ NK nr 74 z dn. 28 III 1930 r.

czym usiłował popełnić samobójstwo⁴⁷. 22 maja zamieszczono informacje o chłopcu, który postrzelił swojego kolegę w trakcie zabawy⁴⁸, zaś 13 lutego dowiadujemy się o zagadkowym incydencie, podczas którego niezidentyfikowany sprawca strzelał do 14-letniego dziecka⁴⁹.

W konwencji westernu opisano natomiast 10 stycznia „bitwę” wojska i policji z grupą przestępczą, która rozegrała się w rejonie od Starego Rynku po ul. Szewską. Nagłówek *Fascynujący pościg za bandytami w biały dzień* wskazuje sam w sobie na podejście do tematu. W przeciwieństwie do alkoholu, który był „złem”, broń palna stanowiła powszechnie akcentowany element dnia codziennego. W obszernym artykule nie padła nawet tak oczywista przecież dziś wzmianka, jak „osoby postronne nie ucierpiały” czy „żaden z przechodniów nie odniósł ran”⁵⁰. Nie dzielono przestępstw na popełnione przy użyciu broni i bez niej. Co ciekawe, na 18 przypadków użycia broni w celach przestępczych tylko w 3 z nich zakończyły się śmiercią jednej lub więcej ofiar – przy czym częściej ginął sprawca niż ofiara napadu.

8. Bójki

Ostatnią kategorię przestępstw można, nieco umownie, podciągnąć pod paragraf „zaburzenia porządku publicznego”, gdyż tylko w takich okolicznościach wychodziły na światło dzienne. Nieco sztuczne jest oddzielenie bójek od omówionych w rozdziale 3 napadów. Granica między tymi kategoriami, jeśli w ogóle istnieje, ma charakter płynny. O ile jednak w przypadku napadów interesował mnie przede wszystkim motyw, o tyle tutaj skoncentrowałem się głównie na szeroko pojętych okolicznościach tej specyficznej „formy dyskusji”.

Starcia o charakterze fizycznym stanowią drugą po kradzieżach „najpopularniejszą” formę ze wzmiankowanych na łamach „Nowego Kurjera” wykroczeń i przestępstw. Gros z nich znajduje swój początek i koniec na ulicach czy w lokalach, takich jak „Atlantic” i „Elita” na Starym Rynku czy „Esplanada”, często w oparach alkoholu. Można wyszczególnić dwie grupy, które ze względu na nieco egzotyczny dziś wymiar pozwolę sobie omówić.

Pierwszą z nich są starcia na linii administrator–lokator. Czytając „Nowego Kurjera”, można wręcz nabrać przeświadczenia, iż były to dwie zupełnie obce sobie grupy, które pały do siebie wzajemną nienawiścią. I dzisiaj co prawda lokator dość często nie przepada za właścicielem mieszkania (zwłaszcza gdy przychodzi do płacenia czynszu), jednak animozja ta nie znajduje raczej ujścia w formie agresji fizycznej. W roku 1930 wyglądało to nieco inaczej.

⁴⁷ NK, nr 117 z dn. 21 V 1930 r.

⁴⁸ NK, nr 118 z dn. 22 V 1930 r.

⁴⁹ NK, nr 36 z dn. 13 II 1930 r.

⁵⁰ NK, nr 7 z dn. 10 I 1930 r.

Tak oto z notatki z 6 kwietnia dowiadujemy się o bójce na Rynku Śródeckim między lokatorem a gospodarzem, zakończonej wiktoryą tego ostatniego⁵¹. Ledwie dwa tygodnie wcześniej podobna sytuacja miała miejsce na ul. Cybińskiej⁵². Z kolei 3 dni po wydarzeniach na Śródce gospodarz obija swojego lokatora na Chwaliszewie⁵³, a 12 kwietnia inny administrator ściera się z jednym ze swoich lokatorów na ul. Fredry⁵⁴. Podobne przykłady można mnożyć. Dziennikarze gazety zwykle nie wnikali w powody starć, stąd trudno powiedzieć coś więcej o ich przyczynach. Można się tylko domyślać, że skupiały się one wokół ponadczasowego problemu czynszu, a argument siłowy zastępował w tych czasach inne. Zdawałby się z tą hipotezą współgrać fakt, iż zazwyczaj górą w starciu był administrator – widocznie lepiej przygotowany i mający wprawę w egzekwowaniu należności od kolejnych krnąbrnych mieszkańców.

Druga warść wyszczególnienia podgrupą bójek są walki z policją. Co ciekawe, nie chodzi tu wcale o takie okoliczności, jak manifestacje czy protesty. Tak oto 14 stycznia czytamy o posterunkowym, który radzi sobie z krnąbrnym przechodniem⁵⁵. Kiedy indziej funkcjonariusz policji musi bronić się przed obywatelem, który postanowił okazać mu swoją dezaprobatę za pomocą siekiery⁵⁶. Równie pechowy okazał się posterunkowy Kowalski, o którym dowiadujemy się 1 stycznia, iż padł ofiarą agresji ze strony zaprawionego w bojach komunisty, niejakiego Chwiałkowskiego⁵⁷.

Inne kategorie bójek, o których już tylko napomknę, to spięcia wewnątrzrodzinne oraz między poszczególnymi rodzinami, które stawały się gratką dla żądnych sensacji sąsiadów, a także mniej zabawne starcia w „wesołych miasteczkach”, czyli improvizowanych osiedlach ludzi bezdomnych, jak na przykład opisywana 1 stycznia batalia w „cyрку” przy drodze Urbanowskiej⁵⁸.

Odrębny problem stanowi zasygnalizowana już wcześniej kwestia narzędzi. Gdy dochodziło do rękoczynów, najczęściej w ruch szły noże: sprawozdanie z nocy sylwestrowej składa się niemal wyłącznie z takich zdań, jak: „grupa nożowników napadła” czy „dozorca został pokłuty nożami”. Kwestia powszechności zastosowania tej broni została już poruszona⁵⁹, pozostaje jednak jeszcze pewien dość ciekawy fenomen. Otóż, tak jak w przypadku broni palnej, nóż okazuje się narzędziem pozornie mało efektywnym. Rzadko zdarza się czytać, iż ktoś ginie od ostrza (jak w przypadku ofiary wspomnianego „Edka”), nader często zaś pojawiają się informacje o osobach, które przebite nożami w pięciu miejscach po odebraniu pomocy na pogotowiu, zostały zwolnione do domu – bez konieczności hospitalizacji. Pytanie narzuca się samo: dla-

⁵¹ NK, nr 81 z dn. 6 IV 1930 r.

⁵² NK, nr 69 z dn. 23 III 1930 r.

⁵³ NK, nr 83 z dn. 9 IV 1930 r.

⁵⁴ NK, nr 86 z dn. 12 IV 1930 r.

⁵⁵ NK, nr 10 z dn. 14 I 1930 r.

⁵⁶ NK, nr 41 z dn. 19 II 1930 r.

⁵⁷ NK, nr 1 z dn. 1 I 1930 r.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Por. rozdział 3.

czego? Być może w znalezieniu odpowiedzi użyteczne okażą się wiadomości z zakresu medycyny sądowej, z dodatkiem odrobiny wiedzy zdroworozsądkowej.

Rany zadane przy użyciu noża można podzielić na dwie kategorie: *vulnera scissa* (rany cięte) oraz *vulnera icta* (rany klute)⁶⁰. Trzecia kategoria, *vulnera caesa* (rany rąbane), dotyczy obrażeń zadanych nożem w stopniu tak marginalnym, że można je w tym punkcie pominąć. Zarówno *vulnera scissa*, jak i *vulnera icta* powstają wskutek samobójstw, samookaleczeń oraz karygodnego działania; z oczywistych względów interesują mnie przede wszystkim te ostatnie.

Rany cięte nie dostarczają trudności interpretacyjnych – zgodnie z literą kompendium pod redakcją J. Kobieli i B. Popielskiego z reguły nie są one śmiertelne, a jeśli już, to dopiero po dłuższym czasie, wskutek wykrwawienia. Problem ran klutych przedstawia się mniej jasno, gdyż nie określono, jak wysoką śmiertelnością charakteryzuje się ta grupa obrażeń. Z pomocą przychodzi jednak sam „Nowy Kurjer” i wspomniany już wyżej fenomen ofiar pokłutych, które, po udzieleniu im pomocy, odesłano od razu do domu. Zakładając, że lekarze prezentowali wystarczająco wysoki poziom moralny, by nie posyłać pacjentów na pewną śmierć, ponownie powstaje pytanie o charakter tych ran. Nie będzie raczej nadużyciem z mojej strony sięgnięcie do wiedzy potocznej i zaryzykowanie hipotezy, że rany klute nie okazywały się śmiertelne ze względu na sam sposób walki. Ludzie obcy z bronią prawdopodobnie wbijali tylko nóż, by natychmiast go wyciągnąć. Ból i obrażenia, które w ten sposób powodowali wystarczały, by zatrzymać lub pokonać przeciwnika, a jednocześnie nożownik był gotów na konfrontację z kolejnymi. Dzisiaj nóż rzadziej bywa narzędziem bójki, częściej zaś – napadu. Należy założyć, że jeśli ktoś porywa się na noże, czyni to z intencją uśmiercenia ofiary. Nie mamy wtedy do czynienia z walką w sensie pojedynku lub bójki, lecz jednostronnym aktem agresji. W takich okolicznościach agresor może „poświęcić” swojej ofierze więcej czasu. Ostrze noża niekoniecznie opuszcza ciało po wyłobieniu w nim rany; wręcz przeciwnie, agresor zostawia je w nim na dłużej i dodatkowo porusza, czyniąc tym samym ruch zbliżony do tego, który wykonuje się patrosząc zwierzęta hodowlane. Taka rana jest o wiele bardziej bolesna i niebezpieczna. Podejrzewam, że tłumaczyłoby to fenomen mniejszej umieralności wskutek ran klutych.

9. Inne

Kategoria „inne” jest nader obszerna, mieści w sobie przestępstwa oraz wykroczenia najróżniejszego kalibru. I tak na samym dole piramidy znalazły swe miejsce takie wykroczenia, jak jazda bez biletu czy wspomniany 10 maja proces o niezapłacenie kwoty wysokości 20 groszy⁶¹. Osobną podgrupę mogłyby stanowić wzmianki o wykroczeniach chuligańskich, jak wymienione 24 kwietnia organizowane przez

⁶⁰ Tutaj i dalej za: *Medycyna sądowa*, s. 253–260.

⁶¹ NK, nr 108 z dn. 10 V 1930 r.

młodzież wyścigi rowerowe⁶², hazard w miejscach publicznych czy znamienna i jakże swojsko brzmiąca wzmianka o ogłoszonej 28 stycznia decyzji magistratu, nakazującej zamykanie Parku Wilsona na noc w celu uniknięcia dewastacji⁶³. Wstrząsający jest problem uśmiercania noworodków – w badanym okresie zanotowano kilka tego typu zbrodni⁶⁴. Kontekst siłą rzeczy pozostaje niejasny, można się jednak domyślać, iż rolę motywu w części przypadków pełniła tragiczna sytuacja socjalna wielu rodzin, w połączeniu z brakiem edukacji seksualnej, w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia.

Zakończenie

Zdaję sobie sprawę, że nawet w oparciu o tę samą podstawą materiałową można by się pokusić o daleko dokładniejszą analizę prezentowanego w „Nowym Kurjerze” obrazu przestępczości. Odpowiedzialność za wszelkie niedopowiedzenia, przeoczenia czy uproszczenia tematu, na przykład poprzez nieco sztuczne dopasowanie poszczególnych kategorii przestępstw, spadają w całości na osobę autora, który w tematyce kryminalistyki prezentuje stopień wiedzy daleki od zadowalającego. Pomimo powyższego zastrzeżenia uważam jednak swoje zadanie za zrealizowane. Zarysowany w artykule świat początku lat 30. XX w. jest zarazem bardzo podobny, jak i bardzo różny od naszego. Proza życia w postaci „znikających” samochodów czy grup rozochoconych alkoholem, awanturujących się wyrostków odpowiada w stopniu bardzo zbliżonym naszym własnym realiom. Z drugiej jednak strony jest to obraz ginącego świata, do którego pokolenia starsze od mojego, nawet jeśli nie było im dane poznać go z autopsji, podświadomie Igną. Pytanie: dlaczego? Wszak jest to rzeczywistość równie brutalna jak nasza, wypełniona włamywaczami, chuliganami i mordercami. Jednak po przesłedzeniu owego półrocza w „Nowym Kurjerze” rzuciła mi się w oczy zasygnalizowana we wprowadzeniu kwestia. Otóż, choć omawiane społeczeństwo było równie „przestępcze” jak nasze, było też w dużej mierze o wiele bardziej praworządne. Wynikało to być może z nieco prostszej, a przez to bardziej klarownej optyki świata. Złodziejstwo jest złodziejstwem i jako takie należy je piętnować – jak nieznaczne by nie było. Postać przestępcy ukazywana jest wyłącznie w barwach ciemnych, ewentualnie z nutką ironii lub szyderstwa – nikt na łamach gazet nie zastanawia się jak trudne dzieciństwo przypadło w udziale mordercy czy też, jak ciężkie warunki materialne przymusiły kolejnego złodzieja do kradzieży. Jasny, niepisany kodeks mówi, że każda wina powinna być ukarana. Jest to może nieco bezwzględna postawa, co widać na przykładzie owych bójek sąsiedzkich czy spięć na linii lokator–gospodarz, które raczej nie kończą się tak, jak skończyłyby się dzisiaj, czyli interwencją policji. Skoro się jednak o tym pisze i odpowiednie, piętnuje lub/i wyśmiewa to znak,

⁶² NK, nr 95 z dn. 24 IV 1930 r.

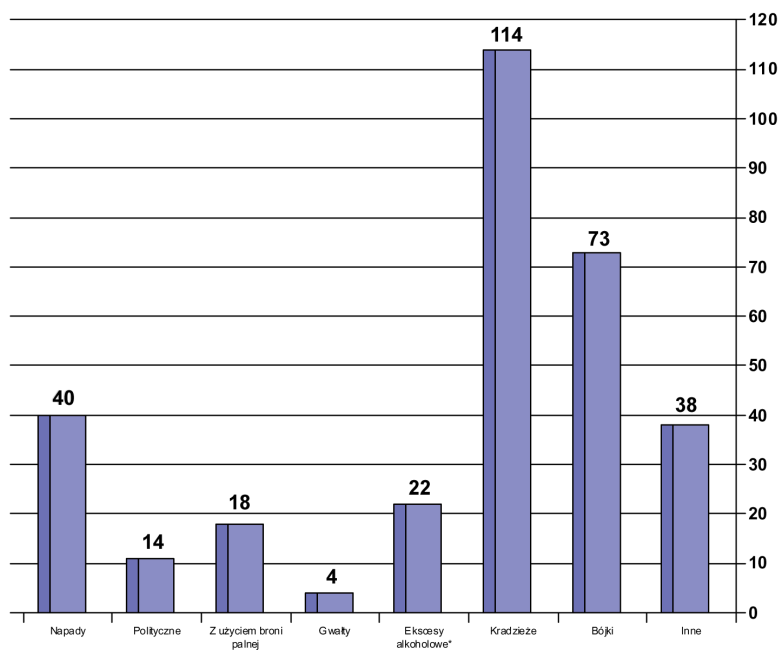
⁶³ NK, nr 22 z dn. 28 I 1930 r.

⁶⁴ Między innymi w: NK, nr 47 z dn. 26 II 1930 r. czy: NK, nr 132 z dn. 8 VI 1930 r. (przypadek ten jest szczególnie wstrząsający, gdyż, w przeciwieństwie do pozostałych, tutaj wyrodny rodzic zostaje przyłapany na gorącym uczynku; niestety – i tak za późno).

że sprawa jest po prostu jasna. Ujmując to jednym zdaniem: wszyscy wiedzą jak jest i jak być powinno.

Kompletne opracowanie zagadnienia przestępczości w międzywojennym Poznaniu zasługuje na więcej uwagi ze strony kręgów naukowych. Nie licząc pobieżnej publikacji T. Specyala oraz A. Pleskaczyńskiego, ze świecą można szukać wiadomości na ten temat. W „Kronice Miasta Poznania” w roku 1993 napisano wiele o przestępczości w Poznaniu poprzez wieki, jednak okres dwudziestolecia z niewyjaśnionych przyczyn niestety autorowi umknął⁶⁵. Jest to z pewnością zadanie trudne, wymagające wielu godzin śledzenia strzępów akt urzędowych, które przetrwały pożogę drugiej wojny światowej, pamiętników oraz właśnie gazet. Mimo wszystko warto się tego podjąć, gdyż mowa o społeczeństwie, którego spadkobiercami w prostej linii mamy szczęście czy nieszczęście być.

Aneks



* Dane te obejmują jedynie tzw. „incydenty alkoholowe”, tj. pomniejsze wykroczenia popełnione pod wpływem alkoholu. Całkowita liczba przestępstw z udziałem osób nietrzeźwych jest co najmniej dwukrotnie większa.

Ryc. 1. Przestępstwa na terenie Poznania, w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1930 r., na podstawie „Nowego Kurjera”.

⁶⁵ KMP 1993, nr 1-2: *Przestępczość w Poznaniu*, red. J. Wesołowski.

Tab. 1. Rozmieszczenie przestępstw i wykroczeń, w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1930 r.
(na podstawie danych z „Nowego Kurjera”).

Liczba przestępstw/ wykroczeń	Ulica/miejsce
13	Dąbrowskiego
10	Focha
7	Chwaliszewo, Górna Wilda, Poznańska, Stary Rynek,
6	św. Marcina
5	Grunwaldzka, Plac Wolności, Półwiejska, Staszica
4	Dworzec, Garbary, Rybaki, Wrocławska
3	Droga Urbanowska, Dolna Wilda, Droga Dębińska, Główna, Grobla, Gwarna, Kanałowa, Ogrodowa, Plac Sapieżyński, Szamarzewskiego, Szkolna,
2	Aleje Marcinkowskiego, Bukowska, Jeżycka, Kopernika, Kowalska, Kraszewskiego, Małeckiego, Matejki, Mickiewicza, Mielżyńskiego, Młyńska, Mostowa, Mylna, Plac Bernardyński, Piekary, Polna, Ratajczaka, Rolna, Rynek Jeżycki, Strumykowa, Strzałowa, św. Rocha, św. Wojciecha, Traugutta, Wodna, 27-go Grudnia
1	Brama Warszawska, Chełmońskiego, Cieszkowskiego, cmentarz św. Wojciecha, Cybińska, Dobrego Pasterza, Dworzec Zachodni, Działyńskich, Fredry, Gajowa, Gdańska, Górczyńska, Kantaka, Kilińskiego, Klasztorna, Kosińskiego, Kościelna, Łukaszewicza, Madalińskiego, Maltańska, Małe Garbary, Masztelarska, Niegolewskich, Pocztowa, Podgórna, Plac Asnyka, Plac Świętokrzyski, Plac Nowomiejski, Poplińskich, Przecznicza, Rynek Wildecki, Rynek Śródecki, Sieroca, Słowackiego, Skarbowa, Starołęka, Starościńska, Strusia, Szewska, Szwajcarska, Tama Berdychowska, Umińskiego, Wały Wazów, Wielka, Wieżowa, Wierzbicice, Wiośniara, Wojskowa, Za Bramką Warszawską, Zamkowa, Zagórze, Zawady, Zwierzyniecka, Żydowska

KAROLINA KULPA

Sprawozdanie z konferencji naukowej „Region Kampanii poprzez wieki”

20 kwietnia 2010 r. na Wydziale Historycznym UAM w Poznaniu odbyła się studencko-doktorancka konferencja naukowa „Region Kampanii poprzez wieki”, zorganizowana przez AMICI ANTIQUITATIS Studenckiego Koła Naukowego Historyków Sekcję Społeczeństw Antycznych

Impulsem wydarzenia była ekspedycja naukowa Amici Antiquitatis, która wraz z prof. zw. dr. hab. Leszkiem Mrozewiczem udała się do Kampanii w lutym poprzedniego roku. W ramach przygotowań do wyprawy studenci przez kilka miesięcy opracowywali wybrane problemy z historii starożytnej regionu. Po powrocie Amici Antiquitatis chciało podzielić się swoimi przemyśleniami z koleżankami i kolegami z Wydziału Historycznego oraz zachęcić ich do własnych rozważań nad wybranym obszarem Włoch.

Członkowie Sekcji poprzez organizację konferencji nie mieli zamiaru poszerzać stanu wiedzy i badań naukowych, lecz zaprezentować, szczególnie młodszym kolegom i koleżankom, różne warsztaty badawcze dotyczące wybranego obszaru geograficznego.

Zaproszono do współpracy studentów i doktorantów wszystkich Instytutów Wydziału Historycznego, dzięki czemu udało się spotkać młodym badaczom, zainteresowanym na co dzień odrębnymi epokami i problemami naukowymi, w tym przedstawicielom ośrodków naukowych z Gniezna i Olsztyna. Odmienne spostrzeganie i podejście badawcze pozwoliło na owocne dyskusje po poszczególnych wystąpieniach. Konferencja „Region Kampanii poprzez wieki” pokazała, że warto organizować cykliczne spotkania studentów i doktorantów.

Na konferencji wystąpili (w porządku alfabetycznym):
dr Dorota Dutkiewicz, „Mit trojański w Kampanii”,
mgr Marta Filipczak, „Kampania przed pojawieniem się Rzymian. Etruskowie i Italikowie”,
Radosław Garcon, „Stosunki kampańsko-rzymskie przed 215 r. p.n.e.”,

- Kacper Gis, „Obraz Kampanii w »Civitates Orbis Terrarum«”,
Szymon Górski, „Muzułmanie w Kampanii, IX-X w.”,
Łukasz Hajdrych, „Rozważania o przykładach greckich wpływów w Kampanii”,
Krzysztof Kierski, „I Samodzielna Kompania Commando na froncie włoskim podczas II wojny światowej”,
mgr Jakub Kozłowski, „Rozrywki mieszkańców flawijskich Pompejów w świetle inskrypcji”,
Karolina Kulpa, „Kilka uwag o seksualności starożytnych na przykładzie domu publicznego w Pompejach z I w. po Chr.”,
mgr Roch Lissowski, „Dzieje kolonizacji greckiej w Kampanii”,
Mariusz Niestawski, „Walki w rejonie Salerno 9-16 IX 1943 roku”,
Monika Owsiana, „Niezwykła mieszkanka Kampanii – czarownica Kanidia”,
Aleksandra Paszek, „Antyczne malarstwo ściennie na przykładzie fresków z miast Kampanii (Pompeje, Herculaneum, Stabie)”,
Wojciech Sługocki, „Na przedpolu Linii Gustawa – walki nad rzeką Volturno w 1943 roku”,
Łukasz Smorczewski – Chrystus versus Pitagoras. Czy istniała neoplatońska alternatywa wobec chrześcijaństwa?
Michał Surmacz – „Zobaczyć Neapol i umrzeć...” – Kampania w okresie wojen włoskich.
Łukasz Wnukowski – Wybuch Wezuwiusza 79 r. w świetle relacji starożytnych.
mgr Karolina Zielazek-Szeska - Misteria -pomiedzy „zamknięciem oczu” a „widzeniem”.

Wystąpienie Mariusza Niestawskiego zostało uznane za najlepszy referat studentko-doktoranckiej konferencji naukowej „Region Kampanii poprzez wieki”.

Sprawozdanie z konferencji naukowej „Z Parnasu na bruk. O upadku autorytetu w dziejach”

W dniach 22 i 23 października 2010 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odbyła się konferencja naukowa pt. „Parnasu na bruk. O upadku autorytetów w dziejach”. Zakres tematu był bardzo szeroki: referenci na kwestię autorytetu spojrzeli w różny sposób, obejmując sporą przestrzeń dziejową – od starożytności aż po czasy współczesne. Konferencję wzbogacił również głos socjologa, co nadało jej interdyscyplinarny charakter.

Wykład inauguracyjny wygłosił Dyrektor Instytutu Historii, prof. dr hab. Kazimierz Iłski. Postawione zostały pytania o autorytet jednostki, grup społecznych, a także bogów. Profesor wspomniał o sporach o autorytet – za przykład posłużyła polemika świętego Ambrożego ze Stymmachusem. Podczas wykładu zaznaczono, że jest wiele punktów do rozważań nad autorytetem. Potwierdził to dalszy przebieg konferencji, na której zaprezentowano zróżnicowane wystąpienia.

Pierwszy blok ogniskował się wokół epoki antyku i zawierał trzy referaty. Na początku wystąpiła Karolina Kulpa. Referat zatytułowany „Co się stało z Markiem Antoniuszem? Próba ukazania upadku autorytetu wodza rzymskiego w latach 30. I wieku przed Chrystusem” stawiał tezę, że upadek autorytetu Marka Antoniusza był wynikiem propagandy Oktawiana Augusta, mogącej nadal mieć wpływ na sądy historyków. Antoniusz, będący triumwirem i cieszący się uznaniem ludu, mógł być godnym przeciwnikiem Oktawiana, który dążył zmniejszenia jego wpływów.

Kolejny referat wygłosił Łukasz Smorczewski. Prelegent w wystąpieniu pt. „Restituto imperatore auctoritatem w świetle pism Sydoniusza Apolinarego” opowiedział o próbie ratowania upadającego autorytetu Cesarstwa Zachodniorzymskiego. Wykazał, że Sydoniusz Apolinary zamierzał stworzyć panegiryki na cześć władców zachodniej części Cesarstwa. Do dzieła odbudowy potrzebny był także wódz rzymski cieszący się uznaniem, również u barbarzyńców.

Blok antyczny zamykał referat „Dziwny autokrata. Wokół pobytu Juliana w Antiochii”. Autor wystąpienia, Michał Baranowski, omówił nietypowy autopaszkwil, jaki stworzył przebywający w Antiochii cesarz Julian Apostata. Władca był kry-

tykowany przez różnych pisarzy chrześcijańskich, więc być może swój własny tekst potraktował jako zabawę. Przypadek ten mógł należeć do zjawiska tzw. „szaleństwa cesarów”.

Kolejny blok konferencyjny dotyczył epoki nowożytnej. Kacper Gis w referacie „Od kobiety do Mameluka. O upadku autorytetu papieżstwa w pewnym pamflecie” omówił protestancki paszkwil o antypapieskim wydźwięku z połowy XVI w. Autorstwo tego paszkwilu badacze przypisują znanemu pisarzowi reformacyjnemu, Wergeriuszowi. W swym tekście starał się on obalić autorytet papieżstwa, nawiązując do historycznych postaci pełniących funkcję biskupa Rzymu i posadzając je o magię i intrygi, a także przypominając postać legendarnej kobiety, która miała posiadać tron papieski.

Tomasz Grala w wystąpieniu „Jan Kazimierz Waza. Upadek autorytetu po potopie szwedzkim” poruszył temat słabnącej pozycji ostatniego z Wazów na tronie polskim. Mimo bardzo dobrej pozycji wyjściowej króla w 1660 r. (co wiązało się z ocaleniem kraju), walka i rywalizacja, błędne działanie dworu podkopało jego autorytet. Król stał się nienawidzoną postacią i w końcu doszło do jego abdykacji.

Referaty z bloku nowożytnego zakończyły pierwszy dzień konferencji.

Drugi dzień otwarty został przez blok trzeci, ogniskujący się wokół XIX w. Referat zatytułowany „Generał Józef Chłopicki w blasku sławy i mrokach upadku” autorstwa Michaliny Janaszak i Marii Wąsickiej rozpatrzył postać zwierzchnika, którego wykreślono z narodowego panteonu. Choć początkowo generał miał autorytet, by zapanować nad żywiołem rewolucyjnym, popełniał jednak błędy, a jego słabości zaczęły wychodzić na światło dzienne. Nastąpił upadek pozycji generała, a o jego śmierci nie wspomniała nawet prasa.

Następny był referat Pawła Michalaka – „Wzloty i upadki Sadyka Paszy. Michał Czajkowski w oczach Hotelu Lambert”. Czajkowski, barwna postać XIX w., początkowo cieszył się autorytetem w obozie Hotelu Lambert. Działal w Imperium Osmańskim, przyjął jednak islam, by uniknąć wydania Rosjanom. Postawa ta doprowadziła do polaryzacji postaw członków Hotelu Lambert. Po wojnie krymskiej Czajkowski tracił wpływy i był pogardzany przez polską opinię publiczną, aż w końcu przeszedł na stronę Rosjan.

„Upadek autorytetu Napoleona w latach 1814-1815” to tytuł zamykającego trzeci blok referatu, autorstwa Adama Araszkiewicza. W wystąpieniu zaznaczono, że Napoleon zbudował swój autorytet na sukcesach militarnych, co miało wpływ na jego utrzymanie się u władzy i późniejszy upadek. Legitymizacja władzy wymagała ciągłego karmienia sukcesami, zaś po porażce w Rosji malał kredyt zaufania. Sytuacja pogorszyła się jeszcze po bitwie pod Lipskiem, a gdy zaś na początku 1814 r. w granice Cesarstwa wkroczyły wrogie wojska, sami marszałkowie cesarza zmusili go do abdykacji.

Czwarty blok składał się z czterech referatów. Dotyczyły one zarówno postaci XX w., dziewiętnastowiecznego myśliciela oraz socjologicznej refleksji nad autorytetem.

Referat Jakuba Józefiaka „Rozwianie Iluzji. Budowa i upadek autorytetu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego” ukazał wizję marszałka jako więźnia własnego wi-

zerunku. Wraz z jego awansem pojawił się swoisty kult, ukazujący Rydza-Śmigłego jako następcę Piłsudskiego, bohatera owianego legionową legendą. Porzucenie własnej armii po wybuchu drugiej wojny światowej zniszczyło cały wizerunek, nad którym Rydz-Śmigły tak pracował.

Następnie Jan Ciećkowski wygłosił referat zatytułowany „Upadek autorytetu władzy I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. W wystąpieniu tym szeroko zarysowano życiorys Władysława Gomułki – pobyt w więzieniu i sprzeciwianie się Stalinowi sprzyjał pokładaniu nadziei w tej postaci. O ile społeczeństwo myślało, że jest zwolennikiem budowy socjalizmu z ludzką twarzą, to ten szybko zaczął sprawować surowe rządy, stopniowo tracąc uzyskany wcześniej autorytet.

Do Katarzyny Masłowskiej należało kolejne wystąpienie, zatytułowane „Koniec Europy? O upadku autorytetu Europy w dziele Stefana Buszczyńskiego *Upadek Europy*. Prelegentka omówiła myśl Stefana Buszczyńskiego, polskiego patrioty, publicysty i historyka, który uważał, że wartości, takie jak religia, własność, moralność były w dziewiętnastym wieku niszczone. W swym najsłynniejszym dziele *Upadek Europy* wyraził obawę co do losów kontynentu. Temu upadkowi zapobiec miała walka z chorobami nękającymi Europę. Upadek autorytetu kontynentu miał więc zostać powstrzymany przez odpowiednie działania.

Konferencję została zamknięta przez referat Tomasza Molskiego „Autorytet – upadek czy przewartościowanie?”. Prelegent omówił w swym wystąpieniu pojęcie autorytetu. Zadał pytanie, czy w czasach dzisiejszych ma się do czynienia z upadkiem czy przewartościowaniem autorytetu? Dziś ludzie mają wobec niego inne oczekiwanie, więc i sam autorytet może stanowić co innego. Fakt, że żyjemy w świecie zdemoralizowanym wynika z przewartościowania i zbyt wysokich oczekiwań. Tymi wnioskami kończyła się konferencja.

Dwudniowe rozważania na temat upadku autorytetu ukazały, jak bogaty jest to temat i z jak wielu stron może być poruszany. Okazał się on kwestią prawdziwie ponadczasową. Słuchaczami wystąpień byli nie tylko studenci, ale również kadra naukowa. Konferencja należała zatem do udanych i należy się zastanowić, czy nie poruszyć podobnego tematu w przyszłości.

BARTŁOMIEJ KAPICA, MATEUSZ OTTA

Sprawozdanie z konferencji naukowej „Opozycja w PRL (1944-1989)”

30 marca 2010 r. w gmachu Collegium Historicum UAM odbyła się studencko-doktorancka konferencja naukowa, poświęcona zagadnieniu opozycji w Polsce w czasach systemu komunistycznego, zorganizowana przez Sekcję Historii PRL działającą w ramach Studenckiego Koła Naukowego Historyków przy Instytucie Historii UAM. Opiekunem merytorycznym konferencji był prof. UAM dr hab. Stanisław Jankowiak, zaś koordynatorem – Bartłomiej Kapica. Pierwotnie swój udział w obradach anonsowała grupa studentów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednak ostatecznie odwołali oni swój udział, przez co konferencja odbyła się w gronie historyków z Wydziału Historycznego UAM, wspartym „z zewnątrz” przez studenta politologii z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa tegoż uniwersytetu. Tematyka referatów była niezwykle szeroka, co stanowiło swoiste potwierdzenie rozległego zakresu postaw opozycyjnych wobec systemu komunistycznego w Polsce.

Obrady otworzył prof. S. Jankowiak, który wyjaśnił problemy pojawiające się w trakcie badań nad historią opozycji w PRL, a także określił spektrum zagadnień, jakie interesują historyka zajmującego się tą kwestią. W oparciu o program konferencji przedstawił cel jej zorganizowania, jakim było przedstawienie wieloaspektowości omawianego zagadnienia, mieszczącego się pod zbiorczym określeniem opozycji. W różnych miejscach i różnym czasie mieliśmy bowiem m.in. podziemie zbrojne, ruchy robotnicze, kluby inteligencji, a nawet wewnętrzną opozycję wśród rządzących. Następnie głos zabrał dyrektor Instytutu Historii, prof. UAM dr hab. Kazimierz Ilski. Przypominając, iż na niwie naukowej jest badaczem historii późnego antyku, podkreślił, że pomimo tak odległej chronologicznie specjalizacji docenia wagę badań nad dziejami Polski w okresie komunizmu. Zwrócił też uwagę na konieczność zachowania rzetelności prowadzonych badań, jak również utrzymywania prawidłowej współpracy z Instytutem Pamięi Narodowej. Dyrektor IH UAM zachęcił również studentów do uczestnictwa w konferencjach z udziałem pracowników naukowych, a także do publikowania tekstów w renomowanych periodykach naukowych. Uniwersytet –

dowodził prof. K. Ilski – z zasady musi być otwartą wspólnotą, stąd też studenci nie powinni zamykać się we własnym gronie.

Pierwszy referat wygłosił Michał Baluch z WNPiD UAM. Wystąpienie pt. „Opozycja w PRL w kontekście psychologicznych i socjologicznych teorii konfliktu międzygrupowego”, zawierające godne uwagi rozważania natury teoretycznej, mogło w istocie stanowić referat wprowadzający do dalszych obrad. Prelegent przybliżył słuchaczom istniejące w literaturze z zakresu politologii i psychologii polityki teorie, tłumaczące wspomniane w tytule konflikty i w oparciu o nie naszkicował bardzo ciekawe sposoby interpretacji pojawiających się w latach 80. XX wieku idei, zakładających koncyliacyjne stosunki na linii opozycja–władza.

Kolejny odczyt zaprezentował Bartłomiej Kapica, który w oparciu o biografię Władysława Bieńkowskiego analizował częściowo zapomniane zagadnienie tzw. rewizjonizmu komunizmu. Autor podjął polemikę z istniejącymi w historiografii interpretacjami tego zjawiska, wskazując na fakty z życia Bieńkowskiego, które na nowo kazały spojrzeć na istotę „rewizjonizmu” jako ruchu z jednej strony izolowanego od społeczeństwa, a z drugiej strony oddającego jednak sposób myślenia i równocześnie wywierającego znaczny wpływ na część opozycyjnie nastawionej wobec systemu inteligencji.

Spowodowana powstaniem „Solidarności” erupcja pragnienia wolności miała wpływ również na twórczość muzyczną. Jednym z jej przejawów był przeprowadzony 20-22 sierpnia 1981 r., w ramach obchodów pierwszej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych, Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w Gdańsku. Jego przebieg oraz znaczenie zaprezentował w swoim referacie Bartosz Górski. Przedstawił on otaczającą przegląd atmosferę, która mimo zrozumiałego braku doświadczenia organizatorów i uczestników w tworzeniu tego typu imprez oraz stałej inwigilacji ze strony SB umożliwiła przeprowadzenie tego będącego ewenementem w bloku sowieckim wydarzenia. Założeniem organizatorów było zorganizowanie festiwalu z udziałem artystów, których twórczość w owym okresie była całkowicie zakazana. W praktyce jednak większość uczestników stanowili wykonawcy legalnie występujący na scenach. Autor referatu w ciekawy sposób przedstawił metody, jakie zastosowali artyści, aby zmieścić się w konwencji przeglądu.

W kręgu tematyki solidarnościowej pozostał również referat mgr Magdaleny Heruday-Kielczewskiej. Przybliżyła ona zagadnienie powstania Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Paryżu, ukazując szerokie wsparcie, jakie otrzymywał on ze strony przede wszystkim francuskich związków zawodowych oraz podkreślając jego znaczenie w przypominaniu zachodniej opinii publicznej o dalszym, mimo wprowadzenia stanu wojennego, istnieniu „Solidarności”.

Następny odczyt, autorstwa Żanety Sobierajczyk, dotyczył procesu Teatru Ósmego Dnia. Zaprezentowała ona absurdy obowiązującego w PRL-u pojęcia „polityka”, pod które podchodziła wszelka aktywność niezależna od woli władz. Jedną z nich była działalność osób zaangażowanych w Teatr Ósmego Dnia, na początku rozpracowywanych przez SB, a następnie postawionych przed obliczem peerelowskiej Temidy. Autorka wskazała też stosunkowo hermetyczną strukturę opisywanego środowiska jako przyczynę, która utrudniała funkcjonariuszom SB pracę operacyjną.

Z kolei Tomasz Ceglarczyk w swoim referacie przedstawił działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Szczecinku w latach 1981-1990, wskazując na pełnioną przez niego funkcję ośrodka kształtującego niezależność myślenia w małej społeczności. Duże zainteresowanie wzbudziło opisanie nieznannej szerzej aktywności dbającego o rozwój KIK-u w Szczecinku ojca Tadeusza Rydzika, szczególnie jego pełnych wzajemnego szacunku kontaktów z Tadeuszem Mazowieckim w tamtym okresie.

W trakcie drugiej części konferencji prelegenci zaprezentowali referaty ściśle dotyczące zagadnień opozycji w Poznaniu i w Wielkopolsce. Mateusz Otta przedstawił referat pt. „Szkolne Koła Oporu Społecznego w Poznaniu (1982-1989) – charakterystyka, struktura, formy działania”. Działalność tej organizacji (przyjmującej raczej postać ruchu społecznego) była silnie inspirowana przez idee leżące u podstaw NSZZ „Solidarność”, a ich członków poddawano naciskowi ze strony części dyrekcji szkół i grona pedagogicznego oraz SB. Jako element warunkujący powstanie i ponad siedmioletnią działalność tej nielegalnej organizacji autor wskazał powszechny wśród młodzieży poznańskich szkół średnich sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego, który to akt stanowił brutalne przerwanie nadziei związanych z przemianami solidarnościowymi. SKOS-y były swego rodzaju początkiem formowania generacji młodzieży, której radykalnego nastawienia wobec systemu bali się nie tylko decydenci komunistyczni, lecz także część „konstruktywnej opozycji” – choć trzeba zaznaczyć, że podejmowały one bardziej umiarkowane działania, niż funkcjonujące w bliskim powiązaniu z nimi inne organizacje młodzieżowe.

Z kolei Mikołaj Roszak dokonał charakterystyki poznańskiej opozycji studenckiej w latach 70. Przedstawił on szeroki wachlarz postaw oporu studentów wobec władzy komunistycznej w stolicy Wielkopolski, z udziałem w strukturach Studenckiego Komitetu Solidarności na czele. Wskazał przy tym na szczególną rolę klasztoru dominikańskiego jako ośrodka, wokół którego integrowały się środowiska „niepokornych”. Przywołał przy tym utrwalone w zachowanych dokumentach opinie lokalnych władz, przedstawiające poznańskich dominikanów jako otwarcie kontestujących system komunistyczny, w przeciwieństwie do, ich zdaniem, w miarę lojalnego kleru diecezjalnego.

Natomiast temat „Polskie Podziemie Niepodległościowe na terenie powiatów jarońskiego, krotoszyńskiego i ostrowskiego w latach 1945-1947” rozwinął Tomasz Cieślak. Prelegent, choć jest magistrem politologii, na konferencji wystąpił jako przedstawiciel studentów historii. Sytuacja, w jakiej zostali postawieni „żołnierze wyklęci” w południowej Wielkopolsce była tak samo tragiczna, jak w pozostałych częściach kraju. Wierność idei Polski niepodległej mieszała się ze zmęczeniem wojną dużej części społeczeństwa i powszechną chęcią zaznania „spokoju”, jak również z brutalnymi represjami „aparatu bezpieczeństwa”. Autor we wnikliwym, znakomitym erudycyjnie studium szczegółowo opisał losy poszczególnych grup działających w tych trudnych warunkach na terenie wspomnianych w tytule powiatów.

Ostatni ze zgłoszonych prelegentów, Jan Ciećkowski, wygłosił odczyt pt. „Polskie Podziemie Niepodległościowe w dokumentach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Pile w latach 1945-1954”. W swoim wystąpieniu podkreślił zwodniczość dokumentów stworzonych przez UB, które nie służyły opisywaniu rzeczywi-

stości, lecz wykreowaniu obrazu podziemia, który z różnych względów był komunistom potrzebny. Autor niezwykle szczegółowo przedstawiał informacje zachowane w dokumentach UB odnośnie do różnych, często bardzo nielicznych i mało efektywnych grup podziemia, akcentując szczególnie fakty egzemplifikujące przypisywaną im działalność spoza sferę działań bojowych, jak również elementy z perspektywy czasu humorystyczne. Mimo przyjętego powyżej założenia o zwodniczości materiałów „resortu”, w podsumowaniu autor wydał bardzo krytyczną opinię na temat grup podziemia niepodległościowego funkcjonujących na ziemi pińskiej.

Poza pierwotnie przyjętym programem wystąpiła mgr Sabina Haszyńska, która przedstawiła krótki komunikat, dotyczący przejawów działalności na terenie Wielkopolski Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (pełna nazwa: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”). Nakreśliła w nim m.in. założenia ideowe, które leżały u podstaw działalności zrzeszenia.

Wszystkie zaprezentowane referaty wywołały ożywioną dyskusję, w której wzięli udział nie tylko prelegenci i słuchacze, lecz także pracownicy naukowcy naszego instytutu – prof. Stanisław Jankowiak i dr Jan Miłosz. Naszą konferencję zaszczylił swoją obecnością również prof. Stanisław Żerko z Instytutu Zachodniego, który niezwykle ciekawie omówił zagadnienia związane z funkcjonowaniem opozycji wobec władzy komunistycznej na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Jako rodowity szczecinecczanin, z perspektywy świadka uzupełnił też informacje z referatu T. Ceglarza odnośnie do o. T. Rydzyka, przedstawiając go jako osobę uważaną wówczas za bardzo otwartą na różne prądy umysłowe, prowadzącą żywe dyskusje z ks. Józefem Tischnerem (drogi tych duchownych w III RP znacząco się rozeszły). W nawiązaniu do tej myśli oraz wątków z innych referatów, prof. S. Jankowiak poruszył problem zbyt częstego interpretowania działalności opozycjonistów z punktu widzenia ich późniejszych losów. Wyjaśnił też, że przy próbach poszukiwania intencji działań różnych środowisk opozycyjnych należy uwzględniać ich świadomość na temat perspektywy upadku systemu komunistycznego. Jak wskazywał, niemal do końca władzy komunistów panowało przeświadczenie o trwałości ich rządów, a nieliczni działacze i publicyści pisemek bezdebitowych, którzy wskazywali na nieuchronność upadku komunizmu, czynili to raczej z przesłanej idealistycznych, aniżeli na podstawie realnej analizy stanu rzeczy. Najdłużej komentowanym wystąpieniem był odczyt J. Ciećkowskiego. Polemikę, w formie improwizowanego koreferatu, zainicjował T. Cieślak. Prelegentowi zarzucił m.in. niedostateczną krytyczność względem informacji w zachowanej dokumentacji oraz zbytnią powierzchowność sądów w porównaniu do stopnia przeprowadzonej kwerendy. W jego opinii, aby móc jednoznacznie stwierdzić, która z grup miała charakter bandycko-rabunkowy, która zaś była faktycznie częścią niepodległościowego podziemia, potrzeba jeszcze kilku lat wnikliwych badań. Do wypowiedzi tej odniósł się również prof. S. Jankowiak, wskazując, iż jest to częsty problem w polskiej historiografii. Podzielił się przy tym własnymi spostrzeżeniami z okresu wydawania *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego*¹. Prowadzona z wielkim roz-

¹ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jacyńska, M. Śladecka, Warszawa-Lublin 2007.

machem inicjatywa jego wydania była zdaniem prelegenta przedwczesna w stosunku do stanu badań regionalnych. Wyraził przy tym większy sceptycyzm odnośnie do perspektywy ostatecznego rozgraniczenia na gruncie historiografii prawdziwych grup podziemia zbrojnego od niemających z nim wiele wspólnego.

Zainteresowanie ze strony studentów historii i aktywny przebieg dyskusji (ograniczonej niestety rygorami czasowymi) wykazały niezbicie konieczność częstszej organizacji tego typu obrad w Instytucie Historii UAM. Pokłosiem konferencji będzie wydanie konstytuujących ją referatów w formie pisemnej.

Program konferencji

Otwarcie konferencji – prof. UAM dr hab. Stanisław Jankowiak.

Michał Baluch (Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM), „Opozycja w PRL w kontekście psychologicznych i socjologicznych teorii konfliktu międzygrupowego”.

Bartłomiej Kapica (Instytut Historii UAM), „Rewizjonizm komunizmu. Forma opozycji czy »klótnia w rodzinie«? *Casus* Władysława Bieńkowskiego”.

Bartosz Górski (Instytut Historii UAM), „Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej »Zakazane Piosenki«. Antyfestiwal: idea a rzeczywistość”.

mgr Magdalena Heruday-Kielczewska (Instytut Historii UAM), „Powstanie Komitetu Koordynacyjnego NSZZ »Solidarność« w Paryżu”.

Żaneta Sobierajczyk (Instytut Historii UAM), „Warszawski proces Teatru Ósmego Dnia jako przykład negatywnego stosunku władzy do jego działalności”.

Tomasz Ceglarz (Instytut Historii UAM), „Coś więcej niż tylko intelektualna przygoda: *Deo et Patriae*. Zarys działalności Klubu Inteligencji Katolickiej w Szczecinku (1981-1990)”.

Mateusz Otta (Instytut Historii UAM), „Szkolne Koła Oporu Społecznego w Poznaniu (1982-1989) – charakterystyka, struktura, formy działania”.

Mikołaj Roszak (Instytut Historii UAM), „Poznańska opozycja studencka w latach 70.”

Tomasz Cieślak (Instytut Historii UAM), „Polskie Podziemie Niepodległościowe na terenie powiatów jarocińskiego, krotoszyńskiego i ostrowskiego w latach 1945-1947”.

Jan Ciećkowski (Instytut Historii UAM), „Piłskie Podziemie Niepodległościowe w dokumentach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Pile w latach 1945-1954”.

Poza przewidzianym programem Sabina Haszyńska wygłosiła komunikat dotyczący Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Bibliografia czasopisma naukowego „Nasze Historie” nr 1-10

Sporządzona bibliografia „Naszych Historii”, którą prezentujemy poniżej, obejmuje dziesięć pierwszych numerów czasopisma, a czasowo – przestrzeń około 16 lat. Przez ten czas na łamach pisma pojawiło się wiele pozycji – nie tylko artykułów, ale także recenzji, sprawozdań, wystąpień, a nawet rozmowy. Materiał tworzący bibliografię okazał się więc naprawdę spory.

Przy sporządzaniu bibliografii przyjęto następującą systematykę: ułożona jest ona chronologicznie według numerów (obok których podana jest data wydania). Zawartość numerów dzieli się według rodzajów tekstów. Pierwszy z nich stanowi zawsze dział „Artykuły”, ponieważ to one stanowią podstawę czasopisma. Następnie wypisywane są „Recenzje”, „Sprawozdania”, a po nich wszystkie pozostałe grupy.

Zawartości działów uszeregowane są alfabetycznie według nazwisk autorów. Jeżeli dany tekst miał kilku autorów, pierwszeństwo ma nazwisko tego, który jest wymieniany w tekście jako pierwszy. W przypadku rozmowy jako autor podany jest rozmówca. Jeżeli chodzi o wystąpienia, to ich autorzy nie są podani – treść tychże wynika z samego tytułu. W przypadku recenzji autor tejże jest wymieniany na początku, pozostałe informacje (nazwisko autora, tytuł książki itp.) zapisano kursywą.

Mamy nadzieję, że bibliografia przysłuży się badaczom, a także przypomni – całym spory, jak na 10 numerów – dorobek naukowy czasopisma.

Numer 1 (1994)

Artykuły:

Białas M., *Antynaturalistyczna historiografia rozumiejąca* – W. Dilthey, H. Rickert, G. Simmel, s. 97-102.

Białecki K., *Działalność dyplomatyczna Jana Dantyszka*, s. 83-96.

Ciesielski R., *Jeszcze o konflikcie króla Bolesława z biskupem Stanisławem*, s. 111-114.

Jamroziak E., *Język, obraz, model – analiza struktury społeczeństwa polskiego XI oraz XII wieku na podstawie III i IV księgi „Kroniki Polskiej” Mistrza Wincentego oraz koncepcji historiograficznych XIX i XX wieku*, s. 35-64.

Kusiak A., „Kobieta w czasach katedr” R. Pernoud jako przykład historiografii feministycznej, s. 65-81.
Marchlewicz K., *Memorial Józefa Conrada-Korzeniowskiego w sprawie polskiej z roku 1916 w opiniach urzędników Foreign Office*, s. 103-109.

Rawluk K., *Pomnik kosynierów miłosławskich i jego twórcy*, s. 115-118.

Walusch J., *Handel zewnętrzny – osiedla wczesnomiejskie – kształtowanie się państwa polskiego*, s. 23-34.

Recenzje:

Bonowska M., *Moir A., Jessel D., Pleć mózgu*, Warszawa 1993, s. 129-130.

Cieciczko P., *Bylina S., Człowiek i zaświaty. Wzjęcie kar pośmiertnych w średniowiecznej Polsce*, Warszawa 1992, s. 124-127.

Jamroziak E., *Buchowski M., Magia i rytuał*, Warszawa 1993, s. 130-133.

Jasiński K., *Semiotyka dziejów Rosji, wybór i tłum. B. Żyłko*, Łódź 1993, s. 121-124.

Możdżonek M., Buksiński T., *Interpretacja źródeł historycznych pisanych*, Warszawa-Poznań 1992, s. 127-128.

Rozmowa:

Grabski A.F., *O marksizmie, szkole Annales i kilku innych sprawach*, s. 7-21.

Numer 2 (1995)

Artykuły:

Cychnerska A., *Armia Iwana Groźnego*, s. 125-131.

Gliwa A., *Najazdy tatarskie i tureckie na Polskę i Litwę na przełomie XV i XVI wieku (1497-1503)*, s. 113-123.

Jamroziak M., *Dwie wizje religii słowiańskiej – „Religia Słowian i jej upadek” Henryka Łowmiańskiego oraz „Mitologia Słowian” Aleksandra Gieysztora*, s. 47-51.

Jasiński K., *Udział Normanów w budowie i rozwoju państwowości ruskiej w świetle dotychczasowych badań*, s. 21-33.

Możdżonek M., *Transformacja na ulicy*, s. 87-96.

Nowak P., *Zagadnienie drużyny w Początkach Polski Henryka Łowmiańskiego*, s. 35-45.

Rokita M., *Krzyżacy – mit i stereotyp w literaturze i świadomości historycznej Polaków*, s. 59-66.

Teklik K., *Odsunięcie Ławrientija Pawłowicza Berii od władzy w świetle prasy polskiej*, s. 67-85.

Wallusch J., *Henryk Łowmiańskiego badania nad rozwojem gospodarczym*, s. 53-57.

Wojtkowiak Z., *Profesor Henryk Łowmiański o bajkach dla dzieci*, s. 7-11.

Recenzje:

Bugajewski A., Zalejko G., *Marksistowski paradygmat badań historycznych. Powojenna historiografia ZSRR o powstaniu kapitalizmu [w:] Interdyscyplinarne studia nad genezą kapitalizmu, red. A. Zybortowicz, t. 3, Toruń 1993*, s. 105-107.

Graża D., Czubiński A., *„Powstanie 1863-1864 we wschodniej Wielkopolsce”*, Poznań 1993, s. 133-136.

Jamroziak E., Dobosz J., *„Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego”*, Poznań 1995, s. 97-101.

Nowak P., Nadolski A., *Grunwald 1410*, Warszawa 1993, s. 102-104.

Rochowicz R., Kwiecień Z., *Tobruk 1941-1942*, Warszawa 1993, s. 136-137.

Sprawozdania:

Kusiak A., *Sprawozdanie z konferencji naukowej „Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w Polsce w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie lat międzywojennych”*, Warszawa 26-17 IX 1995 r., s. 109-110.

Kusiak A., Możdżonek M., *Sprawozdanie z III Ogólnopolskiego Zjazdu Studentów Historyków RP*, Wrocław 1994., s. 108-109.

Bibliografia:

Bibliografia prac Henryka Łowmiańskiego wraz z wykazem prac dotyczących jego osoby, opr. M. Zwierzykowski, Ł. Kędzierski, K. Flajszer, s. 13-20.

Numer 3 (1998)**Artykuły:**

- Daroszewski M., Ratajczak K., *Organizacja Kościoła w województwie sandomierskim w XVI-XVIII w.*, s. 117-135.
- Dorna M., *Wielki mistrz Poppo von Osternohe – prekursor kierunku pruskiego w polityce zakonu krzyżackiego*, s. 85-100.
- Drzymała J., *Działalność fundacyjna biskupa Aleksandra z Malonne*, s. 37-69.
- Ferchmin Ł., *Islam a chrześcijaństwo – wspólne źródła i różnice*, s. 29-36.
- Jamroziak E., *Działalność fundacyjna rodu Powalów w XII wieku*, s. 71-75.
- Jasiński T., *Idea „Imperium Romanum” za panowania Staufów*, s. 15-27.
- Paszkowiak J., *Dokumenty dotyczące zakonu krzyżackiego w Prusach z lat 1226-1235 – uwagi filologiczne*, s. 77-83.
- Syska E., *Organizacja parafialna starostwa drahimskiego na tle stosunków społeczno-religijnych*, s. 101-116.

Wystąpienia:

- Wystąpienie Dziekana Wydziału Historycznego Profesora Tomasza Jasińskiego na uroczystości odnowienia doktoratu Profesora Gerarda Labudy (5 grudnia 1996)*, s. 7-10.
- Wystąpienie Profesora Jerzego Topolskiego na uroczystości odnowienia doktoratu Profesora Gerarda Labudy (5 grudnia 1996)*, s. 11-14.

Numer 4 (1994)**Artykuły:**

- Baran-Kozłowski W., *Obraz ideowego i politycznego zróżnicowania polskich Żydów na przełomie XIX i XX wieku w powieści Juliana Strykowskiego „Głosy w ciemności”*, s. 53-64.
- Bludnik I., *Przełomowe znaczenie twórczości Johna Maynarda Keynes'a dla rozwoju współczesnej teorii i praktyki gospodarowania*, s. 143-181.
- Jagielnicka E., *Adam Chmielowski – polski prekursor odnowy Kościoła katolickiego we współczesnym świecie*, s. 23-26.
- Marszewski M., *Polityka państwa radzieckiego wobec Chin w latach 1919 – 1949*, s. 101-120.
- Orzechowski P., *Polacy na wojnę polsko – japońską (pobór, mobilizacja, liczba walczących, polegli)*, s. 65-82.
- Pałka D., *Przeciwko nędzy, materializmowi i obojętności – Gilbert Keith Chesterton*, s. 7-22.
- Ratajczak K., *Proces biskupa ordynariusza kieleckiego Czesława Kaczmarska w świetle propagandy PRL*, s. 35-51.
- Skrukwa G., *Rewolucyjny konserwatyzm w Republice Weimarskiej (1918 – 1933)*, s. 83-99.
- Szczepański W., *Próba odnowy przedtrianiońskiego terytorium państwa jako główne wyzwanie węgierskiej polityki zagranicznej w latach 1938 – 1941 (Wybrane problemy)*, s. 121-141.
- Szulc A., Forycki M., *Ku odnowie polskiej rodziny. Program wychowawczy Matki Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, s. 27-33.
- Tomiałk B., *Michał Hórnik – Duchowny orędownik polskości na Łużycach*, s. 19-22.

Recenzje:

- Baran-Kozłowski W., *Kiedy Mieszko Płatonogi panował w Krakowie, raz jeszcze. Uwagi na marginesie pracy Edwarda Rymara, Kiedy Mieszko Płatonogi panował w Krakowie? „Roczniki Historyczne” 65 (1999), s. 7-26, s. 183-188.*
- Weber M., *Witold Molik, Edward Raczyński 1786-1845, Poznań 1999, Wyd. WBP, ss.260, il., [Biblioteka „Kroniki Wielkopolski”], s. 189-191.*

Sprawozdanie:

- Baran-Kozłowski W., *Objazd naukowy po archiwach i bibliotekach Pragi 17 – 21. 10.1999*, s. 193-195.

Numer 5 (2000)

Artykuły:

- Balbuza K., *Rzymskie miasto Cambodunum – topografia i historia*, s. 97-102.
- Bełza M., *Mitraizm – kult Mitry i mitrea na terenie Cesarstwa Rzymskiego*, s. 80-83.
- Borek S., *Auerberg – problem identyfikacji*, s. 136-137.
- Borek S., *Topografia kasztelu Walldürn*, s. 84-85.
- Gibus M., *Auerberg, Via Claudia Augustai rzymska ekspansja na północ od Alp*, s. 138-140.
- Gibus M., *Weißenburg- rzymskie łaźnie i ich rozmieszczenie*, s. 154-156.
- Iwan A., *Günzburg*, s. 132-135.
- Królczyk K., *Prowincja Recja – organizacja i miejsce w ramach imperium*, s. 86-90.
- Królczyk K., *Wojsko rzymskie w Mogontiacum*, s. 91-96.
- Menes R., *Kasztel Zugmantel*, s. 39-42.
- Menes R., *Organizacja życia rzymskiego między Renem a limesem*, s. 21-27.
- Mrozewicz L., *Expeditio ad limitatem Imperii Romani*, s. 5.
- Mrozewicz L., *Spółczesność a armia w rzymskich prowincjach nad Dunajem (od I do III wieku)*, s. 7-18.
- Nowak E., *Kasztel Buch*, s. 126-127.
- Nowak S., *Sablonetum – kasztel limesu prowincji Raetia, jego historia i topografia*, s. 157-158.
- Nowak S., *Wormacja – celtycki Borbetomagus i miasto Civitas Vaginum*, s. 78-79.
- Pałczyńska J., Zmitrowicz N., *Stele nagrobne żołnierzy wojsk pomocniczych w Muzeum Krajowym (Landesmuseum)*, s. 49-57.
- Pałczyńska J., *Stele wotywnie beneficiarii w Muzeum Rzymskim (Römermuseum) w Osterburken*, s. 66-74.
- Piechocki J., *Limes retycki*, s. 116-121.
- Piechocki J., *Rozbudowa limesu germańskiego i retyckiego za Antoninusa Piusa*, s. 28-32.
- Romanowska J., *Inskrypcje cesarskie z Moguncji*, s. 58-60.
- Romanowska J., *Inskrypcja Jutungów – nowe źródło do historii Recji i Cesarstwa*, s. 105-110.
- Romanowska J., *Kasztel w Aalen – topografia i historia*, s. 122-125.
- Romanowska J., *Kasztel wojsk pomocniczych i jego wewnętrzna organizacja na przykładzie Saalburga*, s. 45-48.
- Ruciński S., *Kasztel na Feldbergu*, s. 43-44.
- Ruciński S., *Lopodunum (Ladenburg)*, s. 75-77.
- Szkaradowska J., *Badania na limesie germańsko – retyckim*, s. 19-20.
- Szkaradowska J., *Faimingen Kasteli i Vicus Phoebiana*, s. 128-129.
- Szkaradowska J., *Kasztel Biriciana (Weißenburg)*, s. 151-153.
- Tatarkiewicz A., *Augusta Vindelicum jako stolica prowincji Recji*, s. 103-104.
- Tatarkiewicz A., *Inskrypcje z Augsburga – próba interpretacji*, s. 111-115.
- Tatarkiewicz A., *Trewir – rzymskie zabytki*, s. 33-38.
- Tomaszewska E., *Kasztel Neckarburken*, s. 61-62.
- Tomaszewska E., *Okręg świątynny Apollona Grannusa w Faimingen – Phoebiana*, s. 130-131.
- Tomkowiak T., *Antyczna historia obozu Castra Regina*, s. 141-145.
- Tomkowiak T., *Muzeum w Ratyzbonie*, s. 146-150.
- Zmitrowicz N., *Kasztel w Osterburken*, s. 63-65.

Recenzje:

- Panaite A., *Radu Ardevan, Viata municipala In Dacia Romana (Życie municypalne w Dacji rzymskiej)*, Editura MIRTON, Timisoara 1998, ss.624, mapy, plany, tabele, s. 159.

Numer 6 (2001-2003)

Artykuły:

- Baran Kozłowski W., *Motywy biblijne w bullach Innocentego III (funkcje pozaretoryczne i rola w dyplomatyce papieskiej początków XIII wieku)*, s. 95-100.

- Baran Kozłowski W., *Wybór w 1211 roku Pawła na biskupa poznańskiego jako przykład pierwszych elekcji kapitulnych w Polsce*, s. 101-109.
- Borowiak Ł., *Początki kościoła katedralnego w Poznaniu w świetle badań archeologicznych i historycznych*, s. 7-27.
- Bądkowski A., *Wczesnośredniowieczne budownictwo grodowe na Ostrowie Tumskim w Poznaniu*, s. 29-32.
- Edelman K.A., *Współczesne grupy rycerskie*, s. 155-158.
- Kałuski T., *Pieczęć pieszka Henryka I Brodatego*, s. 121-131.
- Kawczyński R., *Modernizacje Rosji. Próba interpretacji na podstawie teorii systemu światowego*, s. 149-154.
- Markiewicz A., *Liberum Veto, jako jedna z głównych przyczyn degeneracji parlamentaryzmu polskiego i ustroju Rzeczypospolitej*, s. 133-148.
- Osiński J., *Bolesław Chrobry jako ideał władcy w Kronice Galla Anonima na tle relacji innych przekazów historiografii wczesnośredniowiecznej*, s. 33-55.
- Różański A., *Architektura sakralna w Giecu w okresie od XI do XIII wieku*, s. 57-71.
- Radzinski S., *Początki organizacji diecezjalnej na Kujawach w świetle przekazu bulli Innocentego II z 4 czerwca 1133 roku*, s. 73-82.
- Weber M., *Statut Bolesława Krzywoustego w świetle źródeł*, s. 83-93.
- Weber M., *Źródła wielkopolskie o małżeństwach potomków Mieszka Starego*, s. 111-120.

Recenzje:

- Bądkowski A., *Gerard Labuda, Święty Stanisław bp krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa- męczeństwa- kanonizacji*, s. 159-161.
- Bądkowski A., *Tomasz Nowakowski, Małopolska elita władzy wobec rywalizacji o tron krakowski w latach 1288-1306*, s. 162-165.
- Morgiel K., *Otto Mirabilia Mundi – Jerzy Strzelczyk, Otton III*, s. 165-167.
- Polomska E., *Jerzy Strzelczyk, Bolesław Chrobry*, s. 168-169.
- Polomska E., *Johannes Fried, Otton III i Bolesław Chrobry, Miniatura dedykacyjna z Ewangeliarza z Akwizgranu, zjazd gnieźnieński a królestwa polskie i węgierskie. Analiza ikonograficzna i wnioski historyczne*, s. 169-171.

Numer 7 (2002)**Artykuły:**

- Bądkowski A., *Próba chrystianizacji Jaćwieży w połowie XIII wieku*, s. 77-82.
- Bień J., *Pochówki władców polskich XI-XII wieku. Groby trzech Bolesławów (Chrobrego, Szczodrego, Krzywoustego)*, s. 7-15.
- Graff T., *Sprawa kardynatu biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego a spór z prymasem Władysławem Oporowskim o pierwsze miejsce w radzie królewskiej*, s. 105-116.
- Jach D., *Kreacja kardynalska Fryderyka Jagiellończyka*, s. 141-151.
- Lisiak M. J., *Twórczość Wolfganga Amadeusza Mozarta jako odbicie stosunków społeczno-kulturowych*, s. 189-194.
- Malmor I., *Średniowieczne gry i zabawy na Śląsku w świetle źródeł archeologicznych*, s. 153-158.
- Markiewicz A., *Związki Burgundii z państwem polsko-litewskim w czasach panowania Władysława Jagiełły*, s. 95-104.
- Michalczyk B., *Mikołaj Żybkiewicz jako promotor rozwoju gospodarczego Galicji*, s. 167-172.
- Morawiec J., *Bitwa w Oresundzie. Jej geneza i znaczenie dla dziejów Skandynawii i strefy bałtyckiej*, s. 17-34.
- Osiński J., *Problem ustalenia daty powstania księstwa głogowskiego w historiografii*, s. 89-93.
- Paroń A., *Mniejszości narodowe w Europie XX wieku*, s. 181-187.
- Polomska E., *Dokument lokacji Płocka z 1237 roku*, s. 61-76.
- Stasiak A. M., *Idea patriotyzmu w pismach konfederackich Adama Stanisława Krasińskiego*, s. 159-165.
- Strychalski S., *Początki osadnictwa na wzgórzu zamkowym w Oświęcimiu do drugiej połowy XIII wieku w świetle badań archeologicznych*, s. 83-87.

- Tylińska E., *Zmiany w masowej konsumpcji żywności na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku*, s. 173-179.
- Walkowiak M., Koralewski M., *Dlaczego historia wojskowości?*, s. 195-199.
- Weber M., *Żywoty świętych jako źródło informacji o kontaktach dynastycznych węgiersko-polsko-turyngskich*, s. 35-60.
- Wróbel D., *Więź narodowa w propagandzie polskiej okresu Grunwaldu. Przyczynek do dziejów ideologii państwowej w pierwszej połowie XV wieku*, s. 117-139.

Numer 8 (2003/2004)

Artykuły:

- Biniaś- Szkopek M., *Rola Kazimierza Sprawiedliwego w buncie juniorów 1177 roku*, s. 37-43.
- Budziński M., *Konferencja monachijska i wydarzenia ją poprzedzające w świetle prasy poznańskiej*, s. 17-36.
- Kujawiński J., *Obraz Czechów w historiografii polskiej do końca XIV wieku*, s. 167-182.
- Kujawiński J., *Przyjęcia do prawa miejskiego w Poznaniu 1716-1730*, s. 45-63.
- Pawlikowska W., *Księgozbiory prywatne w Wielkim Księstwie Litewskim XVI stulecia. Postulaty metodyczne w rozpoznaniu problemu*, s. 7-15.
- Piechowicz M., *Fundacje i donacje kościelne Mieszka III Starego*, s. 93-134.
- Skrzypczak Ł., *Otoczenie kościelne synów Władysława Odonica*, s. 65-91.
- Skrzypczak Ł., *Świeckie otoczenie polityczno-urzędnicze Bolesława Pobożnego*, s. 183-206.
- Zdunek M., *Traktat w Lubowli*, s. 135-165.

Numer 9 (2006/2007)

Artykuły:

- Abramczewska M., *Od doczesności do wieczności – cmentarze ewangelickie w Wielkopolsce na przykładzie Zaniemyśla*, s. 169-172.
- Dutkiewicz D., *Rozważania Marka Tulliusza Cicerona o nieśmiertelności duszy – kryzys religijności u schyłku Republiki a wpływy filozofii greckich*, s. 7-10.
- Grzelczak-Miłoś I., *Stan i perspektywy badań nad gmerkami mieszczańskimi na przykładzie Poznania*, s. 105-124.
- Janas M., *Reportaż literacki w rękę historyka*, s. 173-178.
- Kaszczyk A., *Samodzierżawie jako forma kształtowania się monarchii absolutnej w szesnastowiecznej Rosji*, s. 99-103.
- Krzyżostaniak H., *Świętość w kręgu dynastii piastowskiej – księżne polskie z dworu Arpadów*, s. 37-45.
- Krzyżostaniak H., *W kręgu klarysek – życie zakonne błogosławionej Jolenty*, s. 79-87.
- Kuligowska A., *Koncepcja wiedzy historycznej u Heinricha Augusta Erharda. Preliminaria*, s. 143-147.
- Kwiatkowska M., *The Dutch Hunger Winter. An experiment of history*, s. 149-155.
- Nowicki M., *Kolonizacja wiejska na prawie niemieckim jako element polityki synów Władysława Odonica*, s. 11-28.
- Nowicki M., *Polityka gospodarcza Bolesława Pobożnego wobec Kościoła wielkopolskiego*, s. 47-77.
- Nowicki R., *Źródła ikonograficzne Rynku Jeżyckiego na przełomie XIX / XX wieku*, s. 157-167.
- Ogrodowiak B., *Anty wzorzec kobiety w średniowiecznych kronikach polskich*, s. 89-97.
- Ogrodowiak B., *Pochodzenie księżnej wielkopolskiej Jadwigi, żony Władysława Odonica, w świetle źródeł i najnowszych badań*, s. 29-35.
- Skrzypczak K., Nowicki R., *Klasztor klarysek starosądeckich w źródle „Wizytacja biskupa krakowskiego Ignacego Sołtyka dokonana w 1763 roku”*, s. 125-142.

Sprawozdania:

- Czarnocka A., Sołtys K., *Sprawozdanie z naukowego objazdu po krakowskich archiwach*, s. 179-182.
- Grzelczak-Miłoś I., *Piotrków Trybunalski – 25 października 2005 roku*, s. 187-189.
- Małecka M., Jankowski P., Nowicki R., *Objazdy naukowe studentów archiwistyki Instytutu Historii UAM w 2005 roku: Kornik, Berlin, Gniezno*, s. 183-185.

Numer 10 (2010)**Artykuły:**

Błaszczak T., *Państwo Platona w świetle protologii*, s. 7-18.

Gidaszewski T., *Wrocławski prepozyt katedralny Zbrosław (zm. po 1288). Historia człowieka na rozdźwięku*, s. 57-69.

Gmerek S., *Zygmunt Luksemburski w Rocznikach Jana Długosza*, s. 85-99.

Nowacki W., *Postawy książąt śląskich wobec najazdu husyckiego 1428 roku*, s. 71-83.

Nowicka E., „*Kurier Polski*” jako źródło do dziejów obyczajów w Polsce w epoce saskiej, s. 119-127.

Nowicki M., *Kształt dzielnic wielkopolskiej w okresie rozbitcia dzielnicowego*, s. 31-55.

Porzucek T., *Joachim von Ribbentrop na procesie w Norymberdze*, s. 129-137.

Praczyk M., *Paul Veyne – sylwetka intelektualna*, s. 139-149.

Pukianiec M., *Dzieje szpitala Świętego Ducha w Krzywiniu w latach 1532-1737 – jako przyczynek do badań nad szpitalnictwem wielkopolskim*, s. 101-105.

Sajkowski W., *Pisma Michała Sędziwoja i Izaak Newton*, s. 107-118.

Sidorski R., *Zaginiona metropolia. O problemie drugiego arcybiskupstwa w Polsce Bolesława Chrobrego - przegląd badań*, s. 19-29.

Sprawozdania:

Kamprowski R., Pukianiec M., *I i II Międzynarodowa Konferencja Historyków Nowożytników w Białymstoku 2006-2007*, s. 151-153.

Losik A., *Sprawozdanie z działalności Sekcji Epigraficznej Koła Naukowego Studentów Historii w roku akademickim 2006/2007*, s. 161-162.

Sasiak K., Szablewski B., *Sprawozdanie z objazdu naukowego Sekcji Średniowiecznej Koła Naukowego Studentów Instytutu Historii do Torunia, Malborka, Pelplina i Gdańska, 11-15 maja 2009 roku*, s. 155-159.

Bibliografię sporządzili:

Kacper Gis, Katarzyna Masłowska, Mateusz Otta

